

*Trzymający w napięciu thriller
psychologiczny, którego akcja
rozgrywa się w bajkowym krajobrazie
szwedzkiego miasteczka*

MARIA
ERNESTAM

CÓRKI
MARIONETEK



Książka inspirowana prawdziwymi wydarzeniami



CÓRKI
MARIONETEK

MARIA
ERNESTAM
CÓRKI
MARIONETEK

Przekład
Magdalena Anna Kostrzewska



Tytuł oryginału: *Marionetternas döttrar*

Lucy i Evie

Karuzela będzie istnieć tak długo, jak istnieć będą ludzie, bo odpowiada ona na głęboką, instynktowną potrzebę dzieci i młodych. To potrzeba ruchu i zawrotów głowy, ukryte pragnienie bycia porwanym w inne miejsce, ukołyszonym, którą czuje się w dzieciństwie i pierwszych chwilach młodości.

Mógłbym wygłaszać dialogi w teatrze marionetek, gdybyś w nim grała ty z jakimś twoim lubym.

Hamlet, akt trzeci, scena druga

To nie moja wina. To lalki to zrobiły.

Prolog

Mój ojciec zmarł na końskim grzbiecie. Miał brudne buty, a na dłoniach białe rękawiczki.

Dzień, w którym to się wydarzyło, był szczególny. Nieustający deszcz padał tygodniami wzdłuż zachodniego wybrzeża, a zrezygnowani mieszkańcy pogodzili się z faktem, że przyjdzie im spędzić wakacje w czterech ścianach. Wtedy nagle pewnego ranka obudziliśmy się z wrażeniem, że coś się stało. Mieliśmy rację – to słońce zaświeciło z bezchmurnego nieba.

Wkrótce potem na sznurkach łopotało pranie, a słodkie bułeczki wyprzedano w piekarni jeszcze przed południem. Ze schowków wyciągano poduszki, a wzdłuż płotów słychać było buczenie kosiarek. Robiono zakupy, aby przygotowywać obiady na świeżym powietrzu. Ludzie z uśmiechem mówili do siebie „nareszcie”; kobiety zakładały cienkie spódnice, a mężczyźni po raz pierwszy w tym roku koszule z krótkimi rękawami. Upał był całkiem znośny, bo wyczekiwany z utęsknieniem. Łódki wypływały z portu, kierując się ku wyspom, a młodzież przechadzała się po skałkach, dotykając swoich bladych jeszcze ciał.

Atmosfera w domu była inna niż zwykle. Tata próbował czarować przy śniadaniu, ale był bardzo rozkojarzony i nie udało mu się oszukać ani mnie, ani moich sióstr. Jego twarz była biała niczym maska, a zdenerwowany głos zdawał się wypełniać wszystkie pokoje jednocześnie. Wydarzenia ostatniej nocy nadal wisiały w powietrzu, a gdy z zabawkami pod pachą wybierałyśmy się nad morze, mama starała się uśmiechnąć. Jej twarz wyrażała jednak nieszczęście.

Plaża była pełna ludzi, ale mało kto się kąpał. Gdy już miałyśmy wejść do wody, zrozumiłyśmy dlaczego. Zatoczki były zajęte przez meduzy, które pływały w gęstych stadach, wlokąc za sobą kłujące macki. Udało nam się znaleźć lukę, ale mimo że byłyśmy ostrożne i stałyśmy w bezruchu niczym ołowiane żołnierzyki, jedna z nich mnie oparzyła. Skóra na nodze od razu zaczęła piec, a po chwili pojawiły się na niej czerwone zmiany. Żadna z nas nie chciała jednak wracać do domu, zostałyśmy więc na plaży do późnego popołudnia. Biegałyśmy po skałkach, próbowałyśmy jeszcze raz się wykąpać, wygrzewałyśmy się w słońcu i obserwowałyśmy uspokajające się morze.

Gdy dotarłyśmy do domu, poprosiłam mamę o pomoc. Z nieobecnym wzrokiem posmarowała oparzenie maścią i wróciła do mieszania kremu z truskawek. Nigdzie nie było widać taty. Gdy o niego zapytałam, mama poprosiła mnie o pilnowanie blach z sucharkami. W tym upale było to jak kara za coś, czego nie zrobiłam. Niepokoił mnie wyraz twarzy mamy. Gdy jednak

dołączyły do nas moje siostry i mama zaczęła opowiadać nam bajki, na chwilę przeniosłyśmy się do innego świata. Pojawiła się nadzieja, że wieczór zakończy się szczęśliwie.

Po chwili usłyszałyśmy pukanie do drzwi. Mama zeszła po schodach i wróciła z kobietą, której mąż pracował w stajni. Nie znałyśmy jej zbyt dobrze, a ona gdy tylko nas zobaczyła, zaczęła zadawać wiele pytań, szybko, jedno za drugim. Chyba wszystkie dobrze jeździłyśmy konno? Czy mogłybyśmy opowiedzieć, czemu tak bardzo lubimy konie i gdzie się tak dużo nauczyłyśmy?

Coś w tej kobiecie sprawiło, że jeszcze bardziej się zdenerwowałam. Przebiegała dłońmi po swojej bluzce i włosach, brzydko pachniała i chwytając nas za ramiona tak, jakby chciała nas przytrzymać na krzesłach. Moje siostry wierciły się, a ja miałam ochotę uciec, ale gdy tylko próbowałyśmy, znów byłyśmy wciągane w rozmowę. Czy fajnie mieć wakacje? Co robimy w ciągu dnia i jak daleko potrafimy popłynąć?

– Ach, Mariano, jak ty urosłaś. Czy nadal dużo bawisz się marionetkami? A wy, czy możecie pomagać przy wystawianiu sztuki?

Mama zaproponowała jej coś do picia i uratowała nas przed odpowiadaniem. Kobieta rysowała palcami kółka na blacie stołu, a ja przestraszyłam się, że ślady po nich nigdy nie znikną. Zapytała mamę, czy wiele osób przychodziło do sklepu, a mama udzielała jej odpowiedzi napiętym głosem. Ucisk w moim gardle narastał. Wstałam raz jeszcze, gdy nasz gość, jak się wydawało, podejmował jakąś decyzję. Chwileczkę, to musimy usłyszeć wszystkie. Dziś stało się coś dziwnego. A nawet strasznego.

Jej oczy były załzawione i czerwone, ale nie potrafiłam oderwać od nich wzroku, gdy mówiła, że jej mąż nie jest z tych, co zmyślają. Chętniej czytuje gazety niż bajki. Ale gdy wrócił po pracy do domu, wyglądał na chorego. Widział dziś coś, czego nie rozumiał.

Słysząc było cichy dźwięk silnika i coś, co brzmiało jak uderzenia skrzydeł zamkniętego w klatce ptaka. Matka zapytała, co się stało, a my, dzieci, też chciałyśmy wiedzieć. Kobieta pociągnęła za nitkę z obrusu. W kąciku jej ust widać było trochę śliny. Powiedziała, że ścinali dziś drzewo przy stajni.

– Urosło zbyt wysokie, a to może być niebezpieczne, gdy przyjdą jesienne wichury. Ale podczas pracy jeden z robotników źle uderzył siekierą. Trafił w ramię stojącego obok mężczyzny.

Z piekarnika wydostawał się dym. Wyjęłam suchary, ale zdążyły się już spalić na węgiel. Kobieta przy stole mówiła dalej, piskliwym z nerwów głosem. Było bardzo dużo krwi. Ktoś zawiązał ranę bluzą, ale to nie pomogło. Jej mąż pobiegł po samochód, a gdy wracał, zobaczył to.

– Co zobaczył?

Moja najmłodsza siostra nie mogła się powstrzymać. Kobieta przeniosła na nią wzrok. Z moich ciągle mokrych włosów powoli spłynęła kropla, po szyi, karku, między łopatkami i wzdłuż kręgosłupa. Usłyszałyśmy ją nagle w ciszy, która nastąpiła. Muzykę.

– Co zobaczył? Powiem ci, drogie dziecko. Zobaczył mężczyzn, z którymi pracował. Ale było ich o jednego za dużo. Przy drzewie pracowało ich pięciu i gdy jechał w ich kierunku, zobaczył pięciu mężczyzn. Czterech szło, a piątego nieśli. Mój mąż zatrzymał samochód i zamrugał kilka razy oczami. Wtedy zobaczył tylko czterech.

Kobieta wypiła do dna i powiedziała, że kiedy jej mąż szedł po samochód, mógł przecież przyjść ktoś jeszcze. Ale on czuł, że to było coś... innego. Mama zapytała naszego gościa o stan zdrowia rannego mężczyzny. Kobieta potrząsnęła głową. Nic nie wiedziała, ale uraz nie był chyba poważny. Przepraszała też, że może wydawała się zbyt przejęta, ale chciała komuś o tym opowiedzieć. Gdy mieszka się na wybrzeżu, jest się przyzwyczajonym do sag i legend. Coś o tym wiedziała, bo dorastała pod opieką dziadka, który był pastorem. Ale nie zmienia to faktu, że człowiek czuje się wstrząśnięty, gdy coś takiego przydarza się komuś osobiście.

Gdy na chwilę zamilkła, żeby złapać oddech, znów usłyszałyśmy muzykę. Moje siostry wyglądały na zdziwione, a kobieta znów zaczęła opowiadać. W końcu wydawało się, że mama ma już dosyć. Zaoferowała, że odprowadzi ją do drzwi, a gdy je zamknęła, usłyszałam, jak mówi, że nie tylko ciemne zimowe wieczory przepełnione są magią i zabobonami. Na przykład Midsommar^[1]. Czego to nie można znaleźć w studniach i na łąkach. Wiele osób widziało tajemniczego prześladowcę w trakcie burzy na morzu albo w górach. To wtedy ten zagadkowy obcy nagle pojawiał się przy sterze albo na jakiejś skałce.

Mama wróciła i zaczęła wyjmować rzeczy z lodówki. Odwrócona do nas plecami powiedziała, że mogło po prostu być tak, że ranny mężczyzna miał swojego anioła stróża. Moje młodsze siostry wyszły, nie zadawszy już więcej pytań. Ja ssałam pasemko swoich włosów. Moje ramiona były ciężkie, a serce zaczęło bić szybciej, mimo że siedziałam spokojnie. Mama zamilkła, więc w końcu i ja zbiegłam po schodach na dół do naszego sklepu, a następnie wyszłam na zewnątrz.

Trawa stała się wilgotna i mogła świadczyć o inności jutrzejszego dnia. W wiadrze z wodą, które ktoś zapomniał sprzątnąć, dryfowały owady, a wszędzie dookoła unosił się zapach dzikich róż. Widziałam nasz dom, nierówną drogę do wsi, pola i drzewa dookoła. Czułam się, jakbym stąpała po ilustrowanej książce. Zachciało mi się płakać i zaczęłam powtarzać sobie wyliczankę. Zebra to pasiasty zwierz, pasków nie pozbędzie się, zebra to pasiasty zwierz, pasków nie

pozbędzie się...

Byłam sama. Najwyraźniej dźwięki nikogo nie zwabiły. Tak naprawdę chciałam być gdziekolwiek indziej, tylko nie tu. Muzyka, zwykle tak znajoma, przez nieczyste tony wydawała się teraz piskliwa i pełna zgrozy. Wiedziałam, że ta melodia zaprowadzi mnie do podziemi, gdzie wszystkie „będzie dobrze” stracą swój sens. Gdybym tylko odważyła się otworzyć usta, mogłabym zakłócić ją własnym krzykiem. Stawała się coraz wyraźniejsza. Moje stopy sunęły naprzód niczym ciągnięte przez niewidzialne nici, a ja wbiłam wzrok w ziemię. W końcu jednak zmusiłam się, by podnieść oczy.

Ojciec siedział na jednym z koni. Jego ręce były przywiązane do słupa, który utrzymywał rumaka na miejscu. Gdy mnie mijał, zauważyłam, że jego wzrok był równie martwy i utkwiony na wprost jak spojrzenie drewnianego zwierzęcia, na którym ojciec siedział. Krew zabarwiła mu ubranie, spłynęła po bokach i ubrudziła karuzelę. To ja z siostrami zwykle doprowadzałyśmy ją do porządku. Gdy ogień w mojej głowie na chwilę się uspokoił, pojawiła się jedna z tych myśli, które chronią nas przed przeczuciem najgorszego.

Czy tym razem też będziemy musiały czyścić karuzelę?

Rozdział pierwszy

Przez te wszystkie lata budziłam się z widokiem zakrwawionej koszuli taty przed oczami, a zasypiałam z uczuciem, że spoglądają na mnie jego niewidzące oczy. Gdy w nocy obrazy te powracają zbyt natrętnie, wstaję i aby je przepędzić, rzucam się w wir konkretnych zadań. Zamawiam towary, porządkuję półki, a czasami siadam w kąciku z książką. Bywa, że wczesnym rankiem budzi mnie śmiech przechodzących klientów, którzy zaglądają do sklepu przez okno i widzą mnie wykończoną i leżącą między poduszkami.

Wszyscy mamy swoje sposoby, by uciec od tego, co nas męczy. Pracujemy, mówimy, milczymy, dekorujemy, piszemy, czytamy, wypływamy w morze, występujemy na scenie, stoimy w miejscu albo pędzimy przed siebie – daleko, do przodu. Z czasem znajdujemy najlepszy sposób na ucieczkę przed mrocznymi wilkami trwogi, wreszcie uczymy się z nimi żyć, a nawet miewamy wrażenie, że udało nam się je oswoić.

Ten poranek był jednak inny. Wspomnienie ojca powracało do mnie wyraźniej niż zwykle i szybko zrozumiałam, co się dzieje. Wiatr się zmienił. Podobnie jak matka mam dar przeczuwania, że coś się wydarzy – dobrego lub złego, szczęśliwego lub nie. Teraz moje ciało i myśli przygotowywały się na ten dzień. Naciągnęłam na siebie kołdrę i wcisnęłam twarz w poduszkę, a ta chłonęła mój pełen niepokoju oddech.

Myślałam o Victorze i Teresie, i o silnych deszczach nad Kansas. Wczoraj tuż przed snem rozmawiałam z nimi przez telefon, a właściwie ich słuchałam. Victor wydawał się zadowolony, gdy mówił o uniwersytecie, kolegach, funduszach badawczych, które miał do dyspozycji, i o wszystkich ludziach, którzy uważali, że różne rodzaje kamieni i skamieniałości są ciekawe. Doczekał się własnej publikacji, zaczął biegać i czuł, że jest w najlepszej od dawna formie. Poza tym cieszył się, że jest u niego Teresa. Po spędzonym tam samotnie półroczu zadomowił się i mógł jej pomóc prawie we wszystkim, o co pytała.

Teresa za to zaczęła trajkotać, że wszystko wygląda tu tak jak w *Simpsonach* i że chyba jest do przodu w każdym przedmiocie w szkole. Na koniec rozmowy przesłała buziaki, ale i tak dało się odczuć, że w tamtym świecie słońce świeci dla niej częściej niż w domu. Nawet wichury były fascynujące. Ten świat czekał, aby go odkryła, a ja nie mogłam wnieść do rozmowy więcej niż opowieści o codziennych błahostkach. Powiedziałam więc tylko, że cieszę się, że u nich wszystko w porządku, i że czuję się dobrze. Dzieliło nas coś więcej niż kilometry – decyzja, która dla naszej córki musiała być trudna do zrozumienia. Że można

żyć bez męża, ale nie bez sklepu.

Na razie nie umiałam ani nie chciałam odpowiadać jej na pytanie, dlaczego nie wyjechałam z nimi. Teresa sama domyślała się, że nie była to decyzja łatwa jak wybór między ciepłym a zimnym. Wie, jak bardzo kocham nowe miejsca i łagodniejszy klimat. Mój brak odpowiedzi wcale nie sprawiał, że moja tęsknota była łatwiejsza do zniesienia, ani że moje zapewnienia o dobrym samopoczuciu brzmiały bardziej prawdziwie. Zdarzało się, że pisałam do nich maile, które zapisywałam w folderze kopii roboczych. Robiłam to tylko po to, aby poczuć, że mogę się z nimi w każdej chwili skontaktować. Aby mieć wrażenie, że wszystko można cofnąć, że jeszcze nie jesteśmy rozbitą rodziną. To było możliwe. Wymagało tylko naciśnięcia przycisku „wyślij”.

Rozmyślanie o Teresie przynosiło cierpienie. Objęłam ramionami poduszkę. Zbyt wiele czasu może minąć, zanim znowu będę mogła przytulić ją rano przed śniadaniem. Przez moment poczułam zapach jej szamponu do włosów. Miałam ochotę uderzyć poduszkę za to, że nie była moją córeczką. Moje uczucia do Victora były równie bolesne, ale w inny sposób. Potrafiłam z tęsknotą wyobrazić sobie, jak ramię w ramię przechadzamy się brzegiem morza, aby sekundę później przypomnieć sobie coś głupiego, co powiedział, i cieszyć się, że nie leży tu obok mnie.

Gdy spałam, moja obręczka zawsze leżała w pudełeczku na stoliku nocnym, a rano nieświadomie wkładałam ją na palec. Było to dla mnie równie oczywiste jak to, że myłam zęby w łazience, a w kuchni nastawiałam wodę na herbatę. Ale odkąd Victor wyjechał, coraz częściej zdarzało się, że moja dłoń zawisała w powietrzu i nękało mnie jedno pytanie. Czy przyjdzie kiedyś taka chwila, że przestanę ją nosić, bo nie będę mogła albo nie będę chciała?

Otworzyłam dłoń i przyjrzałam się moim liniom papilarnym. Szukałam wewnątrz siebie Ivo – mężczyzny, którego spotkałam trzy miesiące temu, a który już zdążył odmienić moje życie. Gdy się zegnaliśmy, chwycił moją dłoń i pocałował ją. Potem ją zacisnął i powiedział, że będę mogła użyć tego pocałunku, kiedy będę chciała. Gdy siedziałam w samolocie. Gdy tylko weszłam do domu. Gdy kładłam się spać. Czułam, że nie jestem sama. On o mnie myślał.

Jedno, jedyne spotkanie. Dwadzieścia cztery godziny. A ja nie potrafiłam ani nie chciałam o nim zapomnieć.

Czy to ta sama niejasna tęsknota za ludźmi sprawiała, że tak intensywnie wspominałam ojca po przebudzeniu, jak gdyby zmarł nie wiele lat temu, lecz zupełnie niedawno?

Zrezygnowana zaczęłam się wiercić i spojrzałam na sufit. Victor wyrzeźbił w drewnie księżyc i powiesił go nad naszym łóżkiem. Podziwianie, jak tworzy, zawsze dawało mi możliwość zbliżenia się do niego. Kilka dni temu jedna

z gwiazdek otaczających księżyc spadła ze stalowego drucika – czy był to zły omen? Wylądowała na łóżku jak niespodziewana spadająca gwiazda, a ja trzymałam ją w dłoni i nie wiedziałam, jakie życzenie wypowiedzieć w myślach. Pełnej rodziny? Więcej spotkań z mężczyzną, który tak mną poruszył, że na samą myśl o nim było mi cieplej i czułam się szczęśliwa? A może cofnięcia czasu? Abym nie musiała znaleźć swojego ojca zamordowanego na karuzeli?

Praca jest dobra na odpędzenie zmartwień, a w ciągłym ruchu odnajduję pewnego rodzaju spokój. Ale w chwilach ciszy wracają natrętne myśli, zaczyna mi świszczeć w głowie, trzeszczy tak, jak trzeszczało wtedy, gdy chowali tatę, a piosenka i muzyka wypełniały moje jestestwo.

Zabójstwo ojca było spektakularne i nagłośniono je w całym kraju. W gazetach, w radiu i w telewizji reporterzy mówili o morderstwie na karuzeli, o faktach i teoriach dotyczących tego, kto mógł za tym stać. Ja i moje siostry byłyśmy tego nieświadome. Wiedziałyśmy jedynie, że stałyśmy się obiektami ogromnego zainteresowania. Ludzie śledzili nas, pukali do drzwi sklepu i bezczelnie przyglądali się karuzeli.

Przed naszym domem stały samochody policyjne. Zarówno my, jak i mama zostałyśmy przesłuchane, tak samo jak krewni, znajomi i sąsiedzi. Nikogo jednak nie uznano za winnego, a w końcu wszystko ucichło. Wyszno ogólny wniosek, że było to dziwne przestępstwo popełnione przez dziwnych ludzi. Mówiono o gangach, o nieznanym i o zemście osób spoza Szwecji oraz o tym, że sprawcy mogli już zdążyć opuścić kraj, a może wrócili do „swoich”.

Mimo że nadal pamiętam, jak podchodzę do karuzeli i znajduję ojca, to wszystko, co działo się później, spowija mgła. Pamiętam jedynie strzępy tych wydarzeń, tak jakby dni zlewały się ze sobą. Musiałam pewnie pobiec z powrotem i opowiedzieć matce, co widziałam, i może pamiętam jeszcze, że krzyczałam. Mam też przed oczami twarz matki – jej szaloną rozpacz, ale też coś, co dziś nazwałabym akceptacją, tak jakby była już gotowa na to, co miałam jej powiedzieć.

A ona zachowała spokój i nie pozwoliła, żeby to, co złe, oszpeciło jej piękną twarz. Nie tylko my mogłyśmy na nią liczyć – inni także. Jedynie ona sama wie, ile ją to kosztowało. Może dlatego przez cały okres dorostania szanowałam to, że wolno nam było rozmawiać o wszystkim, nawet o tacie, dopóki nie dotyczyło to morderstwa i jego szczegółów. Matka zapewniała, że nic nam nie grozi. Sprawcy mieli już nigdy nie wrócić, a my miałyśmy czuć się bezpiecznie do końca życia, wierząc, że to prawda.

Byłam najstarsza i dźwigałam na swoich barkach podwójny ciężar – zarówno znalezienia ojca, jak i jego straty. Matka miała świadomość dręczących mnie wizji, których oszczędzono moim siostrom. Na pewno widziała też, że wzięłam

na siebie rolę dodatkowego rodzica, i robiła wszystko, aby ułatwić mi życie. Gdy budziłam się w środku nocy, oczywiste było, że mogę wejść do niej ukradkiem i spać w łóżku taty. Mama nie wyrzuciła tego łóżka i za każdym razem, kiedy się w nim kładłam, miałam uczucie, że przez chwilę leżałam w objęciach ojca.

Naszą karuzelę z malunkami i lampami, tę karuzelę, która od ponad stu lat była własnością rodziny, wyczyścił ktoś inny. Kilka tygodni po tragedii mama znów włączyła muzykę. Zbliżyliśmy się do niej, ja na końcu, jak dziecko, które się na czymś sparzyło. Każda z nas usiadła na swoim koniu i pozwoliłyśmy, aby karuzela zaczęła nas kręcić w rytm znajomych dźwięków. W tym momencie zostawiłyśmy za sobą ogromną część smutku. Nasz skarb znów stał się oazą bezpieczeństwa. Czasami wykradałam się tam, żeby usiąść na zmęczonych życiem deskach karuzeli, z nadzieją, że konie zdradzą mi swoje sekrety. Ale nawet ten rumak, który zabrał tatę na ostatnią przejażdżkę, zaniemówił. Patrzył smutno przed siebie szklanym wzrokiem, nie mogąc zdradzić, co stało się tamtego dnia.

Cisza zaległa dość szybko także nad naszym miasteczkiem i jego okolicami. Nie wiedziałyśmy, co mówiono za zamkniętymi drzwiami, ale zadziwiająco mało do nas docierało. Oczywiście pocieszano nas. Na pewno ktoś objął mamę i zaoferował pomoc, a ktoś inny spojrzął na nas i pomyślał: „Biedne dzieci”. Ale nie pamiętam nic konkretnego, głównie tylko współczucie, które po jakimś czasie się skończyło. Kto wie, może najbardziej pomógł nam szybki powrót do rzeczywistości?

Nie należy wracać do tego, co się stało – taka była chyba myśl przewodnia tamtych dni. Pomimo okrucieństwa tego przestępstwa trzeba było odpuścić sobie domysły. Czas leczy wszystkie rany, a nawet jeśli nie, to powinno się mówić, że tak jest. Pamiętający wciąż tamte wydarzenia starsi ludzie, zapytani o nie, dziś odpowiedzieliby, że limit uwagi, jaką poświęcono wtedy miasteczku, już się wyczerpał. Po pewnym czasie dla sąsiadów czy znajomych odpowiadanie na pytania staje się uciążliwe. Bo właściwie co tu odpowiedzieć, skoro wiemy tylko tyle, że są przestępstwa bez winowajcy, a pewnych rzeczy nigdy nie rozumieliśmy i nadal nie chcemy zrozumieć. Tutaj zawsze mieszkali dobrzy ludzie, którzy nie strzelają do siebie i nie biją się na noże.

Gdy miałam dwadzieścia lat, nadszedł moment, że świat zaczął mnie ciekawić, a jednocześnie złościć. Chciałam dowiedzieć się więcej o tym, co właściwie się stało. Mama nie zostawiła niczego. W szufladach nie było żadnych pozółkłych wycinków z gazet, ale przeczytałam to, co udało mi się znaleźć podczas szperania w różnych archiwach. Nic nie było dla mnie nowością. Może podświadomie słuchałam i układałam sobie w całość wszystko to, co widziałam i usłyszałam w tamte dni, a następnie zamknęłam w sobie tę prawdę. Teatralne

morderstwo i zabójca, który już dawno temu wymknął się z powrotem między cienie.

Emerytowany policjant, świadek tamtych wydarzeń, zgodził się ze mną spotkać, ale nie wniósł do sprawy niczego nowego. Wszystkie dowody wskazywały na to, że morderca czym prędzej opuścił kraj. Oczywiście funkcjonariusz sam zastanawiał się, co się stało, ale nie doszedł do żadnych wniosków. Dla nas najlepiej byłoby zostawić to wszystko za sobą. Bez wątplenia było to trudne, rozumiał to lepiej niż inni – przez lata pracy widział więcej, niż ktokolwiek byłby w stanie znieść. Była to jednak jego jedyna rada.

Opowiedziałam siostrze o swoich poszukiwaniach i o tym, że niczego nowego się nie dowiedziałam. Tego wieczoru długo rozmawiałyśmy o tacie i o tym, jak wpłynęła na nas jego śmierć, ale później każda z nas jakby ponownie zakopała swój smutek.

Karolina trzyma swoje życie pod kontrolą dzięki cyfrom w kolumnach, a gdy potrzebuje ucieczki w świat fantazji, chwyta w dłoń pędzel. Dekoracje na trumnie taty były jej dziełem i przy jego pożegnaniu zrozumiała mimo tego albo dzięki temu, że miała tylko siedem lat, że jego życzenie, by mieć pogrzeb inny od wszystkich, podzielali i inni.

Karolina wzięła to sobie do serca. Jest dobrą księgową, ale często odkłada cyfry na bok, aby spełnić czyjeś ostatnie życzenie. Przygotowane przez nią dekoracje pokazują, że ludzie mimo wszystko po śmierci mają odwagę spełniać marzenia, których przedtem nie realizowali.

Elena wyraża swój nastrój przez pieczenie tego, co koresponduje z jej nastrojem, a wtedy mąka lata wokół jej głowy, formując aureolę. Jej portem są mąż i dzieci – pozwalają jej się zakotwiczyć, ale także odpływać, gdy tego potrzebuje.

Dźwięk poruszonej przez wiatr szyby przerwał moje rozmyślenia, a na twarzy poczułam powiew zimnego wiatru. Wśliznęłam się jeszcze głębiej pod kołdrę. Gdyby dało się rozerwać czas i uciec przez powstałą dziurę, zrobiłabym to. Czas nie przewiduje jednak miejsca na takie zdarzenia, tylko kusi nas swą upartą, jednowymiarową logiką, by brnąć dalej. Niedługo w sklepie pojawią się klienci i żaden z nich nie będzie wiedział, gdzie zaprowadziły mnie rozmyślenia o teraźniejszości – do starych brudów z dzieciństwa, równie czarnych i śmierdzących jak wodorosty, które sztorm właśnie wywłócił na plażę.

Rozdział drugi

Ostatecznie postanowiłam stawić czoła chociaż temu dniowi. Z kubkiem herbaty usiadłam w jednej z witryn mojego sklepu i starałam się usztywnić zamek, który chwilowo tam się znajdował. Minęło już pewnie ze dwadzieścia lat, odkąd mama zbudowała to dzieło. Najwyższy czas poprosić ją o pomoc w jego odrestaurowaniu, o ile jej ręce jeszcze temu podołają. Zaświeciło słońce, podniosłam głowę i przez szybę zobaczyłam Karolinę. Zauważyłam, że ma dwie różne rękawiczki. U Karoliny nigdy nic nie było symetryczne. Sny i marzenia były jej życiowym eliksirem, a jej wnętrze jedynym wszechświatem, na jakim się znała.

Gdy dorastałyśmy, Karolina unosiła się ponad naszą rzeczywistością i nie rościła sobie prawa, by do niej pasować – miała swoją własną, w której na lustrach umieszczano szklane figurki, a świece rozświetlały i letni, i zimowy czas. W jej świecie drzwi od zamrażarki potrafiły pozostawać otwarte, garnki traciły swą zawartość, zamieniając się w czerwone od żaru przedmioty zbrodni, a ona sama porzucała naszą czasoprzestrzeń dla obrazów. Zwykle siadywała w kącie z ołówkiem w dłoni, podczas gdy my gdzieś się wybieraliśmy. Zupełnie nie zdawała sobie sprawy z tego, że wychodzimy, mimo że wiele razy jej o tym przypominaliśmy.

Gdy była mała, dostała od naszego ojca breloczek, karuzelę z małym srebrnym konikiem, przymocowanym do niej za pomocą pręta. Nadal nosi go jako naszyjnik i czasami ujmuje go w dłoń. Ten gest stał się częścią jej sposobu poruszania się.

Minęła sklep, nie zatrzymując się. Może myślała, że zabłądziła. Trzy lata temu przemalowałam drzwi, a Karolina nadal się do tego nie przyzwyczaiała. Gdy wróciła pół godziny później, w ręce trzymała torebkę z piekarni Eleny. Położyła ją przede mną i wyjęła słodką bułeczkę.

– Jak ładnie udekorowałaś witrynę – powiedziała.

– Zauważyłaś! A więc cuda się zdarzają.

– Kupiłam słodkie bułeczki u Eleny – oznajmiła, nie przejmując się moim niewinnym żartem.

Powoli zdjęła z siebie płaszcz. Miała na sobie cienką jak mgła bluzkę i spódnice, która na nikim innym nie wyglądałaby równie dobrze. Otworzyłam torbę i zobaczyłam, że słodkie bułeczki udekorowane były serduszkami z cukru pudru. Oznaczało to, że dziś rano Elena była w miłosnym nastroju. To skierowało moje myśli ku mamie i zapytałam Karolinę, kiedy ostatnio z nią rozmawiała.

– Przed chwilą.

– Jak się czuła?

Karolina wpatrzyła się w sufit i powiedziała, że przez telefon brzmiała dobrze. Ale moja siostra planowała pójść do niej i sprawdzić mimo wszystko.

W myślach widziałam przed sobą mamę. Siedzącą w bezruchu w swym małym emeryckim mieszkaniu, gdzie bezpieczny porządek czasem zdawał się grozić uduszeniem.

– A co u Eleny?

– Dobrze, ale wydawała się trochę nakręcona, mówiąc o tym mężczyźnie.

Moja najmłodsza siostra ma drażniący zwyczaj pomijania przynajmniej jednego poprzedzającego szczegółu, kiedy coś opowiada. Potrafi mówić o konsekwencjach jakichś działań, nie wspominając o tym działaniu, i do woli operować imionami nieznanymi nam osób, jakby byli to starzy, dobrzy znajomi.

– O jakim mężczyźnie?

Karolina zaczęła tłumaczyć, że wczoraj do sklepu Eleny przyszedł mężczyzna. Mówił po szwedzku z zagranicznym akcentem i właśnie się tu sprowadził. Wszystko chwilowo przewrócone było do góry nogami i dlatego chciał kupić gotowe jedzenie. Elena nie dowiedziała się, dlaczego właściwie zamierzał zamieszkać w starej porzuconej piekarni. Ale miał zamiar ją odnowić.

Wszystko to było znacznie ciekawsze, niż sugerował ton głosu Karoliny. Stara miejska piekarnia stała pusta przez wiele lat. Nikt nie chciał mieć z nią nic do czynienia, a Elena zwykle mówiła, że gdyby miała tam wypiekać chleb, na pewno wszystko doszczętnie by się spaliło. Sadza i czerń dobrze pasowały do klimatu tego miejsca. Nikt też nie wiedział, kto tak naprawdę był właścicielem piekarni, a po jakimś czasie zdążyliśmy tak się do niej przyzwyczaić, że już jej nie dostrzegaliśmy. Kiedyś przypomniało mi się, że kobieta, która kiedyś tam mieszkała i pracowała, piekła wyjątkowo delikatne kruche ciasteczka i miała piękną córkę.

Teraz miał się tam wprowadzić nieznanym mężczyzną – o ile można było wierzyć Karolinie.

– Czy to wszystko, czego się dowiedziałaś?

– Taaak... Tak mi się wydaje.

– Czy może po chwili zapomniałaś już dalej słuchać?

Karolina powiedziała, że jeśli chcę, to mogę sama wypytać Elenę. Potem podeszła do witryny i zaczęła poprawiać figurki i trawę z aksamitu. Równie dobrze mogłaby być częścią tej bajecznej wystawy. Nie ma się co dziwić, że mężczyźni, którzy pojawiali się w jej życiu, nie byli w stanie jej przy sobie zatrzymać. Jeden z nich zostawił ją, gdy po kilkumiesięcznej znajomości nagle obudziła się i spojrzała nań wzrokiem w sposób, który wskazywał, że Karolina

nie ma zielonego pojęcia, kim on jest.

Tym samym wzrokiem rozglądała się teraz po sklepie, w którym spędziła sporą część swojego dzieciństwa. Moi klienci widzieli tu półki pełne pluszowych misiów i innych zabawek, zwisające z sufitu marionetki, żołnierzyki, pozytywki, książeczki z bajkami, weneckie maski, zakładki do książek, przebrania, klocki, karty do gry i prawdziwego konia z karuzeli, który woził tak wiele dzieci, że farba na jego grzbiecie łuszczy się, a uszy notorycznie trzeba reperować.

Ale Karolina równie dobrze mogła widzieć rumaka z karuzeli sprzed stu lat, galopującego przez las ze śmiejącym się chłopcem na grzbiecie, bo gdy miała taką minę jak teraz, wiadomo było, że opuściła realny świat i wśliznęła się do swojego własnego. Pochłonięta myślami opuściła witrynę i nieobecny tonem powtórzyła, że zamierza odwiedzić mamę. Dzwonek przy drzwiach odezwał się, gdy opuszczała sklep.

Kiedy wchodziłam na górę do mieszkania, dopadły mnie niepoukładane wspomnienia. Tata, mama i my, trzy siostry. Nasze rozmowy, nasza żywa wspólnota. Pobrząkiwanie kasy, komentarze klientów, dzieci, które czasami przychodziły na górę i bawiły się z nami. Zabawki, które znikwały, aby uszczęśliwić innych. Śmierć ojca, przeprowadzka mamy. Victor, ja i Teresa. Wszystko to uczyniło to miejsce naszym własnym.

A teraz tylko ja.

Z lekką niechęcią usiadłam przy komputerze i przejrzałam kilka dokumentów. W końcu otworzyłam pocztę i zaczęłam pisać od nowa.

Temat: Zagubiony sen

Cześć Ivo!

Dzięki za pięknego maila! Twoje przedstawienie zapowiada się fascynująco. Od razu mam ochotę zrobić coś podobnego, ale na mniejszą skalę.

Trochę formalnie, ale tylko po to, aby ukryć, jak bardzo tęskniłam za jakimś znakiem życia od niego. Oparłam policzek o dłoń i na chwilę przymknęłam oczy, zanim wróciłam do pisania.

Z dużym zainteresowaniem przeczytałam bajkę, o której napisałeś. Ilustracje były fantastyczne. Śmieszne, że wydawało się, iż bohaterzy zamienili się osobowościami. Sen, który wydawał się zagubiony i pijany, podczas gdy to Pożądanie wyglądało jak Sen. Przeznaczenie wyglądało jak Śmierć. A jeśli mowa o zagubieniu, właśnie była u mnie moja siostra Karolina. Opowiedziała, że mamy nowego ciekawego mieszkańca, tu, w miasteczku. Nieznajomy chce zamieszkać w starej piekarni, która jest prawdziwym nawiedzonym domem. Biorąc pod uwagę, jak bardzo lubię tajemniczych nieznajomych, wszystko zapowiada się ciekawie.

Właśnie idę otworzyć sklep, niedługo napiszę więcej.

*Trzymaj się,
Mariana*

Trzymaj się. Zdecydowanym ruchem chwyciłam ostatni raport z księgowości, który kilka dni temu dostarczyła mi matematyczna część Karoliny. Kiedy cyfry zaczęły mi dokuczać, coś zadźwięczało.

Biorąc pod uwagę, jak przyciągasz tajemniczych nieznajomych, lepiej uważaj!

Ivo

Wyłączyłam komputer i zesłam na dół. Gdy obracałam szyld na drzwiach, aby dać klientom znak, że już otwarte, zrozumiałam, dlaczego Elena upudrowała słodkie bułeczki serduszkami. Tak jak ja jest podobna do mamy – dobrymi symbolami chce odegnać nadchodzące zagrożenie. Wizyta nieznajomego zaniepokoiła ją. Wiedziałam też, że gdy ją o to zapytam – zaprzeczy.

Rozdział trzeci

Często rozmyślałam o pewnej baśni o rybaku i jego żonie. Mężczyzna łapie rybę, która błaga go o życie i twierdzi, że jest zaklętym księciem. Mężczyzna wypuszcza rybę i wraca do domu do żony. Mieszkają w starej budzie, a gdy żona dowiaduje się o całym zdarzeniu, prosi męża, aby wrócił do ryby i zażyczył sobie czegoś za swą dobroć. Ten wraca na plażę z coraz cięższym sumieniem, przywołuje rybę, która spełnia życzenia, a ta najpierw sprawia, że żona staje się panią domu, potem królem, cesarzem, a w końcu papieżem. Dopiero gdy kobieta żąda stania się Bogiem, pojawia się przerażenie. Mężczyzna i jego żona wracają do skromnego życia i tak pewnie żyją aż do dziś. Chciwa kobieta została ukarana, ale ukarany został także jej mąż, który nie potrafił jej odmówić, kiedy ona żądała, by zaspokajano jej potrzebę sławy. Tchórzostwo jest zatem równie ciężkim grzechem jak chciwość, a ofiarom nic nie pomoże to, że serce ich stronników jest dobre.

Morze uzupełnia klimat baśni – burzy się coraz bardziej, gdy życzenia stają się coraz śmielsze. W dokładnie ten sam sposób morze dodaje uroku naszemu miasteczku, niezależnie od tego, czy tego chcemy, czy nie. Zapach soli, dźwięk fal i głodny krzyk mew jest nam zawsze bliski. Gdy spaceruję swoimi ścieżkami, z twarzą do połowy zakrytą dla ochrony przed wiatrem, lub gdy wpatruję się w niebo, gdy grzeje słońce, zawsze prędzej czy później docieram do skałki lub zatoczki. Zadziwiają mnie, jakbym widziała je po raz pierwszy.

Gdy czasami dopada mnie tęsknota za tym uczuciem, obracam tabliczkę na drzwiach sklepu i wychodzę. Właśnie tak zrobiłam w porze lunchu. Kawalek dalej odwróciłam się i podziwiałam mój pełen skarbów sklep, z oknami, które wyglądały dziś jak para kocich oczu.

Moi rodzice chcieli, żeby tak właśnie było. Sklep miał być odskocznią. Miejscem, do którego ludzie będą się udawać, żeby najpierw otrząsnąć się ze złej pogody albo kiepskiego humoru, zanim zajmą się kupowaniem gier. Tata często urządził teatr marionetek, a mama czytała na głos dzieciom, które siedziały dookoła niej. Staram się zachować ten klimat, nawet jeżeli granica między pielęgnowaniem tradycji a nostalgią jest cienka. Ale interes idzie dobrze, a sklep przyciąga zarówno zwykłych ludzi, jak i kolekcjonerów. Znaną wszystkim tajemnicą jest, że trzymam pod ladą kilka gier komputerowych. Takich, które prowadzą baśnie dalej i zmieniają je w coś zarówno pierwotnego, jak i nowego.

Nasze miasteczko nie jest duże. Nie wiem, czy jest ładniejsze w zimie, czy też w lecie. Przyglądałam się, jak nieśmiałe promienie słońca delikatnie

przemieszczały się po chodniku, i pomyślałam, że wkrótce wybrzeże wypełni się stoiskami i barami, a także turystami oglądającymi ubrania, jedzącymi i rzucającymi okruszki mewom, które z kolei plamą łodzie swoimi odchodami. Równie puste jak w zimie, pełne życia robi się w lecie, kiedy wiruje przez tych kilka tygodni, zanim one przeminą... Zupełnie jak kukułka w szwajcarskim zegarku, która punktualnie wyskakuje ze swej dziurki i ćwierka, a potem wraca na swoje miejsce.

Zagraniczni turyści odwiedzający sklep zimą pytają często, jak można tu wytrwać w takich ciemnościach. Większość ludzi mieszka tam, gdzie jest ciepło, bo czy nie do tego zostaliśmy stworzeni? Odpowiadam zwykle, że mieszkańcy północy to wytrwali ludzie. Może nikt nie sądził, że te rejony kiedyś się zaludnią? Może noc polarna olśniła wiele lat temu jakiś zagubiony egzemplarz *homo sapiens*, który został tu z nadzieją, że jeszcze taką zobaczy?

Owszem, czasami tęsknota za ciepłem, spontanicznością i czymś nowym zachęcały mnie do wyjazdu. Karolina i Elena pilnowały wtedy sklepu, a ja udawałam się na targi albo do innych krajów, gdzie mogłam buszować do woli w budkach z antykami, fabrykach i antykwariatach. Czasami zakochiwałam się w jakimś domku, jakiejś uliczce albo okolicy i wyobrażałam sobie, że inne życie jest możliwe.

Potem jednak wracałam ze świadomością, że oczy taty zawsze będą mnie prześladować i że równie dobrze mogę bronić się tutaj. Karuzeli też nie można tak po prostu spakować do plecaka i przerzucić go potem przez ramię. Transportowanie jej oznaczałoby inną podróż. Tak żyła kiedyś moja rodzina, ale nie wiem, czy ja jestem do tego stworzona.

Co roku dziadek z babcią podróżowali wzdłuż kontynentu z karuzelą i swoimi zabawkami. Zabawiali trzy, może cztery dni w jednym miejscu. Bywali w parkach rozrywki i obwoźnych wesołych miasteczkach. Nie byli obywatelami żadnego kraju, mieli ze sobą tylko zaświadczenie, które pokazywali lokalnym władzom. Funkcjonowało to dobrze aż do wybuchu pierwszej wojny światowej, kiedy wszyscy artyści i podróżnicy zmuszeni zostali do podjęcia decyzji. Dziadek i babcia byli wtedy na granicy między Francją a Niemcami. Rzucili monetą i stali się Niemcami.

Do Szwecji przyjechali w trakcie kolejnej wojny, gdy tata miał trzynaście lat. Zostali tu na kilka lat, nim opuścili kraj, ale wspomnienia ze spokojnego kraju na północy musiały być na tyle miłe, że zechcieli tu wrócić po powojennej podróży po rozdartej Europie.

Tutaj znaleźli dom z ogrodem, ogromną szopą i dużym trawnikiem, które umożliwiały schowanie karuzeli na zimę i wystawienie jej na lato. To cud, że przetrwała wybuchy bomb i strzałów – jak ludzie, którzy uszli z życiem od

pewnej śmierci. Dziadkowie otworzyli sklep i sprzedawali to, co im zostało, a z czasem poszerzyli ofertę. Tata dalej podróżował, ale wracał do sklepu i do rodziców, aby im pomóc.

Gdy podczas jednej z wizyt spotkał mamę, był około czterdziestki i nie miał planów, by się ustatkować. Weszła do sklepu i już tam została – córka rybaka, którą oczarowały marionetki i odwzajemniona miłość. W dniu kiedy się pobierali, padał deszcz, ale gdy przejmowali sklep, świeciło słońce.

Otrząsnęłam się ze wspomnień i zauważyłam, że mówię sama do siebie. Weszłam na skałkę. Morze było wzburzone. Fale zwieńczała piana, a łódki szarpały się na cumach. Przy klubie żeglarskim kamizelki ratunkowe i brezenty leżały w niepokojącym nieporządku. Kamienie na ścieżce były śliskie, ale tutejsza młodzież, niezależnie od tego, jak bardzo była pijana, w piątkowe wieczory nie miała problemów z jej pokonaniem. Wysepki kawałek dalej wyglądały na opuszczone, a w sąsiedniej zatoczce widać było domy rybaków. Tak jak sądziłam, sztorm wypełnił wybrzeże czarnymi glonami, które niedługo odpłyną, a zastąpią je kolejne. Ich zapasy wydają się nie mieć końca.

Na skrzyżowaniu skręcałam ku wiosce. Niedawno wyasfaltowano kolejną drogę i stukot moich butów mieszał się z dźwiękami przejeżdżającego pociągu. Krążyły też plotki o rzekomym powstaniu stacji kolejowej. Dyskutowano o tym jak o królewskiej wizycie, ale tak naprawdę nikt nic o takim projekcie nie wiedział, nawet gmina.

Za to niedaleko nas była droga krajowa i jeśli ktoś poszukiwał plaży, rozrywki, staroświeckiej zabawki albo słodkich bułeczek z serduszkami, mógł po prostu zjechać z drogi i je odnaleźć.

Już z daleka zobaczyłam samochód dostawczy. Nie było jednak widać żywego ducha. Stare drewniane litery informujące o tym, że znajdowała się tu kiedyś piekarnia, wisiały na swoim miejscu, ale z okien zniknęły koronkowe zasłony. Gdy nie doczekałam się odpowiedzi na moje pukanie do drzwi, dotknęłam klamki. Drzwi były otwarte. Elena weszłaby do środka z szeroko otwartymi oczami, Karolina z na wpół zamkniętymi. Ja zostałam jednak w drzwiach. Parter składał się z dwóch pokoi. W jednym z nich stały stara lada sklepowa i wisiało kilka zepsutych półek, a drugi był pozostałością po kuchni. Plastikowa wykładzina odchodziła w kilku miejscach, a schody na górę wyglądały tak, jakby zaraz miały się zapaść.

Nowego lokatora nie było w domu. Albo był z tych, którzy uważają, że wszyscy ludzie są dobrzy, albo zostawił dom otwarty w przekonaniu, że nie ma tu nic wartościowego. Pomyślałam, że muszę o nim opowiedzieć Teresie. Gdy była mała, to miejsce ją intrygowało, a ja w przypiływie natchnienia opowiadałam jej, że zbierały się tu wróżki i czarne elfy i urządzały przyjęcia, jedząc pozostałe

okruszki. Gdy Elena otwierała swoją piekarnię, nawet nie przeszła jej przez głowę myśl, by prowadzić ją w tym strasznym domu.

Nagle nieprzyjemne uczucie sprawiło, że wyszłam na zewnątrz, a chłodny deszcz zmusił mnie do przyśpieszenia kroku tak, że zderzyłam się ze starszym mężczyzną. Kiedy podniósł wzrok spod kapelusza, zobaczyłam, że to Torsten, przechadzający się z psem George'em, który był jego wiernym towarzyszem. To, że wychodzili na spacer codziennie o tej samej porze, było równie pewne, jak amen w pacierzu, który czasami rozbrzmiewa w naszym kościele ekumenicznym. Mieli swoje trzy trasy, między którymi wybierali, a ta droga była częścią dwóch z nich.

– Cześć, Torsten! To ja, Mariana.

Przykucnęłam, zażartowałam, że pogoda jest pod psem i podrapałam George'a za uszami. Był dużym wilczurem, nazwanym tak po George'u Orwellu, może z powodu swojej spostrzegawczości. Torsten podał mi dłoń, uścisnęłam ją, równocześnie starając się jakoś przytrzymać swoje włosy, które były już mokre i obijały mi się o twarz.

Torsten jest prawie niewidomy, rozróżnia jedynie jasność od ciemności. Lęk przed stagnacją mobilizuje go do wędrówek. Jego duży płaszcz przeciwdeszczowy był krzywo zapięty, ale nic mu o tym nie powiedziałam. Kiedyś był kimś, liczonego się z nim, a teraz dręczyło go, że jego umysł i ciało nie były już w takiej formie, jak myślał, że powinny.

– Więc urządzasz sobie spacer na tym wietrze? Niejedna cegła już spadła. I drzewa powyrywało. Byłaś u mamy?

– Nie, poszłam tylko się przejść. Muszę powoli wracać.

– A co u niej?

– Ma się dobrze. Ale to zależy od dnia.

– No, tak. Tak to jest. A jak wyglądają zatoczki w dole?

Oczy łąziły mu na wietrze, a skóra na jego dłoniach była bladożółta i sucha. Torsten nigdy nie nosił rękawiczek, tłumaczył, że zawsze ciepło mu w palce i dobrze, że chociaż jedna część jego ciała działa jak trzeba. Opowiedziałam mu, jak wyglądała plaża i że jeden ze starych pomostów o mało nie został rozszarpany przez wiatr. Chyba będą się musieli nim zająć budowlańcy. Torsten wyglądał, jakby miał coś do powiedzenia.

– Jeżeli zdążą. Niedługo mogą mieć ręce pełne roboty. Prawie skończyli u Jana. Zdaje się, że teraz ktoś inny potrzebuje pomocy.

– Masz na myśli mężczyznę, który wprowadził się właśnie do starej piekarni?

– zapytałam, ale Torsten wyglądał na tak rozczarowanego moim pytaniem, że szybko dodałam, iż nic więcej o nim nie wiem. – Właśnie tamtędy przechodziłam, ale nikogo nie było w domu. Ty na pewno wiesz więcej, więc czemu milczysz jak

zaklęty?

Torsten pogrzebał w kieszeni, wyjął z niej coś dla swojego psa i rzucił to na ziemię.

- Tak, byłem na mszy w niedzielę.

- Czy podniosło cię to na duchu?

- Podniosło jak podniosło, nie było najgorzej, mniejsza z tym. A potem panie gadały o tym, że jakiś mężczyzna pytał robotników w tartaku o materiały budowlane. Podobno jest ze Stanów i zamierza tu pomieszkać jakiś czas, żeby napisać książkę.

- Jaką książkę?

- Tego nie wiadomo. I co, do cholery, można tutaj znaleźć do opisywania, kiedy mieszka się w Stanach? To tak jakby nosić drzewo do lasu. Jedyne, co mamy do pokazania, to twój sklep, ale żeby jechać tak daleko tylko po to, żeby o nim napisać... wiesz, o co mi chodzi. Ale przydadzą się tu nowi ludzie. Samochody do przeprowadzek jeżdżą zazwyczaj w przeciwną stronę. Widzę, że marzniesz, leć do domu i schowaj się w ciepło.

Ponownie podał mi rękę i powędrował dalej z George'em, a ja poszłam w swoją stronę. Nasze centrum składa się z kilku sklepów spożywczych, banku, apteki, optyka i sklepu odzieżowego. Znajdują się tu także sezonowe sklepy z wyposażeniem wewnątrz i dekoracjami, ale są zamykane, gdy tylko kończy się lato. Pizzeria i azjatycka restauracja jako jedyne nadal działają, w przeciwieństwie do innych jadłodajni, które po sezonie są już nieczynne. Niektórzy właściciele w zimie wsiadają do swych samochodów i prosto z nich sprzedają świeże ryby.

Piekarnia Eleny znajduje się przy rynku. Siostra, tak jak ja, mieszka nad sklepem i nie oddziela pracy od życia prywatnego. Często wstaje o czwartej, żeby upiec chleb i ciepłe bułeczki, po które ludzie wychodzą z domu, gdy tylko otwiera piekarnię. Ma prawie tyle samo pracy w zimie, ile w lecie. Zimowe półrocze zapewnia mało rozrywek i wtedy świeżo upieczony chleb wystarcza, by zaspokoić ludzkie pragnienia.

Prawie biegłam przez centrum i zauważyłam, że wszystko jest opustoszałe, nawet parking i stojaki na rowery. Witryna Eleny była jednak zapraszająco podświetlona i leżały w niej udekorowane serduszkami słodkie bułeczki, z którymi ja zdążyłam już się zapoznać. Obok bułeczek stał tort weselny. Panna młoda uśmiechała się sztywno obok swego męża, a pod warstwą bezy widać było złamane serce z ciasta.

Być może Elena miała to usunąć. Niechętnie wprawdzie wycofuje się z pola walki, ale wie, o co warto kruszyć kopie. Delikatność nigdy nie była mocną stroną mojej siostry. Woli szczerość, która potrafi być zarówno oczyszczająca, jak

i bolesna. To, że prawda leczy wszystko, nie jest oczywiste, ale Elena w to wierzy.

Stała na drabinie plecami do mnie, a kiedy wspinała się na palce, mogłam podziwiać jej łydki. Elena nienawidzi butów. Jej białe stopy są jedną z pierwszych oznak wiosny w mieście, wraz z przebieśnieniami i zapachem końskiego łajna ze stajni. Wkradłam się do sklepu i zdążyłam szarpnąć drabiną, zanim mnie zauważyła. Krzyknęła i złapała się półki. Włosy opadły jej na twarz, ale bała się puścić, żeby je poprawić.

– Wyglądało to tak, jakbyś stała i marzyła o miłości.

Elena szybko zeszła na dół i fuknęła, że wręcz przeciwnie, jest w pełni zdrowa. Następnie zapytała, czy już jadłam. Mimo że to ja jestem najstarsza, Elena uwielbia mną rządzić i nagle, nie wiadomo jak, stałam z kubkiem gorącej czekolady w rękach. Ale chętnie pozwalałam jej się rozpieszczać. Czasami najlepiej jest po prostu pozwolić jej rządzić, a w innych przypadkach dać jej wierzyć w to, że to robi.

Jej piekarnia miała właśnie to ciepło, którego życzył mi Torsten. Półki były wypełnione bochenkami chleba, a na ladzie leżały bułeczki i ciastka we wszystkich kształtach i kolorach. Na trzech małych stolikach pod oknem stały świeczniki, a na jednym zagościł pusty kubek – znak, że ktoś zrobił sobie przerwę od chłodu na zewnątrz.

Wytarłam włosy ręcznikiem i za późno zorientowałam się, że cały był w mące. Elena nie pytała, co robiłam na dworze. Sama też czasami zamyka piekarnię i wychodzi, aby poczuć, że dokądś zmierza.

– Chodź. Usiądź. Tutaj. Czy Victor się odzywał?

Wzięłam kanapkę, którą przede mną postawiła. Gdy ponownie spojrzałam na siostrę i zobaczyłam, jak marszczy brwi i zagryza wargę, zrozumiałam, że nie będę mogła liczyć ani na odrobinę jej litości, jeżeli zostawię choć najmniejszy okruszek lub jeżeli spróbuję ją okłamać.

– Wydaje się, że ma się dobrze. Wreszcie jest doceniany tak, jak uważał, że na to zasługiwał tutaj. Lepiej mu płacą, a dom, który podnajmują, bardzo im się podoba. Mają podobno miłych sąsiadów, pogoda tam nie płata figli, no i jest z nim Teresa. Ona też jest bardzo zadowolona. Czy można chcieć więcej?

– Chyba można. Żebyś i ty tam była.

– Nie wiem, czy jeszcze mu na tym zależy. Nie sądzę.

– A czego ty wymagasz? Żeby pisał i zawracał ci o to głowę, tak jak to robił przez wiele miesięcy?

Ugryzłam kanapkę, żeby zyskać trochę na czasie, i objęłam rękoma świecznik. Był z delikatnego szkła, tak cienkiego jak materiał bluzki Karoliny. Dookoła leżały piękne, drobne kamyki. Teraz nie chciałam myśleć o sobie i o Victorze. Pamiętam wszystkie te rozmowy i kłótnie z czasów, kiedy wierzyłam, że jeszcze jest o co

walczyć. Złość powoli zamieniła się w smutek, ten – w obojętność i chłód, a następnie w ciszę, bardziej bolesną niż najostrzejsze słowa. Dochodziło do tego jeszcze koszarne uczucie tkwienia we własnych przekonaniach, podczas gdy wszyscy dookoła, niezależnie od swojej solidarności, nadal byli w stanie rozumieć obie strony.

– Wiesz, że nie mogę tak po prostu zamknąć sklepu. Terminy dostaw i targów handlowych są ustalane z dużym wyprzedzeniem.

– Bzdura. Zarówno ja, jak i Karolina wiemy, co trzeba zrobić. To dlatego Victor już cię nie błaga. Nie możesz już tego od niego wymagać. Jest sztywny jak kukła.

Ostatnią część wypowiedzi podkreśliła uśmiechem. Staralam się go nie odwzajemnić, ale Elena gdy chce, potrafi być bardzo przekonująca.

– Czy to nie ty mówiłaś, że może na święta udałoby się go rozpalić?

Zaczęłam się śmiać, zaznaczając równocześnie, że było to powiedziane w afekcie i nie może być wykorzystane na moją niekorzyść. Elena westchnęła.

– U mnie też nie jest wesoło. Carl jest w mieście i stara się o pracę, której i tak nie dostanie. Powiedziałam mu, że na pewno niedługo coś znajdzie i że póki szuka, może mi pomagać tutaj. Ale i tak jest coraz bardziej zły, gdy wybierają kogoś z mniejszym stażem lub doświadczeniem tylko dlatego, że ma bardziej szwedzkie nazwisko albo wygląd. Więc czułam, że muszę zrobić coś, co poprawi mi humor i udało mi się to. Chodź, pokażę ci.

W kuchni Eleny garnki, miski i inne przyrządy kuchenne stoją równo ustawione i błyszczą na równie lśniących i czystych powierzchniach. Nawet stół, gdzie zagniata ciasta, jest czysty. Tort, który zajmował sporą jego część, był prawie kopią wypieku z wystawy, a na jego szczycie stała marcepanowa panna młoda. Ale ta się nie uśmiechała. Wzdłuż brzegów tortu spływała krew z dżemu, a na samym dole, wśród lukrowych róż i czekoladowej posypki, leżał pan młody.

– Tort rozwodowy. Rozumiesz? Bo ja tak. Co drugie małżeństwo się rozpada i są osoby, które chcą to świętować. Albo się pocieszyć. Albo po prostu pośmiać się w tym całym nieszczęściu. Myślałam o tym, robiąc zwykłe torty, gdy mogłam założyć się, że to małżeństwo nie przetrwa. Na przykład, gdy stoją przede mną i kłócą się, kogo zaprosić na wesele. A dziś rano odwiedziła mnie kobieta, która właśnie szykowałą przyjęcie dla przyjaciółek. Zaczęłyśmy rozmawiać i okazało się, że to właśnie z powodu jej rozvodu. Gdy wyszła, zrobiłam ten właśnie tort.

Elena obdarzyła mnie ciepłym spojrzeniem, żeby podkreślić, że nie jest nieczuła. Potem poprawiła rękę panny młodej, wysuniętą po popchnięciu pana młodego.

– A więc przydarzyły ci się ostatnio ciekawe wizyty – starałam się powiedzieć to tak niewinnie, jak tylko umiałam.

- Karolina już ci doniosła?

- Tak, w taki sposób, w jaki tylko Karolina donosi - potwierdziłam.

Elena wyjęła miskę z lodówki i zaczęła kształtować ptaki, które następnie delikatnie mocowała na swoim dziele. Małe, złowieszcze kruki z nugatu.

- Nie możesz zrobić ich bardziej czarnych?

- Zastanawiałam się, czy nie wypełnić ich lukrecją - odpowiedziała Elena.

- A co to były za ciekawe wizyty? - spróbowałam znów.

- Przyszedł tu wczoraj - powiedziała Elena, nie odrywając wzroku od nugatowych ptaków. - Nazywa się Amnon, nazwiska zapomniałam. Coś ze złotem. Był miły, chciał kupić coś do jedzenia, wziął prawie wszystko, co miałam.

- Wiem już, że ma się wprowadzić do starej piekarni, właśnie tam byłam.

- I co? Był tam?

- Nie, ale zajrzałam do domu.

- Co zrobiłaś?

Opowiedziałam Elenie o tym, co widziałam, a ona w tym czasie udekorowała ciasto jeszcze jednym krukiem.

- Wydaje mi się, że jego krewni kiedyś tam mieszkali - powiedziała. - Jest dziennikarzem, pracował w gazecie w San Francisco. Teraz ma urlop.

Opowiedziałam o moim spotkaniu z Torstenem i o planach nowego przybyścia dotyczących napisania książki. Elenę też zastanowiło, o czym można tutaj pisać. Ale w końcu ludzie tu dorastają i kochają, zdradzają i wybaczą, popełniają przestępstwa i umierają, a o tym chyba się pisze.

Spojrzałam na zegar i przypomniałam sobie, że ja też mam sklep do prowadzenia. Elena włożyła w moją dłoń pękatą torebkę, otworzyła drzwi i powiedziała, że jestem u niej zawsze mile widziana. Chętnie odprowadziłaby mnie kawalek, gdyby nie to, że w piekarniku miała chleb, którego musiała pilnować.

Delikatny zapach z fabryki papieru zdradzał, że wiał zachodni wiatr. Chłód był przeraźliwy, a po wizycie u Eleny odczułam go jeszcze bardziej dotkliwie. Szłam lekko pochylona do przodu, przywitałam się z kimś, kto się spieszył, czułam, że przemokłam i że od zimna bolały mnie policzki. Zmarznięta zbliżałam się do swojego sklepu, widziałam już jego podświetloną wystawę. Dopiero gdy podeszłam bliżej, zauważyłam, że coś się nie zgadza.

Pęknięcia sięgały od lewego rogu szyby aż do jej środka. Ten, kto rzucił kamieniem, nie wyrządził większej szkody, ale wstrząs uderzenia wystarczył, żeby Kolombina zawisła bezwładnie, zaplątana we własne sznurki. Do miłosnych mąk Pierrota doszedł jeszcze teraz ból, że nie mógł pomóc swej ukochanej.

Rozdział czwarty

Kolombina nie tylko spadła ze swojego miejsca – jej sznurki splątały się też ze sznurkami Pierrota. Delikatnie starałam się rozdzielić lalki, szepcząc przekleństwa w stronę, z której ktoś rzucił kamieniem. Z wyjątkiem paru drobnych incydentów miałam szczęście uniknąć włamań i wandalizmu. Jedyna bardzo nieprzyjemna rzecz wydarzyła się jeszcze, gdy moi rodzice prowadzili sklep. Tuż przed śmiercią taty złodzieje włamali się w nocy i ukradli najbardziej wartościowe rzeczy. Nie znaleziono ani sprawców, ani skradzionych przedmiotów.

Pamiętam, jak razem z Eleną i Karoliną długo zastanawialiśmy się nad tym, jakie to było dziwne, że podczas gdy my spałyśmy, skradziono nasze ulubione rzeczy. Nie przejęłam się tym jednak zbyt i zdarza się, że zapomnę włączyć na noc alarm, który zainstalowałam. Oczywiście Elena mnie za to beszta.

Siedziałam w plątaninie lalek, nitek i brudu. Odłożyłam swoją ukochaną parę, która teraz stała się nierozłączna, sprzątnęłam kamień, szkło i żwir. Przez otwarte okno wlatywało zimne powietrze, przywlokłam więc poduszkę i starałam się zasłonić nią dziurę. Następnie przeniosłam Kolombinę i Pierrota do ciepła i dalej próbowałam uwolnić ich z zagmatwania, w którym znaleźli się wbrew własnej woli.

Moje marionetki zwykle jako pierwsze zwracają uwagę nowych klientów. Gdy ściągam figurkę i pozwalam jej tańczyć, prawie każdy wyciąga ręce, aby ułożyć własną choreografię. Lalki towarzyszą ludziom od zawsze. Kiedyś robione były z drewna i kości, kojarzono je z płodnością i magią. Lalkarze, często pogardzani Żydzi i Romowie, wędrowali i wystawiali swoje przedstawienia, oklaskiwane przez przedstawicieli zarówno wyższych, jak i niższych klas. Sami natomiast najczęściej byli spychani na sam dół drabiny społecznej. W przeciwieństwie do arystokratycznej opery lalkowej czy szanowanego teatru cieni, aktorzy prawie zawsze byli biedni, równi żebrakom i przestępcom.

W moim sklepie wiszą proste lalki w prostych strojach, a także starsze lalki z pięknie wyrzeźbionymi twarzami. Przez lata stałam się oddaną ich kolekcjonerką. Widziałam teatry lalkowe na całym świecie. Podziwiałam, jak lalka i jej mistrz współpracowali, oczarowywali, oszukiwali i kłócili się. Lalki wyszarpują się, wychodzą z odgrywanej roli i oszukują tego, kto je prowadzi. Śmieją się i płaczą, umierają i zmartwychwstają, są żywe jak nigdy, a wszystko to dzieje się na oczach widza.

To dzięki lalkom poznałam Ivo. Podczas podróży służbowej do Monachium

wybrałam się do jego teatru, a po przedstawieniu czekałam na niego we foyer. Staliśmy tam godzinę, nim zasugerował, żebyśmy kontynuowali rozmowę nad lampką wina w pobliskim barze. Nie przyszło mi nawet do głowy, żeby mu odmówić.

Wyglądałam białą szatę Pierrota, tę z czarnymi guzikami, poprawiłam sztywną spódnicę Kolombiny i pomyślałam o dłoniach Ivo, które w trakcie przedstawienia ożywiały lalki, a później objęły moją twarz. Nadal czułam jego dotyk.

Nasza konwersacja nie miała jasnego początku ani końca, a nasza rozmowa od tamtej chwili trwała nadal – strumień pytań i odpowiedzi, uwag i utwierdzeń. Wszystko, co mówił, wzruszało mnie, a odkąd się spotkaliśmy, moja codzienność składała się z rzeczy, którymi chciałam się z nim podzielić albo na temat których chciałam zasięgnąć jego opinii.

Zamknęłam oczy i zobaczyłam go przed sobą. Włosy w nieładzie i ręce wzbijające się w powietrze, gdy mówił o czymś interesującym. Piękne i głębokie rozmowy, które trwały tak długo, aż przerywał, a ja zaczynałam śmiać się w głos, zarówno gdy widziałam go w Monachium, jak i później, gdy czytałam jego maile i rozmawiałam z nim przez telefon.

Przypomniałam sobie, jak rozmyślaliśmy nad tym, że zabawki wymagają, abyśmy wypełniali je iskrą życia, oraz o tym, że gra aktorska marionetek byłaby niczym bez interpretacji publiczności. Niezależnie od tego, ile sznurków ma lalka, jak dobrze zrobione są jej patyczki i jak realne są jej ruchy, to właśnie jej wyraz twarzy jest tym czymś wyjątkowym, co dał jej twórca. Smutek, radość, rozpacz, miłość i nienawiść to emocje, które publiczność musi dostrzec w jej niewidzących oczach i wyczytać z niemych ust.

Opowiedziałam mu, że ja i moje siostry jako dzieci tak dużo bawiłyśmy się lalkami, że nasza mama mogłaby wyrzec się pokrewieństwa z nami. Nie byłyśmy w sumie jej córkami, tylko córkami marionetek, i gdy stworzyłyśmy teatrzyk, nazwa była wręcz oczywista. Córki marionetek.

Sprzątając witrynę i zastanawiając się, czy Ivo wysłał mi może maila, nagle oparłam dłoń o kawałek szkła. Ostrożnie wycofałam się stamtąd, szepcząc pod nosem już znacznie mocniejsze słowa.

– Mariano! Co się stało?

Jan i Agneta stali w progu. Wyglądali jak para, którą Agneta chciałaby, by byli, choć było całkowicie oczywiste, że Jan nie podziela jej intencji.

Jan jest właścicielem znajdującej się w okolicy szkółki jeździeckiej – imponującej posiadłości z niemal czterdziestoma końmi. Jak wszystkie dzieci z miasteczka, spędzał kiedyś w naszym sklepie dużo czasu, był jednak raczej cichym widzem niż jednym z krzyczących urwisów. Z wiekiem wyrósł

z nieśmiałości i ze swą stajnią i zaangażowaniem w gminie stał się jedną z bardziej wpływowych osób. To silny mężczyzna, skandynawski bóg o ciemnoniebieskich oczach i pełnym wyrazu głosie. Pewnego dnia o świcie widziałam, jak galopuje przez wodę, i ten właśnie widok staje mi przed oczami, gdy opowiadam baśnie dzieciom w szkole.

– Ktoś wybił mi szybę, a teraz mam kawałek szkła w dłoni. Jestem taka wkurz...

– Pozwól, że spojrzę.

Zanim zdążyłam go powstrzymać, chwycił moją dłoń i nagle poczułam na niej jego wargi. Rana zaboląła mocniej. Podniósł głowę, a kawałek szkła lśnił między jego zębami.

Jan podał mi chusteczkę, potem zdjął kurtkę i rzucił ją na jedno z krzeseł.

– Jeden problem z głowy. Masz jakiś plaster?

– Na górze mam apteczkę.

– To idź po nią.

Przyciskając chusteczkę do rany, poszłam na górę do mieszkania. Byłam lekko zszokowana zachowaniem Jana. Gdy zeszłam na dół z apteczką, Agneta przejęła pałeczkę. Oczyszczała ranę, równocześnie tłumacząc mi, jak mam się nią zajmować. Wszystko wróciło do normy.

Agneta jest weterynarzem – zdolnym chirurgiem koni, a wzięwszy pod uwagę, jak drogocenne okazy trzyma w swojej stajni Jan, nic dziwnego, że mają ze sobą dużo do czynienia. Agneta jest jak klacz pełnej krwi w ludzkim wydaniu – dumna, zwinna i uzbrojona w wyjątkowo silną wolę. Energię z męża wycisnęła już kilka lat temu. Teraz spędzał większość czasu w pracy w Göteborgu, miał tam też małe mieszkanie. W ciągu zaledwie kilku lat z jej radosnego towarzysza zmienił się w pozbawiony życia dodatek. U męża Agnety po jakimś czasie wszystko wydawało się mieć kolor piasku. Gdy widziałam go ostatnio, miałam wrażenie, że nawet jego oczy przyjęły już ten kolor.

Przyjrzałam się dokładnie Agnecie, zastanawiając się, czy zdaje sobie sprawę, że nie jest jedyną, której Jan daje szczęście w łóżku, na jakiejś kanapie czy też na tylnym siedzeniu samochodu. Od kogoś już słyszałam, że jest fantastyczny w tym, co robi, i że nie zraża go brak czasu na zrzucenie ubrań – i tak płonie. Niejednokrotnie myślę, że to wszystko to nietypowy przykład teatru marionetek, w którym lalkarz z dużą wprawą pociąga za sznurki tak, aby kobiety tańczyły w rytm wybranej przez niego muzyki.

Mnie nigdy nie starał się uwieść, nawet gdy byliśmy młodzi. Przeciwnie, gdy byłam w pobliżu, czasami zachowywał się dziwnie. Potrafiliśmy żartować, śmiać się i rozmawiać. Okazywał mi szacunek, a potem nagle przerywał mi w środku zdania, wstawał i mówił, że musi już iść, i odchodził, nim zdążyłam coś

odpowiedzieć.

Agneta skończyła opatrywać moją ranę i teraz rozglądała się dookoła. Za zniszczonym oknem deszcz przybrał na sile.

– Tak naprawdę to przyszliśmy do ciebie, bo potrzebuję prezentu dla bratanicy. Kiedy ostatnio u ciebie byłam, widziałam ładne pozytywki. Masz je nadal? Fajnie byłoby uniknąć podróży do miasta.

– Tak, mam kilka sztuk.

Agneta wyjęła szminkę i poprawiała kolor ust, gdy oglądałyśmy małe instrumenty. Kilka z nich było starych i miało piękne zdobienia. Inne były nowszego projektu, choć w tradycyjnym stylu. Agneta podniosła starą pozytywkę, prostą, ale z piękną melodią.

– Ile za nią chcesz? Mogę ją zapakować sama, skoro ty się skaleczyłaś.

Zaakceptowała cenę bez mrugnięcia okiem i zaczęła ciągnąć za rolkę papieru do pakowania, równocześnie opowiadając o tym, jak jej tata, gdy była mała, wrócił do domu z ogromną rolką papieru na prezenty, którą kupił tanio od hurtownika.

– To był niebieski papier z zegarami. Mówię wam, przez całe dzieciństwo owijaliśmy prezenty właśnie w ten papier. Nigdy się nie skończył. Mama na pewno nadal go ma.

Przyjrzałam się czerwonej, błyszczącej kurtce Agnety i jej kasztanowobrazowym, lśniącym włosom i pomyślałam sobie, że wiecie jej się lepiej niż wtedy. Jan przechadzał się po sklepie. Z jednego z regałów wyciągnął ilustrowaną książeczkę dla dzieci.

– Jesteśmy w drodze do mnie – powiedział. – Agneta ma obejrzeć ten nowy budynek, w którym znajduje się boks Cassiusa. To ten ogier, no wiesz. Ty też musisz się do mnie wybrać i to zobaczyć.

– Zanim przyjedzie koń czy kiedy już przyjedzie?

– Może być i przed, i po, jeśli chcesz. Dobrze się czujesz w stajni, może nawet lepiej niż samej ci się wydaje.

Nie wiedziałam, co miał na myśli. Szkołka jeździecka została założona przez jego dziadka, następnie przejął ją jego ojciec, były kawalerzysta. Jan dorastał z końmi, potem kilka lat mieszkał w Niemczech i może by tam został, gdyby nie nagła śmierć ojca. Jan przerwał edukację, wrócił do domu i przejął szkołkę. Nigdy nie przyznałby, że skłoniła go do tego śmierć ojca.

Ale to właśnie w Niemczech zaczynała się historia Cassiusa. Z czasem zyskiwała na znaczeniu i raz po raz stawała się jednym z głównych tematów rozmów w miasteczku. To, że ktoś w ramach podziękowania za pomoc w potrzebie został obdarowany ogierem wartym miliony koron, było dla miasteczka prawie jak wygrana w totka, tylko że znacznie bardziej ekskluzywna.

- Kiedy przyjeżdża ten cud?

- Za tydzień. Stajnia Dietera nie jest tak daleko od duńskiej granicy, więc on i jego kolega przywiozą Cassiusa. Przyjdź, zobaczysz go i trochę z nimi porozmawiasz. Znasz w końcu język. A może nawet zorganizuję kolację.

- Czy twoi znajomi aż tak interesują się zabawkami?

Jan udawał, że nie usłyszał mojego pytania. Odłożył książeczkę na miejsce i wyjął inną.

- Swoją drogą, wiesz, że ktoś ma się wprowadzić do starej piekarni?

Nietrudno było dostrzec na jego twarzy zainteresowanie i podejrzliwość, zwłaszcza komuś, kto tak jak ja spędził dużo czasu w teatrze.

- Naprawdę. Robił wczoraj zakupy u Eleny.

Nie zamierzałam mu niczego zdradzać za darmo. Jan zastanawiał się chwilę, ale szybko zdecydował się odpuścić sobie trochę dumy.

- Co to za typ?

Agneta stanęła tuż obok Jana, tak blisko, że ich uda się dotykały. Opowiedziałam o tym, co usłyszałam. Jan rozluźnił się, co oznaczało, że wiedział coś, o czym ja nie miałam pojęcia.

- Też słyszałem, że jest ze Stanów i że planuje remont. Był u Ollego, ale nie sprawiał wrażenia zainteresowanego kupnem czegokolwiek. Olle był zerknąć na tę rudere kilka dni temu i wtedy po posiadłości kręciła się spora ekipa z innej firmy budowlanej. Podobno jakieś piętnaście osób. No, ale każdy ma prawo wyboru, a Olle i tak ma dużo pracy. Jeszcze nie skończył u mnie, a pewnie nawet nie byłby zainteresowany remontowaniem czegoś takiego. Tacy jak on najchętniej robią interesy ze swoimi. - Jan wyprostował się i skrzyżował ręce na piersi.

- Co masz na myśli?

- Nie żeby mi to przeszkadzało. Często z nimi pracowałem i zawsze czułem się w pełni zaakceptowany.

- Ale kto to ci „oni”?

- No, słyszałem, że jest Żydem.

Jan obdarzył mnie spojrzeniem mówiącym, że nieporozumienie między starymi znajomymi jest niemożliwe.

- Ale tak jak mówiłem - kontynuował - ja nie mam z tym żadnych problemów. Wydaje mi się, że będzie rozmawiał z tubylcami, żeby napisać książkę. Więc pewnie odwiedzi wielu z nas, o ile będziemy chcieli mieć gości.

Nie przepadam za generalizowaniem. Podeszłam do Jana i spojrzałam mu głęboko w oczy.

- Pewnie właśnie tak będzie. Odwiedzi i ciebie, Janie. Pomyśl tylko, ile masz ciekawych historii do opowiedzenia. Starczy chyba na całą książkę. Obiecuję

sprowadzić ją do sklepu, jeśli takową popełnisz.

Jan roześmiał się. Raz jeszcze przekonałam się, że umiejętność śmiania się z samego siebie jest dobrą cechą.

– Jeszcze niedokończona – powiedział. – Wciąż jest tyle tego cholerstwa, które powinno się w niej znaleźć. Pamiętnik jeźdźca, nie ma jeszcze takiej książki? Jeśli nie, to rezerwuję ten tytuł. Dobra, musimy iść. Do zobaczenia.

Przyglądałam im się przez okno, jak się oddalają. Akurat gdy Agneta chwyciła Jana pod ramię, spotkali grupę dzieci i Lisbeth, ich nauczycielkę. Z daleka wyglądali jak trójka dorosłych, miło spędzających czas na konwersacji, otoczonych przez małe skaczące stworzenia z kosmosu, które po grzecznym maszerowaniu w równym rzędzie wykorzystwały chwilę nieuwagi nauczycielki i cieszyły się wolnością. Zrozumiałam jednak, że scena jest znacznie bardziej dramatyczna, niż na to wyglądało. Lisbeth właśnie toczyła kolejną wewnętrzną walkę o własną samoocенę. Nikomu o tym nie mówiła, ale było oczywiste, że od dłuższego czasu kocha Jana, a jej pożądanie było tak silne, że powinno zmiękczyć nawet najtwardsze serce.

Może to z powodu jej zrezygnowania, nieumiejętności panowania nad własnymi emocjami, a może z powodu jej nieprzekonującego wyglądu, Jan nigdy na nią nawet nie spojrział. Witął się z nią grzecznie, ale patrzył już w inną stronę. W międzyczasie zagubiona Lisbeth bardzo się starała go zatrzymać, a w desperackich próbach konwersacji potykała się nie tylko o własne nogi, ale też o własne słowa.

Nie można było obwiniać Jana za uczucia Lisbeth, niezależnie od tego, jak źle się zachowywał. Może czasami wysyłał biednej Lisbeth jakieś sygnały, ale powinien zrozumieć, że ona weźmie je za dobrą monetę. Teraz z jej postury wywnioskowałam, że dzisiejsze spotkanie nie skończyło się inaczej niż zwykle. Chodziła ze skulonymi ramionami, co było zapewne skutkiem powstrzymywanego przez wiele lat płaczu. Pewnie wylewała łzy, spędzając samotne piątkowe wieczory przed telewizorem, przy kieliszku wina i kawałku sera. Może dziś zagadnęła na temat pogody, szkoły albo czegokolwiek innego. To nie miało znaczenia. Tak jak dramatopisarz jest w stanie zaciekawić nawet najprostszą rzeczą, tak Lisbeth potrafi w ułamku sekundy zniszczyć zainteresowanie słuchacza tym, co ma do powiedzenia, niezależnie od tego, jak ciekawy jest jej materiał źródłowy.

Kiedyś spróbowała zrobić coś oczywistego. Zapisła się na kurs jazdy konno, kupiła niezbędne akcesoria i stanęła przerażona wśród zaawansowanych w jeździe czternastolatek. Udało jej się skłonić najgrzeczniejszego konia w szkółce do położenia uszu po sobie – chociaż ten jeden raz udało jej się wzbudzić w kimś respekt. Wtedy nagle Jan przekazał prowadzenie zajęć innej

osobie, a Lisbeth zrezygnowała z jeżdżenia.

Jej miłość na pewno miała jakiś początek, ale w chwili obecnej zastanawiałam się, czy będzie miała też koniec. Stała się częścią niej, a ból, który jej sprawiała, stał się niczym dobry znajomy, wpleciony w spokojne życie, wyćwiczony. Lisbeth zdecydowała się na to, żeby to właśnie Jan był obiektem jej westchnień, a on tak dobrze wcielał się w tę rolę, że nie miała żadnego powodu, by szukać nowego.

Lisbeth policzyła swoich uczniów, a potem z zaciśniętymi ustami weszła do sklepu. Chwilami zwracała się do podopiecznych zbyt ostro, ale oni na szczęście prawie nie słyszeli, co mówi. Jej klasa przychodzi tu raz na jakiś czas posłuchać baśni. To dla nich prawdziwe święto, o ile nie mają zbyt dużo energii.

Szybko zrzucili kurtki, czapki i szaliki w mokry stos na podłodze i ruszyli do baśniowego kącika. Pozwoliłam im trochę na mnie poczekać i podeszłam do Lisbeth. Było mi jej szkoda. Pomyślałam sobie o wszystkich fantazjach i pocałunkach, które miały miejsce tylko w jej myślach, o wyobrażeniach dwóch spotykających się i oddalających od siebie ciał dwojga ludzi, stojących po dwóch stronach pokoju i spoglądających na siebie ukradkiem.

– Czy mają ochotę na baśnie? – zapytałam, żeby zaczęła myśleć o czymś innym.

– Chyba tak – odpowiedziała. Dopiero po chwili zrozumiała, jak źle to zabrzmiało. – To znaczy, na pewno tak – poprawiła się. – Ale o tej porze dnia są zwykle dość zmęczeni i wtedy bywa u nich ciężko z koncentracją.

– A więc zacznijmy jak najszybciej – uspokoiłam ją.

Tak jak moja mama uważam, że nie da się uchronić dzieci przed ciemną stroną dobrych historii. Przerażające opowieści są wszędzie, dzieci wyłapują to, co przed nimi ukrywamy, a potem miesza im się to z tytułami artykułów w gazetach i powstaje coś znacznie straszniejszego, niż człowiek sam byłby w stanie wymyślić.

Dzieci zebrały się wokół mnie. Kilkoro z nich jeszcze się nie uspokoiło. Wiły się niczym robaki i macały zabawki, które były dookoła. Jedno z nich piskliwie stwierdziło, że jest zimno, i zapytało, dlaczego moje okno jest rozbite, a inne poruszyło śnieżną kulą, stojącą przy kasie, tak że płatki śniegu zaczęły opadać na małe figurki narciarzy zamkniętych za szkłem.

Wiedziałam, że niektóre dzieci pochodzą z domów, w których na półkach nie ma ani jednej książki, ale nigdy nie przestanę propagować magii opowiadania historii i głośnego czytania jako lekarstwa na nieśmiałość czy zmartwienia. Słuchanie jednej i tej samej historii, wspólnie, jak za dawnych czasów przy ognisku, to prawdziwy skarb.

Byli sobie raz król i królowa, którzy mimo że bardzo, bardzo chcieli, nie mieli żadnych dzieci. W końcu królowa nie wytrzymała. Powiedziała, że jest gotowa

zrobić wszystko, aby mieć dziecko. Przyjęłaby nawet dziecko od diabła! Krótka po tym zaszła w ciążę, a dziewięć miesięcy później urodziła córkę. Wyrosła ona na najpiękniejszą księżniczkę, jaką znano, ale gdy skończyła piętnaście lat, wezwała do siebie swojego ojca, króla, i powiedziała, że teraz musi umrzeć.

Król wpadł w rozpacz. Zapytał, czy nie ma innego rozwiązania. W tej chwili niestety nie było, ale księżniczka chciała go o coś poprosić.

– Kiedy umrę – powiedziała księżniczka – dopilnujesz, aby moja trumna przez rok stała przed ołtarzem w Zamkowym Kościele. Co noc będziesz wyznaczał kogoś, kto będzie siedział tam na straży. Gdy przez trzy noce z rzędu tej osobie nic się nie stanie, będę wolna i znów będę mogła żyć z wami.

Śmiechy i chichoty ucichły. Nawet Lisbeth wyglądała, jakby zaczęła myśleć o czymś innym.

Tuż po tym księżniczka zmarła, a jej ciało zrobiło się czarne jak węgiel. Król spełnił jej ostatnie życzenie. Złożył jej ciało w trumnie, a tę postawił przed ołtarzem w Zamkowym Kościele. Rozkazał jednemu ze swych strażników strzec jej, a następnie zamknął drzwi do świątyni i odszedł.

Było cicho i spokojnie, ale gdy zegar wybił dwunastą, księżniczka poderwała się z trumny, złamała strażnikowi kark, a jego ciało wrzuciła do najciemniejszego podziemia. Rano, gdy król wrócił do kościoła, księżniczka nadal leżała martwa i czarna, ale nigdzie nie było strażnika. Król nie widział innego wyjścia, zlecił innemu strażnikowi strzec grobu córki, ale kolejnej nocy zdarzyło się to samo. Gdy wybiła dwunasta, księżniczka poderwała się z trumny, skręciła strażnikowi kark, a jego ciało wrzuciła do tego samego podziemia. Kolejnego dnia rano znów leżała w swojej trumnie, ale nikt nie mógł znaleźć strażnika.

Dzieci siedziały w bezruchu, wpatrując się we mnie. Lisbeth zatopiła się w fotelu, z rękoma na kolanach.

I tak historia toczyła się dalej, noc po nocy. Wkrótce nikt nie chciał już pełnić straży w kościele. Po całym kraju rozniosła się wieść, że kto raz strzegł czarnej księżniczki, zniknął na zawsze. Zrozpaczony król obiecał w końcu, że ten, kto uwolni księżniczkę od klątwy, dostanie jej rękę i po ślubie będzie rządził całym królestwem. Obietnica dotarła do Jakuba, jasnowłosego pasterza, który chodził po polach i pilnował swoich owiec. Udał się on do miasta i zdecydował spróbować swojego szczęścia.

Pierwszej nocy wiernie siedział i czekał u boku księżniczki. Ale gdy zbliżała się dwunasta, zdenerwował się i pomyślał, że chce się już stamtąd wydostać. Wtedy w swoim wnętrzu usłyszał głos:

– Jakubie, zostań ze mną, a dostaniesz wszystko, czego tylko zechcesz.

Został więc, ale wczołgał się pod trumnę i tam się schował. Gdy wybiła

dwunasta i księżniczka wychynęła z trumny, aby odszukać swego strażnika, nigdzie nie mogła go znaleźć. Przeszukała cały kościół, ale w momencie, gdy wreszcie go zobaczyła, na zegarze wybiła pierwsza, i księżniczka znów opadła na dno trumny.

Zadźwięczał dzwonek przy drzwiach. Mężczyzna, który wszedł do środka, stanął za dziećmi. Był dość wysoki, miał ciemne, gęste włosy, a ubrany był w czarny płaszcz i rękawiczki, które teraz powoli zdejmował.

– Mów dalej!

Rano, gdy król przyszedł do kościoła, Jakub stał tam cały i zdrowy. Król niezmiernie się ucieszył i poprosił go, aby został na jeszcze jedną noc. Jakub obiecał, że spróbuje, i kolejnej nocy znów siedział zamknięty w kościele obok trumny. Ale gdy dochodziła dwunasta, zaczął żałować swojej obietnicy. Zeszłej nocy ledwo przeżył, czy warto było znów ryzykować? Ale gdy już miał wstać, aby uciec, znów usłyszał w swoim wnętrzu głos:

– *Jakubie, zostań ze mną, a dostaniesz wszystko, czego tylko zechcesz.*

Dlatego zanim wybiła północ, zaczął przeszukiwać kościół w poszukiwaniu kryjówki, aż dotarł do ciemnego podziemia, gdzie leżały ciała wszystkich martwych strażników. Jakub szybko umazał się krwią i położył wśród nich. O dwunastej księżniczka wstała z trumny i zaczęła go szukać.

– *To ten z ciepłymi stopami, to ten!* – *krzyknęła, gdy go znalazła.*

Ale akurat wtedy wybiła godzina pierwsza i księżniczka znów odfrunęła do swojej trumny.

Mój wzrok napotkał spojrzenie nieznanego gościa. Mężczyzna spokojnie nas obserwował.

Trzeciej nocy Jakub znów siedział przy trumnie. Gdy zaczęła się zbliżać dwunasta, pomyślał, że powinien wziąć nogi za pas. Dwie noce uszedł z życiem, czemu ryzykować trzecią? Ale gdy wstał i chciał wychodzić, usłyszał swoim wnętrzu głos, który powiedział:

– *Jakubie, zostań ze mną, a dostaniesz wszystko, czego tylko zechcesz.*

Wpełzł więc pod trumnę i gdy wybiła dwunasta, a księżniczka wstała, aby go szukać, on po kryjomu wczołgał się do trumny. Znalazła go tam po przeszukaniu kościoła, ale właśnie wtedy wybiła pierwsza. W tym samym momencie stanęła przed nim żywa, a czarny kolor spłynął z niej. Jakub ożenił się z nią i otrzymał królestwo. I żyli szczęśliwie do końca swoich dni[2].

Dzwonek przy drzwiach znów zadźwięczał. Przez okno widziałam, jak nieznajomy oddala się. Dzieci zaczęły się przeciągać. Lisbeth przyciągnęła do siebie misia w osiemnastowiecznym stroju i trzymała go na kolanach.

– To była baśń o czarnej księżniczce. Jak myślicie, o czym ona jest?

Od dzieci napływały stwierdzenia i pytania: To bajka o odważnym chłopcu.

Dlaczego ona była czarna? Myślę, że była zaczarowana. Bo mówiłaś, że królowa chciała dziecko od diabła. To takie ekscytujące, że on się schował i odważył się zostać.

Lisbeth podeszła do mnie i podziękowała, podczas gdy jej uczniowie ponownie wciskali się w swoje ciepłe ubrania. Ten etap nie był dla nich organizacyjnie najłatwiejszy. Kto by pomyślał, że dzieci gubią trzy rękawiczki dziennie, skoro mają tylko dwie ręce. Lisbeth znów była podświadomie szczęśliwa. Poprosiłam ją, żeby zastanowiła się, czy następnym razem chcą posłuchać czegoś konkretnego.

Wzruszyła ramionami, obróciła głowę i chyba dopiero teraz zauważyła, że coś było nie w porządku z moją wystawą w oknie. Gdy tłumaczyłam, co się stało, kącikiem oka dostrzegłam ruch jednej z dziewczynek. Była starsza niż inne dzieci. Lisbeth czasami bierze ze sobą starsze dziecko, żeby pomagało przy tych młodszych.

Była szybka. Dwie szklane kule leżały na półce, a ułamek sekundy później już ich nie było. Pozwoliłam wszystkim dzieciom ubrać się i wyjść, zanim ją zawołałam. Wróciła wolnym krokiem. Jej kurtka była z tych, które można uznać za ładne, ale kiepskiej jakości. Nie wyschła jeszcze w ciepło, tylko ciężko wisiła na jej ciele.

– Mam coś dla ciebie, Klaro. Wydaje mi się, że niedługo masz urodziny. Dziewiąte, prawda? – Wyjęłam z szuflady egzemplarz książki, którą właśnie skończyliśmy czytać. – Zapakuję ją do torebki, wtedy na pewno nie zmoknie. Proszę bardzo.

Wzięła torebkę, nie patrząc na mnie, i szybko dogoniła inne dzieci.

[2] Baśń *Die Schwarze Prinzessin* Wilhelma Buscha w opracowaniu tłumaczki (przyp. red.).

Rozdział piąty

Przez kilka dni rozmyślałam o Klarze i jej kradzieży. Była raczej cichą dziewczynką, ale chętnie słuchała bajek, mimo że na pewno sama potrafiła dobrze czytać. Kiedyś dałam jej książkę, która zbyt długo leżała na wystawie i wyblakła. Nigdy nie posądziłabym jej o kradzież.

Tego dnia myślałam o niej od chwili, w której się obudziłam. O dłoni, która poruszała się delikatnie niczym skrzydło ptaka, i o śnieżnych kulach, które zniknęły. Akurat gdy wypuściłam ostatniego klienta i miałam zamykać sklep, zobaczyłam cień między drzewami i przeszło mi przez myśl, że to ona. Ale zbliżał się mężczyzna, a w ostrym wieczornym słońcu wydawał się mieć złote kontury.

– Chyba właśnie miała pani zamykać.

– Miałam, ale to nic nie szkodzi. Zapraszam.

Słońce zaszło, a gdy podał mi dłoń, pomyślałam o tym, że piękno nazywane jest jedyną widoczną cnotą. Był jednym z najpiękniejszych ludzi, jakich spotkałam.

– Amnon Goldstein. Jaki ładny sklep. Nie spodziewałbym się tego po tym mieście. Zauważyłem to już, gdy zajrzałem tu parę dni temu, ale opowiadała pani wtedy bajkę i nie chciałem przeszkadzać – mówił po szwedzku prawie bez akcentu.

– Mariana. Dziękuję. Ale są tu i inne rzeczy, które potrafią zaskoczyć. Na przykład cukiernia mojej siostry Eleny.

– Mówiła o tobie. Ratuje mnie teraz, gdy nie mam jak gotować. Nie mogę powiedzieć nic złego o pizzy, ale po pewnym czasie robi się nudna.

– Ten lokal cały czas zmienia właściciela, nie wiem, co wniósł ten nowy. Mam nadzieję, że trochę więcej sera i oliwek na swoich wypiekach.

Zaśmiał się.

– Jestem właśnie na spacerze i staram się odwiedzić jak najwięcej osób. Niektórzy zastanawiali się, kim jestem i dlaczego wprowadziłem się do tamtego domu.

– Gdy przyjeżdża tu ktoś z San Francisco i zaczyna remontować starą piekarnię, to zwracamy na to uwagę. Mamy może kilka nietypowych sklepów, ale poza tym niewiele się tu dzieje.

Cały czas staliśmy w progu, więc zaprosiłam go do środka. Z bliska zauważyłam, że jego oczy były prawie czarne i że na rękę nosił staroświecki zegarek. Ładnie pachniał. Oglądając sklep, wielokrotnie powtarzał, że nie chce mi przeszkadzać.

- Tak właściwie to po prostu chciałem się przedstawić i zapytać, czy masz czas porozmawiać ze mną któregoś dnia. Jestem dziennikarzem, może słyszałaś. Wziąłem kilka miesięcy wolnego, aby opisać, jak wygląda życie w szwedzkim miasteczku na wybrzeżu. Gdybym mógł cię jeszcze raz spotkać i dowiedzieć się o tym, czemu tu mieszkasz i trochę o twoim sklepie, to bardzo mi to pomoże.

Kiwnęłam głową.

- Chętnie. Jak to możliwe, że mówisz tak dobrze po szwedzku?

Podszedł do jednej z półek, tłumacząc, że miał żonę Szwedkę. Nim zdążyłam mu odpowiedzieć, podniósł jedną z pozytywek i zapytał, czy może ją nakręcić. Sklep wypełniła delikatna trzytaktowa melodia, a Amnon opowiedział, że ludzie kiedyś do takich tańczyli, zanim wymyślono gramofon. Potem uklęknął przed moim koniem z karuzeli.

O moim koniu nie wiem nic poza tym, że pochodzi z Rumunii i ma prawie sto lat. Kilka lat temu pewien klient chciał go kupić. Gdy wytłumaczyłam mu, że nie jest na sprzedaż, podwoił oferowaną sumę, aby później jeszcze zwiększyć ją czterokrotnie. Gdy dalej odmawiałam, najpierw się rozszłościł, a potem zdziwił.

- Wszystko ma swoją cenę - powiedział, nim wyszedł ze sklepu. - Nauczy się tego pani prędzej czy później.

- Myślałam o twoim nazwisku. Był kiedyś taki znany rzeźbiarz koni do karuzeli, który nazywał się Goldstein. Jego konie miały wyjątkowo duże oczy. Każdy artysta chciał jakoś wyróżnić swoje konie. To właściwie swego rodzaju sztuka.

Amnon wstał.

- Słyszałem, że jesteś właścicielką pięknej karuzeli.

- Zgadza się. Ale teraz na zimę stoi w szopie.

- I są na niej konie Goldsteina?

- Nie, ale i tak jest bardzo piękna. Francuska.

- Czy to nie na tej karuzeli znaleziono twojego ojca martwego?

Strach sprawił, że zmięklam i osłabłam. Pomyślałam o ucieczce. Ta rozmowa mogła mnie zranić, przywołać nowe myśli o starym smutku albo wiadomości lub informacje, z którymi nie mogłabym sobie poradzić.

Nie chciałam i nie potrafiłam mu odpowiedzieć. Amnon dotknął mojego ramienia, jego zapach stał się wyraźniejszy. Przeprosił mnie. Chciał tylko delikatnie o to zapytać, a ja wcale nie musiałam chcieć o tym rozmawiać. Ale gdy zbierał informacje o miasteczku, nie mógł pominąć tego, co przydarzyło się mojemu ojcu. Cofnęłam się o krok, ale wyraz jego twarzy mówił sam za siebie - chciał jedynie dobrze. Tłumaczył, że przygotowywał się przed przyjazdem tutaj. Dziennikarz, który tego nie robi, wraca z artykułem jedynie w połowie tak dobrym, jak mógłby być.

- Więc czytałeś o naszej historii? O historii całkiem normalnego małego miasteczka w Szwecji, w którym mieszka może z tysiąc osób, a ci zresztą też są dosyć normalni?

Amnon uśmiechnął się.

- Dla mnie to miasteczko jest nie byle jakie. Mój tata pochodzi z Niemiec i jako dziecko przebywał tu przez kilka miesięcy. Mieszkał tu prawnik, który stworzył swój dom dla żydowskich uchodźców wojennych, którzy zostali wysłani do Szwecji. Tata nigdy już tu nie wrócił, ale dużo opowiadał o spędzonym tu czasie. Od dawna chciałem napisać książkę, a teraz mam taką możliwość. I na dodatek mogę robić to tu, na miejscu. Bo dziennikarz musi być nie tylko odcytany. Powinien też być na zewnątrz, w prawdziwym świecie, a nie tylko siedzieć w redakcji. Wszystko jednak zaczyna się u zwykłych ludzi. Wszystkie duże światowe wydarzenia zaczynały się w takich miasteczkach jak to. A odpowiedzi tkwią w rozmowach.

- Masz na myśli rozmowę taką jak ta?

Staralam się trzymać fason, ale nie w pełni mi się to udawało. Brzmiał szczerze, kiedy znów przeprosił za swoje gadulstwo, za to, że przejął zarówno pytania, jak i odpowiedzi i za zbyt bezpośrednie zapytanie o mojego ojca.

- Możemy ustalić, że teraz nie pracujesz. Ale to, co powiedziałaś, się zgadza. Mój ojciec został znaleziony martwy na naszej karuzeli. Został postrzelony i to ja go znalazłam. Miałam wtedy jedenaście lat.

- Przykro mi.

Nie było sensu milczeć. Amnon Goldstein był odcytany, niedługo dowie się o wszystkim, co związane z naszą rodzinną tragedią.

- Przez jakiś czas byliśmy na pierwszych stronach gazet w całym kraju. Ale nie znaleziono winnego. Czemu tak cię to interesuje?

- Interesuje mnie to, że wiatr zawsze może powiać w inną stronę.

Płaszcz Amnona i jego zegarek były dziełami sztuki. Musiałam oprzeć się pokusie dotknięcia materiału na ramionach, gdy Amnon opowiadał, że krewni jego matki są z Japonii. Jej rodzina mieszkała w USA długo przed atakiem na Pearl Harbor. Ale po nim zostali odizolowani i zmuszeni do mieszkania w obozie. Wtedy jego mama była małą dziewczynką. Jego rodzice zostali ukarani za to, że znaleźli się w złym miejscu i w złym czasie - oto ich wspólna cecha.

Pomyślałam o rodzicach mojego ojca, którzy pokonywali niekończące się drogi w trudnych warunkach, aby uciec przed nienawiścią Hitlera, ale Amnon nagle zmienił temat i zaczął mówić o moich weneckich maskach. Chętnie odwiedzał Wenecję, najchętniej jesienią lub zimą. Później zapytał, czy może kupić maskę, tę z białymi piórami. Złotej maski nie odważył się nawet ściągnąć. Z pozoru wyjątkowo prosta, ale jej materiał i konstrukcja były bardziej delikatne

i przez to kosztowała więcej niż pozostałe.

Wzięłam maskę, którą wybrał, i zapakowałam w wyjątkowo ładną paczkę. Amnon zapytał, czy mogłabym przyjść do niego za tydzień.

- Tak, oczywiście. Ale mam jeszcze jedno pytanie. Czy czytałeś też o wszystkim, co mam w sklepie?

Amnon puścił do mnie oko i powiedział, że możemy o tym porozmawiać, gdy spotkamy się kolejny raz. Podeszłam o krok bliżej.

- Czy wiesz, że lalkarze japońskiego teatru bunraku potrzebują aż dziesięciu lat wykształcenia, aby nauczyć się kontrolować nogi swoich lalek? Potem kolejne dziesięć lat, aby opanować lewą rękę i kolejne dziesięć, aby nauczyć się ruszać głową. To tak à propos przygotowań.

- Tak, wiem. Ale nie dlatego, że o tym czytałem. Jak wspomniałem, rodzina mojej matki jest z Japonii.

Uśmiechnęliśmy się do siebie, zanim Amnon kiwnął głową na pożegnanie i oddalił się z maską zapakowaną pod pachą.

Zdziwiona, zagubiona i lekko wstrząśnięta zamknęłam za nim drzwi i poszłam na górę do mieszkania. Najchętniej zadzwoniłabym teraz do Ivo. Ale o tej porze najprawdopodobniej był zajęty swoim synem. Podczas naszych godzin spędzonych w pubie w Monachium, nad którymś z kieliszków wina wyznał, że jest rozwiedziony. Jego syn był dobrym sportowcem, ale miał kłopoty z nogami i trzeba go było wiele razy operować. Ivo zajmował się nim prawie sam.

Ani wtedy, ani później nie narzekał na swoją sytuację i nie powiedział złego słowa na temat żony. Była śpiewaczką operową i często wyjeżdżała w trasy koncertowe. Gdyby więcej opiekowała się synem, nie mogłaby wykonywać zawodu, a to nikomu nie wyszłoby na dobre. Z nim było inaczej. Jego teatr stał tam, gdzie stał, a publiczność przychodziła do niego.

Zaparzyłam herbatę, wzięłam ze sobą kubek i usiadłam przed komputerem.

Temat: Tęsknota i utęsknienie

Ivo,

gdy pisałam te dwa słowa, tęsknota i utęsknienie, zaczęłam zastanawiać się nad różnicą między nimi. Są tak blisko ze sobą związane. À propos tego, co związane: wiesz jak trudno jest utrzymać marionetki w porządku, więc na pewno zrozumiesz, jak się czułam, gdy kilka dni temu ktoś wybił szybę w moim sklepie i dwie lalki się zaplątały. Może to dlatego ludziom tak ciężko jest się rozstać. Zdążyli się już zaplątać w tyle sznurków.

Czy brzmiało to tak, jakbym za bardzo za nim tęskniła? Skreśliłam tytuł i zamieniłam go na coś bez wyrazu. Potem skreśliłam to coś bez wyrazu i znów napisałam: tęsknota i utęsknienie.

Mam nadzieję, że u Ciebie wszystko w porządku. Ja za to mogę napisać Ci

więcej o tajemniczym nieznanym, który okazał się być... cóż, może trochę tajemniczy, ale i tak sympatyczny. Był u mnie w sklepie. Przedstawił się i opowiedział, że będzie pisał książkę o miasteczku. Powodów ku temu jest pewnie wiele, ale jednym z nich jest to, że jego ojciec mieszkał tu w czasie wojny. Został tu wysłany z Niemiec i mieszkał u prawnika, który przyjmował żydowskich uchodźców wojennych.

To dziwne, ale czuję jakąś zmianę w miasteczku. Chodzę i wciągam nosem zapach wiatru, z nadzieją, że niczym lis wyczuję, co to takiego. A odnośnie do wiatru, to mieliśmy sztorm. Taki porządny. Wiem, że coś się zmieniło. Budowlańcy, którzy odnawiają starą piekarnię, robią to bardzo prędko. Pracują zawsze w dwanaście osób i idzie im wyjątkowo szybko. Nie są stąd, co wzbudziło trochę komentarzy. O tym, że tacy jak on zatrudniają ludzi tego samego pochodzenia. Oczywiście nie mieli nic złego na myśli, „nigdy” nie mają. Wstydę się jednak, gdy słyszę takie komentarze, dlatego jeszcze bardziej się cieszę, że byli tacy ludzie jak ten prawnik. Jestem szczęśliwa, że podczas wojny były tu takie osoby jak on – odważne i ludzkie.

Myślałam o tym, o czym rozmawialiśmy, że można stać w blasku albo poza nim, jako widz. Niedawno czytałam coś ciekawego o commedia dell'arte. Autor opisał ją jako sposób przekazu łamiący bariery i pełen pasji, oparty na kontakcie między aktorem a publicznością. Określenie „łamiący bariery” dało mi do myślenia. Czy to nie to jest właśnie wspólne dla wielu dziedzin sztuki na ich najwyższym poziomie?

Wszyscy są pod wrażeniem ludzi, którzy łamią bariery, przekraczają granice. Uważamy, że wyróżniają się bardziej niż inni. Ale ci ludzie także są ośmieszani, może dlatego że łamanie konwencji i odważne próbowanie czegoś nowego jest czasem tak niebezpieczne, że aż trzeba je zniszczyć.

Wracając do rzeczywistości, mam nadzieję, że gracie dla pełnej widowni i że Daniel zdrowieje. Twój teatr marionetek w szpitalu był wspaniały. Jestem pewna, że podobał się nie tylko dzieciom.

Uściski,

Mariana

Uściski? Liebe Grüsse? Buziak? Tak po prostu? Gdzie? Jeden buziak?

Uściski

Mariana

Gdy już nacisnęłam na „wyślij”, byłam poruszona i rozgrzana. Wieczór był chłodny, ale i tak wyszłam na zewnątrz, aby głębiej odetchnąć. Na papierze, którym chwilowo zakleiałam okno, Karolina wymalowała jaskinię pełną monet. Tylko dzięki niej ta prowizorka była do zaakceptowania.

Rozdział szósty

W mojej dużej szopie panowała ciemność. Leżały tam narzędzia i rzeczy, dla których nie mogłam znaleźć miejsca. Najwięcej przestrzeni zajmowała jednak rozłożona na części karuzela. Po wizycie Amnona Goldsteina nabrałam ochoty, aby do niej zajrzeć.

Gdy włączałam światło, w moje nozdrza uderzył zapach wilgoci. Nieruchome oczy jednego z koni były skierowane na mnie, gdy podniosłam narzutę. Latem Karolina będzie uzupełniać ubytki farby na figurach. W chwili, kiedy o tym myślałam, zgasło światło. Równocześnie zatrzasnęły się drzwi.

Wspomnienia wieczoru, kiedy znalazłam ojca, nie dawały mi spać, ale nie bałam się przez to ciemności. Cienie to tylko cienie, a duchy mieszkały w bajkach.

Ale ta ciemność była inna. Prawdziwe niebezpieczeństwo ma ludzką twarz, a teraz usłyszałam zbliżające się kroki. Delikatne, nawet przestraszone.

– Halo?

Żadnej odpowiedzi.

Nagle poczułam ciepło na wyciągnięcie ręki. Przez chwilę staliśmy tak, oddech naprzeciwko oddechu, aż usłyszałam, że coś cicho upadło przy moich stopach. Zaraz potem rozległ się odgłos oddalających się biegiem kroków i drzwi ponownie się zatrzasnęły. Znowu byłam sama.

Ostrożnie szłam przed siebie, żeby znaleźć włącznik światła. Na podłodze leżała siatka, a w niej dwie kule – oślizgłe bryły z kolorowym okręgiem. Oczy jakiegoś dużego ssaka. Krowy albo konia.

Przez chwilę po prostu stałam z siatką w dłoni. Nagle usłyszałam szlochanie, nienaturalny dźwięk wydostający się z mojego ciała, którego nie rozpoznawałam jako własny aż do momentu, kiedy odzyskałam czucie w nogach. Wybiegłam z szopy, wrzuciłam siatkę do śmietnika, wbiegłam do domu i bez końca myłam ręce w gorącej wodzie. Następnie drżącymi palcami wybrałam numer policji, ale odłożyłam słuchawkę, jeszcze zanim mnie połączono. Co prawda, dodzwoniłabym się do nich dziś wieczorem, ale mogliby zacząć działać dopiero jutro – tak wytłumaczyłam sobie swoją niechęć do odpowiadania na pytania.

Znowu wyszłam na zewnątrz. Próbowалаłam stawiać stopy prosto, ale i tak pośliznęłam się i upadłam na kolana. Ból był ostry. Skupiając wzrok na ziemi, szłam przed siebie, aż w moje nozdrza uderzył słony zapach morza. Dookoła były skałki, które Victor potrafił katalogować: granit, gnejs albo ich mieszanka. Większość z nich była efektem działania lądolodu.

Poczułam wewnątrz dziwny ból. Myślałam o tacie na karuzeli, o jego pustych oczach. Zakryłam dłońmi uszy i krzyczałam *przestań, przestań, przestań*, aż ktoś nagle położył mi dłoń na ramieniu. Podskoczyłam, a serce zaczęło mi walić jeszcze szybciej.

– Anders! Ale mnie przestraszyłeś.

– Jest ślisko, Mariano. Uważaj, żebyś się nie pośliznęła.

Żaden anioł stróż nie mógł być milej widziany. Anders ma piętnaście lat i chyba samo niebo nam go zesłało. Przychodzi do sklepu od dziecka. Czyta tam moje albo swoje własne książki. Skupiony ogląda też przedstawienia marionetek. Wiąż między nim a Teresą jest oczywista, wiele razy znajdowałam ich w różnych zakamarkach, rozmawiających o muzyce, końcu świata i o tym, czy można naukowo ustalić, czy dusze albo przeznaczenie istnieją. Gdy był młodszy, rozmowy te przerywała im jego mama, Carina ze sklepu mięsnego, i zabierała go do domu. Ona też nie raz spotykała się z Janem. Ale jej lekcje jazdy coś dały, w przeciwieństwie do Lisbeth. Z biegiem czasu stała się zdolnym jeźdźcem.

Anders przyglądał mi się grzecznie spod kaptura kurtki, a ja sięgnęłam po pierwszą wymówkę, jaka przyszła mi do głowy.

– Wyszłam tylko na spacer. Chciałam zobaczyć, co u mamy. Trochę się o nią martwię.

– Czują się dobrze, gdy wychodziłem od niej dwie godziny temu – powiedział Anders.

Sam zapytał kiedyś, czy może robić zakupy dla mojej mamy, gdy zaczęła mieć kłopoty z poruszaniem się. Mógł to być pomysł jego taty, poprawnego, ostrzyżonego na krótko Rolfa, który uważał, że poza szkołą syn powinien mieć jakąś pracę, ale równie dobrze idea mogła wypłynąć od chłopaka. Anders zawsze lubił mamę i zdarzało się, że gdy ją odwiedzałam, byli właśnie zajęci grą w karty. Jeżeli nie było go u mnie w sklepie, to prawdopodobnie spędzał czas właśnie tam.

Pewnego dnia stąd odleci, mawiała mama. Pewnego dnia jego talent odnajdzie swoje miejsce. Podbije wtedy świat, równie zręcznie, jak czaruje kartami na naszych oczach, a my będziemy dumne, że go znamy.

Odwróciłam się i szybko otarłam twarz dłonią. Anders szedł ze mną.

– Widziałaś foki? – powiedział.

Na małej płaszczyźnie kawałek dalej dostrzegłam coś czarnego na tle ciemności.

– Może. Prawie nic nie widzę.

Starłam się oddychać spokojnie. Mój głos brzmiał prawie normalnie.

– Zwykle przychodzą tu mniej więcej o tej porze.

Wieczorem zawsze trudno mi je zauważyć, ale to nie znaczy, że ich tam nie

ma.

– Anders, pamiętasz jak opowiadałam ci baśń o Foczej Kobiecie?

– Pamiętam.

– Byłeś wtedy mały. Pamiętam, ile pytań zadawałeś o kostium foki. Musiałam dowiedzieć się o fokach wszystkiego. To dzięki tobie wiem o nich tak dużo.

– Przedstawienie też się udało.

– Tak i to była twoja zasługa. Tak długo suszyłeś mi o to głowę, że w końcu musiałam spróbować. Nadal mam ten lalkowy kostium foki. Może jeszcze raz kiedyś to wystawimy?

– A myślałaś o wystawieniu czegoś innego?

W porozumieniu spojrzeliśmy na gwiazdziste niebo. Zaczęłam opowiadać Andersowi o kilku jeszcze nieskończonych projektach, a jednocześnie starałam się myśleć racjonalnie.

Tamten widok był obrzydliwy. Dwie wpatrujące się we mnie kule. Ale to nie było nic innego niż szczątki, odpadki. To mógł być... to *musiał* być kiepski żart, który zostanie wyjaśniony.

Starałam się skupić na rozmowie. Anders powiedział, że ostatnio się nad czymś zastanawiał. Czy każdą sztukę da się wystawić z udziałem lalek, tak jak aktorów? A może było coś, czego naprawdę nie dało się tak odegrać? *Faust, Duch z Canterville, Sonata widm, Bajki Hoffmanna, Śpiąca Królowna, Boska Komedia, Dobry człowiek z Seczuanu*. Czy porównywałam kiedyś lalki do ludzi? Moją odpowiedzią stała się Analiza Ivo. Kiedy sztuka opiera się na słowie, lalka jest zgubiona.

– *Alicja w Krainie Czarów* – odpowiedziałam. – Znam wielu, którzy próbowali. Bohaterowie są kuszący. Ale magia tej historii leży w grze słów. Tu marionetki niewiele pomogą.

– Jest gra komputerowa o tym, jak Alicja oszalała po pożarze, w którym zginęła jej rodzina. Wtedy uciekła do Krainy Czarów – powiedział Anders.

Nagle usłyszeliśmy krótkie i donośne szczekanie psa, a chwilę później naszym oczom ukazał się Torsten z George'em na smyczy. Droga przy skałkach nie należała do ich tras spacerowych.

– Cześć, Torsten. Co tutaj robisz tak późno?

– Czy to ty, Mariano? Wszystkie trzy macie takie podobne głosy.

Chwyciłam jego dłoń i powiedziałam, że jest ze mną Anders. Dodałam, że dawno nie widziałam go na tej trasie. Torsten podrapał George'a za uchem i oświadczył, że zatęsknił za czymś nowym.

– Gdy byłem młody, biegałem tutaj jak kozica, a przecież nie leżę jeszcze w trumnie zrobionej przez Karolinę. Ale zamówiłem już jedną. Ma być niebieska. Z falami, łódkami i psem na skałkach.

- Nie wiedziałam, że już to ustaliliście.
- Teraz już wiesz – odpowiedział Torsten.
- Moja trumna ma być czarna z żółtymi gwiazdami – powiedział Anders.

Póki co ja nie zastanawiałam się, jak ma wyglądać moja trumna. Właściwie teraz zdecydowałam, że pozostawię tę decyzję Karolinie. Nie zamierzałam pozwolić jej odejść przede mną. Torsten znów się rozgadał. Pomyśleć tylko, że mamy teraz rezerwat, a podobno ma tu powstać schronisko. Ciekawe, czy turyści, którzy przyjeżdżają pływać, będą nocować aż tu. Przyroda jest tu ładna i mamy tu dużo ptaków. Są tu obrączkowane, kiedy robią sobie przerwy w podróżach dookoła świata.

Zamilkł na chwilę, ale oczywiste było, że ma więcej do powiedzenia. Zdradził w końcu, że spotkał Amerykanina, który się tu wprowadził. Nazywa się Amnon Goldstein i będzie pisał książkę. Zapytał Torstena, czy może go odwiedzić i z nim porozmawiać.

- Pracowity facet, trzeba mu to przyznać. Jeszcze na dobre się nie zadomowił, a już wziął się do roboty. Przegadaliśmy wczoraj całe popołudnie. Najpierw chciał się dowiedzieć, gdzie dorastałem i jak długo tu mieszkam. Wyjąłem swoje albumy ze zdjęciami i pokazałem mu, jak to wszystko wyglądało, nim powstał port i most nad torami. Nie widzę już zdjęć, ale potrafię o nich opowiadać. Pytał nawet o moich rodziców. Czym się zajmowali i jak tutaj było w czasie wojny.

- W czasie wojny?

- W latach czterdziestych. Nie żebym pamiętał dużo z tamtego czasu, byłem przecież małym chłopcem. Najwyraźniej utkwiło mi w pamięci, że nie było zbyt dużo jedzenia i jadło się od cholery ryb. Ale kto wie, może to zdrowe. Mimo wszystko fajnie było poopowiadać trochę o starych czasach, niezależnie, co z tego wyniknie. Powiedział, że książka, którą pisze, była jego marzeniem od dawna i zapytał, czy mam jakieś marzenie albo życzenie.

Anders nie odrywał oczu od Torstena, który chyba zapomniał o jego obecności.

- Raczej się nad tym nie zastanawiałem – mówił dalej Torsten. – Ale nie byłoby źle, gdybym był bardziej mobilny. Amnon stwierdził, że mógłbym raz spróbować pójść inną drogą i teraz właśnie to zrobiłem.

- A czy ja też ci tego nie mówiłam? – zapytałam.

Torsten odpowiedział, że na pewno tak, ale w tonie głosu Amnona, gdy mu to sugerował, było „coś”.

Szelest w krzakach przerwał naszą rozmowę. Obróciliśmy się w stronę dźwięku. Nagle wyskoczył stamtąd mały królik i teraz zygzakiem skakał po drodze, a w ślepiach George'a zabłysła instynktowna chęć podjęcia gonitwy.

Rozdział siódmy

Po pożegnaniu się z Andersem i Torstenem ruszyłam w kierunku zabudowań, a drogę oświecał mi księżyc. Niczego nie pragnęłam bardziej niż odwiedzenia mamy, ale wtedy udzieliłby się jej mój niepokój, a na to nie mogłam pozwolić. Wszystko, co Torsten opowiedział o Amnonie, pogłębiło tylko moją konsternację. Celowo lub nie, przeszłam obok budynku, który remontował. Przed domem stały duże maszyny, a obok leżały sterty drewna. W oknie świeciła się samotna lampa. Wydawało mi się, że widziałam, jak ktoś rusza się w środku.

Ojciec Amnona przebywał tu jako dziecko-uchodźca. Mój ojciec też tu mieszkał w czasie wojny, może się znali? Tylko czemu nic o tym nie powiedział? I te oczy... Ale Amnon nie sprawiał wrażenia kłamcy lub psychopaty. Wbiłam ręce głęboko w kieszenie i postanowiłam odwiedzić Elenę. Gdy mnie wpuściła, zobaczyłam przy stole Karolinę, jej widok bardzo mnie ucieszył. Tym razem przyjąłam zaproszenie na coś do jedzenia. Elena dekorowała właśnie tort i miała na sobie duży fartuch, a gęste brązowe włosy schowała pod spiczastą białą czapkę.

Nie chciałam psuć atmosfery, ale oczywiście zauważyły, że coś jest nie tak i nie minęło wiele czasu, a wyjawiałam siostronom część tego, co mnie trapiło. Potrafiłam opowiedzieć im o wizycie Amnona i o rozmowie z Torstenem, ale na początku nie mogłam się przełamać, by powiedzieć o oczach. Zdaniem Karoliny to, że nasi ojcowie jako młodzi chłopcy mogli mieszkać tu równocześnie, nic nie musiało znaczyć.

- Była w końcu wojna. Wielu ludzi uciekało.
- Ale musisz przyznać, że to dziwny zbieg okoliczności.
- Prawdopodobieństwo nie jest zbyt duże - stwierdziła Karolina.
- Tylko bez matematycznych obliczeń proszę - odparłam.
- Nawet jeżeli mieszkali tu równocześnie, nie ma pewności, że spędzali ze sobą czas - powiedziała Elena.
- Zapytam go o to, gdy się spotkamy.

Elena stwierdziła, że to dobry plan. Dlaczego by nie spotkać się ponownie z Amnonem? Za pomocą dwóch łyżek postawiła tort na brzegu tak, że oparł się pod skosem o drugi, taki sam. Na szczycie jednego królowała panna młoda w sukni z waty cukrowej. Nogę w geście kopniaka wyciągała w kierunku drugiego tortu, którego brzegu trzymał się mężczyzna w garniturze z czekolady i krawacie z krokantu. Całość spoczywała na spodzie z niebieskawego marcepanu imitującego jakiś akwen, w którym pływały ryby z orzeszków. Nad powierzchnią

latały ptaki z pianek cukrowych, zamocowane na wykałaczkach. Barwnikiem spożywczym Elena napisała: „Nareszcie wolna!”.

Elena nuciła coś pod nosem, lukrując torty. Powiedziała, że jej pierwszy taki tort, który zrobiła, czyli ten, który widziałam, przyciągnął uwagę klientów. Agneta i Carina ze sklepu mięsnego śmiały się z niego aż do łez. Potem przyjechali ludzie ze Skanii^[3] i kupili go, pękając ze śmiechu, a to natchnęło ją do nowych pomysłów. Sama nie zdawała sobie wcześniej sprawy, jak bardzo zdążyła się już znudzić serduszkami i parami trzymającymi się za ręce.

– Amnon wiedział o naszej karuzeli – przerwałam jej. – Wspomniał o niej bardzo wprost. Wiedział też, że znaleziono na niej ojca. Gdy wyszedł, poszłam do szopy, a gdy tam byłam, ktoś nagle zgasił światło i rzucił na ziemię obok mnie siatkę z resztkami po obróbce mięsa.

– Co?

Moje siostry były przerażone.

– To mógł być żart. Ktoś przechodził obok, zobaczył, że w szopie pali się światło, i chciał mi zrobić kawał. Czasami przecież sama bawię się z dziećmi w dość dziki sposób, gdy mnie odwiedzają. Może ktoś chciał mi się odwdzięczyć.

– Jakieś dziecko chodzące na wieczorne spacery ze śmieciami? – zapytała ironicznie Elena.

– To było dwoje zwierzęcych oczu.

Elena jako pierwsza powiedziała, że muszę to zgłosić na policję.

– Co zrobiłaś z tymi oczami?

– Wyrzuciłam. Do śmietnika.

Kiedy Elena już nie mogła znaleźć więcej synonimów do bezmyślnej i naiwnej, kazała mi wyjąć oczy ze śmieci, gdy tylko wrócę do domu. Jeżeli tego nie zrobię, ona chętnie zrobi to za mnie, bo zamierzała pójść tam ze mną, o ile nie będę chciała nocować u nich. Najpierw wybita szyba, teraz to. Nie podobało jej się to. Dałam im do zrozumienia, że wystarczy, jeśli Karolina odprowadzi mnie do drzwi, i że mimo wszystko chcę spać we własnym łóżku. Chciałam już iść do domu.

Karolina podniosła się równocześnie ze mną i grzecznie powiedziała, że prawdopodobnie sama najlepiej wiem, czego mi potrzeba. Opuściłyśmy Elenę i jej tort, trzymając się pod ręce, a każda z nas niosła w wolnej dłoni tradycyjną torebkę z jedzeniem. Noc była czarna, a latarni niewiele, więc musiałyśmy mniej lub bardziej ufać naszemu widzeniu nocnemu.

Pod drzwiami odmówiłam Karolinie, gdy zaproponowała, że może u mnie przenocować. Karolina nie wyglądała na przekonaną. Zanim zniknęła, powiedziała, że mogę dzwonić o każdej porze dnia i nocy. Żadnej z moich sióstr nie przeszło nawet przez myśl, że to Amnon Goldstein mógł stać za tym

wszystkim. Uspokoiło mnie to i utwierdziło w przekonaniu o jego niewinności.

W domu wszystko wyglądało jak zwykle. W mieszkaniu zdjęłam skarpetki, oczyściłam ranę na dłoni i usiadłam do komputera. Przyszło kilka nowych maili, ale nic od Victora, Teresy czy Ivo.

Wtedy zadzwoniła Elena. Rozmawiała z Carlem, który niedawno wrócił, a teraz był w drodze do mnie, żeby obejrzeć, czy wszystko dookoła domu jest w porządku, chciała mnie tylko o tym poinformować. Poza tym Carl zadzwonił do kolegów i razem z nimi na zmianę będzie pilnować domu i szopy. I mam pamiętać o włączeniu alarmu. Czułam wdzięczność i ulgę, ale znów starałam się załagodzić całą sytuację.

Leżąc już, sięgnęłam po książkę ze sterty obok łóżka, ale zdania wirowały w mojej głowie bez celu, a słowa zmieniały miejsca i znaczenie. Oczy nadal leżały w śmietniku. Nie mogłam się zmusić do ich wyjęcia.

Nagle usłyszałam pukanie z dołu. Może powinnam się przestraszyć, ale pomyślałam, że to Karolina zmieniła zdanie albo że przyszedł Carl. Gdy jednak otworzyłam drzwi, przede mną stała Klara.

Jej kurtka zdążyła wyschnąć i wyglądała porządnie. Dookoła kaptura obszyta była białym sztucznym futrem. W wyciągniętych dłoniach Klara trzymała szklane kule.

– Wzięłam je niechcący – powiedziała bez emocji.

Niepewnie zrobiła kilka kroków naprzód, więc udało mi się zamknąć za nią drzwi. Wzięłam szklane kule i odłożyłam je na miejsce.

– Dziękuję, Klaro. To miło, że je oddałaś. Ale czy twoi rodzice wiedzą, że jesteś poza domem o tak późnej porze?

– Nie.

– No to musimy do nich zadzwonić.

Oczy Klary nagle się powiększyły, gdy odpowiedziała, że chyba jednak nie możemy, bo mama może już spać. Zrozumiałam, że nie było żadnego taty.

– A może chcesz pójść ze mną na górę? Mieszkam nad sklepem, może wiesz.

Zdjęła kalosze, ustawiła je obok siebie i grzecznie za mną poszła. Jej skarpetki były mokre w palcach. W kuchni przygotowałam gorącą czekoladę, błogosławiąc Elenę i jej torebkę, w której znajdowały się już gotowe kanapki i ciastka z dżemem. Opowiadałam Klarze o baśni, którą ostatnio czytałam, o szkole, o wszystkim, co mogłoby przełamać lody, a jednocześnie nie byłoby niepokojące. Skinęła głową, gdy zapytałam ją, czy lubi słuchać opowiadań, i powiedziała, że najbardziej lubi baśń o brzydkim kaczątku. Gdy była młodsza, czytała ją jej mama.

– Myślę, że musimy jednak zadzwonić do mamy i powiedzieć, gdzie jesteś. Jak zauważy, że cię nie ma, bardzo się zmartwi.

– Ale przecież ona śpi!

Klara wyglądała na nieszczęśliwą i przestraszoną.

– W takim razie odprowadzę cię do domu. Nie chcę, żebyś chodziła sama o tej porze. Gdzie mieszkasz?

Po chwili wyrecytowała kilka cyfr. Gdy wybierałam numer, odwróciła się ode mnie. Po kilku sygnałach usłyszałam kobiecy głos. Wytłumaczyłam, kim jestem, i powiedziałam, że odwiedziła mnie Klara. Kobieta, która przedstawiła się jako Monica i wydawała się nieco nieprzytomna, nagle zabrzmiała piskliwie.

– Ale ona jest... ja miałam... Zaraz przyjdę i ją zabiorę.

– Czy mogę tu spać?

Obróciłam się w kierunku dziewczynki, myśląc o oczach w szopie. Byłam przekonana, że tej nocy nic więcej już się nie stanie. Ale czy to wystarczy, by pozwolić dziecku u mnie przenocować? Potem zobaczyłam błagalne spojrzenie Klary i uznałam, że nie chcę i nie mogę pozwolić jej wrócić do tego, od czego uciekła.

Starłam się wzbudzić zaufanie nieznanym Moniki, gdy mówiłam, że Klara chce tu nocować i że ja na to pozwalam. Stąd jest blisko do szkoły. Skoro jest przyzwyczajona do samodzielnego do niej chodzenia, to stąd też na pewno trafi. Wyczułam wahanie Moniki, więc dodałam, że mój mąż i córka chwilowo przebywają za granicą, w związku z czym miejsce na nocleg nie stanowi problemu. W końcu się zgodziła.

– Nie jest pani obca. To znaczy, ja wiem, kim pani jest, i Klara panią zna, inaczej nie pozwoliłabym jej się tak narzucać. Ale mogę po nią przyjść w każdej chwili.

– Nie ma takiej potrzeby.

Monica westchnęła i powiedziała, że rozumie, że Klara jest szczęśliwa, skoro może nocować nad swoim ulubionym sklepem.

– Jest ładny, zawsze go lubiłam. Teraz muszę porozmawiać z Klarą.

Podaliśmy jej słuchawkę, ale dziewczynka nie mówiła dużo, odpowiedziała tylko twierdząco kilka razy. Najprawdopodobniej nie pokazała mamie książki, którą ode mnie dostała. Monica nie zapomniaby mi podziękować.

Rozmowa się skończyła, a Klara obróciła się w moją stronę. Wzięłam ją za rękę i wprowadziłam do pokoju mojej córki. Opowiedziałam jej o Victorze, Teresie i o tym, co robili w Stanach. Klara stała cicho i podziwiała lampę z Wiednia, z dzwonekami, monetami i aniołami. Delikatnie usiadła na łóżku i podniosła pluszowego krokodyla Teresy. To, że moja córka zostawiła go tu ze mną, było z jej strony gestem miłości.

Nagła myśl skłoniła mnie do odszukania kosza, w którym zachowałam trochę starych ubrań Teresy. Leżała w nim już za mała na nią piżama, którą dałam Klarze, nim wskazałam jej łazienkę. Zamknęła za sobą drzwi i wkrótce

usłyszałam szum wody. Po chwili dziewczynka wyszła z zaczerwionymi policzkami, w piżamie, przy której wywinęła rękawy i nogawki.

- Muszę być w szkole na ósmą.
- Obudzę cię tak, żebyś zdążyła.
- Jak tu u ciebie ładnie.
- Dziękuję.

Przykryłam ją w łóżku Teresy i właśnie miałam wychodzić, gdy poprosiła mnie, żebym coś jej poczytała. Jeszcze niedawno siedziałam tu i czytałam własnej córce! Usiadłam na brzegu łóżka i powiedziałam, że opowiem jej trochę o ludziach, którzy są moimi przodkami. Wzrok Klary pomógł mi opanować tęsknotę.

Wagabundzi nie mają kraju, który nazwaliby ojczyzną. Podróżują w trakcie dnia, póki świeci słońce, a na noc rozbijają obóz, w którym znajdują schronienie. Czasami zatrzymują się po drodze, jeżeli znajdą pracę albo spotkają życzliwych ludzi. Ale gdy śnieg topnieje, a kwietniowe słońce rozgrzewa ulice i targowiska, znów udają się w drogę. Często mają ze sobą konie. Te zwierzęta są w ich kulturze bardzo ważne. Tak dobrze się nimi opiekują, że często nawet rolnicy proszą ich o pomoc w podkuciu swoich.

Mówiłam dalej o dużych grupach ludzi, których kiedyś postrzegano jako eleganckich i dobrze wychowanych. Opisałam sprzedaż produktów na targach albo od drzwi do drzwi, parki rozrywki z karuzelami i katarzyniarzami i bójki między mężczyznami, którzy wiedzieli, jak się bić, aby nie zranić, a jedynie zadrapać.

Na koniec opowiedziałam o symbolach, które wycinano na drzewach lub płotach w pobliżu odwiedzanych farm. Koło oznaczało, że nie dano im pieniędzy. Trzy koła – możliwość noclegu. Krzyż w kole mówił, że nie ma się czego bać. Uśmiechnięte usta symbolizowały, że to miejsce nie ma nic do zaoferowania.

Zostawiłam uchylone drzwi, gdy zasnęła. W mojej skrzynce mailowej pojawiła się nowa wiadomość. Już samo imię nadawcy wystarczyło, by moje serce zaczęło bić szybciej.

Temat: Uogólnienia

Mariano!

Dziękuję za rozmowę i maila. Pisałaś o niepogodzie i sztormie, tymczasem tutaj w Monachium jest ciepło. Przed kawiarniami stoją już stoliki i właśnie dziś wypiliśmy kawę na świeżym powietrzu. Pomyślałem, że oto nadchodzi wiosna, a to cieszy mnie na wszelkie możliwe sposoby.

Przez Twoje opowieści czuję się u Was jak w domu i z wielką ciekawością czytam o nowym mieszkańcu. Uogólnienia, tak, mówiłaś, że ich nienawidzisz. Rozumiem Cię. Ale ludzie muszą wiedzieć, czego mają się trzymać, nie tylko po

to, by innych wytykać palcami, ale też by móc należeć do stada. Nikt nie chce być wyrzutkiem – to chyba jeden z naszych największych lęków?

Daniel ma się coraz lepiej. Jego nowy rehabilitant potrafi zdziałać cuda.

Za kilka tygodni bierzemy się za Czarodziejski flet. Technicznie rzecz biorąc, może być to najtrudniejsze przedstawienie, jakie kiedykolwiek robiliśmy. Chciałbym korzystać i z bliskości, i z cienia, pozwolić lalkom być i na scenie, i za nią. Wszyscy pracujemy jak opętani. Dostaliśmy rekwizyty, będą piękne. Przyjeźdź! Zrób to! Chcę pokazać Ci efekt.

Pisałaś o ludziach, którzy łamią bariery poprzez teatr, książki, filmy, muzykę... Masz rację, to może przestraszyć tych, którzy nie mają zdolności „widzenia” i nie mają odwagi otworzyć się na to, co inne. Ważne wybory rzadko dokonują się między dobrem a złem – zazwyczaj między strachem a bezpieczeństwem. Większość osób zrzuca winę na okoliczności albo innych ludzi, kiedy tłumaczą się, dlaczego nie chcą robić więcej. Iść za głosem serca, zwolnić się z pracy, pojechać w wymarzone miejsce. Więc gdy widzą kogoś, kto ma na to odwagę, trudno jest im życzyć tej osobie dobrze. Zamiast tego karmią zazdrość, tego zielonookiego potwora, który tak dobrze wypada na scenie. Ale ten sposób myślenia, te perspektywy istniały od zawsze. One wymazują granice między stuleciami.

W młodości byłem znacznie bardziej pewny siebie niż teraz i czasami boję się tego, co wtedy myślałem i sądziłem... Z łatwością wyznaczałem innym granice ich zachowania – tak jakbym wiedział, jak naprawdę się czują i co nimi kieruje.

Wybrałem się do pubu, do którego Cię zabrałem, ale nie byłem tam tak długo jak z Tobą. Czy nie wspominałaś o jakichś targach w Niemczech, na które miałaś przyjechać? Jeżeli byś zdążyła, wycieczka do Monachium pasowałaby wtedy idealnie. Zadzwoń do Ciebie.

Ivo

Słowa Ivo, posiłek z moimi siostrami, rozmowa przy plaży z Andersem i Torstenem, wizyta Amnona. Oczy w szopie, oczy ojca. Przymknęłam własne oczy z nadzieją, że sny nie będą dziś zbyt męczące. Akurat gdy miałam zasnąć, otworzyły się drzwi. Klara znajdowała się na pograniczu snu i jawy, gdy weszła do mojego łóżka i zrobiła to z taką pewnością, jakby była u siebie w domu.

Rozdział ósmy

Nawał klientów z nietypowymi życzeniami sprawił, że ten dzień był znośny. Gdy wreszcie zrobiło się pusto, krążyłam bez celu, odkładałam książki, poprawiałam poduszki. Poprzedniego wieczoru rozmawiałam z Victorem. Wypowiadał się bardzo zwięźle i niezbyt przyjacielsko. Nie chciałam mu się zwierzać.

Nie minął jeszcze tydzień, odkąd znalazłam oczy i od tamtej pory o nich myślałam. Czułam też silną potrzebę ponownego spotkania z Amnonem, który wcześniej mnie odwiedził. Chciałam wypytać go o jego ojca i dowiedzieć się, czy wie coś o moim. Znaleźć odpowiedź przeczącą na pytanie, czy to on był odpowiedzialny za incydent w mojej szopie. Oczywiście instynktownie bardzo bałam się ponownego zranienia, ale nie umniejszało to mojej chęci spotkania go. Odkąd odwiedził mój sklep, wpadliśmy na siebie tylko raz w biegu i zdecydowaliśmy wtedy, żeby spotkać się później.

Wiele razy przyłapywałam się na obserwowaniu leżącego na ladzie telefonu. Wiele razy wybierałam numer na policję, tylko po to, by szybko zmienić zdanie. Nadal nie było żadnego logicznego wyjaśnienia tamtego incydentu. Czułam, że gdy to zgłoszę, stanie się on bardziej realny i poważniejszy. Może powinnam dostrzec jakiś związek z przeszłością? Poza tym to wszystko mogło wciąż być makabrycznym żartem bez ciągu dalszego, pomimo że ktoś rzucił też kamieniem w moje okno. No i jak miałabym wytłumaczyć, że nie zadzwoniłam od razu?

Dzwonek nad drzwiami zadźwięczał i do środka weszła Klara z kobietą, która była chyba jej mamą. Monica stała w butach na wysokich i już wydeptanych obcasach, była trochę zbyt mocno umalowana, a pod rozpiętym płaszczem miała sukienkę. Klara stała obok, też ładnie ubrana, a włosy miała związane w kucyk. Monica wymusiła uśmiech.

– Dzień dobry, to ja jestem mamą Klary, chciałam tylko podziękować za to, że mogła u pani przenocować. I za to, że odprowadziła ją pani do szkoły. Nigdy nie wiadomo, co się może stać.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Miło mi było pomóc.

Monika zmiotła dłonią drobinę kurzu z płaszcza.

– Normalnie nie zostawiłabym córki komuś, kogo nie znam. Przepraszam, nie chodzi mi o to, że jest pani obca, chyba już to mówiłam? Raczej o to, że my się nie znamy.

Klara wierciła się, a ja raz jeszcze wytłumaczyłam, że dziewczynka nie sprawiała problemu, bo miałam dużo miejsca. Monice chyba ulżyło, takie

sprawiła wrażenie.

- To musi być dla pani straszne, być tak daleko od córki. To znaczy, w dzisiejszych czasach dzieciom może przydarzyć się wiele złego. O tylu rzeczach się czyta. Przystępstwa i porwania. Cały czas trzeba ich pilnować.

Po tych słowach zarumieniła się i powiedziała, że moja córka jest starsza, więc na pewno nie jest to równie niebezpieczne. No i jest tam ze swoim ojcem. Staralam się wytłumaczyć, że nie uraziła mnie swoją wypowiedzią i zaczęłam opowiadać o Teresie, ale po chwili Monica spojrzała na zegar i powiedziała, że muszą już wracać do domu.

Klara w międzyczasie usiadła z książką w baśniowym kąciku. Kiedy Monica zawołała, że muszą iść, Klara wyglądała na niechętną.

- A nie mogę tu chwilę zostać?

- Nie. Ja... my miałyśmy odrobić lekcje.

- Prawie nic nam dziś nie zadali.

Monica poczerwieniała jeszcze bardziej. Powiedziałam, że Klara w niczym mi nie przeszkadza. Dziewczynka usiadła wygodniej w kąciku, a Monica zdawała się negocjować sama ze sobą. W końcu kiwnęła głową. Na krótką chwilę. Później prosto do domu. Znów spojrzała na mnie.

- Jeszcze raz dziękuję. Rzeczywiście ma pani ładny sklep. Marzy mi się posiadanie takiego miejsca. Albo kawiarni. Ale pewnie przyjdzie jeszcze na to czas.

Widać było, że Klara poczuła dużą ulgę, gdy jej mama po jeszcze kilku napomnieniach wyszła. Już nie zaciskała rąk w pięści i rozpuściła włosy. Miałam właśnie zaproponować jej coś do jedzenia, gdy do środka wszedł rozczochrany Anders. Spojrzał na Klarę i nieśmiało skinął głową. Klara przestała czytać i przyglądała mu się z dużym zainteresowaniem.

- Cześć. Rozmawialiśmy trochę o kosmosie i powiedziałaś, że coś masz...

Wyjęłam nową, wyjątkowo dobrą grę komputerową, na okładce której widniały planety i statki kosmiczne. Anders usiadł w pewnej odległości od Klary, oparł się o ścianę i wyjął z torby komputer. Dziewczynka nadal przyglądała mu się z podziwem, gdy naciskał klawisze. Poszłam po nową książkę i udawałam, że ją czytam, podglądając ich ukradkiem. Byli jak dwa psy – mały, który nie pragnął niczego bardziej niż zabawy z tym dużym, a ten był na tyle miły, że to rozumiał. Kiedy odwracałam kartkę, usłyszałam głos Andersa.

- Chcesz popatrzeć?

Klara cicho odpowiedziała „tak” i przysunęła się bliżej. Siedzieliśmy tak przez chwilę, ja z książką, której nie czytałam, Anders zajęty grą, a Klara – wisząc mu na ramieniu. Anders opowiadał o galaktykach, planetach, czarnych dziurach i o Wielkim Wybuchu. Widziałam, że Klara niewiele z tego rozumie, ale starała

się jak najlepiej to ukryć. Znalazła spokój w tym szczęściu.

Ale gdy przez moje stłuczone okno zobaczyłam, że do sklepu zbliża się Jan, zrozumiałam, że ten spokój nie potrwa długo. Jan wszedł do środka z uśmiechem od ucha do ucha, z miną, jakby chciał mnie przytulić.

– Piękna dziś pogoda – zaczął.

– Nie wiedziałam, że lubisz wiatr.

– Punkt widzenia zależy od punktu siedzenia – stwierdził Jan, myśląc pewnie, że powiedział coś oryginalnego. – Poza tym wydaje mi się, że czuć trochę wiosny w powietrzu – dodał.

Tu musiałam przyznać mu rację. Jan oparł się o ladę i przyglądał mi się tak, jakby odkrył coś, czego wcześniej nie widział. Anders i Klara, którzy na chwilę podnieśli wzrok, gdy wszedł, znów wrócili do swojego świata.

– Zawsze wyglądasz na opaloną. Czyżbyś po kryjomu biegała do solarium?

– Nie, ale jak wiesz, mam rozbite okno. Pewnie przedostaje się przez nie jakiś promyk. Więc mogę się opalać i pracować równocześnie.

Jan uśmiechnął się.

– Opalać się i pracować równocześnie, mówisz? A co twoim zdaniem ja robię, skoro jestem na powietrzu cały dzień?

– Chcesz więc, żebym pochwaliła *twoją* opaleniznę?

Odwzajemniłam jego uśmiech. Przez krótką chwilę wyglądał, jakby nie wiedział, co ma odpowiedzieć, a potem nagle zmienił temat i oznajmił, że Dieter i Johannes, jego dwaj niemieccy znajomi, dojechali kilka godzin temu. Z Cassiusem oczywiście.

– Cóż to za ogier! Musisz mnie odwiedzić i go obejrzeć, Mariano. Nigdy nie widziałem czegoś podobnego, a widziałem dużo. Wieść się roznosi. Zewsząd odzywają się koniarze. No i oczywiście wpłynie on na hodowlę w całej Szwecji. Wszystko jest już gotowe do rozpoczęcia działalności inseminacyjnej. Ładnie wyszło. Bez zbyteków, ale porządnie i funkcjonalnie.

Obiecałam odwiedzić go, jak tylko będę miała okazję. Jan miał nadzieję, że będzie to za kilka dni, planował wtedy wcześniej wspomnianą kolację, a ja koniecznie miałam na niej być. Już o mnie wspominał innym.

Zaczął wyliczać nazwiska gości, przez co zrozumiałam, że może to być ciekawy wieczór. Agneta ze swoim piaskowym mężem lub bez niego, Carina i Rolf, moje siostry. No i oczywiście zaprosił też nową gwiazdę, Amnona Goldsteina.

– Zakładam, że już go spotkałaś?

– Przywitałam się, ale niewiele więcej. Przyszedł tu i chwilę rozmawialiśmy.

– Aha. I co mówił?

– Opowiedział o swojej książce i o tym, że jego tata tutaj mieszkał.

– Czemu chciał o tym z tobą rozmawiać?

Nie miałam ochoty mówić Janowi, że Amnon wspomniał też o śmierci mojego ojca.

– Mam dosyć ciekawy sklep, o ile tego nie zauważyłeś. I jakiś czas tu mieszkam.

– I spotkasz się z nim ponownie?

– Tak. O ile nie masz nic przeciwko.

To miał być żart, ale Jan nie wyglądał na zadowolonego, mówiąc, że spotkał Amnona u Eleny.

– Powiedział, że wie o stajni i że ze mną też chce porozmawiać.

– I zgodziłeś się?

Jan rozłożył ręce.

– Wiesz, jestem mężczyzną, który zawsze staje na wysokości zadania. Jeżeli ma pytać kogoś o miasto, to właśnie mnie. Mieszkam tu prawie całe swoje życie.

– Kto tu nie mieszka prawie całe życie?

Przez tę rozmowę z Janem zirytowałam się jeszcze bardziej, że nie spotkałam ponownie Amnona. Moje oczekiwania i ciekawość rosły z każdą opowieścią o nim. Dokładnie wtedy gdy miałam zmienić temat i zapytać, czy do nowego ogiera będzie można mówić na ty, weszła Lisbeth. Obróciłam się i spojrzałam na nią.

– O, cześć. – W tonie głosu Jana nie było nic poza zwykłą uprzejmością.

Policzki i szyja Lisbeth zaczęły się czerwienić. Udało jej się wydusić jedynie ciche powitanie. Ale usłyszały je tylko plecy Jana, bo ten znów obrócił się w moją stronę.

– Ciekawie będzie zobaczyć, jak Amnon zachowuje się wśród ludzi. Potem będziemy mogli porównać nasze wrażenia.

Lisbeth skuliła się jeszcze bardziej, gdy usłyszała o przyjęciu, na które nie jest zaproszona.

– Cześć, Lisbeth. Jak dobrze, że przyszłaś. Chciałam porozmawiać z tobą o tym, że dzieci mogłyby pisać własne baśnie. Ostatnio miałaś na ten temat kilka uwag.

Staralam się wpleść kompetencje Lisbeth w rozmowę, ale ona wyglądała, jakby właśnie dostała cios batem.

– Chciałam porozmawiać o czymś innym – powiedziała.

– Nie będę wam przeszkadzał – wtrącił Jan i zaczął przechadzać się po sklepie, jakby był tu pierwszy raz. Oczywiście było, że zamierza tu zostać, dopóki Lisbeth nie wyjdzie.

Poczekalam, aż Lisbeth podejdzie do lady.

– Rozmawialiśmy o tym, jakie książki będziesz czytać dzieciom tej wiosny –

powiedziała to w taki sposób, że nagle moje baśniowe popołudnie zrobiło się bardzo podejrzane. – I chcę cię na coś przygotować – mówiła dalej, heroicznie siląc się na uprzejmość. – Kilkoro rodziców miało uwagi odnośnie do tego, co czytasz. Stało się to po raz pierwszy i trochę mnie dziwi. Ale kilkoro dzieci opowiedziało o jednej z baśni w domu i reakcje były różne. Część rodziców uznała, że jej treść była niestosowna.

– Powiedz, żeby przyszli ze mną porozmawiać – odpowiedziałam.

– Tak. Chciałam tylko, żebyś wiedziała – fuknęła Lisbeth.

– O którą baśń chodziło?

– O dziewczynce i wilku. Może być trudna dla dzieci, które czują się wykluczone z grupy.

– Powiedz im, żeby wysłali dzieci do stajni, zamiast narzekać na Marianę – powiedział Jan. – Dzieciom, które mają kłopoty, dobrze robi kontakt z końmi. Dorosłym też.

Lisbeth zrobiła się jeszcze bardziej czerwona, o ile to było w ogóle możliwe.

– Większości dorosłych – uściślił.

Miał rację co do koni. Ale to, co dodał potem, było niewybaczalne; postanowiłam podjąć wyzwanie.

– Jak może słyszałaś, Jan organizuje kolację, aby uczcić przyjazd swojego nowego ogiera. Wszyscy jesteśmy zaproszeni – powiedziałam.

Jan najpierw popatrzył na mnie nierozumiejącym wzrokiem, a potem w jego spojrzeniu pojawiła się frustracja.

– Ja... – zaczął, ale zamilkł.

– Nie wiem... – wymamrotała Lisbeth.

Dalej wpatrywałam się w Jana, który w końcu uciekł wzrokiem.

– Jeżeli ci pasuje, to jesteś bardzo mile widziana – powiedział w stronę Lisbeth. – Mówiłem właśnie Marianie, że zaprosiłem też Amnona Goldsteina. Nie codziennie wprowadzają się tu ciekawi nowi ludzie. Bez rodziny. I na dodatek przystojni.

– Już go spotkałam – powiedziała Lisbeth.

Krwawiąca bohaterka drgnęła w agonii. Otworzyła oczy, podniosła się, zachwiała, ale odzyskała równowagę. Jan spojrzał na nią z nowym zainteresowaniem.

– Patrzcie go. Nie marnuje czasu.

– Nie, wydaje się, że ma jasno ustalony cel – dodałam.

– Tak, byłam u niego w domu na kolacji – kontynuowała Lisbeth.

Czyżby wyprostowała plecy i wysunęła pierś o kilka centymetrów? Może nawet jej ramiona opadły, wciągnęła brzuch, podniosła brodę, a jej kurtka stała się mniej kwadratowa.

- Nieźle. No to rozumiem, dlaczego nie odmówiłaś. Już chyba daleko zaszli z remontem?

- Tak, będzie bardzo ładnie – powiedziała Lisbeth.

Chciałam jej krzyknąć, żeby dała z siebie wszystko i jeszcze trochę. Spotkała Amnona, była w domu, którego renowację śledzili wszyscy. Zdobyła więc uwagę Jana. Nawet jeżeli nie był o nią zazdrosny, to był równie jak inni niechętny, by wypuścić coś, co należało do niego, nieważne jak nieatrakcyjna była to własność.

- A na co cię zaprosił?

Lisbeth spojrzała na niego niepewnie. Prawdopodobnie jeszcze nigdy nie poświęcił jej tak wiele uwagi. Zaczęła opowiadać o ciepłych kulkach serowych i potrawce rybnej doprawionej szafranem. Rozkręciła się przy deserze. Ciasto migdałowe, dżem malinowy, posypka stanowiąca ciekawy kontrast dla lodów. Porcelana, ciężka i biała. Porcelana kostna, zapytała o to. Jan uśmiechał się z przewagą.

- Zamawiał u Eleny?

- Nie, wszystko zrobił sam.

- To kuchnia już jest gotowa?

- Nie w pełni, ale da się w niej gotować.

Spojrzałam na Andersa i Klarę. Przestali grać i słuchali z zainteresowaniem. Jan i Lisbeth wydawali się być nieświadomi ich obecności. Zabawne było domyślać się, co Jan teraz myśli. Nieoczekiwanie zyskał konkurenta w dziedzinie, w której nie sądził, że ktoś rzuci mu wyzwanie. Wyobrażałam sobie, jak obmyślał właśnie menu na swoją własną kolację. W trakcie opowiadania Lisbeth prawdopodobnie z czterogwiazdkowego stała się ona pięciogwiazdkowym, wykwintnym poczęstunkiem, po którym usłyszysz same ochy, achy i okrzyki, że nikt jeszcze nigdy nie jadł czegoś równie smacznego. Teraz będzie się robiło zakupy, filetowało, dusiło i nadziewało w najwyższych kulinarnych sferach. Bitwy kogutów są bardzo zajmujące, o ile nie stoi się zbyt blisko.

Lisbeth zamilkła po opisanu filiżanek do kawy. Sprawiała wrażenie zaskoczonej, zarówno byciem w centrum uwagi, jak i tym, co powiedziała.

- O czym rozmawialiście? – zapytał Jan.

Odpowiedziała, że pytał, jak to się stało, że tu zamieszkała.

- Chciał usłyszeć o szkole i pytał, czy lubię pracować z dziećmi. Jak to jest w dzisiejszych czasach, czym się interesują. Czy zdarza się mobbing i jak sobie z nim radzę.

Entuzjazm Jana się wyczerpał. Zrobił gest, jakby chciał wychodzić. Lisbeth to zauważyła.

- Zamierzam zacząć jeździć na motocyklu – wydobyła z siebie.

- Motocyklu?

- Tak, Amnon powiedział... - zaczęła, ale zamilkła, gdy Jan zaczął rechotać. Po chwili śmiał się tak bardzo, że aż płakał.

- Motocykl... - udało mu się z siebie wykrztusić. Potem znów zaczął się śmiać. Lisbeth obróciła się w moją stronę.

- Niektórzy stawiają na nowocześniejsze środki transportu niż konie. To się nazywa rozwój - odgryzłam mu się.

Jan spojrzął się na mnie wściekły.

- Obydwie zwariowałyście.

Diabelska marionetka, która zaczęła się kręcić od przeciągu, zatrzymała się, gdy za Janem trzasnęły drzwi.

Rozdział dziewiąty

Nad ranem obudziłam się, czując w powietrzu wiosnę, dokładnie tak jak mówił Jan. Może wzajemnie wpływają na siebie dwie kwestie – gdy ta pora roku nawołuje nas z dróg i gdy my tęsknimy za pozwoleniem wędrowce, by była jedyną naszą wartością stałą. Wielu wędrujących uważa się za lepszych od osób o stałym miejscu zamieszkania. Rolnicy równający swe pola, właściciele restauracji, którzy codziennie otwierają swe drzwi po to, by karmić tych samych ludzi, lub pracownicy banku albo nauczyciele. Życie ograniczone pracą, wolnym czasem i snem w jednym miejscu. Wędrowcy biorą w tym udział, czerpią z życia innych te elementy, które im odpowiadają, a następnie podróżują dalej, zależni jedynie od dobrej pogody i działającego pojazdu. Czyż nie jest to znacznie bardziej szlachetne?

Myślę jednak, że w pewnym momencie ten brak przynależności zaczyna doskwierać. Człowiek uświadamia sobie, że jest tylko cieniem nierzucającym cienia i że nie zostawia po sobie niczego poza wpisem na liście gości na campingu albo śladem w czyimś wspomnieniu magicznego spektaklu. Historia się powtarza, niesiemy ze sobą swoje wspomnienia, a ograniczoność i niezależność tego świata to dwie strony tej samej monety. Amnon miał rację – każde duże światowe wydarzenie ma swoje korzenie w miasteczku takim jak to.

Jeżeli był ktoś, kto miałby się z tym zgodzić, to byłaby to mama. Ta, która w tym małym przybrzeżnym miasteczku przeżyła wielką miłość i wielki smutek, a także wszystkie uczucia pośrednie. Od dawna chciałam usiąść naprzeciwko niej i bez pośpiechu podzielić się tym, czym mogłam, żeby jej niepotrzebnie nie denerwować. Może udałoby mi się przemycić trochę pytań, szczególnie gdybym opowiadała o Amnonie. Jeżeli miałam stawić czoła trudnej prawdzie, wołałabym usłyszeć ją od niej.

Dziś była nadzieja na niczym niezakłóconą wizytę. Mama otworzyła drzwi i uśmiechnęła się na mój widok. Wyglądała słodko w puszystych lokach, z niebieskim cieniem na powiekach, w sukience w tym samym kolorze. Jej skóra była taka jak Eleny, biała i miękka, ale ze zmarszczkami wokół oczu i na policzkach.

– Cześć, Mariano! Jak ładnie wyglądasz. Wejdz. Właśnie robię herbatę.

– Dokładnie na to mam ochotę. I na coś smacznego od Eleny, bo zakładam, że masz jakieś zapasy?

– Oczywiście.

Mama ruszyła przodem, do kuchni. Zaczęła wystawiać talerze, ale potknęła

się i jeden spadł na podłogę. Posadziłam ją na krześle i zamiotłam odłamki. Wyglądała na szczęśliwą, ale zmęczoną i myśl o wypytywaniu ją o rzeczy, które mogły ją zasmucić, była nieprzyjemna. Mama może czytała w moich myślach, tak jak to często robiła, bo zagadnęła o „tego mężczyznę”, którego spotkałam w Niemczech, tego z teatrem lalek. Co u niego?

– My... Ivo i ja rozmawialiśmy i mailowaliśmy sporo, odkąd się widzieliśmy. To w sumie wszystko.

– Oczarował cię – powiedziała mama.

Wzięłam ciastko. Resztki od Eleny, siedem skrawków różnych rodzajów ciastek^[4].

– Ale nic nie zastąpi spotkania. Ludzie muszą się dotykać, tak już jest – dodała.

Poprosiła, abym opowiedziała więcej, a w jej oczach zabłyśły isierki. Stwierdziłam z rezygnacją, że najbardziej nurtujące mnie pytania muszą poczekać, i poszłam po komórkę, aby pokazać jej zdjęcie zrobione przez jednego z kelnerów, zanim opuściliśmy lokal. Często je oglądałam. Mama założyła okulary.

– Ależ on słodki – powiedziała i przysunęła komórkę bliżej twarzy. – Wyglądacie razem uroczo.

– Mamy wiele wspólnego – odpowiedziałam i usłyszałam, jak wymijająco to brzmi.

Szybko opowiedziałam jej więc o Ivo w warsztacie lalkarskim jego rodziców. Gdy o nim mówiłam, wyobrażałam sobie, jak siedział na podłodze, gdy jego tata robił korpusy, a mama plotła peruki. Ściany wypełnione narzędziami, półki z kredą i klejem do zaprawy. Wszędzie lalki i części lalek, a pośrodku tego wszystkiego Ivo. Wcześniej zaczął tworzyć własne lalki, rzeźbił je z lipy albo wierzby...

Przez ostatnie tygodnie spędzałam samotne chwile przed komputerem, zastanawiając się nad przyczyną i skutkiem. Co wspólnego miał Ivo z dysonansem w moim małżeństwie? Czy to on zapoczątkował to pęknięcie między mną a Victorem, które rosło z każdą rozmową i niedługo zmieni się w przepaść? Pocieszająca była świadomość, że to nie on jest powodem. Nasze drogi, moja i Victora, zaczęły rozchodzić się już dużo wcześniej. Ivo wzruszyłby mnie niezależnie od tego, na jakim etapie życia bym go spotkała, ale miejsce, które teraz zajął w moim życiu, nie byłoby puste, gdyby wszystko było dobrze między mną a moim mężem. Cisza między mną a Victorem istniała od wielu lat, Ivo mi ją tylko uświadomił.

Wzięłam jeszcze jedno ciastko i pomyślałam o moim pierwszym spotkaniu z Victorem. Tak jak mama weszła do sklepu i poznała tatę, tak Victor wszedł do

sklepu i spotkał mnie. Widział mnie niewyraźnie, bo na plaży zgubił okulary. Próbując pobrać próbki ze skałek, pochylił się tak mocno, że okulary wpadły w szczelinę. Udało mu się je wyjąć, ale do niczego już się nie nadawały, a biorąc pod uwagę jego kiepski wzrok, on cały do niczego w tym momencie się nie nadawał.

Było coś wzruszającego i wyzywającego w tym dorosłym mężczyźnie, który stał wtedy przede mną z okularami w ręku i mrugał oczami. Wszedł do środka, bo pomylił sklep z kawiarnią. Zamierzał wypić filiżankę kawy, żeby pokonać nagle powstałą bezradność, zanim zadzwoni po wsparcie. Gdy wytłumaczyłam mu, że znalazł się w sklepie z zabawkami, wyglądał na tak zagubionego, że zaczęłam się śmiać.

Czasami wydawało mi się, że zakochaliśmy się w obrazach siebie z tamtego ułamka sekundy, które nie miały nic wspólnego z rzeczywistością. Ja widziałam mężczyznę, który potrafił być chłopcem, a z tej strony Victor już nigdy więcej się nie pokazał, bo kupił okulary, które przetrwały wszystkie jego wyprawy. On natomiast widział we mnie rozmazaną istotę i poświęcił całą resztę naszego wspólnego życia, próbując wygładzić moje kontury, by stały się przyjemnie nieostre. Czasami przyglądał mi się przez swoje okulary tak, jakby dziwiło go to, co widzi. W przeciwieństwie do jego kamieni, mnie trudno skatalogować i przykleić mi etykietkę.

Tego typu przemyślenia nachodziły mnie w nieszczęśliwych chwilach. Potem przychodziła refleksja, że żyliśmy razem, wychowaliśmy razem córkę i wspólnie porządkowaliśmy naszą codzienność. Może byliśmy razem tak długo, bo każde z nas rozumiało pasję tego drugiego do swojej pracy.

Nigdy nie przyszłoby mi do głowy, żeby zabronić Victorowi podróży na odległe wyspy w poszukiwaniu skamielin. On natomiast nigdy nie przeszkodziłby mi w wyjeździe, którego celem było poszerzenie mojego zbioru albo obejrzenie przedstawienia. Ze zdziwieniem oglądaliśmy swoje łupy – wyjątkowy kamień, starą zabawkę. Nasze skarby w rękach drugiej osoby były tylko złotem głupców. Milczeliśmy na znak tolerancji i ta cicha akceptacja stała się wizytówką naszego małżeństwa.

Z biegiem czasu przestaliśmy jednak rozmawiać także o tym, co dotyczyło nas. Powinnam była dostrzec niebezpieczeństwo, może nawet je dostrzegałam, ale nie widziałam rozwiązania. Komentarze były zbyt cięte, a awantury zbyt rozziewające.

– Co mam robić, mamo?

Mama pochyliła się nad stołem.

– Niezależnie od tego, co mówią na temat przyciągania się przeciwieństw, ludzie do siebie podobni lubią się. Nie zrobiłaś nic złego, Mariano. Czujesz to, co

czujesz, a ja przecież widzę, że jesteś zakochana po uszy. Cała promieniejesz, gdy mówisz o tym Ivo. Będę cię wspierać, cokolwiek zrobisz.

Zdjęła okulary i położyła swoją małą dłoń na mojej.

– Zawsze tak się starałaś robić wszystko dobrze. Ale wiesz, co zwykle mówię. Nie da się kierować życiem, a miłość nigdy nie jest zła. Jeżeli jest w tym świecie coś, od czego się nie cierpi, to nadmiar miłości. Pamiętam, jak twoja babcia czasami znikwała, aby podpisywać na listy. Siedziała przy szyfonierze, a my myślałyśmy, że pisze do przyjaciółek. Ale może pisała do swoich kochanków. Bo gdy kończyła, zawsze wyglądała na bardzo *zaspokojoną*.

– Babcia? To chyba niemożliwe?

– A co tak naprawdę o sobie wiemy? – spytała mama. – Jedź do Monachium – dodała po chwili. Bo jeżeli było coś, dzięki czemu dobrze się czułam, to były to podróże. – A Victor niech sobie tam siedzi w tym swoim marcepanowym piekle – dodała.

Zaczęłyśmy się śmiać. Oczywiście była u Eleny i widziała torty na cześć rozwodu.

– Zastanawia mnie, skąd bierzecie pomysły – powiedziała i wytarła oczy.

Przypomniałam jej, jak zimą w domu wyciągałyśmy kostiumy kąpielowe i kółka do pływania i udawałyśmy, że jest lato, albo jak budowałyśmy domek z piernika do góry nogami. Po chwili przyznała, że może to w genach tkwi szkopuł.

Ale musiała przeżyć piekło i to nie marcepanowe. Często o tym myślę i zastanawiam się, jak była w stanie przetrwać stratę ukochanego towarzysza życia. Ciekawość ludzka, sensacja, ludzie, którzy przejeżdżali obok samochodem tylko po to, żeby się na nas pogapić, postępowanie policyjne, niekończące się pytania – wszystko to prowadziło donikąd i nie przyniosło żadnego wytłumaczenia.

Nie pamiętam jednak u mamy zgryźliwości, złości czy zmęczenia. Była tam cały czas, prowadziła z naszą pomocą sklep i wyjeżdżała tylko, jeśli znalazła dla nas opiekę. Rano siedziała z nami przy stole, a wieczorem czytała nam baśnie. W ciągu dnia starczało jej energii dla klientów, dostawców czy po prostu tych, którzy potrzebowali jej rady albo towarzystwa.

My straciłyśmy ojca, a ona straciła mężczyznę, którego kochała najbardziej pod słońcem. Zawsze wiedziałam, że tak było. Słyszałam ciepło w jej głosie, gdy opowiadała o nim i o tym, co mówił i robił. Jakby za każdym razem przywracała mu życie i ratowała go przed zapomnieniem. Zapomnieniem i zamętem, na które sama czasami cierpiała z powodu choroby, która dotknęła ją zbyt wcześnie.

Teraz też nie dałabym rady porozmawiać z nią o morderstwie i o jej przypuszczeniach względem tego, co mogło się stać. To było zamknięte gdzieś

w środku niej i nie chciałam jej zmuszać, żeby to odkryła. Nie potrafiłam. Nadal.

Kiedyś zapytałam ją, dlaczego się nie załamała i czemu została w tym samym miasteczku. Miałam wtedy piętnaście lat i stałam w kuchni, obierając ziemniaki, a ona płakała, krojąc cebulę. Może właśnie dlatego odważyłam się zapytać. Odpowiedziała mi, że wie jedno – nasz ojciec nigdy nie dałby rady leżeć chory w czterech ścianach. Uniknął tego, czego bał się najbardziej, i ta myśl przynosiła jej otuchę. To tu było nasze życie, miejsce na karuzelę, sklep, znajomych i rodzinę. Przytuliła mnie i obiecała, że nie mamy się czego bać. Byłyśmy już wtedy równego wzrostu.

Mama siedziała z zamkniętymi oczami. Nie, nie mogłam. Ale rozmawialiśmy o Ivo i o Victorze, więc mogłam zadać inne pytanie.

– Mamo, co ci się spodobało w tacie?

Mama uśmiechnęła się. Tysiące gwiazd zaświeciły nad kuchennym stołem.

– Gdy weszłam do sklepu ten pierwszy raz, bawił się w ciuciubabkę z dziećmi. Miał związane oczy, ręce wyciągnięte przed siebie i notorycznie odbijał się od ścian, nie zwracając w ogóle uwagi na to, że robi z siebie pośmiewisko. Często śmialiśmy się z rzeczy, które innych nie bawiły. Mężowie moich koleżanek mówili mu, że ma szczęście, bo jego żona nadal śmieje się z jego żartów. Ich żony nie robiły już tego od dawna.

Pomyślałam o tym, jak Ivo potrafił mnie rozbawić kilkoma szaleństwami, a mama wstała i podniosła z podłogi kilka zwiędłych liści. Parapet był pełen roślin. Drzewko oliwne, storczyki, rododendron z białymi kwiatami.

– Nie ma dnia, żebym za nim nie tęskniła – powiedziała. – Ale ty nie tęsknisz za Victorem. Tęsknisz za czymś innym. Pomyśl o tym i zobacz, dokąd zaprowadzi cię ta myśl. Małżeństwo może wyglądać na wiele sposobów i nie ma jednego właściwego. Dobry jest taki, jaki tobie pasuje. I tak jak mówiłam, zawsze możesz przyjść do mnie.

Ale pewnego dnia nie będzie takiej możliwości. Nie będę mogła ogrzać się w jej domu i przy niej. Mimo porządku, który dawał jej bezpieczeństwo i którego nie lubiła, to mieszkanie było jej, było wypełnione jej rzeczami. W dniu, w którym je opuści, zostanie określone tym okropnym terminem spadku. Kilka rzeczy trafi do mnie, kilka kamieni milowych jej życia. Przeciągnę ręką po blacie stołu, naleję wody do wazonu, otworzę tomik wierszy i będę za nią tęsknić tak mocno, że zatrzęsie się ziemia.

Mama znów usiadła.

– Nie planuję umrzeć, jeżeli o tym teraz myślisz – powiedziała i dołała mi herbaty do filiżanki w różę. Wie, że ją lubię, i wyjmuje ją za każdym razem, gdy u niej jestem, jednym z tych wiele dla mnie znaczących gestów. – Czy myślałaś może o czymś innym? – mówiła dalej.

- Teraz akurat myślałam o Amnonie Goldsteinie – skłamałam. – Odkąd tu przyjechał, mam wrażenie, że sklep stał się miejscem spotkań. Ludzie przychodzą i udają, że coś oglądają, polując na plotki albo opowiadając, czego się dowiedzieli. Nie pamiętam, żeby kiedykolwiek ktoś nowy wzbudził takie zainteresowanie. Jedna z gazet nawet przeprowadziła z nim wywiad. Cała strona zdjęć. Można odnieść wrażenie, że ma jakieś magiczne właściwości.

Znów przypomniało mi się, jak Amnon mówił o morderstwie taty. Kto wie, może wszyscy będziemy zmuszeni stawić czoła temu, z czym myśleliśmy, że już się pogodziliśmy. Nawet mama, niezależnie od tego, jak bardzo chciałam jej tego oszczędzić.

- Jest tego typu mężczyzną – powiedziała mama.

Błysk w jej oczach mógł oznaczać tylko jedno.

- Nie mów mi, że ty też go spotkałaś. Nie wspomniałaś o tym słowem.

Wyglądała teraz na trochę winną.

- Po kolei – powiedziała i wzięła ciastko. Ugryzła je i odłożyła na spodeczek.

Kilka dni temu odwiedziła Karolinę i zastała ją nad nową trumną. Piękną, całą w różach. Karolina siedziała ze swoim pędzlem i wyglądała jak anioł umazany farbą, gdy nagle wszedł Amnon Goldstein. Oczywiście było, że się go spodziewała. Rzeczywiście Karolina wyglądała na rozmarzoną, kiedy na niego patrzyła, ale nie w swój nieobecny sposób. Wydawało się, że powietrze dosłownie drży, a gdyby wsadzić między nich rękę, gdy tak stali, można byłoby się oparzyć. Matki nie da się oszukać.

- Myślisz, że między nimi coś jest na rzeczy?

- Tak bardzo, jak tylko może być na rzeczy. Chociaż sami może o tym jeszcze nie wiedzą – powiedziała mama.

W drodze powrotnej zamierzałam odwiedzić Karolinę. Mama poprosiła, żeby ją pozdrowić, i napomniła mnie, żebym zbyt dużo nie rozmyślała. Może mogłabym jedynie pomyśleć dziś po południu przez chwilę o swojej starej mamie, gdy przyjdzie do niej lekarz. Owszem, był to luksus, ale wizyty zawsze kończyły się lekarstwami i dobrymi radami. Nie chciała myśleć, co gorsze.

Na klatce schodowej było cicho. Zgodnie z zawieszoną karteczką, regulaminowo wieczorem nie było słyhać gry na pianinie ani obrotów suszarki do prania. Na podwórku przy ścianach kwiaty wychylały swe zaciśnięte jeszcze główki, trwając w nadziei na nadchodzące słońce. Nadal było nieprzyjemnie chłodno i te pączki, które zdecydowały się wyrzeć, mogły zostać niemile zaskoczone. Zanurzona w rozmyślaniach szłam dalej do Karoliny, a gdy zobaczyłam, że w jej pracowni świeci się światło i dostrzegłam ją przez okno, poczułam wdzięczność.

Choć ogród mojej siostry wygląda na zarośnięty, to jest przez nią dokładnie

zaplanowany. Wrzos i jałowiec, krzewy dzikiej róży i pojedyncze kamienie. Otworzyłam drzwi i zawołałam, że to tylko ja. Potem podeszłam do siostry i zerknęłam jej przez ramię. Róże, tak jak mówiła mama. Karolina odłożyła pędzel i przeciągnęła się.

– Sztywniej mi plecy – powiedziała.

Jej pracownia wypełniona była obrazami, pędzlami, tubkami i stertami różnego rodzaju drewna. Białe ściany, wysoki sufit. Wymasowałam Karolinie kark i zrelacjonowałam odwiedzin u mamy. Ma się dosyć dobrze. Trochę niepewnie stała na nogach, ale w zasadzie myślała trzeźwo.

– Opowiedziała, że spotkała Amnona Goldsteina. Tutaj. Wydawała się zachwycona i uwiedziona. Tak jak wszyscy inni...

Karolina dała mi pędzel, a ja usiadłam obok niej. Drewno trumny wciągało farbę, dając liściom żyłki i charakter.

– Tak... Amnon i mama byli tutaj. Miałam ci to powiedzieć, ale od wielu dni prawie nie opuszczam pracowni. Od razu się zaprzyjaźnili. Potem mama poszła, a my rozmawialiśmy dalej.

– O czym?

– Nie wiem... O wszystkim. O mojej pracy, jego rodzinie. Potem doszliśmy do tego, że jego tata mieszkał tu jako dziecko, i wtedy Amnon zapytał o naszego tatę. Byłam na to gotowa po tym, co powiedziałaś. Ale wydawało mi się to normalne.

Normalne. Nie chciałam na nią bardziej naciskać.

– Czy powiedział ci, czemu go to tak bardzo interesuje?

Karolina odłożyła pędzel.

– Wydaje mi się, że czas spędzony tutaj był ważny dla jego ojca. Amnon chce wiedzieć o wszystkim, co ma związek z tym miejscem. Nie da się wtedy nie poruszyć tematu zabójstwa taty.

– A o co dokładnie pytał?

– O to, czy po śmierci taty były jakieś podejrzenia albo plotki. O to, jak *my* się czułyśmy. Był bardzo empatyczny. Potem powiedział, że jego ojciec mieszkał tutaj w dużej posiadłości u adwokata, który już w latach trzydziestych przeczytał *Mein Kampf*. Pisał artykuły o tym, co działo się w Europie, i był zaangażowanym przeciwnikiem nazizmu. Potem dostał list, w którym napisano, że ma uważać na siebie i swoją rodzinę. Przez całą wojnę mieli na strychu spakowane walizki, żeby jak najszybciej móc uciec.

– Co się stało?

– Ojciec Amnona wyjechał stąd i podróżował po Stanach i Ameryce Południowej. Pracował gdzie popadło, aż trafił do San Francisco. Cały czas pisał listy do adwokata, opisując, jak mu idzie. Ale nadszedł czas, gdy było mu bardzo ciężko i nie chciał o tym mówić, więc się do niego nie odzywał. Pewnego dnia,

gdy siedział w swoim ohydnyim pokoju i miał w głowie całkowity zamęt, przyszedł listonosz z listem od adwokata, a w nim był czek na tysiąc koron. To było wtedy bardzo dużo. Ojciec Amnona odpisał, podziękował i zapytał, czemu ten wysłał mu pieniądze. Adwokat odpisał, że czuł, że coś jest nie tak. Dlatego wysłał czek.

Karolina zamilkła. Może myślała tak jak ja, że pewien mężczyzna nie tylko okazał współczucie i odwagę, gdy była taka potrzeba, ale angażował się długo po tym, jak jego właściwe zobowiązanie się skończyło.

– Dobrzy ludzie istnieją. Tacy, którzy mają odwagę być dobrzy, żeby czuć się w porządku względem siebie samych.

– Dokładnie tak ujął to Amnon – powiedziała Karolina.

Rozdział dziesiąty

– Cześć Mariano, tu Ivo. Wracam właśnie z teatru i pomyślałem, że zadzwonię. W końcu jest niedziela.

– Świetnie! Mogę teraz rozmawiać.

– Co robisz?

Używam wszystkich znanych mi sztuczek teatralnych, żebyś nie zauważył, jak ogromnie jestem zdenerwowana i jak bardzo staram się mówić normalnie.

– Siedzę sobie i czytam... Rozmawiałam przed chwilą z Teresą. Później idę na spacer z Amnonem, no, wiesz, tym Amerykaninem.

Po co to powiedziałam?

– Będziemy rozmawiać o mojej pracy. Pisze książkę i potrzebuje materiałów.

– Wiem, mówiłaś o tym.

– Wydaje mi się, że bardzo podoba mu się moja siostra Karolina. On jej zresztą też.

Zmień temat.

– Jak się miewa Daniel?

– Lepiej. Wychodzimy dziś coś zjeść. Idziemy tam, gdzie ze mną byłaś.

– Jak miło.

– Zastanawiałaś się nad moją propozycją przyjazdu tutaj?

– Oczywiście. Tak, postaram się.

– Teraz mijam ten sklep z zabawkami, o którym ci mówiłem. Mają niesamowite rzeczy... Musisz go zobaczyć. W zeszłym tygodniu była dostawa żab w słoikach, które przeobrażają się w księcia, o ile się je codziennie podlewa. Czy to nie coś dla ciebie?

– Znam sporo osób, które natychmiast kupiłyby taki słoik.

W telefonie zapadła cisza.

– Halo... Ivo... słyszysz mnie?

– Tak. Słyszę. Miłego wieczoru. Do usłyszenia.

– Do usłyszenia. Cześć.

Mój telefon powiadomił mnie, że połączenie zostało zakończone, a ja starałam się odtworzyć naszą rozmowę słowo po słowie, nim zmęczona opadłam przed komputerem. Głupoty. Dorosła kobieta, która nie potrafi rozmawiać przez telefon. Ale czy to był dobry sposób komunikacji? Głosy dwóch osób starających się dotrzeć do siebie nawzajem. Bez możliwości spojrzenia na siebie, bez możliwości dotknięcia.

Dotknięcia.

Rozmowa. Jedzenie, wino, miły personel. Spacer tam i z powrotem ulicami miasta. Mróz w palcach i stopach. Drzwi hotelowe. Pytanie Ivo. Czy mogę pójść z tobą na górę? Szybki rzut oka na zegarek. Trzecia w nocy. Czy mogę pójść z tobą na górę? Recepcja, klucz, zmęczone spojrzenie nocnego portiera. Winda, pokój. Wino, jeszcze jeden kieliszek, zdjęcie butów, łóżko. Cisza. Jego ciało dotykające mojego, jego ręce w moich włosach, jego wargi dotykające moich, jego ciężki oddech. Pragnę cię. Sekundy, minuty, godziny. Zamykające się znów drzwi. Nadal cię pragnę.

Ociągając się, otworzyłam skrzynkę mailową i zanim zaczęłam pisać, najpierw przeczytałam jeszcze raz ostatnią wiadomość od niego.

Temat: Wrony

Ivo!

Bardzo się ucieszyłam z Twojego telefonu przed chwilą. Nadal uśmiecham się na wspomnienie stoików z żabami. Oczywiście, że chcę odwiedzić ten sklep, kiedy przyjadę. Sprawdź, proszę, czy zostały jakieś żaby. Wczoraj rano porządkowałam w moim sklepie nowe rzeczy. Wtedy pomyślałam, że tak jak ty nigdy tak naprawdę nie przestajesz myśleć o pracy, ale nie przeszkadza mi to. Tak bardzo lubię to, co robię.

To było wczoraj rano, a może raczej przed południem. Na zewnątrz wszystko było takie spokojne. Drzewa wydawały się niemal sparaliżowane. Wtedy nagle zobaczyłam zbliżającą się czarną chmurę. Wrony. Usiadły na trawniku i wyglądały, jakby czegoś szukały, ale na pewno nie chodziło im o kule z ziaren, które wywiesiłam dla mniejszych ptaków.

Właściwie to są ładne, ale istnieje zabobon, że zapowiadają nieszczęście. Wiedziałaś, że są bardzo inteligentne? Rozpoznają swoje odbicie w lustrze, czego nie potrafi zbyt wiele żyjących stworzeń, w związku z tym umieją odróżnić kto to ja, a kto to ty.

Ledwo to pomyślałam, gdy wzbily się w powietrze, zaczęły latać w kółko i znów osiadły. I tak właśnie robiły, tańczyły jakiś niezrozumiały wroni taniec, aż nagle zniknęły równie szybko, jak się pojawiły. W nocy wdarły się w mój sen i kracząc, drapały mnie i cięły dziobami. Obudziłam się szybko.

Czasami niepokój napełnia moje wnętrze wronami, które kraczą tak głośno, że nie słyszę siebie. Nikt o tym nie wie, trudno mi się samej do tego przyznać. Nie jestem lękliwa i o ile to, co chcę zrobić, nie zaszkodzi komuś innemu, nic mnie nie powstrzyma. Odważyłam się w życiu na wiele rzeczy i jestem pewna swoich opinii. Śmierć widziałam jako dziecko, a gdy to najgorsze już się zdarzyło, paradoksalnie pojawiła się wolność.

Mój lęk, jeżeli dobrze to nazywam, dotyczy czegoś innego. Pewnego razu zobaczyłam, jak mój ojciec siedzi martwy, przywiązany do konia na karuzeli.

Opowiedziałam Ci to późno w nocy, a ty objąłeś mnie wtedy i zrozumiałeś bez słowa. Wtedy nie byłam w stanie powiedzieć, choć bardzo chciałam, że nigdy nie wiem, kiedy ten widok sprawi, że upadnę pod jego ciężarem na kolana. Potrafię śmiać się z trudów życia i może to mój atut, ale wiem, że taki stan może nie trwać wiecznie. A najtrudniej jest to opanować, gdy miotają mną emocje.

Czasami myślę, że to dlatego byłam z Victorem. Nie był miłością mojego życia, więc nie bałam się go stracić, i może właśnie dlatego nasze małżeństwo było udane. Był we mnie spokój, który pozwolił nam się darzyć inną miłością, która starczyła na dość długo. Ale gdy bezpieczeństwo staje się synonimem samotności, dom nie jest już bezpiecznym miejscem, tylko więzieniem, i poza brakiem wspólnych tematów i rosnącą frustracją nie ma już nic.

Ty mnie uszczęśliwiasz, Ivo, i to właśnie dlatego, tak, muszę się do tego przyznać – boję się. Jesteś tą osobą, która najbardziej mnie wzrusza – widzisz, nie mam nawet odwagi napisać słowa „kocham” – i pomimo że tak o Tobie myślę i chcę być blisko Ciebie, to i Ciebie boję się najbardziej. Z Tobą jestem tym, kim chcę być, i wtedy czuję się jednocześnie niepokonana i obnażona. Z Tobą wiem, czego chcę. Z Tobą wiem też, czego nie chcę stracić.

Widzę nas w moim pokoju hotelowym. Czuję, jak mnie dotykałeś, jak Twoje palce gładziły mój kark, jak odsunąłeś moją bluzkę i ramiączko i pocałowałeś mnie w ramię, w obojczyk, w szyję... i chcę, żebyś zrobił to jeszcze raz. I jeszcze raz, i jeszcze, więcej, więcej, więcej, więcej... I nigdy nie będę się zastanawiać, czy chcesz, czy dalej chcesz.

Może nigdy się nie przyzwyczaimy. Ale niezależnie od tego, co będzie, zostań w moim życiu.

Mariana

Gwałtownie wstałam i poszłam do kuchni, zrobiłam sobie kanapkę i usiadłam wygodnie na sofie. Okruszki spadały, chowając się w poduszkach. Siedziałam tak, nie mogąc przełknąć ani kęsa, aż w końcu znów podeszłam do komputera. W przeciwieństwie do mnie przeszedł w stan uśpienia.

Gdy na ekranie pojawił się list do Ivo, szybko go zamknęłam i otworzyłam wyszukiwarkę. Z lekko odchyloną głową, tak, aby informacje nie uderzały mnie prosto w twarz, widziałam pojawiające się tytuły. Szwedzkie morderstwa. Nierozwikłane morderstwa. Morderstwo na karuzeli w 1981 roku. Ostrożnie rzuciłam okiem na jeden artykuł. Nie zawierał nic nowego, ale dokładnie, zarówno w słowach, jak i w obrazach, opisywał miejscowość, nas, sklep i karuzelę. Oddano jeden strzał. Jeden jedyny morderczy strzał.

W nawiązaniu do niego było wiele komentarzy, najnowsze miały tylko jakiś rok. Wymieniano teorie, uzupełniano fakty. Ktoś zastanawiał się, w jaki sposób przywiązano tatę do karuzeli, był też komentarz z informacjami o budowie

i historii karuzeli. *Kiedyś karuzela była przyborem do ćwiczeń wojska. Mężczyźni, siedząc na drewnianych koniach umocowanych na belkach dookoła drąga, mogli ćwiczyć przed bitwami lub turniejami rycerskimi. Kobiety i dzieci, które przychodziły to oglądać, uważały, że wygląda to ciekawie, i same chciały spróbować, a majstrowie zaczęli wtedy budować karuzele dla rozrywki. Słowo „karuzela” prawdopodobnie oznacza „mała wojna”.*

Wiele osób odpowiadało sobie wzajemnie na komentarze. Nagle pojawiła się rasistowska wypowiedź. *Właśnie tacy włóczędzy, którzy mają wesołe miasteczka, okradają i niszczą nasz kraj, dokładnie tak jak wszyscy emigranci.*

Urażona odwróciłam wzrok i spojrzałam za okno. Ale gdy zobaczyłam, kto się zbliża, moje niezadowolenie zmieniło się w niecierpliwość. Amnon Goldstein. Znów otworzyłam mail do Ivo i bez czytania nacisnęłam przycisk.

Usuń.

Amnon zasugerował, żebyśmy na czas rozmowy poszli na spacer. Może wypił zbyt wiele kawy w zbyt wielu kuchniach i poczęstowano go zbyt dużą ilością słodkości, które nie pochodziły od Eleny. Zbiegłam z kurtką pod pachą i przyjełam go w drzwiach. Po chwili wahania przed wyjściem włączyłam alarm.

Nie widać było wron, małe ptaszki też zniknęły. Opowiedziałam Amnonowi o tej latającej chmurze, częściowo po to, by przed samą sobą stworzyć inny obraz tego, co się stało. Owijając szyję szalem, pomyślałam o tych wszystkich informacjach, które zostały spisane na nasz temat. Czy rzeczywiście chce szukać dalej i narażać się na jeszcze więcej szczegółów i wskazówek?

– Zimno ci?

– Trochę.

Amnon robił duże kroki i musiałam iść szybko, żeby dotrzymać mu tempa. Wieczór był spokojny, a na drogach nie było ludzi ani samochodów. Gdy doszliśmy do wody, wspięliśmy się na skałki i usiedliśmy. Słońce właśnie zachodziło. W końcu przerwałam ciszę.

– Ile osób już spotkałeś? Bo najwyraźniej już zacząłeś wywiady.

– O kim myślisz?

– Teraz akurat myślałam o Lisbeth. Wygląda na to, że spędziła z tobą bardzo miły wieczór.

– Rozmawialiśmy o wyzwaniach. Lisbeth nie jest taka bojaźliwa, jak się wydaje. Podczas rozmowy da się zauważyć, że jest dosyć uparta.

Wyrwałam kilka wyrastających ze skałek łodyżek trawy i próbowałam wyrównać je paznokciem.

– Mam wrażenie, że przez sam fakt, że tu mieszkasz, już wpływasz na ludzi. Zaczynają dziać się różne rzeczy.

– Na przykład jakie?

- Na przykład takie, że Torsten spaceruje po nowych trasach, a Lisbeth zamierza zacząć jeździć na motocyklu.

- I wydaje ci się, że to ja stoję za tymi cudami?

Uśmiechnęliśmy się do siebie. Na morzu samotna łódka płynęła w stronę najbardziej oddalonych wysepek. Bujała się na wodzie jak skorupka orzecha. Szum fal był usypiający i nagle naszła mnie ochota, żeby oprzeć się o ramię Amnona. Wyjął z kieszeni małą srebrną buteleczkę i nalał czegoś ciepłego do dwóch małych kubeczków. Gdy piłam, zrozumiałam, że to właśnie mocnej kawy potrzebowałam. Doprawionej czymś, czego pewnie też było mi trzeba.

- Proszę, usiądź na moich rękawiczkach.

- Nie trzeba.

- Wstań.

Usiadłam na rękawiczkach, a Amnon znów wyglądał poważnie.

- Ostatnio byłem tak niedelikatny, że aż głupio mi teraz pytać. Opowiesz mi więcej o swojej rodzinie?

Ze świadomością, że Karolina już mu sporo opowiedziała, opisałam mu wypełnione podrózkami życie moich bliskich. Karuzelę, która była oczywistym centrum ich działalności. Strach, że nie będzie dla nich miejsca na targu, przy cyrku, na osiedlu w środku miasta. Prześladowania, które stawały się coraz gorsze, awantury, rodzinę i znajomych, którzy przestali się odzywać, ucieczkę na północ. Powrót, sklep, późną decyzję mojego taty o pozostaniu w Szwecji. Dzieciństwo i dorastanie.

- Pewnego roku mój tata chodził do trzydziestu trzech szkół. Nauczyciele oczywiście nie byli zadowoleni, że uczeń trafia do nich na kilka dni, więc na zaświadczeniach, które dalej ze sobą zabierał, zwykle pisali, że jest niegrzeczny. Większości rzeczy nauczył się chyba sam. Ale mówił w jedenastu językach, mimo że w żadnym nie potrafił pisać.

Amnon dolał nam do kubeczków. Kawa parowała.

- Zamieszkanie tutaj musiało być dużą zmianą.

- Babcia i dziadek byli na pewno ciekawym dodatkiem do tego miejsca. Ale wydaje mi się, że po jakimś czasie wsiąknęli. Byli pewnie taką trochę dziwną parą, dzięki której każde przyjęcie było zabawniejsze, niż to planowano. Nietypowi ludzie są akceptowani, jeżeli są inni we właściwy sposób. Wiesz, śmianie się z podskoków błazna musi być możliwe.

- *You tell me.*

- Później ja, Karolina i Elena zostałyśmy tutaj i wydaje mi się, że ludzie odbierają nas jako tylko trochę inne. Zajmujemy się rzeczami, które ludzie lubią.

Pokrótce opowiedziałam o Victorze i Teresie, o naszym wspólnym życiu i decyzji rozstania się na jakiś czas. Poczulałam smutek, którego doświadczyłam,

żegnając ich – zimny i ostry jak sople lodu. Czułam jeszcze uścisk ramion Teresy, nim przeszła przez kontrolę na lotnisku. Gdy wróciłam do domu, czekały na mnie Karolina i Elena.

Objęłam dłońmi mały kubeczek Amnona. Nie było sensu mówić o moim mężu i o mojej córce. Rasistowski komentarz w Internecie jednak sprawił, że chciałam mówić o tacie. Ufałam Amnonowi. Czułabym się źle, gdyby tak nie było.

– Pytałeś o tatę i wiem, że rozmawiałeś też o nim z Karoliną. Nie mam zwyczaju mówić o jego śmierci. To nie jest tak, że... o nim zapomnieliśmy. Mama ma jego zdjęcia i rozmawialiśmy o nim, zastanawialiśmy się, co by zrobił albo powiedział. Ale nigdy nie poruszałyśmy tego... jak zmarł, kto to zrobił. Ja wiedziałam więcej, bo to ja go znalazłam, ale moim siostrom chciałam oszczędzić szczegółów. Był przywiązany... to już wiesz. Karabin, z którego do niego strzelono, leżał na ziemi. Zwykle wisiał w szopie i nie było to tajemnicą. Tak naprawdę należał do dziadka. Nie wiem nawet, czy tata kiedyś z niego strzelał. Mamę pociągnięto do odpowiedzialności za to, że wisiał tam naładowany. Nie było to nielegalne posiadanie broni, ale nie można tego też nazwać bezpiecznym jej przechowywaniem.

Wrony znów wypełniły mi głowę swoim krakaniem. Musiałam mówić głośniej, żeby się słyszeć.

– Siedzieliśmy wszystkie w kuchni, taty nie było. Odwiedziła nas kobieta, opowiadała o czymś nieprzyjemnym, co stało się tego samego dnia. Przy wycinie drzew zdarzył się wypadek, a jej mąż dostrzegł, że nagle w grupie było ich za dużo, że jedna dodatkowa osoba niosła poszkodowanego.

– Zbawiciel.

– Pamiętam, że mama powiedziała coś podobnego. Trochę to dziwne, że tak dobrze to pamiętam, podczas gdy cała reszta jest niejasna.

– Czy to nie trzech mężczyzn wrzuciliśmy do ognia? Lecz teraz widzę czterech, którzy tańczą w ogniu, nie parząc się. Mniej więcej tak jest to napisane w Biblii, powiedział to król Nabuchodonozor, stojąc przed płonącym ogniem, do którego wrzucił trzech związanych mężczyzn.

Objęłam się ramionami.

– Nadal nie potrafię sobie wytłumaczyć, dlaczego wyszłam na podwórze. Miałam wrażenie, że coś jest nie tak.

Skałki mieniły się na różowo, a niektóre ich części błyszcząły w szarości. Kilka piór i rozbite ptasie jajo tworzyły martwą naturę. Amnon przyglądał mi się z boku, podczas gdy ja uparcie wpatrywałam się w wyspy.

– Nikt niczego nie zauważył. Większość osób była nad morzem. Przeważnie zawsze jacyś ludzie chcieli pojeździć na karuzeli albo wspinać się na nią, ale nie tego dnia. Gdy siedzieliśmy w kuchni, słyszałyśmy muzykę, myślałyśmy, że to

tata. Ale wtedy był... musiał być już martwy. Potem zaczął się terror mediów. Bez urazy, ale niektórzy byli koszmarni. Karolina najlepiej to przetrwała. Uciekała do świata fantazji. Mama chroniła nas jak mogła.

- Zdaje się, że nie znaleźli żadnego podejrzanego.

- Nie. Mówiono, że było to nietypowe przestępstwo popełnione przez nietypowych ludzi.

- Czy ktoś miał powód, żeby go skrzywdzić?

- Nic mi o tym nie wiadomo. Tata był lubiany, nawet jeżeli był inny.

Nie chciałam już więcej pamiętać. Amnon podniósł mój szal, który spadł na ziemię. Położył go na moich ramionach i oparł na nich na chwilę dłonie.

- Znam taką parę, ona jest baleriną i pochodzi ze Szkocji - powiedział. - Jej mąż jest czarnym Amerykaninem. Muzykiem. Mieszkali najpierw w jej rodzinnej miejscowości, tam była *white trash*. Dziewczyną bez porządnego zawodu, z biednej rodziny. Jej mąż miał za to wysoką pozycję. Ludzie uważali, że wyszła za mąż, żeby poprawić swój status. Potem przeprowadzili się do Stanów i tam role się odwróciły. Ona była baleriną z Wielkiej Brytanii, uważano, że ma klasę, a on był tylko kolejnym muzykiem jazzowym, *black American*, wśród tysięcy innych.

- Każdy jest inny, w zależności od tego, gdzie się znajdzie. Ale niektórzy są inni na całym świecie. Czy to o to chodzi?

- Może. Pójdziemy do mnie do domu?

Wstaliśmy i zeszliśmy ze skałki. Nie doszliśmy nawet do drogi, gdy zauważyłam, że zbliża się do nas na koniu Jan. Zeszliśmy na bok, żeby go przepuścić, ale on zatrzymał się i zsiadł.

- Jesteś zbyt lekko ubrana - powiedział.

Koń niecierpliwie dreptał obok nas. W moją stronę biło ciepło i wrażenie przerwane go ruchu. Jan zapytał Amnona, czy też jeździ konno, a ten potrząsnął głową. Ale miał kiedyś dziewczynę, która była zdolnym jeźdźcem. Towarzyszył jej, gdy jeździła na zawody. Jan nie pytał więcej. Potwierdził piątkową kolację. Niemcy podróżowali teraz po okolicy, ale mieli wrócić w dniu przyjęcia.

- I może dobrze, że teraz ich nie ma, biorąc pod uwagę to, co się stało. Cholerni idioci.

- O co ci chodzi?

Jan spojrzął na morze. Miał na sobie wysokie czarne oficerki i co chwilę uderzał się palcatem w łydkę. Gdy mówił do mew, wydawał się być zły.

- Dziś rano, gdy poszedłem po gazetę, znalazłem w skrzynce pocztowej czerwoną bryłę. Podniosłem ją, myśląc, że to kamień. Ale to nie był kamień. Policja myśli, że to serce.

- Co?

- Tak, do jasnej cholery. Wezwałem policję i po jakimś czasie przyjechali zająć

się tym głównym. Po południu zadzwonili i powiedzieli, że to prawdopodobnie serce świni. Prawdziwe mafijne metody, jakbym był komukolwiek coś winny. Ale zawsze płacę rachunki, Karolina w roli księgowej świadkiem.

– Powiedzieli coś więcej?

Jan spojrzał kwaśno na Amnona, zanim teatralnie obrócił się w moją stronę.

– Zapytali, czy miałem jakieś problemy z moimi robotnikami, ale nie mam, to pewne. To śmieszne, że Olle i jego chłopcy mieliby mieć coś wspólnego z mafią.

Oczy. Nadal tego nie zgłosiłam. Nawet o nich nie rozmawiałam z Victorem.

– Czy *twoi* robotnicy mają takie kontakty?

Jan gapił się na Amnona, który grzecznie odpowiedział, że jest przekonany, że nie. Tak czy siak, nie groziliby komuś, kto ich nie zatrudniał. Uszczypliwa uwaga była subtelna. Jan poprawił kask jeździecki.

– Nieważne. Pewnie jakiś wariat poczuł się źle traktowany. Ktoś zazdrosny czy coś. Albo to tylko wygłup. Ludzie to idioci.

Gdy to powiedział, usiadł z powrotem w siodle. Pogłaskał konia i powiedział, że niedługo spotkamy się u niego. Jego koledzy to sympatyczni ludzie. Znał ich od lat i na pewno nie będziemy się nudzić.

Jan oddalił się od nas kłusem na koniu, który wcześniej skorzystał z okazji i wypróżnił się w trakcie tej wymuszonej przerwy. Coś kusiło mnie, żeby opowiedzieć Amnonowi o oczach w szopie i zobaczyć, jak zareaguje. Potem odgoniłam tę myśl. Insynuacje ze strony Jana były wystarczająco przykre.

Szliśmy tak obok siebie w milczeniu. Droga asfaltowa skończyła się i podążaliśmy teraz wysypaną gruzem dróżką. Musieliśmy uważać na zwisające nisko gałęzie. Gdy znaleźliśmy się z powrotem na szerokiej drodze, Amnon przerwał ciszę.

– Straszne jest to, co opowiedział.

– Tak.

– Jak myślisz, kto mógłby coś takiego zrobić?

A kto wrzuca oczy do szopy? Albo wybija kamieniem szybę?

– Nie mam zielonego pojęcia. Nie wierzę w tezę z robotnikami. Znam ich wszystkich. Chyba że wzięli kogoś dodatkowego do pracy. Może Jan ma jakichś podejrzanych znajomych, ale bardzo by mnie to zdziwiło.

Amnon powtórzył to, co powiedziałam kilka razy. Podejrzani znajomi. Ale policja na pewno robiła, co w ich mocy. Potem zmienił temat i powiedział, że Jan wręcz imponująco panował nad koniem.

Doszliśmy do rynku. Pomachałam kilku znajomym, którzy zatrzymali się i zerkali na nas, kiedy szliśmy dalej w kierunku remontowanej piekarni Amnona. Na miejscu zobaczyłam, że pomimo renowacji fasady litery nadal są na swoim miejscu. Wewnątrz wymieniono podłogi i pomalowano ściany i sufity. Widać

było, że wykończenie kuchni będzie stylowe – nowoczesny sprzęt kuchenny, oświetlenie w szafkach i jasny marmur blatu. Amnon wyjął chleb, który na pewno kupił u Eleny, i podziękował mi, gdy zaoferowałam mu swą pomoc. Na stole stał bukiet jeszcze nierozwiniętych róż.

Gdy usiadł naprzeciwko mnie, pomyślałam, że w krótkim czasie z czegoś, co my dawno spisaliśmy na straty, zrobił ładne mieszkanie.

– O czym myślisz?

Amnon podał mi kieliszek wina. Postawiłam go na stole.

– Myślę o tym, że pytasz mnie o bardzo delikatne rzeczy. Robisz to ostrożnie i starasz się nie naciskać... ale i tak w pewien sposób wymagasz odpowiedzi. I udaje ci się skłonić mnie do opowiadania, choć to trudne, bardzo trudne. Odkąd tu przyjechałeś, nie spałam dobrze. Nie myśl, że obwiniam cię za to, że leżę, przewracam się z boku na bok i nie mogę spać. Po prostu myślę o rzeczach, które wyparłam... albo raczej odłożyłam na bok, bo znalazłam odpowiedź, którą zaakceptowałam. Ale tak to wygląda i w związku z tym uważam, że wypadałoby, żebyś opowiedział coś więcej o sobie. Kim jesteś i co u nas robisz.

– Już chyba to mówiłem? Mój tata tu mieszkał i chcę napisać książkę.

– Tak, to wiem. Ale nie mówiłeś nic o tym, że nasi ojcowie mieszkali tu w tym samym czasie. Na pewno też sam pomyślałeś, że mogli się spotkać. Czyż nie?

Amnon podniósł swój kieliszek i pozwolił, żeby wino zaczęło w nim wirować.

– Mój ojciec nie opowiadał zbyt wiele o swoim dzieciństwie. Tego, co wiem, dowiedziałem się niedawno.

– I widzisz. Znów to robisz: odpowiadasz szyfrem. Czemu musisz być taki tajemniczy? Jeżeli chcesz, żebyśmy ci zaufali i opowiadali o swoim życiu, to możemy chyba życzyć sobie, żebyś był wobec nas szczery?

– Ja *jestem* szczery. Mój ojciec był tu w trakcie wojny. Nigdy nie zapomniał o tym, że znalazł tu schronienie. Dlatego chciałem tu przyjechać. Napisać książkę. Jeżeli wyjdzie z tego książka. Nigdy nie wiadomo.

– Czy mój ojciec znał twojego?

– Jeżeli chcesz wiedzieć wszystko, to muszę zapytać o to tatę. Ale dla osoby, która przez całe życie trzymała wszystko dla siebie, otworzenie się przez telefon może być trudne.

Ojciec Amnona żył. Nie wiem, czemu zakładałam, że nie żyje. Amnon wyciągnął rękę i pogłaskał mnie po policzku. Przelotny dotyk, który skończył się jeszcze, nim zdążyłam go przyjąć.

– Ty i Elena... i Karolina... i wasza mama... jestem wami oczarowany. Spotkałem was tylko kilka razy, ale widać, że jesteście hojne... i trzymacie się razem. Po tym, co was spotkało, mogłyście stać się złe, zgorzkniałe, pasywne i zacząć uzalać się nad sobą. Ale nie wydaje mi się, żebyście takie były. Żyjecie

i jesteście dobre w tym, czym się zajmujecie, a każda z was łśni na swój własny sposób. Uwierz mi, bardzo się cieszę, że was poznałem. Przysięgam, że nie przechadzam się tajemniczo po okolicy ot, tak sobie, ani żeby wam zaszkodzić.

- I mam w to uwierzyć?

- Tak, masz w to uwierzyć.

Otworzyłam usta, aby opowiedzieć o oczach w szopie. Potem znów je zamknęłam. Amnon zapalił stojącą na stole świeczkę, a cienie zaczęły igrać na ścianach.

- Twoja mama opowiadała mi o *Punch and Judy* - powiedział. - O mężczyźnie wystawiającym jednoosobowe przedstawienie, który podróżował z twoimi krewnymi dawno temu po Niemczech albo po Austrii. To był spektakl lalkowy, jaki przygotowuje wielu marionetkarzy. Twoja mama opowiadała, że w tej sztuce Punch był bardzo brutalny. Rzucił swoim niemowlakiem o ścianę, pobił na śmierć żonę, znęcał się nad służącą sąsiada i powiesił kata na jego własnym stryczku. Ale ludzie i tak śmiali się z przedstawienia. Dziś też by się śmiali. Zawsze czerpali przyjemność z oglądania okrutnych rzeczy, oto najłatwiejsze wytłumaczenie. Ale chodzi też o coś innego. Punch nie tylko łamie karki ludziom. Łamie też wszystkie prawa z kodeksu. Jest Faustem biednego mężczyzny... albo Don Giovannim. Przekracza granice, lekceważy wszelkie zasady. Robi wszystko to, czego właściwie nikt nie powinien robić. I jest wszędzie: jako Kacper, jako Pulcinella we Włoszech, jako Karagiosis w Grecji. Musi odpowiadać na jakąś głęboką ludzką potrzebę.

- Czemu mi to mówisz?

- Bo boję się, że myślisz, że jestem taki jak Punch, że łamię masę niepisanych zasad. Ale nie jestem Punchem. Jestem tylko facetem, który chce o czymś pisać. We wszystkim, co robię, powracam do kwestii granic. Kiedy je przekraczamy. Kto to robi, a kto nie. *The tipping point* - cały czas go szukam. Ułamek sekundy, gdy wszystko się zmienia. Gdzie tkwi przyczyna? Czy ktoś był w stanie przewidzieć, co się stanie? Czy można było temu zapobiec?

- Ale chyba wiesz, jak kończy Punch? - powiedziałam powoli. - Żyje dalej. Po zabiciu tych wszystkich ludzi spotyka diabła. Większość klasycznych bohaterów przegrywa, gdy pojawiają się siły nadprzyrodzone. Ale nie Punch. Diabła też zabija. W niektórych spektaklach pozwala się także na spotkanie Puncha ze Śmiercią. Czasami z nią negocjuje, czasami ją zabija. Dlatego on i jego alter ego są równocześnie najgorsze i najbardziej odważne w historii teatru.

Amnon przyglądał mi się znad kieliszka.

- Gdybym pokonał Śmierć, miałbym o czym pisać.

Raz jeszcze rozejrzałam się po kuchni.

- Zmieniłeś temat. Jest jeszcze jedna rzecz, o której nie mówiłeś. Czy wiesz

coś o kobiecie, która tu przedtem mieszkała?

Amnon siedział cicho. Przez dłuższą chwilę myślałam, że mnie nie usłyszał. Gdy w końcu odpowiedział, jego akcent był wyraźniejszy.

– Można powiedzieć, że była zbawicielem taty.

Rozdział jedenasty

Dzwony kościelne obudziły mnie wcześniej rano. Ostatnio z jakiegoś powodu słyszałam je częściej. Kto wpadł na to, żeby dzwonić tak wcześniej w środku tygodnia?

Nie byłam w stanie uniknąć myśli o dzwonniku w najpiękniejszej katedrze Paryża. Odtrącony przez społeczeństwo, garbaty Quasimodo i cyganka Esmeralda, która dostrzega w nim zwykłego człowieka. W ten sposób odmienność spotyka dobroć w znieawidzonym przez innych sojuszu. Nic dziwnego, że ten odmienny bohater przyjmuje różne postacie. Karła, potwora, zwierzaka lub rycerza w czarnej zbroi, którą przebić może tylko dobre słowo.

Nie chciałam wstawać. Wpatrywałam się w stojący na nocnym stoliku budzik i pomyślałam o tym, jak często lalki muszą wytrzymywać na scenie najgorsze ataki. Na oczach drżącej publiczności są przewiercane, wieszane, ucina się im głowy, rzuca na pożarcie tygrysom. W teatrze cieni można zobaczyć miecz w ciele lalki albo człowieka w brzuchu ryby. Może to dlatego, że lalka w tej sytuacji ma przewagę nad człowiekiem, który, by osiągnąć ten sam efekt, musi grać. Dzięki lalce te brutalne czyny stają się nierealne. Przedstawienie wzbudza zatem więcej grozy, ale jest też właściwie śmieszniejsze.

Zrzuciłam z siebie kołdrę. Zadrzałam z zimna, wzięłam więc prysznic, tak długi, by zdążył mnie obudzić, i usiadłam przy komputerze, w myślach jeszcze raz podsumowując wieczór u Amnona. Dość późno w nocy opowiedział mi o losach niektórych swoich krewnych. O istnieniach ludzkich, które zniszczono, zrównano z ziemią, obrócono w proch. Znałam ten dramat i poczułam z nim wtedy głęboką wspólnotę, a jednocześnie spokój. Zdecydowałam, że jednak jest po naszej stronie. Na pewno fakt znalezienia przeze mnie oczu w szopie znajdzie jakieś wytłumaczenie. Jan sam wraz z policją muszą się zająć sercem.

Ale nie mogłam przestać myśleć o kobiecie z piekarni. Na moje liczne pytania na jej temat Amnon odpowiadał jedynie tyle, że przyjęła jego ojca, gdy tego potrzebował. W piekarni było ciepło i był świeży chleb. To wystarczało młodemu chłopcu w czasie wojny.

Temat: Punkty zwrotne

Ivo,

raz jeszcze, oczywiście zrobię wszystko, żeby przyjechać i Cię odwiedzić. Muszę obejrzeć Twój nowy spektakl. Brzmi magicznie – Ty i ja często używamy tego słowa, ale rzadko kiedy pasuje ono lepiej niż tutaj. Obiecuję, że zacznę sprawdzać połączenia! Jak dobrze, że Daniel czuje się lepiej.

Á propos dzieci, Teresa nadal wydaje się szczęśliwa, gdy opowiada o swoim nowym życiu. Czasami chcę, żeby za mną tęskniła i mówiła mi o tym. Muszę sobie wmawiać, dla niej jednak jest lepiej, gdy tego nie robi. To dowód na to, że stała się niezależna, taka, na jaką próbowałam ją wychować. Ale ludzie nie są konsekwentni, a ja nie jestem wyjątkiem.

Tu wciąż dużo się dzieje. Amnon Goldstein spotyka się z wieloma osobami i wywiera na nich wrażenie. Nawet mama się zarumieniła, mówiąc o nim. Odwiedziłam go w jego odnawianej piekarni i rozmawialiśmy między innymi o Punch and Judy. O tym, że Punch jest i tym najgorszym, i na swój sposób najodważniejszym zbrodniarzem, jaki kiedykolwiek podrygiwał na sznurkach.

Rozmawialiśmy także o „the tipping point”, tym decydującym momencie, oraz o ludziach, którzy są w stanie określić, kiedy ma on miejsce. Amnon ma swoją historię, my mamy swoje. Bardzo chciałam wczoraj, żebyś był tam z nami, kiedy tak siedzieliśmy i rozmawialiśmy. Punkt zwrotny, taki, który sprawia, że przekracza się granicę – w polityce, religii lub w związku. Kiedy dokładnie myśl przechodzi w słowo, a następnie w czyn? Kiedy przestajesz kogoś lubić i kiedy, dokładnie kiedy zaczynasz kochać innego człowieka? Niektórzy na pewno udzieliliby ciekawych odpowiedzi. Inni nie zrozumieliby nawet tych pytań.

Dziś wieczorem jesteśmy zaproszeni do właściciela okolicznej szkółki jazdy konno. To człowiek posiadający własne zdanie na każdy temat, a wśród gości wiele osób jest ze sobą w jawny i ukryty sposób powiązanych. Zebranie ich razem w jednym miejscu może być bardzo interesujące. Niebezpieczna może być jednak zabawa ludzkimi uczuciami, bo gdy ogień już zapłonie, nie zawsze można go zgasić.

Trzymaj się

Mariana

... kiedy, dokładnie kiedy zaczynasz kochać innego człowieka?

Trzymaj się.

Wyślij.

Jeszcze raz przebiegłam wzrokiem po wysłanym już mailu. I jeszcze raz. Żałowałam pewnych sformułowań, zastanawiałam się, jak odbierze fragment o bawieniu się uczuciami innych. Przeczytałam ponownie. Mogłam napisać jeszcze jeden mail albo zadzwonić. Poza tym nie wspomniałam o sercu w skrzynce pocztowej ani o oczach w szopie. Po zastanowieniu się nad tym, co opowiadał Jan, wmawiałam sobie, że to dobrze, że policja bada sprawę serca. Jeżeli znajdą osobę, która to zrobiła, może sprawa z oczami w szopie też znajdzie swoje wytłumaczenie. Uniknę wtedy tego, czego tak bardzo się bałam – ponownego uruchomienia maszyny mediów. Carl i jego znajomi nadal pilnowali mojej działki, a ja dzięki temu nie bałam się o swoje bezpieczeństwo.

Na odgłos pukania zbiegłam na dół do sklepu. Pod drzwiami czekało dwóch mężczyzn. Mieli lekkie buty i wyglądali na zmarzniętych. Wpuściłam ich do środka, a oni natychmiast zauważyli półkę z akcesoriami do magicznych sztuczek. Byli kolekcjonerami i słyszeli o tym, że miałam zabytkowe talie do gry. W końcu znaleźli to, czego szukali, a przy płaceniu zapytali, czy jest możliwość zrobienia zdjęcia karuzeli. Gdy tłumaczyłam, że jeszcze nie jest wystawiona, wyglądali na zawiedzionych.

Zostawiłam resztę talii kart na ladzie i planowałam zrobić sobie herbatę, gdy pod dom podjechał jakiś samochód i minął moich porannych klientów. Wkrótce do środka wszedł mężczyzna i powiedział, że nareszcie wymieni okno. Dziś miał czas, a pogoda była taka, że odrobina świeżego powietrza nikomu nie zaszkodzi.

Razem wynieśliśmy wszystko, co stało na wystawie. Gdy sprzątałam lalki, powiedział, że jeszcze nigdy nie widział podobnego sklepu.

- Ale kilkadziesiąt kilometrów stąd jest sklep z indiańską biżuterią. Widocznie na wszystko znajdzie się klient. Nawet jeżeli czasami to człowieka dziwi, bo dziwi, w rzeczy samej.

Poszłam na górę, ubrałam się cieplej i w krótkim mailu powiadomiłam Victora, że właśnie wstawiane jest nowe okno. Pytał o to wiele razy. Gdy zeszłam na dół, w sklepie było bardzo zimno, ale szklarz zapewnił, że skończy jeszcze dziś. Tak czy siak, nie będę musiała już spać w przeciągu, jeśli dobrze go zrozumiałam. To, że będzie musiał wrócić, żeby wszystko wykończyć, było oczywiste. Miał pełen grafik. Coś w jego głosie skusiło mnie, żeby zapytać, czy ostatnio miał dużo roboty. Połknął haczyk i od razu zaczął mówić o domu Amnona.

- Tam są piękne okna, bez dwóch zdań. Nie wymagają żadnej pielęgnacji. Oczywiście są cholernie drogie, ale gdyby było mnie stać, sam kupiłbym podobne. Wiem, gdzie można je dostać, i już kilka takich wstawiałem. Ale nie takich samych jak tamte, i dobrze, bo szybko bym ich nie znalazł. No ale to nie był spontaniczny remont.

- Jak to?

Mężczyzna wyjął chusteczkę, wytarł nos i wcisnął ją z powrotem do kieszeni spodni.

- Ten facet musiał cholernie dokładnie zaplanować całą budowę. Okien i paneli nie przywiezą tutaj w ciągu kilku dni. Tak samo z robotnikami. Ma na miejscu całą armię, a przecież każdy w tej branży ma teraz ręce pełne roboty. No i wyposażenie, tu to dopiero długo się czeka. Bylibyśmy w stanie zrobić to równie dobrze, przysięgam. Ale musielibyśmy o tym wiedzieć kilka miesięcy wcześniej.

Najwyraźniej dom Amnona był dokładnie omawiany w kręgach budowlanców. Równie oczywiste było, że nie kryli się ze swoją opinią na jego

temat. Właśnie miałam zapytać swojego nowego znajomego o to, czy wie, kto wykonuje prace. Mogłaby to być przydatna informacja, biorąc pod uwagę jakość budowy. Opanowałam się jednak. Teraz mój dom był w sensie dosłownym „domem otwartym” i to on miał moc, żeby to zmienić. Kręciłam się więc w pobliżu, zerkając na jego robotę. Wtedy zauważyłam, że zbliża się Monica, trzymając za rękę Klarę.

Od czasu kiedy grała z Andersem w grę komputerową, dziewczynka odwiedziła sklep jeszcze kilka razy. Czasami Anders dotrzymywał jej towarzystwa, a wtedy wyglądała na równie szczęśliwą, jak za pierwszym razem. Niezależnie od tego, co powiedział, zdawała się wszystko zapamiętywać. Monica i Klara prawie biegły, a gdy dotarły, Monica otworzyła drzwi z taką siłą, że uderzyły o ścianę.

– Przepraszam – krzyknęła, spoglądając na szklarza, ale on nie odrywał wzroku od swojej pracy.

Klara była ubrana w cienką kurtkę.

– Jak miło cię widzieć – spróbowałam.

Monika zrobiła gest dłonią.

– Ojej, ale tu bałagan – powiedziała. – Jak dobrze, że tu jesteś. Klara ma przynieść ze sobą prezent do szkoły, najwyraźniej dzisiaj wszyscy mają coś ze sobą mieć, jest jakaś wymiana rzeczy, a ja dowiedziałam się dopiero dziś rano. Więc potrzebujemy czegoś na już, nie sądziłam, że się uda. Ale ty tu przecież mieszkasz...

Spokojnie starałam się dowiedzieć, o czym myślała i w jakiej cenie miał być prezent. Monica zachęcała Klarę do wyjaśnienia, czego potrzebuje, ale dziewczynka nie wydusiła z siebie ani słowa. W powietrzu wisiała awantura, więc zaprowadziłam Klarę w stronę półki z drobiazgami. Potem wzięłam na bok Monicę i zapytałam, co się dzieje. Chwilę się wahała, ale w końcu z jej ust potoczyła się lawina słów.

– Czasami mam już dość. Mówiłam jej, że ma pokazywać mi wszystkie kartki, które dostaje do domu, w końcu lekcje muszą być odrobione. Musi mówić mi, co się dzieje.

Pamiętałam, jak Klara mówiła, że mama pilnuje, żeby nie robiła nic „niebezpiecznego”. Nie wolno jej było wspinać się po drabinkach, siadać na ziemi ani biegać po błocie.

– Jeżeli potrzebujesz czasu dla siebie, może tu przenocować. Miło mi będzie mieć towarzystwo.

Chętnie powiedziałabym Monice, że mogłaby pozwolić córce na noszenie czegoś innego niż eleganckie skarpetki, że brud jest wpisany w jej wiek. Monica podziękowała. Nie może pozwolić, żeby Klara plątała mi się pod nogami

w sklepie i przeszkadzała. Miałam swoją pracę i dziecko pod opieką na pewno nie było mi potrzebne do szczęścia.

Szklarz położył zbitą szybę na ziemi przed sklepem i był w trakcie przygotowywania nowej. Obok niego stała Elena i nadzorowała jego pracę. Nawet nie zarejestrowałam jej przyjścia. Równocześnie zauważyłam, że Klara wyszła ze sklepu, a na zewnątrz zobaczyłam w przelocie biegnącego Amnona.

Monica też spieszyła się, aby wyjść na zewnątrz, a Elena właśnie wchodziła do środka. W drzwiach zrobił się lekki tłok.

– Dzieje się – powiedziała moja siostra i postawiła na ladzie siatkę. – Jedzenie – poinformowała mnie krótko.

Nie odmówiłam. Elena ściszyła głos.

– Idąc tu, spotkałam Amnona i szliśmy kawałek razem.

– Co ty nie powiesz?

– Nie staraj się mnie zbyć. Powiedział mi, że spotkaliście Jana, gdy byliście na spacerze, i że Jan znalazł w skrzynce świńskie serce. Czy zgłosiłaś tę sprawę z oczami? Albo tę z oknem?

Potrząsnęłam głową.

– Musisz to zrobić, chyba to rozumiesz. Zwłaszcza teraz. To nie jest zbieg okoliczności. Jan już rozmawiał z policją i ty też musisz.

– Pozwól Janowi zająć się swoimi sprawami, a ja sama zajmę się swoimi – odpowiedziałam, choć słyszałam, jak głupio to brzmi.

Dodałam, że może przesłuchać Jana na tej uroczystej kolacji, na którą wszyscy jesteśmy zaproszeni. Wtedy na pewno dowie się więcej. Może problem już się rozwiązał.

Elena zdjęła czapkę, a jej włosy rozsypały się i opadły na plecy. Z jej oczu strzelały błyskawice, gdy położyła dłonie na moich ramionach.

– Możesz na mnie polegać. Porozmawiam z Janem. Ale potem złożę doniesienie, jeżeli ty tego nie zrobisz. I jeżeli wieczorem okno nie będzie jeszcze na swoim miejscu, tak żebyś mogła włączyć alarm, to nocujesz u nas.

W tej samej chwili do środka weszli Amnon i Monica z płaczącą Klarą, która miała duże plamy na kolanach. Monika spiętym głosem poprosiła o sprzedaż czegokolwiek, byle szybko. Już były spóźnione, a teraz na dodatek musiały wracać do domu się przebrać.

Amnon przeprosił Monikę, że zachęcał Klarę do wyścigów. Upadek był jego winą, ale za to jej córka była prawdziwą sprinterką. Monica starała się uśmiechnąć, wyciągając portfel. Potem wydusiła z siebie „dziękuję” i wyszła, trzymając Klarę za rękę. Elena długo za nią spoglądała, zanim zaczęła rozmawiać z Amnonem o kolacji i o tym, czego może się spodziewać. Szklarz przerwał ich rozmowę. Potrzebował więcej narzędzi. Musiał teraz po nie pojechać, ale miał

wrócić za godzinę. Amnon spojrzał na mnie przez ramię Eleny. Uśmiechnął się.
Odwzajemniłam uśmiech i rzuciłam okiem na zegar. Czas otwierać sklep.

Rozdział dwunasty

– Czy mogę upiąć ci włosy?

– Nie, już i tak jesteśmy spóźnione.

– Mamy dużo czasu. Zdążymy, a to tak ładnie będzie wyglądało do tej sukienki. Proszę, zgódź się.

Z westchnieniem pozwoliłam płaszczowi opaść na ziemię. Karolina posadziła mnie na krześle i zaczęła mnie czesać. Zamknęłam oczy i zdążyłam już prawie odpłynąć w sen, gdy powiedziała, że skończyła, i zaprowadziła mnie do lustra. Włosy miałam spięte w misterny kok, a w samym jego środku widniała zabawkowa broszka mojej córki.

– Mmm... stylowo. Biorąc pod uwagę, że idziemy do stajni, to rzeczywiście bardzo ważne.

Karolina nie odpowiedziała. Zostawiłam kilka świateł włączonych i wyszłyśmy z domu, obydwie w kaloszach, z butami w siatce. Moja siostra spojrzała w niebo i powiedziała, że czuje w powietrzu oczekiwanie. Było wypełnione zapachami. Ogień, ziemia, sól i moje perfumy. Nie mogła już się doczekać wieczoru.

Zeszliśmy z głównej drogi i poszliśmy w kierunku stajni. Tu i ówdzie nadal widniały kałuże po ostatnich opadach. Karolina przeszła przez jedną z nich, a woda sięgała wysoko cholewek jej kaloszy. Potem szliśmy dalej pod górkę, aż wreszcie dotarliśmy do posiadłości Jana. Mijałyśmy szopy, stare domki dla służby, stajnie i padoki. Kawalek dalej widać było nowe budynki, a drogę do domu Jana oświetlały łojowe świece.

Jan otworzył drzwi. Był elegancko ubrany, miał na sobie marynarkę i czarne spodnie. Przytulił Karolinę i pochwalił buty, które właśnie wyjmowała, po czym trochę niespodziewanie pocałował mnie w oba policzki. Zachęcił nas do częstowania się drinkami i przekąskami.

– A czy z Cassiusem też można wypić toast?

– Przestań się wygłupiać.

Może był zbyt spięty, by żartować, ale w końcu noc była jeszcze młoda.

W jednym z pokoi, umeblowanym skórzanymi sofami i zabytkowymi szafami, przebywało jakieś trzydzieści osób. Połowy z nich nie znałam, ale większość przedstawiła się jako koledzy z końskiej branży albo starzy znajomi Jana. Młode dziewczyny chodziły dookoła i podawały drinki oraz przekąski. Prawdopodobnie Jan poprosił o pomoc kilka uczennic ze stajni.

Elena i Carl stali przy jednym z okien, a Rolf i Carina rozmawiali z Agnetą,

która najwyraźniej przyszła bez swojego piaskowego męża. W jednym z rogów stała Lisbeth wraz z elegancko ubranym Amnonem. W myślach podziękowałam mu za to, że zajął się osobą, która najprawdopodobniej najgorzej się tu czuła i przychodząc, wykazała się dużą odwagą.

Dwóch mężczyzn, jeden młodszy, a drugi starszy, stali przed obrazem olejnym przedstawiającym mężczyznę na koniu. Rozmawiali po niemiecku i dyskutowali między sobą o tym, jak jeździec siedział w siodle. Przywitałam się, a oni przedstawili się jako Johannes i Dieter. Dieter, starszy z nich, wziął moją dłoń i trzymał ją w swojej.

– Ach, to ty jesteś Mariana? Jan dużo o tobie opowiadał. Znać się od wielu lat, odkąd byliście mali i bawiliście się w sklepie twoich rodziców. Teraz ten sklep jest twój.

Podczas gdy zastanawiałam się, co Jan miał na myśli, opowiadając to Dieterowi, ten mówił dalej. Sam znał Jana od dawna i bardzo się cieszył, że mógł przywieźć konia holsztyńskiego właśnie do tego gospodarstwa.

– Jesteście w Szwecji pierwszy raz?

Johannes, który do tej pory siedział cicho i obserwował mnie zza okularów, powiedział, że byli tu już wcześniej. Bardzo lubili Szwecję. Wielu Niemców postrzegało ją jako przykład tego, jak mogłoby wyglądać ich kraj. Owszem, Jan mówił, że nie zawsze jest tu idealnie. Ale trudno było w to uwierzyć, jeżdżąc po szwedzkich wioskach.

Dieter pokiwał głową. Rozejrzałam się po pokoju i zauważyłam, że Jan nam się przygląda. Jeżeli zasłuży, pochwalę go za to, że korygował obraz naszego wiecznie idealizowanego kraju.

– Obydwie jeździe konno?

Johannes zwrócił się do Karoliny, która stała sama i obserwowała Amnona. Lekko nieobecna odpowiedziała mu, że krewni ze strony ojca jeździli konno od zawsze, i dodała, że tata pochodził z Niemiec. Nasi rozmówcy nie wyglądali na zdziwionych – Jan najwyraźniej zdradził im i to. Karolina zapytała o Cassiusa, a Dieter raz jeszcze opowiedział o obietnicy złożonej Janowi. Miał dostać żrebacka i koń rozwinął się tak, jak mieli nadzieję.

– W przyszłości pieniądze nie będą dla Jana problemem. To Cassius będzie zarabiał. Niespotykany ogier, niewiele takich widzi się w życiu. Już trochę się ich naoglądałem, ale ten jest wyjątkowy.

Dołączyli do nas Elena i Carl. Przedstawiłam siostrę i wkrótce rozmawiała z Johannesem. Usłyszałam, jak mówił o ciepłych *Brötchen* nad ranem, a Elena opowiadała, że Jan powierzył jej odpowiedzialność za deser.

Carl wyglądał, jakby nie czuł się tu najlepiej. Na policzku miał ranę po goleniu. Zapytałam, jak się ma, ale zamiast mi odpowiedzieć, wskazał na Lisbeth

i Amnona.

– Niby się wystroiła, ale nie powinna. Nie pasuje tu. Prawie mi jej szkoda.

Spojrzałam na Lisbeth. Miała na sobie obcisłą sukienkę, przez co wyglądała nienaturalnie chudo. Jej kieliszek był już w połowie pusty. Gdy mijala ją kelnerka, wzięła jeszcze jeden i szybko wypila do końca zawartość pierwszego, który ze stukiem odstawila na tace. Amnon nadal stal z nia, ale raz po raz spogladal w nasza strone.

Dokladnie w momencie gdy wzial ja pod ramie, byc moze po to, by podejsc do nas, do pokoju wszedl Jan. Nie bylo go chwile, a teraz zacierał ręce, szybko oceniając nastrój gości. Potem podszedł do Cariny i Rolfa i objął Carinę ramieniem. Zaśmiała się i powiedziała coś, co sprawiło, że Rolf cofnął się o krok. Jan zostawił ich, podszedł do mnie i zaciągnął mnie do okna. Chciał mi coś pokazać.

Stanął blisko mnie i zaczął pokazywać. Tam remontował, i tam... i tam... więc jeżeli będę potrzebowała pomocy z moim domem, wystarczy poprosić... Mieszkałam przecież teraz sama. Poza tym, jak tam sprawy między mną i Victorem?

– Co masz na myśli?

– No, to znaczy... rozwodzenie się?

– Nie wiem.

Czemu to powiedziałam? Przeciąg z okna spowodował, że przeszły mnie dreszcze. Jan miał właśnie odpowiedzieć, ale zauważył, że patrzyłam ponad jego ramieniem, i odwrócił się. Agneta szła w naszą stronę. Zignorowała mnie i zaczęła od razu rozmawiać z Janem. Wszyscy są głodni, może już pora? Jan natychmiast klasnął i ogłosił, że pora siadać do stołu. Piwo i wino chłodziły się i będzie wdzięczny, jeśli jego goście będą jeść i pić jak konie.

– Co ty na to?

Elena zakradła się za mną.

– Mania wielkości. Ale ćśśś. Zachowuj się.

– Ty też. I pamiętaj, uśmiechaj się. To pomaga prawie na wszystko.

Zaczęłam się śmiać, a Jan spojrzał na mnie, kiedy usiedliśmy przy stole nakrytym lnianymi serwetkami i udekorowanym kwiatami. Szybko podniosłam głos, żeby ukryć, że jego pytanie o mnie i Victora wytrąciło mnie z równowagi.

– Janie, czy otworzyłeś swoją skrzynię z posagiem?

– Dobry gust czyni ludzi samotnymi, wiesz o tym?

– Oj, biedaku.

Jan zrobił obronny gest ręką, ale wyglądał na rozbawionego. Lisbeth rzuciła mi szybkie spojrzenie, a zaraz po tym weszli uczniowie szkółki jeździeckiej i zaczęli serwować łososia oraz gęsią wątróbkę i nalewać wina. Dieter jął

opowiadać o okolicach Mosel, a Jan obserwował nas ze swojego miejsca. Z jednej strony miał Agnetę, a z drugiej Carinę. Kolacja była wyrefinowana, Karolina też to zauważyła. Niewidoczną komunikacją przekazała mi, że Janowi brak może skrupułów, ale nie odwagi. Carina i Agneta starały się śmiać głośniej jedna od drugiej. Pochyliły się ku sobie nad talerzem Jana i rozprawały, jakby były najlepszymi przyjaciółkami.

Ktoś znów zaczął mówić o Cassiusie i Dieter powiedział, że bycie ogierem to niezłe cholerstwo. W naszym zbyt cywilizowanym społeczeństwie ogier nie mógł się swobodnie poruszać i był skazany na samotność. Własny boks, własny padok i fantom, na którego od czasu do czasu wskakiwał, żeby oddać nasienie. Nie miał w tym akcie miłości nawet bliskiego kontaktu z klaczą, a konie to przecież w końcu zwierzęta stadne. Jan powiedział coś na ucho Agnecie, a potem obydwój śmiali się do rozpuku.

Rozmowy narastały wraz z ilością opróżnionych butelek i talerzy. Podano danie główne – stek z łosia, ziemniaki i sos. Szklanki wypełniły się piwem, a kieliszki winem.

– Sam gotowałeś? – zawołałam do Jana.

– Dziewczynki miały zaszczyt pomagać mi w kuchni. Ale poza tym prawie wszystko zrobiłem sam. Podziękować możesz później – odpowiedział.

– Wielkie rzeczy dzieją się w ciszy – odpowiedziałam i skierowałam kieliszek w jego stronę.

On też podniósł swój i potrząsając głową, powiedział, że przy mnie nawet geniusz się podda.

Ktoś zaczął rozmawiać o naszym kościele. Zastanawiano się, czy zostanie odnowiony i kto za to zapłaci. Co właściwie robi się z tymi wszystkimi starymi kościołami w całym kraju? Niektóre wyglądały przecież jak małe katedry. Kiedyś na pewno budowano je jako schrony, ale dziś potrzeba czegoś więcej niż murów kościelnych, żeby uciec od codzienności.

Grzecznościowo zapytano o to także Dietera, a ten powiedział, że w Niemczech borykano się z tym samym problemem. Wszędzie stały piękne, zapadające się świątynie. Sumy potrzebne do ich odbudowania były ogromne i nie wiadomo było, kto ma je wyłożyć. Wiedział o tym dużo, bo jego kuzyn jest pastorem w małej dziurze.

– Sam nie przejmuję się ani modlitwami, ani ostatnim namaszczeniem. Moje konie też.

Wszyscy gromko się zaśmiali. Jan spojrzał na Amnona.

– Ale z synagogami to chyba nie macie tego problemu?

– Masz na myśli ich budowanie czy burzenie?

– Budowanie. I odnawianie. To znaczy, nie brakuje wam raczej kapitału.

Kieliszki na chwilę zatrzymały się w powietrzu, a sztucce przestały skrobać talerze. Potem wszyscy znów zaczęli się przekrzykiwać. Słyszeliście, że pizzeria znów zmieniła właściciela, może założymy się, jak długo pociągnie? Nie jesteście zmęczeni pogodą? Podobno niedługo ma przyjść wysokie ciśnienie. Nie będzie wiadomo, w co się ubrać. Trzeba będzie wyszorować buty i wyczyścić płaszcze.

– Chodzisz do synagogi? – zawołał Jan. Nie zamierzał się poddać.

Amnon odpowiedział tak, żeby wszyscy usłyszeli, że nie chodzi tam zbyt często. Ale Jan jeszcze z nim nie skończył. Gdy wynoszono talerze po daniu głównym, Jan zaznaczył, że w naszej małej miejscowości mamy ludność mieszaną. Obcokrajowców i oryginalnych ludzi. Ale wszyscy są tu mile widziani, żyją obok siebie i dzięki nim miasteczko przyciąga uwagę. Mówiąc „uwagę”, spojrzał na mnie.

Szybko wstałam i poszłam do łazienki. Na umywalce stała butelka, którą z chęcią cisnęłabym o podłogę. Powstrzymała mnie tylko myśl o tym, że wtedy utonę w zapachu perfum Jana, jak w długim perfumowanym objęciu. Otwarte podrywanie przez Jana Agnety, Cariny i w sumie wszystkich kobiet w pomieszczeniu, jego niegrzeczne pytania skierowane do Amnona. Jego jednoczesna lekka niepewność, gdy pytał o mnie i Victora. Widać było, że włożył dużo wysiłku w urządzenie tej kolacji. Nie mogłam tego wszystkiego zrozumieć.

Łazienka była ładna, a ręczniki równo złożone. Stałam przez chwilę oparta o zimną umywalkę. W lustrze napotkałam spojrzenie kobiety, która niedługo wróci do stołu i będzie grała w grę, na którą nie ma już ochoty.

Dieter wstał i odsunął mi krzesło, gdy wróciłam. Siedzieliśmy w ciemności, nim dziewczęta otworzyły drzwi i wniosły torty z palącymi się zimnymi ogniami. Gdy podano ciasta, zauważyłam, że dekoracje na tortach miały formę koni. Lawina komplementów posypała się na Elenę, której wydawało się, że na to nie zasługuje. Może ten wieczór nie był jeszcze spisany na straty, o ile Jan będzie trzymał buzię na kłódkę i nie będzie manipulował gośćmi tak, żeby powiedzieli coś, czego jutro będą żałować.

Rolf oparł łokcie na stole. Gdy zapytał Elenę o torty, miał minę, jakby połknął coś kwaśnego.

– Dosyć prowokujące dzieła pokazujesz teraz na wystawie. Na przykład ten tort, na którym mężczyzna i kobieta celują w siebie pistoletami. Co sobie myślałaś, robiąc go?

Elena szykowała się do odpowiedzi, podczas gdy z różnych stron stołu słychać było protesty innych kobiet.

– Jeżeli małżeństwo się rozpada, można spróbować zrobić z nieszczęścia, co się da...

– Pomaga tylko zjedzenie czegoś smacznego...

- Na pewno można pozbyć się agresji...

- Ale jesteś *nudny*...

- Nigdy nie żałowałem swego małżeństwa, mimo że nie przetrwało. Myślę, że nadal moglibyśmy zjeść razem tort.

Ostatnia wypowiedź wypłynęła z ust Amnona, a Karolina posłała mu uśmiech. Przetłumaczyłam szybko, a Johannes podniósł chudą dłoń. Nie był jeszcze zaobrączkowany. Dieter wytłumaczył, że miał dobre relacje z byłą żoną. Trzeba umieć rozstać się po ludzku, najbardziej jak się da. Jednak z osobami, które lubią jeździć konno, co do większości rzeczy można się dogadać.

- I z tymi, które potrafią się śmiać.

Komentarz Agnety zabrzmiał w całym pokoju.

- Poczucie humoru, umiejętność otrząśnięcia się z problemów... *Niekonwencjonalność*. Niektórzy oczywiście są tchórzami, ale tych nigdy nie zrozumieję. Czemu mamy to roztrząsać? Nie, *w życiu*.

Gdy machała w powietrzu swoim kieliszkiem, wylało się z niego czerwone wino. Johannes i Dieter wyglądali na zdziwionych. Gdy wytłumaczyłam, co mówiono, Dieter westchnął i powiedział, że to kolejny powód, dla którego woli zadawać się z końmi. One mają własną wolę, choć czasami są nieobliczalne. Jeżeli miało się koszulę pachnącą ogierem, można było zostać śmiertelnie kopniętym przez innego ogiera, jeśli weszło się do jego boksu. Ale to było stanowcze i szczerze. Tak samo było, gdy klacz traciła swojego żrebaka lub gdy ich rozdzielano. Kilka dni żalu, a potem wszystko mijało. Bez rozmyślań. Ludzie mogliby się od koni wiele nauczyć.

Zastanawiałam się, o czym myśli Amnon. Ostrożnie ukroił jeszcze jeden kawałek tortu dla Lisbeth, która uśmiechnęła się w jego kierunku. Jan od dłuższej chwili siedział cicho. Teraz zwrócił się do Lisbeth.

- A ty, Lisbeth, żyjesz odważnie?

Kobieta wyglądała, jakby została właśnie porażona prądem. Jan powtórzył swoje pytanie, a ona się zarumieniła. Wszystkie spojrzenia skierowały się w jej stronę. Nieśmiały gość znalazł się w oku cyklonu, którego tak się obawiał.

- Ja... - zaczęła.

Potem zamilkła. W jej oczach nie widać było ani miłości, ani strachu, tylko nienawiść. Jan nie naciskał dalej, zaczął coś mówić, żeby zamaskować kolejną niezręczną sytuację. Pocięchą było, gdy Agneta wstała i lekko się chwiejąc, podziękowała za wspaniały posiłek. Teraz siedzący koło niej kowboj chciał zaprosić towarzystwo na prawdziwą rozrywkę. Najwyższy czas wybrać się do stajni.

- Aha, Janie - dodała Agneta, patrząc w jego stronę. - Nie da się zaprzeczyć, że zapewniasz miasteczku *atrakcje*.

W tłoku, który powstał, gdy wszyscy wstali i starali się ubrać, Lisbeth minęła Jana. Słyszałam jak zapytał ją, czy robiła coś w sprawie tego motocyklu.

– To byłoby odważne. Ale słuchaj, jak chcesz być demonem prędkości, to musisz zacząć już wkrótce. Nie mogę się doczekać, aż zobaczę cię na Harleyu w skórzanych spodniach. Serio.

Pogłaskał ją po ramieniu. Potem uśmiechnął się do Agnety, która nie krępując się, wsunęła swoje ramię pod jego. Moim siostronom udało się rzucić w moją stronę kilka wymownych spojrzeń, nim wraz z innymi wyszły na podwórko. Amnon dalej stał przy stole, gdy już ucichło. Zatrzymałam się w otwartych drzwiach i wróciłam do niego. W przyziemnym świetle wyglądał jak ktoś, kto nie powinien się tutaj znaleźć – na wiejskiej imprezie w małym miasteczku.

– Nie wiem, co wstąpiło w Jana, ale chcę cię przeprosić, ponieważ on sam pewnie tego nie robi.

Amnon odpowiedział tym samym spokojnym głosem, co ostatnio, że całe gospodarstwo wyglądało na zadbane i trzeba za to pochwalić Jana. Poza tym brał już udział w gorszych rozmowach przy stole.

– Moim zdaniem inni faceci byli równie wściekli, nawet jeśli próbowali to ukryć. Na przykład Rolf. Ukryta agresja jest najgorsza. To nie może być miłe dla Cariny.

Usiadłam na krześle i pomasowałam sobie skronie. Na obrusie pełno było plam, brudnych talerzy i opróżnionych do połowy kubków i kieliszków.

– Boli cię głowa?

– Nie, jestem tylko trochę zmęczona.

– Bardzo ładnie dziś wyglądasz. Wszyscy tak uważają.

– Dziękuję.

– Masz siłę wyjść na zewnątrz?

– Tak, jasne.

W przedpokoju już nie było nikogo, ale nagle z łazienki wyszła Lisbeth. Amnon wziął swój płaszcz i poszedł, nie czekając na nas. Właśnie miałam coś powiedzieć, gdy jej oczy wypełniły się łzami.

Gdy lalka szlocha, uwidacznia się to w jej posturze, w niezdarnych ruchach rąk kierowanych ku twarzy. Płacz sprawił, że Lisbeth się trzęsła. Przytuliłam ją i czułam bicie jej serca. Uwolniła się z mojego uścisku, podeszła do stołu i chwyciła kieliszek z resztką wina, a opróżniając go, wyglądała jakby coś rozważała.

– Najgorsze jest to, że ja go wcale nie lubię – powiedziała w końcu. – Często myślę, że jest mężczyzną, którego właściwie bym nie chciała. Samolubny, głośny, nie przebiera w słowach. Tak jak dziś wieczorem. Ale gdy go widzę, wszystko zaczyna się od nowa. Nie jestem w stanie nic z siebie wydusić, on to widzi

i naśmiewa się ze mnie, a ja nienawidzę siebie za swoje uczucia.

Co miałam powiedzieć Lisbeth o miłości poza tym, że czas jest dobrym lekarzem, o ile odwróci się wzrok i pozwoli mu się płynąć?

– Lisbeth, ja...

– Mówię serio o tym motocyklu! Amnon opowiadał, jakie to uczucie jechać i czuć na sobie powiew wiatru. Poza tym to szybsze niż jazda konno. Od czasu gdy jej spróbowałam, myślałam, że znajdę jakieś inne zajęcie... ale Jan się ze mnie tylko śmieje.

Pociągnęła nosem i nagle nie pozostało już nic więcej do powiedzenia. Jakby ktoś ją nakręcił i odegrała swą melodię. W ciszy czuć było wstyd. Otworzyła się, a teraz ukarze nas obie za tę pomyłkę. Żal rysował wyraźne linie na jej twarzy, gdy opowiadała, że najbardziej bolały ją głupoty, które mówił Jan. Tak naprawdę już to wszystko przepracowała i nie mogę nic nikomu o tym powiedzieć, nawet moim siostrom.

Wyciągnęła chusteczkę i pośpiesznie opuściła pomieszczenie. Dziewczynki wyszły z kuchni i zaczęły sprzątać ze stołów, więc i ja ostatecznie się zebrałam. Na zewnątrz chmury gnały po niebie, oświetlone silnym, prawie niebieskim blaskiem. Czyste i zimne powietrze przynosiło ulgę po atmosferze panującej na kolacji.

Nowoczesne budynki dodały posiadłości Jana nowego blasku. Solidne ogrodzenie padoku dla ogierów było widoczne nawet w nocy, a na ścianie niedawno wybudowanej stajni wisiał błyszczący holsztyński herb. Boks wzmocniony był stalowymi belkami. Karolina wspominała, że Jan kiedyś opowiadał, jak bardzo podniecony może stać się ogier rozplodowy. Nie można było trzymać Cassiusa w zwykłym boksie obok koni do jazdy. Wydostałby się i naskoczył na pierwszą lepszą klacz.

Stajnia była pusta. Może reszta poszła dalej zwiedzać stację inseminacji, gdzie podobno wszystko było już gotowe do najbliższego sezonu krycia. Powoli zbliżyłam się do boksu. Ogier trzymał łeb wysoko. Był dobrze zbudowany i umięśniony, miał brązową lśniąca sierść i białe włosy na czole, grubą grzywę i ogon, potężną szyję oraz mądre ciemne oczy. Nagle posmutniałam. Ta godność Cassiusa i ta nasza niegodna kolacja.

Na dźwięk za nami obydwójce obróciliśmy głowy. Jan stał w jednym z wejść i przyglądał się nam. W tym otoczeniu jego garnitur wydawał się być nie na miejscu, ale Jan założył oficerki, a w ręku trzymał palcat.

– Co sądzisz, Mariano? Czyż nie jest wspaniały? Chcesz do niego wejść? Chodź, wiem, że się odważysz, znasz się na koniach. Masz to w krwi, tak jak ja.

Stał teraz blisko mnie. Czułam jego ciepło, zapach jego wody kolońskiej i alkohol. Cassius zaczął wiercić się w boksie.

- Teraz? Chcesz, żebym weszła teraz? Masz gości, którymi musisz się zająć. Tyle pracy włożyłeś w ten wieczór, szkoda by było, gdybyś poddał się na finiszu.

Jan przyglądał mi się od góry do dołu. Nagle objął mnie mocno. Czułam, jak moje plecy dotykają ściany boksu, gdy przycisnął swoje usta do moich. Jego wargi były wyjątkowo delikatne, a ja byłam tak zaskoczona, że minęła chwila, zanim zorientowałam się, co się dzieje. Na próżno starałam się go odepchnąć.

Za mną Cassius wiercił się coraz bardziej nerwowo. Jan głaskał mój kark i szeptał w moje włosy, że tak pięknie dziś wyglądałam i że chyba może mnie pocałować. Zasługiwałam na prawdziwego mężczyznę, który zaopiekuje się mną i mnie obroni, a nie takiego, który pojawia się znikąd i zgrywa ważniaka, jakby tylko mógł, to... ale nie, on nie był taki, przystawiać się na siłę, o nie, do jasnej cholery, takim to trzeba obciąć fiuta, obrzezani czy nie, wymuszanie czegoś, co powinno być piękne, nie, nigdy...

Potem powędrował oczami za moim wzrokiem i obrócił się. W drugim wejściu stały Agneta i Carina i obserwowały nas. Za nimi, prawie niewidoczna, tkwiła Lisbeth.

Rozdział trzynasty

Jan od razu mnie puścił i poprawił marynarkę.

– O, hej! Właśnie starałem się skłonić Marianę, żeby weszła do Cassiusa. Widziałas jego kopyta, Agneto? Chciałem ci coś pokazać.

Spokojnie podszedł do Agnety i zaprowadził ją do boksu. Carina stała dalej w tym samym miejscu. Była bez kurtki i trzęsa się z zimna w swojej sukience z krótkimi rękawami. Skierowałam się ku drzwiom, a ona poszła za mną, nie patrząc nawet na tych dwoje, którzy zostali w stajni.

Nasza droga do domu Jana była chłodna w każdym tego słowa znaczeniu. Carina prawie biegła.

– Carina, muszę ci coś powiedzieć...

– Nie, nie musisz. Nie obchodzi mnie, co robisz, jak nie ma twojego męża.

– Jan i ja...

– Nie chcę wiedzieć.

Carina patrzyła prosto przed siebie, ale widziałam, jak po jej policzku spływa łza, i w tym momencie zrozumiałam, że Jan był dla niej nie tylko przyjemnym wypełniaczem czasu. Kochała go, tak samo ona, jak wszystkie inne. Po powrocie na przyjęcie szybko zniknęła mi z oczu. Ludzie stali w grupkach, ale nigdzie nie widziałam Lisbeth. Pewnie poszła do domu.

Gdy zdesperowana szukałam swoich sióstr, ktoś podkreślił głośniejszą muzykę i starał się zachęcić do tańca. Zebrano wszystko ze stołu, a na czystym obrusie pojawiły się napoje i szklanki w równych rzędach.

Nagle Johannes i Dieter znów objawili się przede mną. Na twarzach mieli rumieńce, byli szczęśliwi i zaczęli rozmowę o wartości użytkowej Cassiusa w Neumünster, gdzie dostał wysokie noty za swoje cechy i osiągnięcia. Uznany jako ogier rozplodowy, z licencją. Z licencją, wypijmy za to! Za Cassiusa, za wszystkie dobre konie... za życie!

– Hej, Eleno... przepraszam...

Odeszłam od nich akurat w środku zdania i przedarłam się do Eleny i Karoliny, które roześmiane stały obok Amnona. Nagle usłyszałam głos Jana i ogarnęła mnie jeszcze większa panika.

– Muszę iść do domu.

– Dobrze się czujesz?

– Tak, ale muszę do domu.

Elena, nie mówiąc ani słowa więcej, poszła po Carla i po szybkich pożegnaniach zaciągnęła mnie do drzwi wyjściowych. Jan pobiegł za nami.

- Chyba jeszcze nie wychodzicie?
- Tak, wychodzimy.
- Ale impreza dopiero się zaczęła...

Sięgnęłam po swój płaszcz i wyszłam. Nie obchodziło mnie, co powiedzą moje siostry i szwagier. Elena i Karolina dogoniły mnie i szły po obu moich stronach. Gdy w skrócie wyjaśniłam im, co zaszło, Elena była tak poruszona, że Karolina zaczęła się zastanawiać, czy nie zacząć robić trumny dla Jana już dziś.

Jan mnie pocałował. Mogłam z tym żyć. Trudniej było mi strawić to, co powiedział z taką desperacją w głosie, jakiej nie słyszałam u niego wcześniej. Na razie nie chciałam dzielić się jego słowami. Może nie mówił tego poważnie. To, co go czekało – pieniądze i sława – najwyraźniej musiało uderzyć mu do głowy wraz z winem i jedzeniem.

Gdy doszliśmy do domu, Carl wszedł z nami do środka i obszedł wszystkie pomieszczenia, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku. Elena przytuliła mnie, zanim wyszli, a Karolina w międzyczasie zdjęła kalosze.

- Co robisz?
- Zamierzam tu nocować.
- Karolina, ja...

Położyła mi palec na ustach. Potem podeszła do marionetek, zdjęła clowna i pozwoliła mu podskakiwać na podłodze. Jej dłonie poruszały się w sposób doświadczony i spokojny, a wkrótce nie widziałam już jej, tylko chodzenie clowna z jednego rogu pokoju do drugiego. Mój chroniący mnie, staromodny, smutny clown z dużymi stopami i płaczem, tłumionym w środku, a śmiechem dla nas. Klepnął mnie swoimi rękami po nodze i Karolinie udało się zrobić to, co chciała, czyli rozśmieszyć mnie w tym całym cierpieniu.

Pół godziny później leżałyśmy obok siebie, Karolina na tej połowie łóżka, gdzie zazwyczaj spał Victor. Cholerny Jan. Aż tak cholerny to on nie jest, po prostu strasznie cię lubi, zdążyła odpowiedzieć Karolina, zanim zasnęła. Leżałam w ciemnościach i przyglądałam się mojej siostrze. Oddychała lekko, a jej włosy rozsypały się na poduszce. Była tam, gdzie przynależała – w swoich snach. Słyszałam bicie swojego serca i nagle poczułam, że teraz, właśnie teraz coś się stało.

Ostrożnie wstałam i podeszłam do komputera. Była druga. Mail przyszedł dziesięć minut temu.

Temat: Sen, kawa i brak snu

Mariano,

Teresa za Tobą tęskni, tylko teraz brakuje jej słów, aby opisać to, co czuje. Odległość przynosi inny rodzaj bliskości. Przysięgam.

Myślę, że musisz przyjechać do ciepłego, dużego miasta. Można o tym dużo

opowiadać, ale nie da się tego zrobić drogą elektroniczną. Niektóre rozmowy wymagają powtórzeń i pytań. A jest tyle rzeczy, o które chcę Cię zapytać.

Pisałaś o punktach zwrotnych i myślę o dniu, w którym dowiedzieliśmy się, że Daniel ma ciężki uraz, wymagający operacji i długiej rehabilitacji. Pamiętam to uczucie, gdy wyszliśmy ze szpitala, a świat nadal kręcił się jak zwykle. Czego się spodziewaliśmy? Że ludzie będą wiedzieli, co się stało i zaczną nas pocieszać? Podeszliśmy do samochodu i zastanawiałem się, czy dostałem mandat. Christiane zaczęła mówić o praktycznych rzeczach, które natychmiast trzeba było zrobić. Przeprowadzka? Czy zamontujemy podjazdy dla wózka i powiększymy łazienkę?

Czasami zastanawiam się, czy odbyliśmy choć jedną szczerą rozmowę o tym, co dotknęło nas i oczywiście Daniela. Chcę wierzyć, że tak. Ale pamiętam tylko dyskusje i wojny o te praktyczne aspekty. I ciszę, którą w dużej mierze ja spowodowałem.

Ale może źle pamiętam. Siedzę z kieliszkiem wina. Nie mogłem zasnąć. Może dlatego nie do końca wiem, co piszę. Myślę o Tobie, o Twojej twarzy, o Twoim ciele, o wszystkim, co robiliśmy, i o tym, co pozostaje do zrobienia, o wszystkim, co chcę zrobić. Myślę o włosach, które chcę odgarniać z Twojej twarzy, o Twoich ramionach, dłoniach, palcach. Przepraszam, jestem trochę pijany. Mam nadzieję, że Amnonowi i Karolinie idzie dobrze. Wszyscy kochankowie powinni mieć możliwość posiadania siebie nawzajem.

Może nadal jesteś na przyjęciu, gdy to piszę, może tańczysz, może się śmiejesz, a może mówisz coś śmiesznego, inteligentnego, coś, co wszyscy chcą usłyszeć... A może leżysz i śpisz, a ja życzę Ci spokojnych snów bez tych koszmarów, o których rozmawialiśmy...

Swoją drogą, widziałem śmieszną interpretację Punch and Judy. Punch groził diabłu i krzyczał: „Wezmę twoją duszę!”, na co diabeł odpowiedział: „Nie mam duszy. Jestem lalką”. Ach ten Punch, ten Punch...

Przyjedź tu. Ja tu jestem. Chcę, żebyś była szczęśliwa. W mailach często jedyną rzeczą, o której nie opowiadasz, jest to, jak się czujesz... a to i tak wypisane jest we wszystkim, czego nie piszesz. Ty jesteś punktem zwrotnym w moim życiu.

Twój Ivo

Czytałam to raz po razie, zanim poszłam się położyć. Karolina uśmiechała się przez sen, a kiedy w końcu naciągałam na siebie kołdrę, było to jak wydawanie rozkazu wszystkim koszmarom, żeby szły do diabła.

Siedziałam przy ladzie w sklepie. Karolina pobiegła do domu, do swoich klientów, bo oczami wyobraźni widziała, jak stoją w kolejce do niej ze stertami paragonów w dłoniach. Ja wyniosłam pudła z zamówionymi książkami do szopy,

gdzie karuzela domagała się rozpakowania. Odkąd znalazłam oczy, zmusiłam się kilka razy do pójścia tam. Już się nie bałam i musiałam sama przed sobą przyznać, że byłam bardzo głupia, wyrzucając je. Zniszczyłam wszystkie dowody, nie robiłam nawet zdjęcia. Wyparłam to.

W głowie odtwarzałam obrazy wczorajszego wieczoru. Mail od Ivo nadal podnosił mnie na duchu, ale musiałam jakoś przetrwać dzisiejszy dzień. Jeżeli Jan odwiedzi mnie wraz z Johannesem i Dieterem, nie ręcę za siebie. Nie obchodziło mnie, co znaczył pocałunek Jana, ale zraniło to Agnetę i Carinę, a przede wszystkim Lisbeth. Musiałam ją odnaleźć.

Nowe okno było gotowe i mimo że cieszyłam się z tego, to bardziej uradowałaby mnie obecność szklarza, który odciągał moją uwagę. Przypominały mi się zniszczone myśli i zakurzone uczucia. Gdy zobaczyłam idącą w stronę sklepu Karolinę, z jednej strony zdziwiłam się, a z drugiej ucieszyłam, że uratuje mnie ode mnie samej i od przygotowywania list zamówień.

– Nie było kolejki klientów? Czy wystraszyli cię?

Karolina zdjęła rękawiczki. Nadal miała na sobie eleganckie ubranie.

– Nie zdążyłam dojść do domu. Poszłam do Eleny, bo przypomniało mi się, że mam pustą lodówkę... i opowiedziała mi, że stało się coś strasznego. Torsten i George mieli wypadek. George nie żyje.

– Nie żyje?

Oczy mojej siostry błyszczały, kiedy opowiadała, że pies Torstena poparzył się na śmierć w dole z żarzącym się popiołem. Torsten był na spacerze przy papierni, gdy nagle George wyszarpnął mu się i uciekł. Może poczuł jakieś dzikie zwierzę, mimo że był na tyle dobrze ułożony, że dałby radę oprzeć się pokusie.

Wkrótce Torsten usłyszał wycie psa, a gdy się zbliżył, dojrzał, że zwierzę aż po sam łeb wpadło do dołu. Okazało się, że wypełniony był żarzącym się popiołem, a pies poparzył się na śmierć.

– Wpadł do popiołu? Jak to możliwe?

– Tamto miejsce jest pewnie używane do przechowywania odpadów z papierni. Podobno mają z tym skończyć. Postawiono tam znaki ostrzegawcze, no ale Torstenowi to nie pomogło. Jego córka już zawiadomiła policję.

– Kiedy to się stało?

– Wczoraj przed południem. Elena właśnie mi wszystko opowiedziała. Córka Torstena była u niej rano na zakupach. Elena stwierdziła, że była bardzo skora do podzielenia się szczegółami ze wszystkimi, którzy tam byli. Była zła i na papiernię, i na ojca. Ale pewnie jest w szoku.

– A Torsten?

– Myślałam, że może do niego pójdziemy? O ile możesz wyjść.

Torsten sam mógł przecież wpaść do tego dołu. A teraz został bez psa, który

przez ostatnie dziesięć lat był jego towarzyszem i jego oczami. Sam nie będzie w stanie wyjść na spacer. Czeką go żałoba. Będzie siedział przy jego legowisku, nasypywał mu z przyzwyczajenia jedzenie, będzie nasłuchiwał szczekania. Kiedyś powiedział mi, że jest przekonany, że psy mają taką samą duszę jak ludzie, a może nawet lepszą.

Odwróciłam tabliczkę na drzwiach. Klienci będą musieli przyjść później. Kiedy opuściłyśmy sklep, Karolina wzięła mnie pod ramię i powiedziała, że Elena była bardzo wstrząśnięta. Ubijała śmietanę tak mocno, że zrobiło się z niej masło. Carl musiał jej pomóc w kuchni, bo cała trójka dzieci siedziała w domu i wszystkie były głodne. Elena nadal była zła na Jana, a teraz jeszcze ta sprawa z psem Torstena. Ten dzień trzeba było obrócić jak smażone jajko, żeby zobaczyć, czy druga strona jest jaśniejsza.

Skręciłyśmy na drogę prowadzącą do domu Torstena. Karolina powiedziała, że przez jakiś czas już nie będzie nosiła tej sukienki. Miała wrażenie, że do niej przyrasta. Ale przyjęcie było udane, nie da się zaprzeczyć. Smacznie i bogato.

– Co sądził Amnon?

Karolina udawała, że patrzy na krzak przy drodze.

– Myślę, że uważał, że było... ciekawie.

– Przeprosiłam go za tę rozmowę przy stole. Jako reprezentant miasta. Ale zdaje się, że się nie obraził.

– Jest dosyć odporny. Tak sądzę.

– I przystojny. Wczoraj, w tej koszuli...

Uśmiechnęłam się, wypowiadając ostatnie słowa, a Karolina zrobiła kilka długich kroków.

– Cassius rzeczywiście jest imponujący, a ci Niemcy byli bardzo mili – powiedziała, idąc kilka metrów przede mną.

Jeszcze raz pomyślałam o Lisbeth. Obnażyła swoje uczucia przed kobietą, której nie mogła nazwać przyjaciółką, by później zobaczyć ją w ramionach znienawidzonego, ukochanego mężczyzny, którego równocześnie chciała i nie chciała. Straszne byłoby, gdyby z tego powodu przestała mnie odwiedzać z dziećmi.

Blisko wody unosił się zapach ryb. Kilka sieci suszyło się na skałkach. Bardziej odległy od nas port był prawie pusty, a liny moczyły się w wodzie. Poszłyśmy ścieżką wzdłuż wybrzeża, przeskakiwałyśmy nad kamieniami i między skałkami, pomagałyśmy sobie, podając jedna drugiej rękę. Woda była świecąca i miała ołowiany kolor.

Przed domem Torstena stał zaparkowany samochód. A więc córka była w okolicy. Nie znam jej zbyt dobrze i czasami myślę, że Torsten też nie. Od dawna nie mogli dojść do porozumienia, co zrobić z jego domem. Ona chciała, żeby

zamieszkał w domu opieki, a on uparcie twierdził, że chce i zamierza pozostać tutaj.

Rozumiem i jej niepokój, i odmowę Torstena. W świecie, w którym to, co widoczne, stało się cieniem, to dźwięk fal może być tym powodem, dla którego wstaje się rano i pokonuje kolejny dzień. To i oczywiście George. Pies, który potrafił uspokoić nawet córkę Torstena.

Otworzyła, nim jeszcze zdążyłyśmy zapukać. Krótka wytłumaczyła, że tata odpoczywa, a ona wykorzystwała to, że już tu jest, i zaczęła sprzątać. Ale jeżeli chcemy wejść, to nie ma problemu. Pewnie chodziło o psa.

Odkurzacznik nadal stał na widoku. Córka podała ciastka i nalała kawy, która była zupełnie czarna i prawdopodobnie długo już stała na podgrzewanej płytce. Trochę pamiętałam ją z czasów szkoły. Kilka lat starsza ode mnie, wysoka dziewczyna, która grała w siatkówkę. Usiadłyśmy, a ona powiedziała, żebyśmy się częstowały.

– Będzie śledztwo – powiedziała. – Policja właśnie dzwoniła. To skandal, że ta śmiertelna pułapka była tam od lat, a tatę wiele razy pytałam, co robił w tamtej okolicy. Ustalaliśmy, gdzie mu wolno spacerować. W końcu papiernia jest daleko stąd. Tak to jest, kiedy starsi panowie czują się znów młodzi. I nie miał ze sobą komórki, którą mu kupiłam. Nic dziwnego, że człowiek czuje się zrezygnowany.

Wydawała się być zła, zaniepokojona i zgorzkniała – w tej właśnie kolejności. Oczywiście było jej prawie tak smutno jak ojcu, że pies zmarł. Sama była z nim go kupić. Ładny egzemplarz. Teraz nie wiadomo, co będzie dalej. Wtedy tata lepiej widział. Ale wychowywanie nowego psa? Szczeniaki i obowiązki? Raczej odpada.

Wyprzątnęła psią sierść z kątów pokoju i odstawiła miski, ale smycz nadal wisiała na ścianie, na tym samym wieszaku, co zwykle. Zapach psa pozostał mimo sprzątnięcia, tak samo jak uczucie, że George w każdej chwili może się wyłonić zza rogu. Córka Torstena wytłumaczyła, że nawet jeżeli byłaby taka potrzeba, to ona nie da rady być tu codziennie.

– Czytałyście pewnie w gazecie o cięciach personelu w szpitalu. Nie możemy już decydować o tym, kiedy chcemy mieć urlop. No i nie można wziąć sobie wolnego, gdy na oddziale leżą ludzie, którzy potrzebują pomocy. Ale czasami zastanawiam się, jaki jest pożytek ze zbyt dużego poczucia odpowiedzialności. Chyba już wyszło z mody. Ludzie pewnie się śmieją za moimi plecami.

Starłam się wcisnąć w siebie ciastko i zapytałam, jak się ma Torsten.

– Jest oczywiście załamany. Pamiętajmy jednak, że to przydarzyło się psu, a nie człowiekowi. To on mógł wpaść w tę dziurę.

– Mogę do niego wejść?

Skinęła głową. Pewnie nie spał, a jeśli tak, to równie dobrze mógł się obudzić. Inaczej będzie mu przykro, że przeoczył gości. Wstałam, choć było mi trochę

wstyd, że zostawiam Karolinę samą w kuchni. Ale ona, w przeciwieństwie do mnie, potrafiła za pomocą myśli oddalić się od rzeczywistości.

Torsten leżał na łóżku. Postarzał się o wiele lat. Usiadłam obok niego i chwyciłam jego dłoń.

– Czy to ty, Mariano?

– Tak mi przykro. Też będę tęsknić za George'em.

Po jego policzkach zaczęły spływać łzy, gdy po wielu próbach udało mu się powiedzieć, że szli tą drogą, którą nie wędrowali już od tak dawna. Jego ciało nadal ją pamiętało, cieszył się, miał siłę, a George bardzo dobrze wiedział, dokąd iść.

Potem to szarpnięcie. Nadal nie rozumiał, co się stało, że pies nagle odbiegł. I to wycie, którego nigdy nie zapomni. Ten rozmazany, znikający obiekt. Starał się znaleźć jakąś gałąź, ale nie było tam żadnej, więc stał tam i patrzył, jak George umiera. Może nie widział, ale rozumiał. A najgorsze było to, że być może George go uratował, rzucając się w ten piekielny dół.

Staralam się go przekonać, że nie mógł nic zrobić. Teraz policja musiała sprawdzić, czy papiernia nie złamała jakichś zasad.

– Ona jest na mnie zła – powiedział Torsten.

– Myślę, że przede wszystkim się boi.

Torsten odparł, że to obojętne. Teraz będzie tak, jak chciała.

W pokoju stały obok siebie dwa łóżka. Łóżko jego żony wciąż tu było, może po to, by Torsten mógł się w nim czasami położyć. Na stoliku stały zdjęcia Torstena, jego żony i córki z bierzmowania, matury i ślubu oraz fotografie uśmiechniętych wnuków. Z przodu stało zdjęcie Torstena i George'a, zrobione latem na tle niebieskiego nieba.

Na nim jednym świat się nie kończy. Przyjdzie pora, przyjdzie rada. Uśmiechaj się do świata, a świat będzie się uśmiechał do ciebie. Tak, stań się promykiem słońca i przyjacielem całego świata. Czy ten morał płynący ze zbiorowych doświadczeń znów miał znaleźć zastosowanie wobec pojedynczej osoby? A co z wyjątkami, z tymi, którzy przez całe życie kochali tylko jedną, jedyną osobę i nie czuli się dobrze, cały czas się szczerząc? Albo z tymi, którzy uważali, że żałoba po psie nie jest gorsza niż inna? Pochyliłam się w stronę Torstena.

– Przepraszam, jeżeli jeszcze jest na to za wcześnie, ale jeżeli kiedykolwiek zdecydujesz się na nowego psa, to ja chętnie pojedę go z tobą obejrzeć i na początku będę ci przy nim pomagać. Chcę tylko, żebyś to wiedział.

– Gałązki cierniowe.

– Słucham?

– Gałązki cierniowe. Goniliśmy ich z gałązkami cierniowymi.

- Kto kogo gonił z gałązkami cierniowymi?

Torsten potrząsnął głową. Powtórzył, że wylądował w domu opieki i że z nim koniec. Zamknął oczy. Pogłaskałam go po policzku i trzymałam go za rękę aż do momentu, gdy wydawało mi się, że zasnął. Wtedy wróciłam do kuchni, gdzie Karolina wyglądała na wyjątkowo obecną. Córka Torstena podziękowała nam za odwiedzinę. Wiele osób się odzywało i oczywiście było to miłe.

Przed domem Karolina potwierdziła, że ta kawa zaparzona była raczej dla martwych niż dla żywych. Czuła się po niej tak, jakby już nigdy więcej nie miała zasnąć. Ale dała jej za to siłę do rozmowy z tą kobietą. Według córki to wydarzenie chyba w końcu sprawi, że Torsten wreszcie zrozumie – starzenie się to rzeczywistość, której nie da się uniknąć.

Pamiętam nadal moją rozmowę z Torstenem na plaży jakiś czas temu. Był taki szczęśliwy, że Amnon skłonił go do spacerów po nowych drogach, którymi przedtem nie miał odwagi chodzić. A teraz to. Wypadek, który zabrał mu niedawno odzyskaną chęć życia.

Wiatr przybrał na sile. Coś błyszczało na ziemi, ale okazało się, że to tylko kawałek folii aluminiowej. Gdy się wyprostowałam, zauważyłam, że zbliża się Jan wraz z Dieterem i Johannesem.

Nim zdążyłam w jakikolwiek sposób zareagować, Jan przytulił mnie i Karolinę i powiedział, że właśnie dwóch szczęśliwych sióstr potrzebuje, gdy zaczyna padać. Johannes i Dieter przywitali się z nami radośnie. Szkoda, że tak wcześnie wyszliśmy. Ominęło nas tamto danie – Pokusa Janssona^[5], czy tak się to nazywało? Ach, jakież to było smaczne!

Karolina podziękowała za przyjęcie i powiedziała, że było bardzo dobrze zorganizowane. Jan wyglądał na wypoczętego, choć impreza pewnie skończyła się bardzo późno. Uśmiechał się szeroko i głośno mówił. Raz po raz zerkał w moją stronę.

- Idziemy do Torstena – rzucił w moją stronę. – Słyszeliście pewnie, co się stało? Aż człowiek ma ochotę wrzucić do tej dziury dyrektorów tej fabryki. Byliście tam?

Kiwnęłam głową i dałam do zrozumienia, że musimy już iść. Jan skończył mówić i wziął mnie na bok, pod pretekstem pokazania nowo wybudowanej willi.

- Przepraszam za wczoraj – zaczął cicho.

- Ty? Przepraszasz?

Wyprostował się i powiedział, że za dużo wypił. I wyszło... niedobrze. Tak naprawdę to chciał tylko pokazać mi Cassiusa, a potem wyszło źle. Ubzdurał sobie, że, no, mniejsza z tym.

Złość kipiała we mnie jak gotujące się mleko i wycedziłam, że zachował się głupio nie tylko wobec mnie, ale też wobec wielu innych. Jego zachowanie było

karygodne, a szczególnie w trakcie rozmowy z Amnonem przy kolacji. Jan wyglądał, jakby nie rozumiał, o czym mówię. Z tego co pamiętał, goście rozmawiali o wielu rzeczach, a Amnon poza tym miał możliwość się odgryźć.

Wyrzuciłam z siebie, że zachowywał się prowokująco, i to go trochę dotknęło. Powiedział, że musi się nad tym zastanowić. Ale niezależnie od tego, mogłabym go chyba jeszcze raz odwiedzić, żeby spotkać Cassiusa, tym razem na poważnie. Ten koń ma zmienić jego życie na lepsze.

Coś w jego głosie skłoniło mnie do zmiany tematu, natychmiast.

– Jakież wieści w tej sprawie z sercem?

– Nie. Policja niczego nie znalazła, a teraz będą mieli chyba coś innego do roboty. Dawanie nauki przedsiębiorcom tak, żeby to poczuli. Taką mam w każdym razie nadzieję. W końcu to mógł być któryś z moich koni. A wtedy, cholera...

Spojrzał na mnie, nim przytrzymał gałązkę, żebym mogła pójść przodem, w kierunku reszty. Dieter wyglądał na zachwyconego. Właśnie się dowiedział, że wśród nas, sióstr, jest więcej artystycznych dusz. Gdyby miał świadomość, że będzie mieć na swojej trumnie namalowane konie, byłby spokojniejszy.

Pożegnaliśmy się i gdy tylko oddaliśmy się na tyle, aby nas nie słyszeli, dałam upust swojej irytacji. W końcu Karolina mi przerwała.

– Teraz chyba jesteś trochę zbyt surowa. Racja, Jan spotyka się z wieloma kobietami, ale to nie tylko jego wina. I tak, to prawda, że droczy się z Lisbeth, ale co on może poradzić na to, że ona tak go kocha? Tak, rozmawiając z Amnonem, prawie przekroczył pewną granicę, ale... teraz wyglądał na smutnego. Ludzie popełniają błędy i mówią głupie rzeczy.

– Oj, nie mów mi tylko, że będziesz go teraz bronić.

– Nie, ale ty zawsze starasz się traktować ludzi sprawiedliwie i elegancko, a gdy ktoś się wygłupi, jesteś dość surowa. A Jan... on dziwnie się przy tobie zachowuje.

– E tam!

Pożegnałyśmy się przy drodze do domu Lisbeth. Gdy patrzyłam, jak Karolina odchodzi, czułam się pozbawiona swojej kolorowej tarczy, chroniącej mnie przed światem.

Lisbeth mieszka w małym domku niedaleko plaży. Jej ogródek jest uporządkowany, ale apatyczny, a rośliny są jedynie po to, by przeżyły. Nikt nie otworzył, gdy zapukałam. Potem zobaczyłam ją na drodze, jak zwykle z mocno zaciągniętą na twarz czapką. Gdy mnie zauważyła, zatrzymała się.

– Cześć, Lisbeth. Masz chwilę, żeby porozmawiać?

Zastanawiała się, tak jakby odmowa rzeczywiście była dozwolona. Potem otworzyła drzwi i weszła, nie oglądając się za siebie. Poszłam za nią do dużego

pokoju. Wyglądał podobnie jak jej działka – urządzony, aby przeżyć kolejną zimę. Lisbeth rzuciła z siebie kurtkę, stanęła plecami do mnie i zaczęła porządkować książki na półce.

– Lisbeth, muszę wytłumaczyć ci, co się stało u Jana. Nic między nami nie zaszło. Nigdy nic nie zaszło. On mnie zaskoczył. Był pijany i zdaje się, że był zdenerwowany tym przyjęciem, bardzo się starał, żeby wszystko dobrze wyszło. Wydawało mu się, że go prowokuje. Rozumiem, że musiało to być dla ciebie okropne, biorąc pod uwagę to, co chwilę wcześniej mi opowiedziałaś. Ale...

– Nic nie rozumiesz.

Głos Lisbeth był lodowaty.

– Ale ja...

Zrobiła kilka szybkich kroków w moją stronę, jakby chciała mnie uderzyć.

– Tobie łatwo być dobrą. Nie masz pojęcia, jak to jest, gdy człowiek czuje się brzydki albo nieudany. Chodzisz sobie po świecie i myślisz, że jesteś więcej warta niż wszyscy inni. To ja szarpię się z dziećmi w szkole i staram się ich czegoś nauczyć, a i tak punktem kulminacyjnym tygodnia jest wycieczka do ciebie. Niczego nie poświęciłaś, żeby mieć to, co posiadasz. Dostałaś sklep w spadku. Nigdy nie musiałaś myśleć o tym, jak się utrzymać albo przetrwać, więc tobie jest łatwo zdobyć się na odwagę.

Jej twarz, na której u Jana malowała się nawet odrobina słodczy, teraz była wykrzywiona przez złość i zawiść. Jej słowa powoli do mnie docierały. Niczego nie musiałaś poświęcić... łatwo ci się zdobyć na odwagę... *niczego nie musiałaś poświęcić*. Czy myślała o tym, gdy czytałam baśnie? Czy witała się ze mną, za codzienną wymianą słów ukrywając zazdrość? Czy czuła do mnie nienawiść za to, kim jestem i co robię?

– Uwierz mi. Ja też nie dostałam nic za darmo.

Trzasnęła drzwiami i wyszła do innego pokoju. Zostałam sama w jej kokonie. Na stoliku obok gazet i miseczki z zakurzoną czekoladą leżał pilot do telewizora. Nie było tu już powietrza – tlen zastąpiło kwaśne rozczarowanie. Dziś będzie go wdychać jeszcze więcej.

Dopiero gdy znalazłam się na drodze, zaczęłam normalnie oddychać. Chciałam już wrócić do domu, znów przeczytać mail od Ivo, zrobić sobie herbatę, usiąść na sofie i owinać się kocem, zapalić ładne lampki w sklepie i uporządkować wystawę. Pomimo tego obróciłam się. Tak jak się spodziewałam, w jednym z okien poruszyła się zasłona. Kawałek dalej jakiś lśniący metal odbił promyk słońca, pierwszy od kilku dni. Jan powiedział, że Cassius zmieni jego życie na lepsze. Czy stojący w ogrodzie czarny motocykl robi to samo dla Lisbeth?

Rozdział czternasty

– Miło, że znajdujesz czas na czytanie dzieciom. Ta bajka o zabawkach, które ożywają... nie Kubuś Puchatek... ech, później sobie przypomnę. Była taka słodka. Ale ta baśń o księżniczce, która zabiła strażników, była dość straszna. Nie wiem, kto wymyśla coś takiego dla dzieci.

Kobieta pochyliła głowę. Wyglądała na zaniepokojoną. Obok niej stały jeszcze dwie inne mamy. Przyszły razem.

– Baśń, o której mówisz, została napisana przez Wilhelma Buscha – powiedziałam.

Jedna z jej towarzyszek powiedziała, że tak naprawdę nie jest negatywnie nastawiona do bajek dla dzieci i młodzieży, które zawierają okropności. Ale ta baśń nie należała do popularnych i może był ku temu jakiś powód? Dziecko opowiedziało jej tę historię w domu i po prostu zareagowała na te straszne szczegóły.

– Są przecież opowiadania o rzeczach, które są trochę bardziej... realistyczne.

– Baśnie z tysiąca i jednej nocy, na przykład? Czytaliśmy je w zeszłym semestrze. Albo Królewna Śnieżka. Tam jest tylko wycinane serce, więc to może mniej straszne. A to dosyć znana baśń.

Głupio zrobiłam. Powinnam być bardziej życzliwa. Może to kwestia frustracji. Trzecia mama zaproponowała kilka baśni. A może czasami dzieci mogłyby wziąć ze sobą swoje ulubione książki? To zachęciłoby je do czytania. Ale chciała też podkreślić, że nie powinnam tego odbierać jako krytyki. Czytanie jest ważne. Nikt nie był tego bardziej świadom niż ona. Gdy była mała, była prawdziwym mołem książkowym.

Wyszły ode mnie dosyć nagle. Kawalek od domu jedna z nich odwróciła głowę i zaczęła rozmawiać z resztą. Z daleka wyglądały jak głodne pisklaki, ciała miały ściśnięte blisko siebie, a dziobki prawdopodobnie szeroko otwarte. Nie znałam żadnej z nich zbyt dobrze, a o ich rodzinach wiedziałam tylko tyle, ile opowiadały mi dzieci. Syn kobiety, która mówiła najwięcej, kilka lat temu pojechał z rodziną w podróż dookoła świata. Kiedy po wakacjach poprosiłam go, żeby podzielił się ze mną tym, co widział, najpierw stał zupełnie cicho. Po chwili rozpromienił się i opowiedział, że jak lecieli do domu, jakiś facet zwymiotował mu na but. Gadał o tym przez dziesięć minut.

Zgasiałam światła. W sklepie zapadł zmrok. Z zakamarków wybiegły szczury i zaczęły grać na pianinie i na harmonijce, aż w końcu przepędził je kot w butach. Zła królowa jadła ciastka ze złotego talerza, z podłogi wyrastały grzyby

i w zaledwie kilka minut powiększyły się do groteskowych rozmiarów. Trzy córki zapytano o to, która najbardziej kocha swojego tatę. Jedną z nich odesłano, a w tym czasie trzy psy z ogromnymi oczami strzegły drzwi do skarbcza. Tata siedział na koniu na biegunach w rogu pokoju. Skrzywienie biegunów mieszało się z szumem statku, który rozbił się, a więźniowie płynęli do Wyspy Szczęścia, gdzie lilipuci i olbrzymi budowali wieżę sięgającą aż do nieba. Chwilę później wszystko runęło, a przestraszeni hukami ludzie i zwierzęta uciekali z krzykiem.

Z westchnieniem znów zapaliłam światła. Na ladzie leżała gazeta z artykułem o wypadku, w którym zginął George. Przedstawiciele firmy, z którymi rozmawiano, byli zrozpaczeni. Składowisko odpadów było tam od wielu lat i do tej pory nikt nie przeoczył tablic ostrzegawczych. Poza tym prowadzili regularne kontrole, które wykazywały, że wszystko jest na swoim miejscu. Ale oczywiście będą zastanawiać się nad swoimi procedurami. Bezpieczeństwo było dla nich najważniejsze i jasne było, że to, co się stało, nie może się powtórzyć. Bez wątplenia wynagrodzą właścicielowi psa jego stratę.

Od czasu wypadku kilka razy odwiedziłam Torstena, ale za każdym razem wydawał się bardziej zmartwiony. Często po prostu siedział obojętnie przy swoim kuchennym stole i patrzył przed siebie. Gdy zmusiłam go do wyjścia na spacer, ciężko opierał się o moje ramię i odpowiadał monosylabami na zadawane mu pytania. Więcej mówił tylko o tym, jak idiotyczne było porzucenie starych tras spacerowych. Gdyby tego nie zrobił, George nadal by żył. Nigdy sobie tego nie wybaczy.

Gdy byłam tam ostatnio, zapytałam, co miał na myśli, mówiąc o gałązkach cierniowych. Potrząsnął tylko głową, położył się na łóżku i powiedział, że tamten dzień nie powinien być się wydarzyć. Nic więcej nie udało mi się z niego wydobyć. Wspomniałam o starych albumach, które oglądał Amnon. Czy ja też mogę je obejrzeć?

Pytanie wyraźnie go ożywiło. Siedzieliśmy dosyć długo i oglądaliśmy zdjęcia. Czasami opowiadałam, co widzę, a Torsten dodawał swoje objaśnienia. Dla niego wszystko to było zapisane wewnątrz i to też jest pewnie jakiś sposób zapamiętywania – przechowywanie w głowie fotografii. Obydwoje stwierdziliśmy, że miasteczko zmieniło się pod wieloma względami. Kiedyś łódki cumowano nie w porcie, a na plaży, a za to kiosk, gdzie kiedyś za kilka koron można było dostać całą torebkę cukierków, istniał nadal.

W albumie były też zdjęcia młodego Torstena z innymi chłopcami. Jeden z nich wyglądał trochę strasznie, a gdy o niego zapytałam, Torsten nie zawahał się ani sekundy. Ten wysoki, krzepki, z podłymi oczami? To ojciec Jana. Kiedyś był przywódcą grupy. Już nie żyje, pewnie jest pochowany w czarnej jak smoła trumnie.

Ostatnie słowa wypowiedział pogardliwym tonem, a gdy poprosiłam, żeby opowiedział więcej, odparł jedynie, że ten chłopak był zły i skłaniał ich do robienia niebezpiecznych rzeczy. Niektórych Torsten do dziś się wstydził i wspomnienie o nich sprawiało mu przykrość.

Złożyłam gazetę i odsunęłam ją od siebie. Torsten opowiadał o ojcu Jana z niesmakiem, ale wciąż z pewnego rodzaju strachem. Jeżeli nie zmienił się, kiedy dorósł, to Jan mógł mieć w domu bardzo ciężko. Oczywiście gdybym go o to zapytała, zaprzeczyłby.

Zastanawiałam się, czy iść coś przekąsić do Eleny, kiedy przez nowe okno zobaczyłam zbliżającą się Monicę. Otworzyła mocno drzwi i zamknęła je trzaśnięciem. Wyjątkowo nie była dziś wystrojona, tym razem miała na sobie płaszcz, który wydawał się na nią za duży. Jej twarz była biała jak kreda i pierwszy raz prawie nie miała makijażu.

– Cześć, Mariano. Przepraszam, jeśli przeszkadzam, ale chciałam z tobą chwilę porozmawiać. Musiałam oddać Klarę.

– Oddać?

– Tak. Może to źle zabrzmiało... zostawiłam ją u swojej siostry. To znaczy, Klara mieszka u mojej siostry.

– Dlaczego? Coś się stało?

– Nie, a może tak... Coś się wydarzyło, można tak powiedzieć. Chciałam tylko, żebyś wiedziała. Klara przychodzi tu czasami i jakby przestała, mogłabyś zacząć się martwić.

– Nie chcesz na chwilę wejść?

Monica nie odpowiedziała. Kąciki jej ust ruszały się mimowolnie. Zamknęłam drzwi i niemal siłą zaprowadziłam ją na górę do mieszkania. Usiadła i zdjęła płaszcz. Pod nim miała dres z poplamionymi ściągaczami. Na jej brodzie zauważyłam małą ranę.

– Przepraszam, nie masz z tym nic wspólnego, tak właściwie to cię nie znam, ale ja... już nie mam siły. Nie daję rady zająć się sobą, jak mam opiekować się Klarą? Potrzebuję trochę czasu, dlatego zapytałam siostrę, czy zaopiekuje się chwilę Klarą. Teraz tęsknię za nią jak szalona, ale równocześnie cieszę się, że jestem sama. To chore!

Teresa. Kłująca tęsknota, którą czułam, kiedy budziłam się rano.

– Oczywiście masz prawo do bycia samą i cieszenia się z tego. To ty ponosisz za nią całą odpowiedzialność i chyba jest tak od dawna?

– Tak, ale i tak mi głupio. Nie czuję tego, co powinna czuć dobra matka.

Mamy, które nie mają siły do swoich dzieci. Temat tabu, zakazany, przemilczany. Tylko macochy z baśni wyrzucają dzieci do lasów, w których roi się od dzikich zwierząt, albo do domków z piernika pełnych strachów.

W prawdziwym życiu matki mogą pośmiać się wieczorem z koleżankami, żeby problemy znikły, albo mogą zrobić jakieś czary-mary ze swoim porządkiem dnia. Znajdź czas dla siebie. Zrób sobie kąpiel, zapal świeczki, zacznij ćwiczyć, a problemy same znikną.

Postawiłam przed nią butelkę wina i ciastka. Monica podziękowała skinieniem głowy. Bawiła się solniczką i ją przewróciła. Kiedy starała się zebrać wysypaną sól, położyłam swoją rękę na jej dłoni.

- Zostaw, sprzątnę to później. Czy mogę coś dla ciebie zrobić?

Siostra Moniki może nie była zadowolona, ale mimo wszystko to najbliższa rodzina. Rozumiałam to, że Monica nie poprosiła mnie o pomoc z Klarą. Prawdopodobnie samo siedzenie tu i rozmawianie ze mną było już wystarczająco trudne.

- Dziękuję, ale z pewnymi rzeczami muszę zmierzyć się sama. Amnon Goldstein mi to uświadomił. Najpierw nie chciałam się z nim spotkać. Potem pozwoliłam mu przyjść, nie wiem, dlaczego zmieniłam zdanie, tak się po prostu stało i bardzo dobrze. Dzięki niemu zaczęłam rozmyślać o rzeczach, które wcześniej nie powstały mi w głowie.

Oparła się o krzesło. Widać było, że nie jest jeszcze gotowa na rady ani na sporządzanie specjalnej listy, która często przeraża osobę szukającą pomocy. Zrobiła gest w kierunku ciastek. Elena tym razem puściła wodze fantazji przy mniejszych wypiekach: wiśniach w nugacie i ciastkach maślanych z kremem waniliowym.

- Zazdroszczę wam tej wyobraźni - powiedziała. - Macie... pomysły. Jak ja mam coś wymyślić, to po prostu siedzę i nic z tego nie wychodzi. Jak chcę napisać mail, nic śmiesznego nie przychodzi mi do głowy, a jak zabieram się do malowania, to wychodzi mi to gorzej niż Klarze. Tak samo było, jak byłam dzieckiem. Moi koledzy i koleżanki potrafili wymyślać nowe zabawy, a ja tylko bawiłam się z nimi.

Nie mogłam powstrzymać śmiechu, a po chwili Monica też się uśmiechnęła. No, ale tak było. Na przykład te wiśnie. Albo ciasta, które zaczęła robić moja siostra. Jak wpadało się na taki pomysł? Nie wspominając o tym, co robi moja druga siostra.

- Moja mama zawsze była szalona i miała dużo inwencji. Mój... tata też. Więc zakładam, że sporo wyniosłyśmy z domu.

Monica westchnęła.

- U mnie w domu trzeba było robić rzeczy pożyteczne. Słyszałam to od dziecka. Jak leżałam na trawniku i oglądałam chmury, zawsze ktoś mnie zaganiał do pracy. Nie można było sobie poleżeć w łóżku ani na leżaku. Nawet jeżeli spędzało się czas beczynn timer, miało to wyglądać tak, jakby coś się robiło. Szybko

się tego nauczyłam. Czasami myślę, że to dlatego chciałam pracować w hotelu. O ile chodzi się z papierami w rękę i patrzy na drzwi, ludzie myślą, że jest się zajęтым.

Monica objęła mocniej swój kieliszek i pochyliła się nad stołem.

– Rozmawiałam o tym z Amnonem. Jego dzieciństwo wyglądało zupełnie inaczej. Było mieszanką języków, jedzenia i tradycji. No ale wydaje się, że tak jest w Stanach. Powiedział, że mogę go odwiedzić w San Francisco, jeżeli kiedyś tam wróci. Pomyśl, co by było, gdyby to się udało. Albo gdybym mogła pojechać do Nowego Jorku.

Amnon. Oczywiście. Jan umie zaklinać konie, a Amnon potrafi sprawić, że ludzie się otwierają. Może to miłość była tego powodem i skutkiem. Monica dalej mówiła o Nowym Jorku.

– Kiedy mam dobry dzień, zwykle przypominam sobie, że nie jestem kimś, kto się ze sobą cacka. Może w Nowym Jorku nie jest gorzej niż tu. Pomyśl tylko o tym psie, który poparzył się na śmierć. Ale mam wrażenie, że to przez Klarę jestem jak żółw, powolna i wolno rozumiejąca.

– Wiesz chyba, że w końcu to żółw wygrywa wyścig?

Posłałam w jej stronę uśmiech, ale ona go nie odwzajemniła, tylko jeszcze bardziej naciągnęła na siebie bluzę. Może była strachliwa. Jakie inne wnioski można było wyciągnąć z życia, które wiodła?

– Ale ty chyba nigdy się nie boisz? – powiedziała nagle.

Oczywiście zdarza mi się bać. Że ludzie, których kocham, są źle traktowani, że znikną, że coś stanie się Teresie, ponieważ wspomnienie taty na koniu z karuzeli wciąż przypomina mi, że życie może skończyć się w każdej chwili...

– Oczywiście, że czasami się boję i niepokoję. Każdy przez to przechodzi, nawet odważni.

– Ale zupełnie tego po tobie nie widać. Robisz odważne rzeczy. Prowadzisz własny sklep, mówisz, co myślisz.

Pomyślałam o wybuchu Lisbeth. Niczego nie poświęciłaś, aby zyskać to, co masz.

– Miło, że tak mówisz.

– I odważyłaś się na wyjazd Teresy.

– Ona jest starsza. I to nie odwaga w tym przypadku zdecydowała.

Monica rozmyślała. Potem wstała.

– Dziękuję, że znalazłaś dla mnie czas – powiedziała. – Jesteś jedyną osobą, do której czułam, że mogę pójść.

Było mi bardzo miło, że obdarzyła mnie zaufaniem i to też jej powiedziałam. Zapewniłam ją też, że Klara jest zawsze mile widziana w sklepie, nawet jeżeli mieszka u cici. Zakładałam, że będzie chodzić do szkoły. Monica pokiwała

głową. Jej siostra będzie ją musiała podwozić przez kilka dni, a ona nie chciała nawet myśleć, ile to kłopotów.

Na dole w sklepie Monica pospacerowała jeszcze wśród półek. Przesuwała dłonią po grzbietach książek, aż wyjęła miniaturową karuzelę.

– Kiedy wyjmiesz swoją karuzelę?

– Całkiem niedługo.

– Jest tak niesamowicie piękna. Czasami przychodzę tu i stoję, słuchając muzyki i tylko się jej przyglądając. Ile ta kosztuje? – Podniosła małą karuzelę.

– Proszę, jest twoja.

– Nie chciałam...

– Wiem. Ale cieszę się, że chcesz ją mieć.

Włożyłam karuzelę do torebki, a gdy Monica wyszła, stałam i przyglądałam się, jak odchodzi. Kilka minut później i ja opuściłam dom, nie zgasiwszy światel.

Chwilowy kryzys Moniki na pewno zaowocuje w przyszłości czymś dobrym. Byłam pewna, że Klara nie będzie się czuła źle, przebywając poza domem. Jeśli będzie chciała, kilka nocy może spędzić u mnie. Mogę je obie o to zapytać.

Zobaczyłam dym, a chwilę później poczułam zapach ognia. Ktoś rozniecił przed domem ognisko, palił liście, a może jakieś stare graty. Wcześniej w ciągu dnia dzwoniłam do Ivo, ale nie odbierał, więc zostawiłam mu wiadomość. Miałam większą niż kiedykolwiek ochotę na podróż. Co tak naprawdę mnie powstrzymywało? Amnon i jego książka? Nie ponosiłam za nią żadnej odpowiedzialności, a zarówno Elena, jak i Karolina chętnie by mu pomogły. Kilka dni w Monachium. Żeby... się utwierdzić? W czym? W uczuciach Ivo? W moich?

Starłam się odepchnąć od siebie dręczące mnie wątpliwości i ostatecznie zdecydowałam się wybrać do Eleny. Ona mogłaby je rozwiązać. Kiedy byłam już w połowie drogi, usłyszałam stukot kopyt i wkrótce pojawił się obok mnie Jan. Koń, na którym siedział, był duży i mógłby wydać się groźny, gdyby nie to, że widać było, jak dobrze jeździec nad nim panuje.

– Dokąd się wybierasz?

– Do Eleny.

– Aha. Jesteś zaproszona na kolację?

– Nie. Ale u Eleny zawsze dostaje się coś do jedzenia, nieważne, czy się tego chce, czy nie. Niezależnie od pory dnia czy nocy.

– Będę o tym pamiętać. O ile to nie dotyczy tylko sióstr. Ale mogę ładnie poprosić. Myślisz, że to zadziała?

– Warto spróbować. Ale chyba będzie wymagało treningu.

– Nigdy nie brakowało mi chęci do treningu. Ani wytrwałości. Więc chyba jest dla mnie nadzieja?

Jego głos wydawał się dosyć spokojny i nic nie wskazywało na to, że Jan

zamierza odjechać. Zmieniłam temat i zapytałam o Cassiusa. Od razu zaczął o nim opowiadać. Koń szybko się przyzwyczaił do swojego nowego życia. Jadł normalnie i w boksie był spokojny, a dziś wyszedł na swój padok dla ogierów. Ludzie przyszli go obejrzyć i zrobił na nich cholernie dobre wrażenie! Chwalili i Jana, i konia. Naprawdę wierzył, że Cassius zrobi z niego lepszego człowieka.

– No tak, Janie, najwyższy czas.

Z jakiegoś powodu Jan wyglądał na szczęśliwszego.

– Musisz przyjechać znowu go obejrzyć. Jest jeszcze coś, o czym chcę z tobą porozmawiać. Czemu nie powiedziałaś mi, że ktoś wrzucił zwierzęce oczy do twojej szopy?

– Jak się o tym dowiedziałeś?

Jan chwycił wodze i zatrzymał się.

– Wy, siostry, już ze sobą nie rozmawiacie? Wydawało mi się, że gorąca linia między Moskwą a Waszyngtonem to nic w porównaniu z komunikacją między waszą trójką. W takim razie mogę powiedzieć, że była dziś u mnie Elena. Podziękowała za kolację, chociaż nakrzyczała na mnie za rzeczy, które mówiłem tamtego wieczoru i które jej się nie podobały. Ale przede wszystkim chciała się dowiedzieć, czy rozwiązano sprawę serca w skrzynce pocztowej, i opowiedziała, co przydarzyło się tobie. Czemu nic nie mówiłaś? To wszystko zmienia. Czy powiadomiłaś chociaż policję?

Ucieszyłam się, że Elena chyba jednak nie rozmawiała z Janem o tym, co zaszło między nami. Jan nadal był miły, ale kiedy pokręciłam głową w odpowiedzi na pytanie o policję, wydawał się poirytowany.

– Nie ufasz mi?

– To nie o to chodzi.

Jan zsiadł z konia i szedł teraz obok mnie, nie naciskając dalej. Ostatnio się nad tym zastanawiał. To, co wydawało się być zemstą skierowaną w jego stronę, miało teraz inne znaczenie. Bo to, co przytrafiło się mnie, było może nawet gorsze. I oczy, i rozbita szyba.

– To, co mówiła policja, no wiesz, metody mafii, przede wszystkim w budowlance... Można tylko stwierdzić, że nim przyjechali tu ci obcy ludzie i zaczęli pracować dla Amnona Goldsteina, nic podobnego nie miało miejsca. Z nim jest coś nie tak. Przyjechał tu, planował remont z wyprzedzeniem, też to słyszałem. I to bieganie po domach ludzi. A szczególnie do ciebie, takie mam wrażenie.

Szłam blisko chodnika, a Jan bardzo blisko mnie.

– Czemu robotnicy Amnona groziliby nam wnętrznościami? Albo rozbijaniem szyb?

– Nie wiem. Ale jestem pewien, że istnieje jakieś wytłumaczenie, i zamierzam

się dowiedzieć, jakie. Swoją drogą, nie ja jeden tak myślę. Rozmawiałem z Rolfem, a on jest mocno wkurzony o to, jak Amnon wtrąca się w wychowanie jego syna. Amnon najwyraźniej zachęcił Andersa do postawienia na karierę aktorską. Możesz sobie chyba wyobrazić, co sądzi o tym Rolf. A ja go rozumiem.

Sojusz Jana i Rolfa. Aby powołać go do życia, potrzebny był Amnon.

- Swoje teorie spiskowe możesz zachować dla siebie! Nikt nie chce tego słuchać.

- I tu się mylisz. Coś się dzieje i nie zamierzam się temu tylko przyglądać. Nie jestem znany z tego, że pozwalam innym po sobie deptać. A swoją drogą, wiesz, że to ten Żyd powiedział Torstenowi, żeby poszedł do papierni?

- Zamknij się!

- Czy możesz kilka decybeli ciszej? On jest Żydem. Tak jak ja jestem zapalonym koniarzem, też tak na mnie mówią, a ja się o to nie wściekam. Amnon zachęcił ślepego człowieka do spacerowania po terenie, którego nie zna. Nie chcę cię złościć ani niepokoić, ale nie tylko ja się nad tym zastanawiam i szukam odpowiedzi na pytania. Jutro powiem policji o oczach. I o szybie. To nie dotyczy tylko ciebie. Przykro mi, ale muszę.

Nigdy nie zrozumie, czemu sama tam nie zadzwoniłam, a ja nie miałam ochoty mu tego tłumaczyć. Gdy wsiadł z powrotem na konia i odjechał kawałek, krzyknęłam za nim.

- Porozmawiam z policją. Ale chcę zrobić to sama. Słyszysz, co do ciebie mówię?

Stukot kopyt został wchłonięty przez wieczór. W ciszy, która nastąpiła, usłyszałam zbliżający się pociąg. Wyglądający przez okna ludzie zobaczą w przelocie nasze miasteczko. Miną nas w kilka sekund.

Rozdział piętnasty

Temat: Cisza i pozytywki

Ivo,

pamiętam, że gdy byłam mała, mój tata opowiadał mi o zegarmistrzach z Francji, którzy przeprowadzali się do Szwajcarii i zamieszkiwali w małych odległych wioskach w górach, żeby doskonalić swoją sztukę i tworzyć pozytywki. Gdy to opowiadał, czasami nakręcał którąś z pozytywek, a jej muzyka akompaniowała opowiadaniu. Dlatego mam wrażenie, że w muzyce słyszę głos taty.

Tak samo jest ze mną i śmiercią ojca. Tak dużo rozmyślałam o tym, co się wydarzyło, że stało się to muzyką przewodnią mojego życia. Czasami miałam też wrażenie, że żyję jakby poza swoim ciałem i że to właściwa ja pociąga za sznurki Mariany. Tak jakbym kierowała lalką, którą byłam ja sama.

Czy to tłumaczy ciszę, która potrafi nastać między ludźmi, nawet tymi, których najbardziej lubimy? Kiedy kończą się słowa, pozostaje gra aktorska. Twoja żona grała swoją rolę, zajmując się praktycznymi aspektami, kiedy wasz syn się rozchorował i może Ty robiłeś to samo. Kiedy czytałam to, co napisałeś, pomyślałam, że cisza między mną a Victorem może mieć swoje źródło w tym dniu, kiedy znalazłam ojca martwego na karuzeli. Mimo że gdy to się stało, Victora nie było jeszcze w moim życiu. Ale to jest we mnie tak jak metalowe wypustki w pozytywce. Czasami ten szum zagłusza wszystkie inne dźwięki.

Nie mogłam ostatnio spać w nocy i gdy wstałam, akurat przyszedł mail od Ciebie. Dziękuję. Wiesz, gdybym mogła teraz od razu dostać się do Monachium, to właśnie bym to zrobiła. Ale zacznę rozglądać się za biletami już jutro. Dziś jest dzień karuzeli. Brzmi poważniej niż naprawdę wygląda, ale to taka tradycja. Tego dnia wyciągamy karuzelę na wiosnę. Zbieramy się tu, przygotowujemy różne przekąski i zapraszamy na nie ludzi.

Może dobrze, że robimy to teraz, bo atmosfera zrobiła się trochę dziwna. Wydarzyło się kilka smutnych rzeczy. Pewien starszy pan stracił swojego psa w strasznym wypadku, a inni dostali przykre niespodzianki do swoich skrzynek pocztowych i niektórzy chcą zwalić winę na Amnona Goldsteina. To idiotyczne i prymitywne. To prawda, że skłonił pewnych ludzi do zmiany toku myślenia, ale obwinianie go za postępowanie innych jest straszne. To pewnie zazdrość i strach leżą u podstaw większości tych zachowań.

Może dlatego zdecydowałam się dziś wystawić karuzelę – kilka tygodni wcześniej niż zwykle. Wiosna zbliża się również u nas, choć przez chwilę

zastanawiałam się, czy w ogóle przyjdzie.

Victor chce zostać w Stanach. Do zobaczenia wkrótce. Obiecuję.

Mariana

Usłyszałam samochód na zewnątrz. Wysłałam swoją wiadomość, ale jak zwykle czułam, że chciałam napisać więcej, że mogłam inaczej dobrać słowa. Jednak po przeczytaniu nocnego maila od Ivo, w którym tak jasno i szczerze wyraził on swoje uczucia, raz jeszcze poczułam, że muszę opowiedzieć mu, jakie myśli czasami mi doskwierają, nie wdając się zbytnio w szczegóły, co się tu dzieje. Chciałam go też zapewnić, że naprawdę mam ochotę go odwiedzić. Dziś wieczorem mogłabym do niego zadzwonić. Tak, zrobię to, nieważne, jak będzie późno. W środku nocy. O tej samej porze, o której on do mnie pisał.

Usłyszałam głos Carla i otworzyłam okno.

– Zaraz będę! Tylko coś na siebie narzucę!

– Spokojnie. Powoli zaczynamy.

Zbiegłam po schodach i nagle poczułam się trochę szczęśliwa. Wszystko mogło skończyć się dobrze, albo w każdym razie lepiej. Na podwórku Carl i Elena stali i rozmawiali z kilkoma mężczyznami, co jeszcze bardziej mnie ucieszyło – Carl, który wyglądał na zadowolonego, Elena z rozpuszczonymi włosami i zaczerwienionymi policzkami i przyjaciele Carla, którzy robili swoje rundy wokół mojego domu, kiedy mnie pilnowali.

Carl mnie przytulił. Po raz pierwszy od dawna wydawał się spokojny. Jego rodzina ma korzenie cyrkowe. Carl ma wujka z czołem pełnym blizn po robieniu salt i połykającą miecze ciotkę, która czasami odwiedza go, gdy ma ochotę na trochę odmiany. Prawdopodobnie powinien wrócić do życia, które lubił, zamiast szukać właściwej pracy.

Elena wzięła mnie na bok.

– Rozmawiałaś z policją?

– Tak, wyobraź sobie, że tak.

– Co powiedzieli?

– Oni... On powiedział, że wiedzą, co stało się u Jana, i podchodzą do tego poważnie. Może ktoś tu przyjedzie ze mną porozmawiać, nawet jeżeli nie ma czego oglądać.

– Co o tym sądzi?

Westchnęłam.

– Taaak, Eleno. Miałaś rację. Zapytał, czemu nie zadzwoniłam od razu.

– Nic dziwnego, co?

Poddałam się i starałam się odwrócić jej uwagę, ciągnąc ją do szopy i opowiadając, że jak zwykle miałyśmy szczęście, że jest ładny kwietniowy dzień, trochę chłodny, ale słoneczny. Carl i reszta już otworzyli drzwi i zaczęli wynosić

poszczególne części karuzeli do zamontowania. Wytoczyli też grube kable – żeby karuzela ruszyła, potrzebna była energia. Kiedyś czerpano ją od wołów, koni albo biednych studentów, potem z pary, aż w końcu wymyślono prąd. Było już kilku gapiów, a wkrótce cały trawnik zapełnił się ludźmi. Chodzili dookoła, rozmawiali ze sobą albo po prostu przyglądali się z zaciekawieniem.

Kiedyś dzień karuzeli był dużą imprezą. Elena miała stoisko, gdzie robiła crêpes, a Karolina malowała buzie dzieciom albo bawiła się we wróżkę. Dookoła przechadzali się clowni, mieliśmy zarówno teatr marionetek, jak i teatr Kacperka. Ludzie przyjeżdżali nawet z daleka, żeby wziąć udział w naszym święcie, a pewna gazeta zawsze pisała o naszym lokalnym centrum rozrywki.

W tym roku wszystko odbywało się na mniejszą skalę. W sumie nie chciałam zastanawiać się nad tym, czemu tak wyszło, ale gdy wyjmowaliśmy karuzelę, zrozumiałam. Pewnie dzieje się tak dlatego, że tego dnia czułam bliskość z Victorem i Teresą. To święto znaczyło dla nas więcej niż wigilia i Midsommar. Bez nich czułam się dziwnie.

Ale były ze mną moje siostry. Karolina dołączyła do nas chwilę później niż reszta. Ona i Elena rozstawiły już swoje stoiska z malarskimi i kulinarnymi dziełami sztuki. Cieniutkie jak liść naleśniki Eleny już skusiły kilkoro dzieci. Ale tak naprawdę wszyscy czekali na karuzelę.

Teraz stała już na miejscu, ze swoim spiczastym dachem, lampami, malowanymi końmi i wozami, niosąc obietnicę cyrkowej atrakcji. Została wyprodukowana we Francji na początku dwudziestego wieku w hołdzie impresjonistom. Widniały na niej kopie obrazów Cézanne'a, Lebasque'a, Maneta, Moneta, Pissarra, Renoira i Vuillarda. Przechodzące przez zwierzęta złote pręty błyszcząły po tym, jak zajęli się nimi Carl i jego znajomi.

Carl usiadł w małym domku, z którego sterowało się całością, i wkrótce usłyszeliśmy muzykę. Karuzela zaczęła się kręcić, a dzieci oraz dorośli siedzieli na koniach i w powozach i machali publiczności. Ze strony widzów słychać było śmiech, krzyki i oklaski. Jeden z chłopców ze szkoły, cichy myśliciel lubiący utrudniać sobie życie, siedział na koniu, na którym znalazłam mojego tatę. Starłam się złapać jego spojrzenie i pomachałam mu, żeby się uśmiechnął, ale on wciąż był poważny i mocno trzymał się pręta przed sobą. Wspomnienie stało się nagle tak silne, że musiałam pójść do Eleny. Dała mi naleśnika zatopionego w cukrze i dżemie truskawkowym.

– Co jest?

– Nic.

– Wszystko jest pod kontrolą, więc odpręż się trochę. Albo idź do Karoliny namalować sobie uśmiech.

Posłuchałam jej i poszłam do Karoliny. Przed nią stała długa kolejka dzieci.

Zrobił się większy tłok, muzyka znów zaczęła grać, a ktoś stał i robił karuzeli zdjęcie za zdjęciem.

– Cześć, Mariano. Dawno cię nie widziałem.

Przede mną stał pastor z miasteczka. Jest okrągłym mężczyzną z przyjaznymi oczami schowanymi za cienkimi okularami. Ubrany w strój duchownego prezentuje się imponująco, za to w jeansach i kurtce, tak jak teraz, wygląda raczej przyjemnie. Położył dłonie na moich ramionach i lekko mną potrząsnął.

– Gdzie się podziwiałaś? Tęskniłem za tobą i twoim radosnym uśmiechem.

– Przykro mi, Bo. Nie wiem, czemu nie było mnie od jakiegoś czasu.

To rzeczywiście była prawda. Nasz kościół jest przyjemnie chłodny, ma piękne obrazy, lubię tam przychodzić. Bo wyglądał na trochę zmartwionego – nie ja jedyna miałam inne zainteresowania.

– Trzeba przyznać, że w kościelnych ławach zrobiło się całkiem luźno. W te święta po raz pierwszy odkąd jestem pastorem kościół nie był pełen ani na Wielkanoc, ani na Boże Narodzenie, i to mimo współpracy trzech wspólnot. Powinniśmy się tym zająć dużo wcześniej.

– Ale jakiś czas temu mówiłeś, że masz więcej pracy niż kiedykolwiek..

Bo wyglądał, jakby szukał właściwych słów.

– No... ludzie nie czują się teraz *lepiej* niż kiedyś. Ale to nie dlatego nie chodzą na msze. Teraz kontaktują się ze mną osobiście, jeśli chcą porozmawiać. Częściej niż przedtem. Chętnie się z nimi spotykam. Ale czasami chciałbym rozmawiać z ludźmi, którzy czują się dobrze, mają uporządkowane życie i pomimo tego szukają kontaktu z Bogiem. Z takimi, którzy uważają, że czegoś im brakuje, chociaż wszystko mają.

Rozejrzałam się szybko dookoła. Wszyscy ci, którzy chodzili po trawniku, kiedy oni odwiedzą kościół? Prawdopodobnie gdy będą naprawdę zrozpaczeni, tak jak mówił Bo.

– Nie wiem, co powiedzieć.

Bo zdjął czapkę z daszkiem i włożył ją do kieszeni.

– Ciepło dzisiaj. To nie twój problem, sami musimy to rozwiązać. A teraz już nie mówmy o tym, tylko cieszymy się tym dniem. Czy jest wata cukrowa?

– Niestety nie. Ale tam Elena robi crêpes. I możesz pojeździć na karuzeli tak długo, jak tylko chcesz. Wiesz, że Gröna Lund^[6] miało na swoim terenie pastora? Siedział ściana w ścianę z wróżką. Może pomyślimy o tym za rok.

Bo śmiał się, gdy kierowaliśmy się w stronę karuzeli. Carl wyszedł z domku i stanęliśmy z nim i jego kuzynem, który jak co roku stwierdził, że powinnam zrobić z tego święta coś więcej. Jedna karuzela wiosny nie czyni. Ale kilka huśtawek, zjeżdżalni i więcej jedzenia – już tak. Tutaj są warunki na zorganizowanie prawdziwego parku rozrywki.

- Wiem, wiem. A Bo, na przykład, brakuje waty cukrowej.

Kuzyn Carla kiwał głową, podczas gdy zafascynowany Bo wpatrywał się w jego tatuaż, który wystawał spod podwiniętego rękawa swetra.

- Właśnie o tym mówię!

Kuzyn wyciągnął ramię i przywitał się z Bo mocnym uściskiem ręki.

- Kiedyś ludzie w wolnym czasie chodzili do parków rozrywki, a teraz, kiedy siedzą przed komputerami, potrzebują czegoś, co wyciągnie ich z domu, czegoś prawdziwego. W wesołym miasteczku eleganccy ludzie i biedacy są tyle samo warci. Wszyscy śmieją się z tych samych rzeczy. Zawsze tak było. Kto nie lubi karuzeli? Albo teatru lalkowego... albo akrobatów czy fajerwerków?

Poprawił kapelusz i spojrzał prosto na Bo.

- Chyba skądś cię znam. To ty jesteś pastorem? W takim razie wiesz, że tutaj jest trochę tak jak w kościele. Mieszana publiczność. Ale ci, którzy rozśmieszają w wesołym miasteczku, nazywani są włóczęgami albo hołotą, a ci, którzy stoją na ambonie, mają władzę i autorytet.

- Masz rację. Masz całkowitą rację. Nie przeczę.

Carl rzucił mu podejrzliwe spojrzenie. Stosunek mojego szwagra do kościoła nie jest jasny. Kilkaset lat temu wagabundzi zostali wykluczeni z kościoła. Uważano, że źle im patrzy z oczu, twierdzono, że są w zмовie z diabłem, i wyganiano ich, o ile nie mordowano ani nie zamykano w więzieniu. Nie wolno było im chrzcic dzieci ani chować zmarłych na cmentarzu. Księża odwrócili się od nich, zakazano im utrzymywać z tymi ludźmi kontakt. Czasy się zmieniają, a Bo nie powinien być obwiniany za to, co miało miejsce jeszcze przed nim, ale Carl czasami jest zapatrzony w przeszłość aż do momentu, gdy ktoś udowodni mu swoją rację.

Weszłam na karuzelę razem z Bo. Każde z nas usiadło na swoim koniu, a Carl zdobył się na uśmiech, gdy włączał maszynę. Bo krzyknął „i-haha” i popędził swojego drewnianego rumaka w takim zabawowym nastroju, który może powinien przemycać do nabożeństwa. Zamknęłam oczy. Kiedy przejażdżka się skończyła, otworzyłam oczy i zauważyłam, że przy namiocie Karoliny pojawił się Amnon. Rozmawiał z Monicą, której obcasy zapadły się w trawnik. Kawałek dalej stały Agneta i Carina.

Zsiadłam z konia i podeszłam do nich.

- Cześć, Monico. Jak miło cię tu widzieć.

Wyglądała na bardziej wypoczętą niż wtedy, gdy mnie odwiedziła i chyba skończyła ze swoją tajemniczością. Powiedziała, że Amnon właśnie rozmawiał z Klarą.

- Jak na razie, ma się dobrze u mojej siostry. A ja od razu poszłam do lekarza. Nie zbył mnie receptą, tylko powiedział, że powinnam porozmawiać z terapeutą.

Niedługo mam wizytę.

Carina z pomocą Karoliny przeobraziła się w kocicę z kędzierzawą grzywą. Gdy pochwaliłam jej wygląd, wymruczała podziękowanie i powiedziała, że zawsze lubiła się przebierać.

– Wyglądasz na zmęczoną – dodała.

– Może.

Agneta zapytała, czy dzwoniłam do miejscowej gazety albo telewizji. Potrafiłam się przecież sama zareklamować. A jak się mają mój mąż i Teresa? Nie mam planów, aby ich odwiedzić? Potem oparła rękę na biodrze i powiedziała Amnonowi, że chętnie odwiedzi go w tym tygodniu. Może weźmie ze sobą wino.

Gdy zauważyły Jana, pośpiesznie oddaliły się w kierunku Eleny. Na szczęście nie zachowywały się we wrogi sposób, nawet jeżeli nie były zbyt miłe. Ale coś zmieniło się w powietrzu i podniósł się wiatr. Usiadłam przy stoisku Karoliny, która po tym, jak pomalowała już buzie wszystkich dzieci, siedziała teraz sama. Tygrysy, clowni, wróżki i kosmici biegali i ganiali się, śmiali się obco brzmiącym śmiechem, podskakiwali, pełzali albo tańczyli w swoich nowych ciałach. Dookoła mojej siostry leżały farby, brokat, naklejki i pióra. Jej twarz była zielona, a na stopach Karolina miała czerwone buty.

– Cześć. Nareszcie znalazłaś dla mnie czas. Jak chcesz wyglądać?

Zabrała się znów za swoje farby, a ja usiadłam na stołku przed nią.

– Dobrze byłoby zostać niewidzialnym.

Karolina wzięła pędzel i zanurzyła go w farbie. Różowym – cienko, niebieskim – prawie niewidzialnie. Muzyka znów zagrała, zagłuszyła rozmowy i śmiechy. Ludzie, kolory, dźwięki i zapachy zlały się w nieoczekiwane żywą scenografię.

– Karolino, czy masz wrażenie, że coś wisi w powietrzu? To wszystko, co się stało, zachowania ludzi...

– Przede wszystkim zmienia się pogoda – powiedziała Karolina.

– Tak, zmienia się, jasne. Oby nie zaczęło padać.

Zamilkłyśmy, obydwie zatopione w myślach. Nagle Karolina się ocknęła.

– Wiesz, że był na śniadaniu u Jana?

– Ale kto?

– Amnon. Odwiedził mnie rano i powiedział mi o tym. Wydaje mi się, że był tam wczoraj. Albo przedwczoraj.

– O czym rozmawiali?

Pędzel łaskotał mnie w policzki.

– A wiesz co... wydaje mi się, że o historii. O tym, które domy zbudowano, a które zburzono, i kto jest właścicielem której działki. Jan jest przecież lokalnym politykiem. Czasami o tym zapominam.

- Czy Amnon powiedział coś więcej?

- Tylko tyle, że było miło. Teraz siedź i się nie ruszaj, bo zamierzam zamalować zmarszczkę, która właśnie pojawiła się na twoim czole.

Poczułam smutek. Dzień karuzeli bez Victora i Teresy, Ivo tak daleko, mama jeszcze nie przyszła, a tata powinien tutaj być, powinien prowadzić cały ten dzień, śmiać się i czarować dla dzieci. Karolina zanurzyła pędzel w moich łzach i nanosiła poprawki wokół moich oczu. Nie płaczę często. Przyglądałam się wisiorce, który moja siostra zawsze miała na sobie – mała karuzela i koń ujęty w podskoku. Musiałam zadać to pytanie.

- Co pamiętasz z dnia, w którym zmarł tata?

- Pamiętam, że było ciepło.

Karolina wylała z miseczki kolorową wodę i nalała czystej. Tak, było ciepło. Tak bardzo chciałyśmy się kąpać, ale nie mogłyśmy, bo w wodzie było dużo meduz.

- Mama robiła krem. Stałam na stołku i go mieszałam. Mama miała na sukience plamy po truskawkach. Potem ty przybiegłaś, płakałaś. Mama powiedziała, że mamy się nie ruszać i nie było jej dosyć długo. Potem przyszło dużo ludzi. Poszłam się położyć, a ty przeczytałaś mi bajkę na dobranoc, bo mama nie mogła. Elena też przyszła. Zasnęłyśmy w tym samym łóżku.

Chciałam powiedzieć, że nie przypominam sobie akurat tego, tylko inne rzeczy. Każda z nas wydawała się pamiętać urywki. Gdybyśmy je połączyły, może poznałybyśmy prawdę o tamtym dniu, ale może nie powinnyśmy tego robić teraz. Nie chciałam psuć nastroju tego dnia, zachowywać się inaczej niż zwykle. Jednak Karolina mówiła dalej, nim zdążyłam cokolwiek powiedzieć.

- Nie pamiętam taty zbyt dobrze. Przypominam sobie, że byliśmy razem w teatrze, tylko tata i ja. Ale może pamiętam to dlatego, że jest zdjęcie, na którym stoimy pod teatrem i oglądamy plakaty.

Wyciągnęła lusterko i pokazała mi rezultat swojej pracy. Ze swoją oczywistą akceptacją ludzkich wybiegów, prawdopodobnie rozumiała, czemu zadałam jej to pytanie właśnie dziś. Milczałam w obawie, że znów zacznę płakać. Jej namiot powiewał na wietrze, który właśnie się nasilił.

- Elena kiedyś powiedziała, że mimo że ma wspomnienia o tacie, nie wie, jak to jest mieć dwoje rodziców – mówiła Karolina. – Oczywiście widziała, jak jest u przyjaciół: ojcowie pompowali koła rowerów i kosili trawniki. Ale tłumaczyła, że to było jak oglądanie, jak coś robi się inaczej niż u nas w domu. Nie potrafiła się do tego odnieść.

Elena. W każdy swój wypiek wkłada trochę własnej tęsknoty. Choć nigdy się do tego nie przyzna, wybrała mężczyznę, który wygląda jak tata ze zdjęć, które знаła. Karolina zaczęła się zastanawiać, czy mama zamierza przyjechać, i dotarło

do mnie, że powinnam była ją odebrać. Mama obiecała, że zrobi wielkie wejście jak się ubierze, co w jej przypadku mogło zająć cały dzień.

– Zadzwońię do niej.

Po wielu sygnałach mama odebrała. Miała zmęczony głos, więc zaczęłam się zastanawiać, jak się czuje.

– Eee, wszystko tak dziwnie wyszło. Ściany i sufit zaczęły się bujać, jak wiązałam buty. Położyłam się na chwilę i zasnęłam.

– A teraz jak się czujesz?

– Lepiej. Nic się nie martw, ani trochę. A jak wam idzie? Czy Carlowi znów udało się złożyć do kupy tego dziwoląga?

– Tak, wszystko idzie świetnie. Ale...

– Czy wiesz, że po wojnie Niemcy nie mieli jak dostarczać karuzel i to były dobre czasy dla wszystkich, którzy już je posiadali? Tak opowiadał twój dziadek.

– Mamo...

Znów mi przerwała, teraz jej głos był spokojny i stabilny.

– Trzymaj się i baw się dobrze. Będę z wami za rok. Później mi opowiesz.

Raptem przewróciło się wiaderko z wodą, a zaskakująco zimny wiatr zaczął przewiewać moje ubranie na wylot. Nagle chmury zasłoniły niebo. W dole na morzu fale mieniły się na zielono i czarno. Nadchodziła burza – taka, która przeobraża zwirowe drogi w błoto i wypełnia łodzie litrami wody. Powiedziałam, że muszę kończyć, ale napomniałam mamę, żeby pozamykała wszystkie okna. Powiedziała, że już to zrobiła. Właśnie zaczynało u niej padać.

Dookoła nas zaczął się gorączkowy ruch. Karolina i stojąca kawałek dalej Elena zbierały swoje rzeczy. Carl i reszta zaczęli zasłaniać karuzelę i wszystko zamykać. Chwilę później lunęła ulewa. W ciągu kilku minut przemoczyła płaszcze i kurtki, zniszczyła fryzury i zatopiła buty w błocie. Zaparkowane samochody zostały spłukane do czysta, a rowery trzęsły się, oparte na nóżkach.

Zawołałam, że można schronić się w szopie lub w moim sklepie. Pośpiesznie zbliżałam się do Carla, ale on tylko mi pomachał, sygnalizując, że mogę iść. Miał wszystko pod kontrolą, a ja powinnam skupić się na swoich obowiązkach. Zdjął z siebie kurtkę, jego koszula przylepiła się do ciała, a on się uśmiechał.

Przed sklepem stało kilkanaście osób. Przepuścili mnie i weszli za mną do środka. Podałam im ręczniki, a oni wycierali nimi włosy i twarze. Staliśmy przy oknie i przyglądaliśmy się ulewie, która dla tych, którzy nie potrafili obserwować subtelnych znaków, przyszła prawie bez ostrzeżenia.

Karolina i Elena dołączyły do nas po chwili przemoczone, z włosami przyklejonymi do twarzy. Mówiły, że wszyscy już uciekli z trawnika i schronili się przed deszczem, ale szkoda, że ten dzień tak się skończył. Mogłam chyba załatwić bardziej stabilną pogodę.

Miałam akurat powiedzieć swoim siostram, żeby za dużo nie wymagały, tylko pomogły mi zrobić coś ciepłego do picia, kiedy do środka weszli Jan i Rolf, a za nimi widać było Bo i Amnona. Duchowny rozcierał dłonie.

– Wiesz co, Mariano, tu jest więcej ludzi niż było na ostatniej mszy. Muszę przestać prosić Boga o ładną pogodę. Sztorm i katastrofy są jednak najlepszymi sposobami na wypełnienie kościelnych ław.

Odpowiedziałam mu, krzycząc nad głowami wszystkich, że może zamawiać deszcz na niedziele, o ile ja w zamian mogę prosić o słońce w dzień karuzeli. Elena i Karolina wkrótce pojawiły się z gorącą czekoladą, którą Bóg jeden wie skąd wzięły. Rozdzielały kubeczki, podczas gdy my staliśmy w wymuszonym zbiorowisku. Jan rozglądał się po sklepie.

Po oknach spływały potoki deszczu, korony drzew uginały się, a Carl i jego koledzy wciąż się nie pojawiali. Pewnie palili w szopie papierosy, żeby się ogrzać, Carl bez wyrzutów sumienia, bo Elena była w bezpiecznej odległości. Ludzie rozglądali się, patrzyli na zabawki, wierzili się i kurczowo trzymali swoje kubki.

– Mariano, może pora na baśń.

Jan, oczywiście.

W tej samej chwili zgasło światło. Zewsząd słyhać było zdziwione krzyki, ktoś zawołał, że poszedł prąd. Zapachy nagle zaczęły kłuć w nos. Mokre ubrania, ziemia i mydło.

Ktoś zaradny zaoferował zapałki, znalazłam po omacku świeczkę i wkrótce stałam z lampionem w ręku. Wszyscy zebrali się w półkołu wokół mnie. Może Jan miał rację. Może rzeczywiście mają ochotę posłuchać bajki?

Pojawili się wraz ze sztormem, nietypowym dla tej pory roku. Burza przyniosła ze sobą dzikie zapachy od morza, ze statków, które walczyły z orkanami oraz morskimi potworami i które opuszczały porty i wracały do nich, aby załadować i wyładować towary. Na zatłoczonej plaży panowała gorączkowa atmosfera. Ludzie popychali się nawzajem, walcząc o miejsce z najlepszym widokiem. Dzieci brano na ręce, psy szczekały, a cały świat wdychał wilgotny zapach nadziei. To uczucie, że świat narodził się na nowo, potrafiło wydobyć jedynie słońce po deszczu.

Jak długo zostaną? Niedługo. Mężczyźni zejść na ląd, opróżnią portfele, zabawią się w gospodach – można spodziewać się jedno- albo dwudniowego pobytu. Niedługo poznają to miejsce między granicami miasta. Jedna główna ulica, przyzwoicie skierowana na zewnątrz, kilka przecznic, rynek, zaledwie kilka sklepów, kościół. Płynący potok, pastwiska, zadbane małe gospodarstwa, zwierzęta na pastwiskach, owoce i warzywa rosnące na skrawkach ziemi.

Ludzie bladzi zimą, opaleni latem. W większości trochę zrezygnowani – i ci o młodym spojrzeniu, i ci o starych ciałach. Byli szczerzy i mało kto wiedział, że

największym przestępstwem jest tutaj brak odwagi, bo do tego nikt nie przyznałby się w konfesjonale.

Rozdział szesnasty

– Anders, gdzie schowały się asy?

– W talii kart.

– To wiem – odpowiedziała mama i poprawiła włosy, lekko poplątane na karku. – Ale gdzie w talii kart?

– W tym stosiku.

Mama wyciągnęła trzy karty. Wyłożyła króla na stół.

– Wiesz, że musisz wyłożyć asy, jak je wyciągniesz?

– Oczywiście.

Anders ułożył szóstkę na jednym ze stosików, które miał przed sobą.

Bardzo się cieszyłam, że zastałam go przy stole kuchennym u mamy. Chciałam do niej zajrzeć, ponieważ nie przyszła na dzień karuzeli. Wieczorem jeszcze raz zapewniała, że wszystko jest w porządku, ale równie dobrze mogła tak tylko mówić, żebym spała spokojnie.

Anders siedział cicho i przyglądał się swoim kartom. Z pochyloną głową powiedział, że zauważył, że jeden z koni na karuzeli nie ma oczu. Nie pamięta jednak, jak on wyglądał. Kiedy zobaczył puste dziury, zreflektował się, że brakowało oczu, ale gdy były na swoim miejscu, nie zwracał na nie uwagi. Zastanawiał się, czemu tak właśnie jest.

– Jak się ma Teresa? – zapytał później.

Nareszcie.

– Dobrze. Chyba jej się tam podoba.

– Kiedy wróci do domu?

– Na pewno na wakacje.

– Czy potem znów wyjedzie?

– Sama będzie musiała o tym zdecydować. Jeżeli chce zostać w Stanach, to powinna to zrobić.

Mama dodała, że Teresa napisała do niej i opowiedziała, że jeden z nauczycieli niemieckiego zamierzał wystawić *Fizyków* Dürrenmatta. Teresa miała grać jedną z pielęgniarek. Morderstwo, oszustwa i szalony lekarz – wspaniała sztuka.

– Nauka niemieckiego po angielsku musi być trudna – powiedział Anders, nim dodał, że będzie grał główną rolę w *Hamlecie*, którego właśnie ćwiczyli przed zakończeniem roku.

Mama wyglądała na szczęśliwą. To też śmieszna sztuka. Pomyśleć tylko, że tak mało osób to rozumie i ich interpretacje są tak nudne, że zasypia się przy

drugim akcie. Ci, którzy pomimo morderstw w sztuce odważyli się z *Hamleta* zrobić komedię, zasługiwali na owacje na stojąco. Na przykład scena z czaszką. Bo jeżeli ta scena nie jest śmieszna, to mama już nie wiedziała, co jest.

Kuchnia była ciepła i przytulna. Na stole stała duża miska ze słodyczami i pralinkami Eleny. Mama właśnie wzięła do ust jedną z jasną czekoladą i orzechami laskowymi.

– Wyłóż królową – odpowiedział Anders.

Kładli karty na karty, jokery odpowiadały za dodatkową rotację, rozbudowywali systemy. Mama wyłożyła swoją ostatnią kartę i uśmiechała się zadowolona. Anders powiedział, że teraz może iść na zakupy. Oddał mamie listę po tym, jak przyglądał się jej przez kilka minut. Już ją zapamiętał.

– Być albo nie być – powiedziała mama, gdy zamknął drzwi.

– Oto jest pytanie – odpowiedziałam.

– Były czasy, gdy byłam kimś więcej niż dzisiaj. Nie jestem teraz wyjątkowa – powiedziała mama. – Ale jeśli masz ochotę pójść przewietrzyć się z kimś tak nijakim jak ja, będę wdzięczna.

– Tylko jeżeli obiecasz, że pooglądamy chmury.

– Oczywiście – odpowiedziała mama.

Starła się włożyć sweter, w którym wykręcił się rękaw, i stwierdziła, że u niej *Hamlet* odgrywa się teraz całymi dniami. Nic nie było takie, na jakie wyglądało. Wszystko powykręcało się na lewą stronę i nie wiedziała, kiedy to się stało.

Podczas gdy ona zakładała buty, ja przyglądałam się zdjęciu, które stało na stole w przedpokoju. Tata obejmował mamę w pasie, jego dłoń mocno ją przytulała. Miał naciągnięty na czoło kapelusz i oboje z mamą uśmiechali się w prawie identyczny sposób. Gdyby nie to, że byli małżeństwem, można by ich wziąć za rodzeństwo. Mama napisała karteczkę Andersowi, że wyszliśmy poodychać świeżym powietrzem.

– Cieszę się, że Anders będzie grał *Hamleta* – powiedziała, gdy wyszliśmy.

Włożyła swoją chudą rękę pod moje ramię. Blaski i cienie bawiły się w chowanego, a kałuż już prawie nie było. Mama zdjęła szal i włożyła go do torebki.

– Pomyśl, że będę mogła przeżyć to jeszcze raz – powiedziała i skierowała twarz ku niebu.

Zaczęłam opowiadać o wizycie Moniki. Mama zaznaczyła, że trudno jest pomóc ludziom, gdy budują swoje życie na iluzjach. Pomoc jest pomocą tylko wtedy, gdy jest chciana. Wiele razy widziała, jak ludzie podejmują decyzje, kierując się wygodą albo strachem.

– Spójrz na tamte małe ptaszki. Działają instynktownie i co roku mają

pisklaki. A co robią ludzie? Wybieramy i pozwalamy sobie na bycie wybieranymi przez niewłaściwą osobę. Tkwimy w czymś, ponieważ znajome zło jest łatwiejsze do zniesienia niż zmiana. Wprawdzie zmiany niosą ze sobą szansę na lepsze życie, ale też ryzyko niepowodzenia. Jakby było to coś złego. Przysięgam, Mariano, największy żal ma się o to, czego się nie zrobiło.

– Masz rację. Wiem.

– A co u córeczki Moniki?

Ptaki goniły się nawzajem i latały pod krzakiem, dziko ćwierkając. Jeden z nich z całej siły dziobał coś, co leżało na ziemi. Mama szła w całkiem niezłym jak na nią tempie. Powiedziałam zgodnie z prawdą, że zakładałam, że Klara ma się dobrze i chodzi do szkoły. Zwykle mogłabym zapytać o to Lisbeth, ale teraz byłoby to trudne. Gdy przechodziłyśmy przez jedną z ulic, opowiedziałam mamie, co stało się u Jana. Kiedy doszłam do sceny w stajni, mama zatrzymała się i zapytała, czy w pobliżu nie było wideł. Potrafiły być bardzo skuteczne.

– Nie było aż tak źle. Najgorsze było to, że Agneta, Carina i Lisbeth wszystko widziały. Przede wszystkim Lisbeth.

– Czy to ona jest w nim tak zakochana?

– Tak, i mówiła mi o tym zaledwie kilka minut przed tym zajściem.

– Biedula – powiedziała mama.

Następnie dodała, że to dziwne, jak niektóre kobiety wybierały najgorsze egzemplarze, życząc sobie karania i bycia karanymi. Ale o to nie można było mieć żalu do Jana.

– Nie, to prawda. Gorsze są te jego uprzedzenia, nawet jeżeli zdaniem Karoliny byłam zbyt ostra.

Mama powiedziała, że może ten nowy ogier da Janowi do myślenia. Ale on nie miał łatwo w życiu. Jego ojciec tak bardzo kochał konie, że wydawało się, iż niewiele miłości pozostało w jego życiu dla ludzi – czy to dla syna, czy dla żony. Poddał się jako człowiek. Gdy się spotkali, ojciec Jana witał się z nimi chyba tylko dlatego, że wiedział, że mężczyzna ze sklepu z zabawkami zna się nie tylko na marionetkach, ale też na koniach. A rodzina taty wiedziała przecież jeszcze więcej.

– Wybacz starej matce, ale był cholernie arogancki. A dziadek Jana był podobno jeszcze gorszy. Chodziły plotki, że podczas pierwszych lat wojny na półce w dużym pokoju miał zdjęcie Hitlera. A gdy szczęście się od niego odwróciło, szybko wymienił je na zdjęcie Churchilla.

– To straszne.

Mama powiedziała pod nosem, że Jan nie miał zbyt przyjemnego dzieciństwa. Na dodatek był jedynakiem. Dostawał lanie, niezależnie od tego, czy ktoś to widział, czy nie. Całe szczęście, że tak dobrze szło mu z końmi. Gdyby było

inaczej, pewnie wyglądałoby to jeszcze gorzej.

– Zniknął za granicą i myślę, że była to w jakimś sensie ucieczka. Ale potem jego ojciec nagle zmarł i Jan to wszystko przejął. No, ale to już dobrze wiesz.

Potknęła się, starając się przejść nad kratką ściekową.

– Wszystko dobrze?

– Nawet bardzo. Tak miło jest być na powietrzu. Widziałaś tamten dom na sprzedaż?

Pomyślałam o Janie. Uderzyło mnie, że gdy dorastałam, nie wiedziałam, co działo się w stajni. Byliśmy tam kilka razy, ale nie mogłam sobie przypomnieć, żebym kiedyś rozmawiała z Janem albo z jego ojcem.

– Czy bawiliśmy się z Janem, gdy byliśmy mali?

– Nie, raczej się nie bawiliście. Ale zawsze mu się podobałaś.

– Janowi? Nie, nie wierzę w to. Chyba byłoby to widać.

Mama powiedziała, że było to widać, może tylko ja tego nie zauważałam. Zdarzało się, że przychodził do sklepu i udawał, że czegoś szuka, a wypatrywał tylko mnie.

– Kiedyś przyszedł z drewnianym kuferekiem, który sam zrobił. Kuferek był bardzo ładny, na pokrywce miał kwiatek. Jan starał się wyglądać obojętnie, gdy ci go wręczał. A ty co zrobiłaś? Odstawiłaś go w kąt i wybiegłaś na zewnątrz. Tata powiedział wtedy, że zламаłaś swoje pierwsze serce. Po jakimś czasie kuferek zniknął. Może Jan go zabrał, kiedy nikt nie widział.

Nie pamiętałam tamtego wydarzenia, kufereka ani tego, żeby Jan jakoś szczególnie chciał się ze mną bawić. Bywał na dniu karuzeli, tak jak wszystkie dzieci. Może rzeczywiście pomogłaby prawdziwa rozmowa z nim, a nie potyczki słowne, które zwykle toczyliśmy.

Na horyzoncie z powodu iluzji optycznej jedna z wysp wyglądała, jakby lewitowała nad powierzchnią wody. Usiadłyśmy na ławce, a mama mówiła dalej. Moi wujkowie, jak oni żeglowali! Na ich półkach stało tyle pucharów! Jeden z braci był dosyć chudy, więc przed wejściem na łódkę zakładał na siebie kilka szlafroków, w których wcześniej się kąpał. W ten sposób dodawał sobie parę kilogramów. Może ona będzie mieć na swojej trumnie łódki. Albo morze. Albo karuzelę.

Rozmawiała już o tym z Karoliną. Oczywiście chce być pochowana obok taty na cmentarzu. Ale morze też byłoby dobrym miejscem ostatniego spoczynku. Tam mogłaby śpiewać z syrenami i jak one zmienić się w pianę na falach. Pomyśleć tylko, jak bardzo musiało to boleć małą syrenkę, gdy wymieniła swój ogon na nogi. Z każdym krokiem narażała się na ból, jakby stąpała po szkle.

– Wiesz chyba, że nie chcę, żebyś umierała?

Pytanie zadałam pół żartem, pół serio. Mama odpowiedziała w ten sam

sposób – że wiedziała o tym. Nie zaplanowała jeszcze wszystkiego do końca – ani tego, kiedy to się stanie, ani jak.

– Chyba w tym roku też będzie lato – powiedziała później.

Wstałyśmy. Oddech mamy stał się cięższy i po chwili musiała się zatrzymać. Miałam właśnie zapytać, czy wracamy, gdy zobaczyłam motocykl. Siedząca na nim kobieta ubrana była w czarną skórzaną kurtkę i skórzane spodnie. Dopiero gdy była bardzo blisko nas, rozpoznałam w niej Lisbeth.

– Potrzebujecie pomocy?

Pytanie nie było ani wrogie, ani przyjazne. Mama podziękowała i odpowiedziała, że potrzebuje tylko małej przerwy. Lisbeth została przy swoim pojeździe. Czerwony kask błyszczał w słońcu.

– Piękny motocykl. Gdzie go kupiłaś?

– W takim jednym miejscu, kawałek stąd.

– Szybko poszło. Dopiero niedawno podjęłaś decyzję.

Lisbeth nie odpowiedziała. Spróbowałam jeszcze raz.

– Ile wzięłaś lekcji?

– Kilka.

– Gdzie bierzesz...

– W takim jednym miejscu, kawałek stąd.

Wszystkie te dobre rzeczy, które myśli się na temat drugiego człowieka, są prawdą, jak powiedziała kiedyś mama. Cieszyłam się, że jej obecność mi o tym przypominała. Lisbeth po chwili powtórzyła, że naprawdę wzięła tylko kilka lekcji. Dobrze było ćwiczyć tutaj, gdzie nie ma dużo ruchu. Na razie nie chciała wyjeżdżać na większe drogi.

– Czy wolno jeździć samemu bez prawa jazdy?

Byłam tym szczerze zainteresowana i nie chciałam krytykować jej zachowania, ale fuknęła, że jeździ tylko tam i z powrotem w miejscach, gdzie nie ma ludzi, po czym odjechała z rykiem. Trudno mi było ustalić, czy nasza rozmowa była pojednawcza. Jasne było jednak, że w swoim nowym stroju Lisbeth wyglądała jak zupełnie inna kobieta. Nie mogłam się powstrzymać przed zrzuceniem ciężaru z serca i opowiedziałam mamie, co wykrzyczała mi Lisbeth.

– Ludzie są tacy skomplikowani – powiedziała mama. – Kierują nimi rzeczy, których nie zawsze sami są świadomi.

– Strasznie źle się czuję z tym, że tak długo jest na mnie zła. Miałyśmy przecież ze sobą sporo do czynienia.

Mama uspokoiła mnie. Pewnie nie jest to aż tak poważne. Lisbeth bez wątplenia była trochę zazdrosna, ale potrafiła zachować to dla siebie i spojrzeć na to na swój sposób. Ale gdy pokonałam ją we wszystkim, nawet w kwestii Jana, wtedy wszystko pękło.

- Daj jej trochę czasu i zobaczysz, że będzie lepiej.
- Nie idzie mi to dobrze.
- Wiem o tym – powiedziała delikatnie mama.

Dodała, że mało kto ma to szczęście, żeby tak jak Karolina wierzyć, że marzenia uratują go od szarej rzeczywistości. Rozmyślałyśmy trochę o tym i nagle mama zapytała, co u Victora.

- Nadal dobrze. Mówi, że chce zostać dłużej.
- Aha.

Było to takie „aha”, które znaczyło bardzo dużo.

- Tak, wiem. Nie musisz nic mówić.
- Może tak będzie lepiej – powiedziała mama.

Usłyszeć, jak to mówi. Wiedzieć, że zawsze będzie po mojej stronie. Nagle zaczęłam się zastanawiać się, co tak naprawdę sądzi o moim mężu. Jakie były jej spostrzeżenia na nasz temat przez te wszystkie lata.

- Mamo, jakie pierwsze wrażenie wywarł na tobie Victor?
- Że nie jest zbyt wnikliwy.

Mama odpowiedziała bez wahania. Z otwartego okna dotarł do nas zapach jedzenia, a wkrótce minęłyśmy ogród, w którym krzaki i drzewa posadzone były z wojskową precyzją. Mama zawsze salutowała, mijając ten ogród, i to samo robiła teraz. Chciałam zapytać, czy już wtedy miała jakieś przemyślenia co do nas, gdy zorientowałam się, że zmierzamy do stajni. Na pytanie, czy da radę tam dojść, powiedziała, że teraz albo nigdy. Była tam dawno, a poza tym jest ciekawa tego nowego konia.

- Swoją drogą, jeżeli zastanawiasz się, co się dzieje między mną a Ivo, to chcę go odwiedzić, tak szybko jak to możliwe.

Mama trochę mocniej objęła moją rękę, gdy skręcałyśmy w stronę własności Jana. Już z daleka widziałam, że Cassius stoi na swoim padoku z podniesionym łbem. Jan stał przy ogrodzeniu i przyglądał mu się. Zauważył nas dopiero, gdy byłyśmy tuż przy nim. Wyglądał na zdziwionego, prawie przestraszonego.

- Jaki piękny ogier – powiedziała mama.

Jan przywitał się i pomógł mamie przejść w miejsce, gdzie mogła stanąć stabilniej. Uprzejmie zapytał, czy chce coś do picia. Cassius pochylił w jej stronę, a ona ponownie powiedziała, że to wyjątkowo piękny koń.

Jan zostawił nas i po chwili wrócił z dzbankiem i ze szklankami. Miał na sobie jeździecki strój i był cały w błocie, za co przeproszał. Zapytał mamę, jak się czuje, a ona zapewniła go, że ma się dobrze. W jej wieku wielką przyjemnością było stanie na słońcu z córką i podziwianie takiego widoku. Jan powiedział, że pamięta, jak czytała jego klasie baśń, gdy chodził do szkoły. Była o dzikich koniach i bardzo mu się podobała. Czytała tak, że widział wszystko oczyma

wyobraźni. Mama zapytała, czy jego mama też jeździła konno.

- Pamiętam ją dobrze. Miała piękne kapelusze. Ale nie mogę sobie przypomnieć, czy widziałam ją na koniu.

Jan potrząsnął głową.

- Nie, mama właściwie chyba bała się koni. Prawie nigdy nie bywała w stajni. Gdyby mogła wybrać, to mieszkałaby w dużym mieście.

Kawałek dalej pojawiła się grupka chłopców i dziewcząt, a każde z nich prowadziło konia. Wszystko było tu ostoją spokoju. Jan rozmawiając z mamą, raz na jakiś czas spoglądał na mnie. Stałam kawałek dalej i po chwili podszedł do mnie.

- Słyszałam, że Amnon był tu na śniadaniu.

- Powiedział ci to?

Zadał pytanie od razu.

- Nie, wiem to od Karoliny.

Jan wykrzywił się poirytowany.

- Tutaj nic nie da się utrzymać w tajemnicy. Czasami zastanawiam się, czy spod każdego leżącego liścia ktoś mnie nie szpieguje. Ale cóż, ponieważ tak bardzo interesuje cię Amnon, muszę przyznać, że był tu i, uwaga, trzymaj się mocno, pił kawę. Oglądaliśmy mapy, zdjęcia i rozmawialiśmy o wszystkim i o niczym. Było miło, bo pewnie o to też chciałaś zapytać.

Cassius zaczął wiercić się na swoim padoku. Darowałam sobie odpowiedź i zmieniłam temat.

- Po drodze spotkałam Lisbeth. Jechała na motocyklu. A propos rozchodzących się informacji.

Jan gwizdnął.

- O cholera. Jeżeli sobie z tym poradzi, dam jej darmową lekcję jazdy konno, chociaż już teraz szkoda mi konia. Jeszcze nigdy nie widziałem kogoś tak mało zwinnego w siodle.

Znów zastanowiłam się, czy zdaje sobie sprawę, jak silne są jej uczucia do niego. Miałam właśnie odpowiedzieć, gdy Jan cicho zapytał, czy policja się do mnie odezwała. Gdy potrząsnęłam głową, powiedział, że do niego też nie. Ale policja mogła robić, co chciała. On i tak zbada to po swojemu.

- Porozmawiamy o tym później. Teraz muszę odprowadzić mamę.

Jan spojrzał na nią.

- Słodka jest ta twoja mama. Nadal.

- Nie jest jeszcze taka stara, ma siedemdziesiąt dwa lata. Ale nie zawsze ma tyle sił, ile kiedyś.

- Ale zawsze jest taka szczęśliwa, gdy ją spotykam. Czasami myślę...

- Co?

Jan wzruszył ramionami, podszedł do mamy i podziękował za odwiedzinę. Powiedział, że jest tu zawsze mile widziana. Chętnie zaprosi nas na coś porządniejszego. Może na kolację, jeżeli chcemy.

- Mówiłam, że cię lubi – powiedziała mama, gdy wyszliśmy na główną drogę.
- I okazuje to przez romanse z większością kobiet w moim otoczeniu?
- Co ma zrobić, skoro ty nawet nie spoglądasz w jego stronę.
- Mam go teraz żałować?

Mama powiedziała, że oczywiście nie. Było jedynie tak, jak powiedziała. Ludzie robili rzeczy, których nie potrafili wytłumaczyć, dlatego że myśleli, czuli i chcieli tak wiele, że nie mieli odwagi myśleć, czuć i chcieć. Niektórym tylko lepiej udawało się panować nad sobą.

Szliśmy do domu, spokojnie rozmawiając. W mieszkaniu pomogłam jej się położyć. Gdy odpoczywała, wyglądała na bardzo kruchą. Skórę miała gładką i cienką, a powieki niebieskawe. Ale była słodka, tak jak powiedział Jan. Kiedy miałam wychodzić, zawołała, że mogę przestać martwić się o nią i o resztę świata też. Będzie się obracał, nawet jeśli go nie nakręcę.

Pod domem podjęłam decyzję i poszłam do centrum. Dostyc szybko dotarłam do domu Amnona, na którym drewno na fasadzie błyszczało w słońcu. Było cicho, a kiedy zapukałam do drzwi, nikt nie odpowiedział. Gospodarz siedział pewnie u kogoś przy stole, odwiedzał kolejną osobę, chodził po niewydeptanych ścieżkach. Pomyślałam, że pójdę do Eleny i pozwolę, żeby mój dzień sam się sobą zajął. Wrony znów tu były, dotykały mojego serca i śpiewały swoje skażone czernią piosenki.

Dźwięk w tle był niejasny i nie byłam go świadoma aż do momentu, gdy znalazł się tuż obok. Ból, który poczułam, kiedy przewróciłam się na drodze, był silny i wyraźny. Motocykl Lisbeth zakręcił się, zanim uderzył w latarnię. W powietrzu wyglądała jak lalka, martwa figurka, która zdawała się unosić w górze, zanim uderzyła o ziemię.

Rozdział siedemnasty

Na chwilę wszystko stanęło w miejscu. Ziemia, powietrze, myśli. Nawet krzyk tańczył w powietrzu jak bańki mydlane.

Czułam ból w głowie, plecach i ramionach. Mdliło mnie. Nagle zobaczyłam twarze, były wszędzie, oczy, które się we mnie wpatrywały.

– Mariano, jak się czujesz? Mariano?

Elena pochylała się nade mną. Jej zaniepokojona twarz jako pierwsza odzyskała ostrość. Carl stał za nią i gdy Elena powtarzała moje imię, on pomógł mi usiąść. Mdłości się nasiliły.

– Karetka jest w drodze. Zaraz przyjedzie.

– Lisbeth? Co z Lisbeth?

Odgarnęłam włosy z twarzy i zauważyłam, że rękę mam we krwi. Carl klęczał i podtrzymywał moje plecy.

– Leży tam. Nie myśl teraz o tym.

– Czy ona...?

– Uderzyła się mocno, tak jak ty. Ale wszystko będzie dobrze. Elena pojedzie z tobą do szpitala.

Uderzenia, które odczuwałam w głowie, narastały i stały się teraz błyskającymi pociskami. Z rozdzierającym wyciem zza rogu wyjechały dwie karetki. Nim zdążyłam się zorientować, leżałam na noszach i wnoszono mnie do jednej z nich. Kątem oka zobaczyłam, jak podnoszą Lisbeth i niosą ją do drugiego auta. Wyglądała na małą i kruchą, jak dziecko. Elena cały czas była przy moim boku.

– Nie wolno mi siedzieć obok ciebie, ale mogę jechać z przodu – powiedziała i poprawiła koc, nim zniknęła.

Zamknęłam oczy, gdy zatrzasnęli drzwi. Mężczyzna, który siedział obok mnie, zaczął od razu zakładać opatrunek. Powiedział, jak się nazywa, ale natychmiast zapomniałam. Po chwili zaczęłam się trząść, a on położył mi kompres na czoło i dał zastrzyk. Świat powoli stawał się niejasny, zasnęłam, obudziłam się i znów zapadłam w sen.

Kiedy karetka zatrzymała się, nie umiałam ocenić, jak długo jechaliśmy. Elena znów była przy mnie, gdy wwożono mnie na noszach do szpitala. Przez kilka oddechów wdychałam świeże powietrze, a potem, już w środku, środki dezynfekcyjne. Włosy Eleny naelektryzowały się i unosiły jak wściekły obłok dookoła jej twarzy, gdy zapytała, co się stało. Była w piekarni, gdy ktoś wbiegł i powiedział, że był wypadek i że to ja byłam ranna, ale nie wiedziała, co

dokładnie się stało.

– Możesz mi powiedzieć? Możesz cokolwiek powiedzieć?

Nawet mruganie bolało.

– Mama i ja byłyśmy na spacerze... dosyć długim. Spotkałyśmy Lisbeth na motocyklu... i poszłyśmy dalej. Do Jana. Potem odprowadziłam mamę do domu i szłam do Amnona albo do was... Potem usłyszałam jakiś dźwięk tuż za sobą, a potem coś mnie uderzyło.

– Potrafiła cię?

Starłam się znaleźć rękę Eleny, a ona objęła moją.

– Musiała... stracić panowanie nad motocyklem. Ma go od niedawna i... nie ma jeszcze prawa jazdy.

– A i tak jeździła?

Pielęgniarka, która szła z nami, zatrzymała nosze i poprawiła bandaż na mojej głowie. Powiedziała, że mam się nie ruszać. Korytarz, którym jechaliśmy, był nieskończenie długi, ale wreszcie dotarliśmy na oddział. Pielęgniarka poprosiła, żebyśmy poczekały, a zaraz potem zajął się mną lekarz, którego delikatne dłonie dokładnie mnie badały. Po poświęceniu mi w oczy, oględzinach rany i zbadaniu kończyn stwierdził, że wyszłam z tego obronną ręką.

Nie było żadnych złamań, nawet jeżeli tu i tam będę miała porządne siniaki. Rana nie była głęboka. Możliwe, że doznałam lekkiego wstrząsu mózgu. Dobrze byłoby, gdyby ktoś pilnował mnie dziś w nocy i kontrolował, czy mój stan się nie pogarsza, czy nie zacznę wymiotować. Jako lekarz prowadzący powinien zalecić mi pozostanie w szpitalu. Z drugiej strony brakowało tu miejsc i personelu i zdawał sobie sprawę, że w domu pewnie będę miała lepszą opiekę, jeżeli tylko ktoś ze mną zostanie.

Mówiąc ostatnie zdanie, spojrzał na Elenę. Wyprostowała się i powiedziała, że oczywiście się mną zajmie. Podali sobie ręce, lekarz życzył mi powodzenia i ponownie przekazał pielęgniarce, która mnie umyła i opatrzyła moją ranę.

– Lisbeth? Widziałaś ją?

– Widziałam, że wjechali po nas, ale nie wiem, gdzie teraz jest.

– Czy nie powinnyśmy...

Elena nie wyglądała, jakby miała ochotę to zrobić, ale po chwili wyszła. Gdy wróciła, powiedziała, że Lisbeth przyjmują do szpitala. Ale nie mieli zamiaru ani jej operować, ani pochować, więc nie musimy się przejmować. Dobrze się nią opiekują, a teraz to ja jestem najważniejsza. Carl zaraz przyjedzie.

Nagle zauważyłam, że Elena pod płaszczem nadal ma na sobie fartuch. Powoli usiadłam, a następnie spróbowałam stanąć na nogach. Elena wzięła mnie pod ramię i razem poszłyśmy w kierunku wyjścia. Gdy tylko usiadłam w samochodzie, oparłam głowę o jej ramię i zasnęłam.

Kilka dni później stałam już w sklepie, z dużym plastrem na czole i obolałym ciałem. Elena wprowadziła się do mnie i pilnowała mnie tej pierwszej nocy niczym kura swego pierwszego jajka. Nie zostawiała mnie samej ani na sekundę.

Podczas gdy ja wracałam do zdrowia, w mojej siostrze narastała złość na Lisbeth. Nie potrafiłam odpowiedzieć „tak” ani „nie” na jej pytanie, czy Lisbeth potrafiła mnie umyślnie. Ale to, żeby zaplanowała taką rzecz, wydawało się szaleństwem. Moim zdaniem – nie zdaniem Eleny, która burczała, gdy tylko poruszano tę kwestię.

Ale teraz byłam znów za ladą i próbowałam wyglądać i zachowywać się normalnie. Klienci wyrażali swoje współczucie i starali się wyciągnąć ze mnie ciekawe szczegóły. Masowo kupowali też książki i zabawki. Pomyślałam, że muszę powiedzieć Bo, że miał rację. Wypadki przynosiły wyższe dochody niż spokojna codzienność. Aby uniknąć odpowiedzi na pytania, starałam się odsyłać klientów dalej, do Carla, który na kilka dni przejął karuzelę. Nie byłam w stanie biegać tam i z powrotem, zapraszając i sprzedając pojedyncze przejażdżki, tak jak miałam wcześniej w zwyczaju, a on chętnie mi pomagał.

Po południu, gdy przez wszystkie te pytania byłam bliska szaleństwa, podjęłam decyzję. Elena chwilowo była u siebie w domu, żeby przypomnieć swoim dzieciom, że istnieje. Wyszłam do Carla. Miał podwinięte rękawy i był zajęty oliwieniem części, śpiewając sobie pod nosem.

– Czy możesz popilnować sklepu? Muszę pojechać do szpitala.

– Teraz? Czemu?

– Jadę na wizytę kontrolną.

Mówiąc to, patrzyłam w ziemię. Carl odłożył szmatę.

– Zawiozę cię. Tylko umyję ręce.

– Nie, nie trzeba. Dobrze się czuję. Będę spokojniejsza, jak tu zostaniesz.

Carl wyglądał niepewnie.

– Nic się nie stanie. Absolutnie nic. Wrócę w ciągu dwóch godzin. Drzwi do sklepu są otwarte.

Odeszłam, zanim zdążył coś odpowiedzieć, i wskoczyłam do samochodu. Szybko włożyłam kluczyk do stacyjki i odpaliłam silnik. Ostatnia rzecz, jaką zobaczyłam, to zmartwiona twarz Carla w lusterku wstecznym, nacisnęłam więc na gaz, zanim mógłby powstrzymać mnie od wyjazdu. Obok leżał bukiet tulipanów, które dostałam dzień wcześniej.

W centrum było spokojnie, a miejsce naszego zderzenia wyglądało normalnie. Jeżeli ja lub Lisbeth poplamiliśmy ulicę krwią, to jakaś dobra dusza już to zmyła. Tak naprawdę nie chciałam o tym myśleć. Na rondzie zdecydowałam się pojechać do szpitala starą drogą, co oznaczało półgodzinną podróż samochodem, ale przyjemniej było jechać drogą krajową niż autostradą.

jechałam wolno, choć ruch był mały, i zwalniałam, wjeżdżając do wsi, które raz na jakiś czas przerywały zieloną idyllę.

Słuchałam spokojnej muzyki, myśląc o Ivo. Zadzwoiłam do niego dopiero dwa dni po wypadku, kiedy byłam pewna, że mój głos będzie wystarczająco spokojny. Mimo to bardzo się przejął i chciał mnie odwiedzić. Opowiedział, że Danielowi nagle się pogorszyło i musieli zabrać go do szpitala. Najpierw nie chciał mówić, co się stało, ale w końcu wyjaśnił, że Daniel miał infekcję, z którą jego organizm nie mógł sobie poradzić. Opiekowali się nimi dobrze, a chłopak był „cholernie dzielny”. Wyzdrowieje. A ja mam o siebie dbać. Potem dzwonił jeszcze raz, i jeszcze raz. Za każdym razem, kończąc rozmowę, czułam, że z tego nieszczęścia wyniknęło jednak coś dobrego.

Elena powiadomiła Victora, który zadzwonił i zapytał, czy czuję się lepiej. Przedstawiłam mu nieco złagodzoną wersję wypadku i wydawało się, że mi uwierzył. Teresa też dzwoniła, a potem pisała długie maile, aby podtrzymać mnie na duchu. Wysłała mi między innymi swoje wypracowanie na temat Medei. Morderstwo własnych dzieci było według mojej córki dosyć szalonym sposobem na zemstę na mężczyźnie, którego się kocha. Ale Medea „widziała w swojej zemście wartość”, jak stwierdziła pod koniec Teresa. Napisałam, że może być dumna z tej pracy.

Wkrótce zobaczyłam szpitalny kompleks. Parking był prawie pusty i nie musiałam iść daleko do wejścia. Ciało miałam obolałe, ale gdy zobaczyłam zbliżającą się karetkę, ucieszyłam się, że sama stoję na własnych nogach.

Pani z recepcji skierowała mnie na właściwy oddział. W pokoju stało jedynie łóżko Lisbeth. Była blada, ale miała świeżo umyte włosy, które w cienkich kosmykach zwisały wzdłuż policzków. Na stoliku stały plastikowy kubek i taca. Żadnych kwiatów, słodczy, winogron ani innych rzeczy, które zwykle są częścią pokoju szpitalnego.

– W szafce są wazony – powiedziała, gdy mnie zobaczyła.

Wzięłam jeden i napełniłam go wodą. Lisbeth nie mogła odwrócić twarzy, nawet jeżeli wydawało się, że ma na to ochotę. Ponakłuwaną dłonią gładziła kołdrę.

Wyciągając krzesło, na którym obok niej usiadłam, zapytałam, jak się czuje.

Lisbeth potrząsnęła głową.

– Tak sobie. Złamałam żebro, zwichnęłam stopę i mam brzydką ranę na nodze. Trudno jest spać, gdy nie można się obrócić. Coś jest też nie tak z moimi wynikami, ale wszyscy mówią, że mogło być dużo gorzej i że niedługo będę mogła wyjść do domu. A ty?

– Jest w miarę okej. Najpierw myśleli, że mam wstrząs mózgu, ale chyba nie miałam. Kilka siniaków i ran, tu i tam.

- Dobrze, że są leki.

- Tak, dobrze, że są.

Uśmiechnęłyśmy się delikatnie do siebie. Mój plan, żeby zapytać ją wprost, czy potrąciła mnie celowo, wydawał się w tym pokoju niemożliwością. Może zrozumiała, o czym myślę.

- Tak mi przykro, że cię potrąciłam – powiedziała szybko. – To idiotyczne, że wyjechałam sama. Wydawało mi się, że panuję nad sytuacją, ale tak nie było.

Obydwie wiedziałyśmy, że może już nigdy nie dostanie prawa jazdy na motocykl, a może nawet zabiorą jej zwykłe.

- To był wypadek. Miałyśmy szczęście.

Lisbeth nie wydawała się pocieszona.

- Chcę też przeprosić cię za to, co powiedziałam, kiedy u mnie byłaś. Gdy zobaczyłam ciebie i twoją mamę na drodze, było mi wstyd. Twoja mama wydawała się być taka zmęczona, a ty smutna.

Jej oczy. Nigdy wcześniej nie myślałam o kolorze jej oczu. Pękło w niej coś, co nie miało nic wspólnego z fizycznymi urazami.

- Rozumiem, że byłaś zła. Najpierw rozmawiałyśmy o... Janie, potem stało się to. Ale on...

- Jasne, że woli ciebie. Jesteś taka ładna i urocza. Zawsze chciałam być tobą. Ludzie słuchają tego, co mówisz. Wszyscy cię lubią i wydaje się, że możesz wszystko. I mężczyźni... możesz mieć, kogo tylko zechcesz.

- Nie mogę, uwierz mi.

Lisbeth starała się usiąść, wykrzywiła twarz z bólu. Delikatnie poprawiłam poduszki pod jej plecami. Zagryzła wargę.

- I masz rodzinę, a ja nigdy nie będę jej mieć. A tak chciałam mieć własne dzieci. Tylko że zawsze zakochiwałam się w niewłaściwych mężczyznach, a teraz jest już za późno.

- Niby czemu jest za późno?

Lisbeth zamknęła oczy. Poprosiła o szklankę wody, a gdy jej podałam, szybko ją opróżniła.

- Próbowałam wiele razy. Ale zawsze ciągnie mnie do ludzi, którzy nie są dla mnie dobrzy. Kiedy byłam na kolacji u Amnona, zrozumiałam, że zawsze wybieram mężczyzn, przez których mam wrażenie, że nie jestem wystarczająco dobra. Dokładnie tak jak wtedy, kiedy byłam mała i porównywano mnie z kolegami i koleżankami, zawsze na moją niekorzyść. Stałam się mistrzem wykrywania niewidocznych sygnałów, żeby zadowolić innych.

Gdy Lisbeth mi się zwierzała, słyszałam echo historii Moniki. Te kobiety nie miały odwagi wierzyć w siebie i szukały potwierdzenia swojej bezużyteczności, nie były w stanie przyjąć oferowanej im miłości. Lisbeth zaczęła opowiadać

o motocyklu. Wydawało jej się, że to wspaniały pomysł, coś, co zrobi z niej nową kobietę, wydobędzie jej odwagę, o której mówił Amnon. Zawsze uważała, że motocykle są ciekawe.

Kupiła motocykl. Ot tak. Nie porównywała modeli i cen. Potem zgłosiła się do szkoły jazdy. Czuła wygraną, już zakładając nowy strój. Wiele wieczorów pod rząd udało jej się nie mijać stajni Jana. Zamiast tego była w domu, sprawdzała, dokąd będzie mogła jeździć, wierzyła w swoją przemianę.

No i stało się to. Potrafiła człowieka. Jak zwykle wszystko zniszczyła. Kiedy po raz pierwszy zrobiła coś, co nie było zupełnie poprawne, przemianę diabli wzięli.

– A wszystko to dlatego, że jestem tak... wiesz, jak to jest, być tak cholernie zakochaną w kimś, w kim nie możesz być zakochana?

– Oczywiście, że wiem. Wszyscy wiedzą. Nie przychodzi mi do głowy ani jedna osoba wśród moich znajomych, która tego nie przeżywała.

– Ale to jest gorsze niż wszystko inne. Ja *cały czas* myślę o Janie i analizuję wszystko, co mówi i robi. Śnię o nim, a sny są czasami tak realne, że myślę, że to prawda. Fantazjuję o nim, staram się być tam, gdzie będę mogła go zobaczyć.

– Musisz z tym skończyć.

Potrząsnęła głową.

– Myślisz, że nie próbowałam? Postanawiam, że nie będę przechodziła koło stajni ani nie będę szła do sklepu, kiedy wiem, że on tam będzie. Albo do banku. Potem mnie nosi i w końcu i tak to robię. Kiedy go widzę, jak stoi i rozmawia z tobą albo z Agnetą, myślę, że jest głównie wart, i idę stamtąd, wmawiając sobie, że to już koniec. Ale potem słyszę piosenkę w radiu albo oglądam film i wszystko zaczyna się od nowa.

To niemożliwe, żeby Jan pojął, jakie Lisbeth przechodzi męki – jej uczucia wobec niego tak różniły się od tego, co on czuł do niej. Gdybym mogła wziąć pęsetę i usunąć go z jej serca, zrobiłabym to. Chwyciłabym go porządnie, wyciągnęła i wyrzuciła do zlewu. Trudno było stwierdzić, czy to jakiś przewrotny szacunek powstrzymywał Jana od romansu z nią.

– Lisbeth, myślę, że...

Drzwi otworzyły się i do pokoju weszły Agneta i Carina. Sytuacja była tak dziwna, że żadna z nas nie wiedziała, co powiedzieć. Agneta trzymała karton.

– Oj. Co za niespodzianka. Gdybym wiedziała, zamówiłabym jeszcze jedną figurkę.

Zarówno Carina, jak i Agneta były wystrojone. Agneta miała wysokie kozaki, a Carina uroczy, długi sweterek. Wstałam.

– Nic się nie stało. Właśnie wychodziłam.

Carina przechyliła głowę.

– Jak się masz?

Powtórzyłam to, co powiedziałam Lisbeth. Kilka siniaków i ran. Złego diabli nie biorą i tak dalej. Powiedziałyśmy to chórem. W międzyczasie Agneta zdjęła z kartonu pokrywkę. Był w nim jeden z tortów Eleny, taki, jaki przedtem widziałam u niej na wystawie. Złamane serce. Pan młody. Ale nie jedna, tylko trzy panny młode. Agneta spojrzała na mnie radośnie.

– Twoja siostra jest geniuszem.

– Tak. Jest. Teraz pojedę do tego geniusza.

– Pozdrów ją.

Pożegnałam się z Lisbeth i wyszłam, ale nadal byłam tak zdziwiona, że nie mogłam nawet spójnie myśleć. Głowa znów zaczęła boleć. Gdy wróciłam, Elena była w sklepie. Wyglądała na smutną.

– Nie mogłaś na mnie poczekać?

Zmęczona opadłam na krzesło, a Elena natychmiast poszła po kubek herbaty.

– Co powiedzieli?

– Będiesz bardzo zła. Nie miałam żadnej wizyty kontrolnej. Czułam, że muszę odwiedzić Lisbeth. Zapytać, jak się czuje i czy potrąciła mnie celowo.

Elena wzięła się pod boki.

– I oczywiście myślałaś, że jeżeli to zrobiła, to się do tego przyzna.

– Nie, chyba nie, ale sądziłam, że da się to po niej poznać. Ale masz rację, to było głupie.

Na zewnątrz zaczęło się ściemniać. Elena usiadła w baśniowym kąci i akurat wtedy otworzyły się drzwi. Wejście Carla nie mogło być bardziej efektowne. Stojąc w drzwiach, przyglądał się swojej żonie z miłością, którą czasami musi ukrywać, bo gdy za bardzo ją widać, Elena odsuwa go od siebie. Robi to wtedy, gdy coś staje się jak dla niej zbyt jawnie emocjonalne. Carl kiwnął głową w naszą stronę i poszedł umyć ręce, po czym wrócił z kubkiem herbaty.

Usiadł na podłodze i powiedział, że chłopcy, którzy mu dziś pomagali, gruntownie wysprzątaali karuzelę. Szorowali, myli i zmienili lampy. Lśniła ładniej niż ostatnio. Poza tym mechanika działa bezbłędnie, więc jeśli Karolina poprawi kolory, to wszystko będzie idealne, no i jednemu z koni brakowało oczu. Jego znajomy powiedział, że nasza karuzela jest jedną z najlepiej zachowanych, jakie widział, i że mamy się nią dobrze zajmować albo mu ją sprzedać.

– A jak poszło w szpitalu?

– Dobrze. Odwiedziłam też Lisbeth.

– I jak się ma?

– Ujdzie.

Carl zaczął kręcić swoim kubkiem. Widać było, że po głowie chodzi mu coś innego niż zdrowie Lisbeth.

- Czy słyszałyście o tym, że wczoraj zorganizowano spotkanie w kościele?

- Jakie spotkanie?

- Nie wiem dokładnie. Ale najwyraźniej to Jan je zainicjował. Czy kogoś to dziwi? Bo mnie nie.

Podobno zebrali się tam Jan, Rolf, ludzie z nowych willi nad plażą i lokalna śmietanka. Najpierw rozmawiali o planach dróg i o lokalnej stacji kolejowej. Podobno to Bo użył miejsca na rozmowy lokalnym politykom. Ale gdy skończyli te tematy, Jan zaczął wywlekać inne kwestie. Mówił, że w miasteczku dzieją się niepokojące rzeczy. Pewnie chciał podkreślić atmosferę.

Nagle poczułam się jeszcze bardziej zmęczona.

- Co takiego powiedział?

- Podobno mówił o nękanii. O oczach w twojej szopie i o sercu w jego skrzynce pocztowej. Potem mówił o wypadku psa Torstena i połączył to z wpływami z zewnątrz i ludźmi, których celem wydawało się podburzanie innych. Udało mu się to sprowadzić do tematu szkoły i problemów dyscyplinarnych oraz tego, że niektórzy nie zachowują się jak należy. Pewnym dzieckiem należało się zająć. Udało mu się nawet wspomnieć o twoim wypadku... przy okazji omawiania tego, że ludzie zachowują się inaczej niż zwykle.

Zająć się dzieckiem. Czy chodziło o Klarę? A problemy z dyscypliną? Wydawało się, że Jan zdrowo naciągał rzeczywistość. Pytanie tylko, jak się tego wszystkiego dowiedział. Ale to prawda, że interesujące wieści mają tendencję do szybkiego roznoszenia się.

Carl opowiedział, że kiedy byłam w szpitalu, jeden z mężczyzn należących do elity odwiedził go i opowiedział o spotkaniu. Był tam, ale nie miał pojęcia, że spotkanie zmieni się w mowę podżegającą do chronienia naszej okolicy.

- Wyglądał na cholernie zażenowanego, gdy wyznał, że Jan powiedział, że nasze miasteczko nie potrzebuje znów złej sławy. I że mamy już wystarczająco dużo egzotycznych dodatków.

- Czy Amnon o tym wie?

- Nie mam pojęcia. Ale mężczyzna, z którym rozmawiałem, pytał, czy znam tego przybysza. Bo mówili także o budowie Amnona. Ktoś podobno złożył nedorzeczne zgłoszenie do gminy z zapytaniem, czy ta rudera może być odnawiana w ten sposób. To czysty idiotyzm. Pewnie żaden z tych dziadków w gminie nie jest zainteresowany przeglądaniem pozwoleń na budowę. Większość osób chyba wie, że wiele chałup można było zbudować zbyt blisko wybrzeża, jeśli tylko znajomi znajomych poprosili o to wystarczająco hojnie.

Elena wstała, podeszła do drzwi i zamknęła je. Później usiadła obok Carla, a on ją objął.

- Co o tym sądzisz, mężu?

Carl potrząsnął głową.

- Cóż, żono. Co by tu rzec? Nie wiem. Ale będę musiał się dowiedzieć, jak ludzie na to zareagowali. Najgorsza jest ta sprawa z wnętrznościami. Faktycznie trzeba to wyjaśnić, bo to nieprzyjemne. Ale reszta... Ech, ludzie powinni mieć wystarczająco dużo oleju w głowie, żeby myśleć samodzielnie i nie poddawać się wpływom.

- Ale nie mają - powiedziała Elena.

Rozdział osiemnasty

O pierwszej Teresa biegła po opuszczonej ścieżce. Ogromne konary otaczały jej drogę, igły wbijały się w jej bose stopy, a gałęzie rwały ubrania.

O wpół do trzeciej Victor stał na scenie, ubrany w czarny płaszcz i kapelusz. Włożył białe rękawiczki i zaczął zonglować piłkami. Gdy się śmiał, jego głos był tak piskliwy, że ktoś kazał mu przestać.

O czwartej siedziałam z Ivo na ławce. Płakał, tłumacząc mi, że wyjeżdża z inną kobietą. Pomogła mu i musiał odwdzińczyć się jej za uprzejmość. Ale kochał tylko mnie i zawsze będzie kochał. Tak przekonany jest się tylko raz w życiu.

Kwadrans po piątej Cassius galopował przez las. Gałązki łamały się pod jego kopytami, a ziemia zdrząła, gdy trafił go strzał i koń padł na ziemię. Podbiegł do niego myśliwy w zielonym ubraniu, postrzelił w łeb i wyciął oczy, które włożył do czerwonego pudełeczka.

O szóstej wstałam. Światło w łazience zdradziło, że moje siniaki miały teraz głębszy kolor. Zagotowałam w kuchni wodę, nie włączając nawet lamp.

Najchętniej wysłałabym te wszystkie sny gdzie pieprz rośnie. Poza tym dałabym kazanie swojej podświadomości, bo ta nigdy nie przestawała wycinać mi numerów. W moim wieku już nic nie trzeba. Wszystko jest już „wypotrzebowane”, jak mówiła mama. Ale to, że było tak za dnia, nie znaczyło, że noc została pokonana ani że kiedykolwiek będzie.

Wpadające przez okno poranne promienie słoneczne przypomniały mi, że jest świat, którego nie muszę nakręcać, dokładnie tak jak mówiła mama, ale nie jest niestety tak wspaniałe, jak interpretuje go Karolina. Gdyby tylko na jednej ze zdobionych przez siebie trumien mogła namalować atmosferę panującą w miasteczku i spotkanie w kościele, a potem to wszystko pogrzebać! Byłoby to bardzo mile widziane.

Wzięłam ze sobą kubek do pokoju Teresy, usiadłam na łóżku i przytuliłam jej krokodyla. Klara leżała tu, zanim przyszła wtedy do mnie, a teraz spała u swojej cioci. Bez złych snów, mam nadzieję. Tylko z tymi dobrymi.

Było zbyt wcześnie, aby otworzyć sklep czy zadzwonić do Ivo. Szybko włożyłam sportowy strój, sięgnęłam po kurtkę i wyszłam na zewnątrz. Gdy byłam u Amnona, oskarżałam go o bycie tajemniczym. Wtedy mnie uspokoił, ale teraz były inne powody, dla których chciałam porozmawiać o jego zamiarach.

Karuzela odpoczywała. Tak jak Carl mówił, ładnie się nią zajęli, a wyczyszczony koń na dachu był dowodem na to, że wszyscy sprzątający porządnie się napracowali. Pasja i dyscyplina to dwie cechy, które leżą u źródła

większości dzieł sztuki. Może Carl i jego kuzyn mówili serio? Daj nam wolną rękę i pozwól nam to rozbudować. W sumie nie widziałam przeciwwskazań.

Wiatr przenikał przez moją kurtkę. Drogi nie były jeszcze zamiecione i przypominały o tym, że niczego nie można być zbyt pewnym. Mróz może urwać nam głowy akurat wtedy, gdy właśnie wyciągnęliśmy bramki do krykieta. Domy dookoła były jeszcze uśpione, a zasłony i żaluzje zaciągnięte. Obok mnie przebiegł kot, trzymając coś w pysku. Wiejski kot, nieprzyzwyczajony do jedzenia pokarmu z puszki. Przyspieszyłam kroku i czułam, jak powietrze, którym oddycham, jest ogrzewane przez moje ciało.

Okno było oświetlone, a Amnon nie wyglądał wcale na zdziwionego, gdy zobaczył mnie zdyszana pod jego drzwiami. Nie spał, prawdopodobnie od dawna.

– Wejdz. Co tu robisz tak wcześnie?

– Nie mogłam zasnąć.

– Więc wyszłaś pobiegać? Pomimo wypadku? Odważnie.

Nocne zawirowania, kontrast zewnątrz i wewnątrz, a może zmęczenie dodały ostrości szczegółom. Drewno podłogi i drewniane koniki morskie, które służyły jako klamki. Zdjęłam sportowe buty i delikatnie postawiłam je na podłodze, zanim poszłam za Amnonem do kuchni. Na stole stał komputer.

– Pracowałaś?

– Spisywałam tylko kilka rzeczy, które nagle przyszły mi do głowy. Gdybym zostawił to na później, zapomniałbym. A jak ty się czujesz? Wyglądasz dobrze, ale chyba jeszcze całkowicie nie doszłaś do siebie?

Usiadłam przy kuchennym stole i zdjęłam z włosów opaskę.

– Gdyby Elena wiedziała, że wyszłam pobiegać, wściekłaby się. Obiecuj, że nic nie powiesz.

– Obiecuję. Kawa? Śniadanie?

– Chętnie. Herbata też, jeśli mogę być tak bezczelna.

– Możesz.

Stał przy blacie i pokroił chleb. Wyrzuciłam z siebie wszystko, co Carl powiedział mi i Elenie o spotkaniu w kościele i o tym, co omawiano.

– Uważam, że wszystkie takie wydarzenia są nieprzyjemne. Jestem wrażliwa, jeżeli chodzi o takie tematy, wiesz o tym. Ale łączenie faktów, które nie mają ze sobą nic wspólnego i mówienie o... obcych... Zakładam, że myślisz tak jak ja, że chodzi głównie o ciebie.

– Może tak, może nie.

– Bardzo się boję, że znów zaczną się plotki i znów pojawi się ta zła linczująca atmosfera. Było tak, gdy byłam mała. Mówiło się o obcych, nietutejszych, włóczęgach... Teraz już o tym zapomnieliśmy, stworzyliśmy sobie własne życie.

Mam na myśli Karolinę, Elenę i mamę też. Myślę o nich. Myślę też o tobie. Nie chcę, żeby coś ci się stało. Dlatego chcę zrozumieć, co się dzieje, żeby móc chronić ludzi, których lubię.

Na zewnątrz słychać było samochód. Już nie tylko my byliśmy na nogach. Rozprostowałam ramiona nad głową, były sztywne. Na jednym widniał duży siniak, we wszystkich kolorach tęczy. Amnon też go zobaczył.

– Powinnaś odpoczywać i mniej się martwić.

– Czy ty w ogóle nie przejmujesz się tym, co mówią za twoimi plecami?

Amnon usiadł i złożył ręce przed sobą na stole.

– Nie, chyba nie. Trzeba się zdecydować: albo człowiek się boi cały czas, albo nigdy. Albo stara się wybrać dla siebie okazje. Staram się bać tak rzadko, jak się da, bo nie lubię tego uczucia. Teraz wybieram wiarę w to, że nie jest tak źle. Przecież ludzie najwyraźniej zareagowali, tak jak mężczyzna, który rozmawiał z Carlem. Jan czuje, że ma coś, czego musi bronić. Myślę, że tak naprawdę nie chodzi tu o mnie.

– Mogę porozmawiać z Bo.

– Jasne. Ale możesz też oszczędzić siły i zobaczyć, co się stanie.

Komputer mruczał niczym zadowolony z ciepła kot. Mogły być w nim historie o nas wszystkich. Jak Amnon nas przedstawił? Czy byliśmy wymienieni z imienia, czy tylko korzystał z informacji, których mu udzieliliśmy? Czy byliśmy opisani jako ludzie, którymi jesteśmy, a nasze własne słowa zapełniały kolejne strony? Nagle poczułam, że mam zbyt wiele pytań i zbyt mało odpowiedzi.

– Czy naszych historii wystarczy na powieść?

– A więc piszę powieść? Więc wiesz więcej niż ja.

– Mogę przeczytać?

– Dla ciebie mógłbym zrobić wyjątek. Ale czy chciałabyś, żebym przyszedł, jak będziesz ćwiczyć nowe przedstawienie ze swoimi marionetkami? Żebym zobaczył wszystkie *special effects* przed premierą? Iluzje nigdy już nie są takie same, gdy wie się, jak działa *black art*, chyba o tym wiesz?

Uśmiechnął się do mnie, ale ja się zezłościłam.

– Co tak naprawdę tutaj robisz i kim jesteś? Czuję do ciebie sympatię, lubię tu przebywać, moje siostry też, a mamę zauroczyłeś. Ale równocześnie, jak już wspomniałam, *jesteś* tajemniczy. Twierdzisz, że będziesz pisał książkę, ale nie mówisz, o czym. Rozmawiasz ludźmi i wywierasz na nich wpływ. Twój ojciec mieszkał tu jako dziecko, może w tym samym czasie co mój, ale nie chcesz poruszać tego tematu i odpowiadasz wymijająco...

– Nie odpowiadam wymijająco...

– ... a teraz nawet nie chcesz przyznać się do tego, że jesteś o różne rzeczy oskarżany. Nie rozumiem!

- Przestań. Musisz...

Zamilkł. Gdy znów zaczął mówić, wydawał się spięty.

- Są rzeczy, o których nie chcesz mówić. Powinnaś lepiej niż ktokolwiek rozumieć, że ktoś inny też może je mieć. Na przykład ja. Czas spędzony przez mojego ojca jako uchodźcę w Szwecji? Co chcesz wiedzieć? Że moi dziadkowie rozumieli, co się dzieje, i za wszelką cenę starali się ratować swoje dzieci? Tak, udało im się wysłać ojca tu, a jego starszą siostrę do Szwajcarii. Ale nie udało się z młodszą siostrą. I tak mieli szczęście z tatą. Szwedzki urząd nie był hojny, gdy chodziło o osoby żydowskiego pochodzenia.

Powiedział, że może mi opowiedzieć koszmarnie historie o ludziach, którzy robili wszystko, ale i tak im się nie udawało. Na jego czole zaczęła pulsować żyła.

- Ludzie rozmawiali z władzami, błagali w szwedzkiej ambasadzie i próbowali wykorzystać bezpośrednie kontakty. Niektórzy chcieli pomóc, ale tych ludzi nie było wystarczająco dużo. Często odmawiano wizy potrzebnej do wjazdu. Oczywiście chodziło o neutralność. Chciano trzymać Szwecję z dala od wojny. Ale ludzie umierali z powodu tych decyzji. Mój dziadek był jednym z nich, mój ojciec też mógł być.

Sięgnęłam po swoją kurtkę i położyłam ją na kolanach.

- Przepraszam, źle to ujęłam. Oczywiście rozumiem, że są rzeczy, o których nie chcesz mówić. Dobrze wiem, jak było. Moi dziadkowie też rozumieli, z jakim ryzykiem wiązałoby się pozostanie w Europie Centralnej. Czasami tak niewiele decyduje o reszcie życia człowieka. Czy mogę... czy mogę zapytać, co stało się z resztą twojej rodziny?

- Dziadek zmarł. Najmłodsza siostra ojca, ta, której nie udało się nigdzie wysłać, też zmarła. Babcia przeżyła. Ojciec przeprowadził się do Stanów i na początku też przechodził tam przez piekło. Pewnego razu, gdy było bardzo ciężko, przyszedł do niego list. Adwokat, u którego tata mieszkał w Szwecji, wysłał mu pieniądze, bo czuł, że tata ich potrzebuje. Ojciec nie odzywał się do niego jakiś czas. Zakładam, że nie chciał prosić o więcej, niż już dostał.

Nie mówiłam, że Karolina już opowiedziała mi tę historię.

- To piękny gest.

- Tak. Takich ludzi jest zdecydowanie za mało.

Wstał, ale zaraz ponownie usiadł. Trzęsły mu się dłonie. Pomyślałam o mojej rodzinie i o młodości taty. Mieszkał tu, podczas gdy ludzie w Europie umierali w obozach albo na froncie.

- Ale mimo wszystko nasi ojcowie musieli być mniej więcej w tym samym wieku i powinni być tu mniej więcej w tym samym czasie. Mój tata chodził do różnych szkół. Może kiedyś siedzieli w tej samej klasie.

- Żydowski chłopiec i syn właściciela karuzeli? To byłaby dobra powieść.

- Ale twój ojciec o tym nie mówił.

- Przepraszam.

Amnon odsunął krzesło i wyszedł. Widziałam przez okno, jak poszedł do skrzynki na listy, wyjął dwie gazety i wrócił. Rzucił je w kąt i usiadł.

- O czy to mówiliśmy? A, tak, mój tata oczywiście nie był jedynym chłopcem z Niemiec, który się tu zatrzymał. Był wdzięczny, oczywiście, że był. Ale nie pasował tu. Widział rzeczy, których szwedzkie dzieci w jego wieku nigdy by nie zrozumiały. Skąd mogły wiedzieć więcej o tym, co się dzieje na świecie niż to, co słyszały w szkole albo o czym mogły przeczytać? Poza tym oficjalna wersja była inna od tej, którą tata widział i przeżył. Potem wszyscy to zrozumieli, ale było już za późno.

Poczęstowałam się kawałkiem chleba. Burczało mi w brzuchu i byłam bardzo głodna.

- Powiedziałaś, że kobieta z piekarni była zbawicielem twojego taty. Czy ratowała chlebem? Na to pytanie też mi dokładnie nie odpowiedziałaś.

- Wydaje się, że o niczym nie zapominasz, Mariano.

- Gdybym tylko mogła, chętnie bym to robiła. Niestety nie zawsze mi się to udaje i wydaje się, że tobie zapominanie też nie idzie zbyt dobrze.

Amnon roześmiał się i miło było móc się z nim pośmiać. Czułam, jak atmosfera w pomieszczeniu robi się lżejsza.

- Cóż mogę powiedzieć? Kobieta, do której należało to miejsce, była otwarta na ludzi. Pozwalała tacie siedzieć w kącie i czytać, a sama podawała mu ciepłe bułeczki. Czasami święty spokój jest wart więcej niż cokolwiek innego.

- Czy twój tata miał problemy w szkole?

- Tak jak mówiłem, niektórzy uważali, że niemiecka polityka wobec Żydów ma swoje plusy. Oczywiście nie chcieli używać tych samych ostrych metod co Niemcy, ale ostrożność nie szkodziła. Dzieci słyszą, co mówią ich rodzice.

Myślałam o tym wiele razy, ale nie mogłam sobie przypomnieć, żeby tata był źle traktowany podczas tych lat wojny, gdy jego rodzina tu mieszkała. Wiedziałam jednak, że był przyzwyczajony do podejrzliwego traktowania. Może po prostu nie uważał, żeby to, czego doświadczył tutaj, było gorsze niż gdzie indziej. Poza tym nie był zdany na czyjąś łaskę - mógł mieszkać z rodziną w skromnym, ale własnym mieszkaniu. No i był synem właścicieli magicznej karuzeli.

Kwiaty, które Amnon wstawił do dziwnego wazonu, były żółte i zdążyły rozkwitnąć. Podniosłam kilka płatków róż, które spadły na stół.

- Chyba lubisz róże.

- To były ulubione kwiaty mojej babci. Najbardziej lubiła czerwone. Mnie się źle kojarzą. Z każdą czerwoną różą, którą się komuś wręcza, buduje się nadzieję,

która może się nie spełnić.

– Wolisz żółte róże, które do niczego nie zobowiązują?

– Najbardziej lubię dzikie róże, których prawie nie da się zerwać. Ale to na krzakach są najpiękniejsze.

Drogi w Kalifornii prawdopodobnie nie są otoczone dzikimi różami. Może to za nimi Amnon tu przyjechał. Czy zmądrzałam? Prawdopodobnie nie. Ale byłam zmęczona i za bardzo lubiłam Amnona Goldsteina. Wystarczy. On przecież nie ucieknie.

– Dziękuję za śniadanie. Teraz postaram się wrócić do domu.

Amnon też wstał. Przy drzwiach powiedział, że może nie muszę się tak spieszyć.

– Nie zapominaj, że jest wielu rozsądnych ludzi. Nawet jeżeli Jan mówi głupie rzeczy, to niedługo będzie miał tyle roboty ze swoim ogierem, że nie będzie miał czasu na organizację spotkań. Uwierz w to, że co ma być, to będzie.

Chciał dodać mi otuchy, ale z jakiegoś powodu jego słowa na pożegnanie były najmniej pocieszające ze wszystkich, które padły podczas mojej wizyty.

Rozdział dziewiętnasty

Rozpadało się podczas naszej rozmowy. Karolina kiedyś powiedziała, że chciałaby dostać w prezencie własny deszcz, a ja miałam dziś wrażenie, że ten jest właśnie mój.

W domu zamknęłam za sobą drzwi. Popęłniałam chyba właśnie jeden z największych grzechów właściciela sklepu – bycie niedostępną. Woda kapłała mi z włosów i ubrania, tworząc na podłodze małe kałuże. Zapaliłam kilka lamp, rozebrałam się i wzięłam długi prysznic – tak długi, że moja skóra stała się ciepła i czerwona. Nasmarowałam się balsamem, rozczesałam włosy i spryskałam się perfumami. Potem rozsiadłam się na sofie i wybrałam numer, nie pozwoliwszy sobie na chwilę wahania.

– Cześć, Mariano! Jak miło cię słyszeć, odłożę tylko... o, już. Jak się masz?

– Dobrze. Przepraszam, że... Miałam napisać, ale pomyślałam, że mogę zadzwonić. Co robisz?

Powiedzieć, że za tobą tęskniłam, jest zbyt oczywiste. Ale oczywiście tęskniłam.

– Jestem teraz w teatrze. Nadal czekamy na niektóre rekwizyty, ale idzie nam dobrze. A ty? Masz dużo do roboty?

– Sporo.

– Kiedy przyjedziesz?

Tak po prostu.

Ivo, powiedziałam, że chcę do ciebie przyjechać, a teraz chcę tego bardziej niż kiedykolwiek. Czuję się tutaj jak ktoś obcy, to okropne uczucie.

– Miałam już w zasadzie rezerwować bilety, ale wtedy miałam tę stłuczkę.

– Nie przeszkadza mi, jeżeli masz bandaż na głowie.

– Nie mam.

Cisza.

Victor chyba spotkał nową kobietę. Nie jestem w stanie wytłumaczyć, czemu mam takie wrażenie, ale tak sędzę. Nie wiem, co o tym myśleć. Chcę tylko, żeby moja córka czuła się dobrze.

– Jest jeszcze coś. Zdecydowałam się, właściwie zupełnie przed chwilą, w trakcie naszej rozmowy, wystawić teatr marionetek. Słyszę, że masz dużo roboty, ale znam świetnego rzemieślnika, który pomoże mi z lalkami. Będę jednak potrzebować dobrych rad.

– Oczywiście. Z wielką chęcią.

– To do usłyszenia wkrótce.

– Tak jest.

Tęsknię za tobą.

Wróciło ciepło, mimo że na dworze jeszcze bardziej się rozpadało. Zaufanie, pewnego rodzaju pocieszenie, towarzyszyło mi, gdy usiadłam przy komputerze i zaczęłam zgłębiać temat, który przyszedł mi do głowy podczas naszej rozmowy. Ekran wyświetlał strony, na których byłam wcześniej, ale czytanie o nierozwiązanych morderstwach i przestępstwach na tle rasowym było odstrasżające.

Potem otworzyłam pocztę. Jeszcze nie odpisałam na ostatnią wiadomość od Victora, krótką, wręcz formalną. Miał nadzieję, że czuję się lepiej, i zastanawiał się, czy mogę wysłać mu kilka dokumentów, których potrzebuje. Przeczytałam te parę linijek wiele razy, po czym nacisnęłam na „odpowiedz” i zaczęłam pisać.

Temat: Najbliższe miesiące

Victorze,

mam nadzieję, że wszystko nadal jest tak dobrze, jak piszesz, że jest. Szczerze się cieszę z Twojego powodu. Mieliśmy przecież nadzieję, że będzie to dla Ciebie duży krok do przodu i najwyraźniej tak się stało. Jak wiesz, rozumiem, jak wspaniale jest zajmować się czymś, co się kocha. Mam też świadomość, jakie to daje spełnienie.

Tutaj w domu wiosna jest, delikatnie mówiąc, humorzasta. Przed chwilą wróciłam ze spaceru w deszczu, przemoczyło mnie do suchej nitki. Nawet grzmiało i błyskało się tak, jak lubię i wiem, że zawsze uważałaś, że to dziwne. Może to jedna z wielu moich osobliwych cech.

Wszystko jest tak dobrze, jak tylko może być. Po wypadku czuję się nieźle, a Lisbeth najwyraźniej wkrótce będzie mogła wrócić do domu, więc i ona chyba wraca do zdrowia. Poza tym atmosfera jest tutaj specyficzna.

Przyglądałam się ostatnim linijkom. Jeszcze nie wprowadziłam Victora we wszystko, co się stało. Opowiedziałam mu tylko o wypadku i o tym, że dotyczyły nas codzienne wydarzenia, mocno mijające się z obszarem jego pracy. Skreśliłam ostatnie zdanie.

Mama za to nie czuje się zbyt dobrze. Zastanawiam się, jak długo da sobie radę bez dodatkowej pomocy. Ale myśl o umieszczeniu jej w domu opieki...

Victor proponował, żeby mama przeprowadziła się jeszcze przed jego wyjazdem, tak, żeby mógł pomóc. Mówił, że powinna zmienić miejsce zamieszkania i otoczenie, póki jeszcze może się zaaklimatyzować. Skreśliłam i te zdania.

Rozmawiałam z Teresą kilka dni temu. Mam nadzieję, że o tym wspomniała. Miała Cię pozdrowić. Wydaje mi się, że dużo myśli nad tym, czy zostać w Stanach, czy nie. Z tego, co rozumiem, ma możliwość zdawać tam egzamin. Musimy porozmawiać, co o tym oboje sądzimy. Powinniśmy też porozmawiać

o nas.

Ten czas bez Was był pod wieloma względami męczący. Byłam zmuszona przemyśleć wiele rzeczy, nawet takie, do których wcześniej nie chciałam się przyznać. Pewnie wiesz, o czym mówię – o Tobie i o mnie, a także o tym, jak chcemy to wszystko ułożyć.

W pewnym sensie cieszę się, że mogę do Ciebie napisać. Wtedy łatwiej jest mi znaleźć właściwe słowa. Może zabrzmiałoby to banalnie, ale nie jestem w stanie rozmawiać z Tobą o rzeczach, o których chcę rozmawiać. Ile osób nie wykrzyczało takich właśnie słów swojemu partnerowi i ile nie błagało o szczerą rozmowę? Powiesz może, że tak po prostu jest albo że nie rozumiesz, o co chodzi, bo przecież cały czas rozmawiamy, w każdym razie ja.

Victorze, nie wiem, czy dam radę dłużej trwać w tej ciszy. Jesteś fantastycznym mężczyzną i nieskończenie Cię lubię za to, co dzieliliśmy razem. Za nasze wspólne życie, naszą córkę, za tak dużo miłości i troski, za wszystkie ważne rzeczy. Ale to już nie wystarcza.

Myślę, nie, WIEM, że też to czujesz. Czasami widziałam w Twoich oczach żal o to, że nie doceniałam Ciebie i tego, co robiłeś, że stawiałam te straszne i niewytłumaczalne wymagania. Czy to nie dlatego wyjechałeś i przestałeś pytać, dlaczego do Was nie dojadę? Czy wreszcie zrozumiałeś, o co mi chodzi? A może to ktoś inny skłonił Cię do zrozumienia tego?

Te ostatnie słowa nie są zarzutem. Próbowaleś, na miarę swoich możliwości, a ja, na miarę moich, starałam się na to odpowiedzieć. Ale ani ja nie mogę dać Ci tego, czego chcesz, ani ty nie chcesz być tą osobą, której szukam – bratnią duszą, z którą chcę dzielić moje myśli i uczucia, poplątane jak kłębek włóczki. Nie twierdzę, że nie potrafisz. Ale mam odwagę powiedzieć, że nie raz próbowałam Ci to wytłumaczyć, tylko Ty nie chciałeś słuchać.

Nie ma ani jednego sformułowania, które odda to, co przeżyliśmy razem. Są tylko wspomnienia. Ty i Teresa na plaży, gdy miałeś uczyć ją pływać. Jak ona krzyczała i jaką ty miałeś anielską, bezbrzeżną cierpliwość. Wesele, te wszystkie przemowy. Podróż do Helsinek, kiedy miałeś wymówić nazwę tego fińskiego hotelu. Ale się uśmialiśmy. Ty też. Albo wtedy jak byliśmy na targu we Włoszech i stargowałeś coś z pięćdziesięciu koron na trzydzieści pięć, a okazało się, że sprzedawca chciał od początku piętnaście. Śmialiśmy się, ale Ty nie.

Twoje swetry. Wiem, że czerwień ma wpadać w fiolet. Wiem, ile czasu zajmuje Ci umycie zębów wieczorem, i wiem, jaką pastę do zębów lubisz. Wiem, że jeżeli masz wybór, to pijesz czerwone wino i nie lubisz mieć ubłoconych butów. Wiem, że nie masz nic przeciwko koszeniu trawnika, ale w sumie to nie znosisz, gdy moi krewni zachowują się zbyt głośno. Wiem nawet, jaką temperaturę lubisz najbardziej, i wewnątrz, i na zewnątrz.

Nic nigdy nie sprawi, że nasza przeszłość zniknie, i zawsze będę wdzięczna za czas, który spędziliśmy razem. To, co było, nigdy się nie skończy, niezależnie od tego, z kim będziemy żyć, nawet jeżeli teraz jeszcze jest zbyt wcześnie, żeby o tym mówić. Już gdy to piszę, czuję wewnętrzne rozdarcie i może się tak stać, że zapomnę, za czym tęskniłam, i będę tęsknić za tym, czego nigdy nie zapomnę.

Może po prostu chcę być szczera i nazwać rzeczy po imieniu. Nie jestem już pewna, czy zestarzejemy się razem i niewłaściwie byłoby, gdybym pozwoliła Ci na tym przekonaniu budować życie tam, gdzie teraz jesteś. Może już doszedłeś do podobnych wniosków, tak jak pisałam wcześniej. A może to tylko moje pobożne życzenie, aby moje słowa nie pojawiły się tak nagle jak błyskawice, które teraz rozdzierają niebo za naszym oknem. Wiesz, gdzie teraz siedzę, Victorze. Sam siedziałeś tu kilka razy i podziwiałeś dokładnie ten sam widok.

Przede wszystkim mam nadzieję, że uda nam się zrobić to jak najdelikatniej dla Teresy. Ona jest silniejsza od nas. To dar od życia, że wzięła od nas najlepsze cechy, a uniknęła tych najgorszych. Mam nadzieję, że w tej kwestii jesteśmy zgodni.

Proszę Cię, zastanów się nad tym, co napisałam. Porozmawiamy o tym za kilka dni. Może, a raczej na pewno, wysyłanie Ci tego maila jest niewłaściwe. Powinniśmy siedzieć teraz naprzeciwko siebie. Ale telefon jest jeszcze gorszy, więc ze wszystkich złych sposobów wybieram ten, który wydaje się być najlepszym.

Wybacz mi.

Mariana

Przesunęłam kursor w kierunku przycisku „wyślij”, ale wiedziałam, że nie zrobię tego dziś wieczorem. W końcu przeniosłam list do skrzynki z wersjami roboczymi. Prośba Victora o mniej spontaniczności a więcej przemyśleń, była w tym przypadku właściwa. Słyszałam jego głos i wydawało mi się, że widzę za sobą jego cień.

Kilka sekund później usłyszałam pukanie. Kiedy zesłam na dół i otworzyłam drzwi, klamka wyśliznęła mi się z ręki i skrzydło odbiło się od ściany, zanim ponownie udało mi się je złapać. Na zewnątrz stali Anders z Klarą, obydwójce przemoknięci, woda kapała im z włosów. Bez słowa wpuściłam ich do środka i pozwoliłam zdjąć mokre kurtki. Od jakiegoś czasu mnie nie odwiedzali. Przywitali się, ale nie powiedzieli nic więcej. Dopiero przy stole kuchennym Anders przerwał ciszę.

– Wiemy, kto wybił twoją szybę.

Rozdział dwudziesty

Nie byliśmy daleko od morza, tylko kawałek wewnątrz lądu, ale i tak krajobraz był inny – pełen rolników i wędrowców. W powietrzu nie czuło się prawie soli, za to unosił się tu zapach trawy i chwastów. Drzewa miały gałęzie, które mogłyby posłużyć za kije wędrowne.

Mama położyła na grobie gałązki dużych niebieskofioletowych dzwonków. Podobne kwiaty zwykle sama zbierała w wyjątkowym miejscu, na skraju drogi. Wyrastały ze szczeliny między asfaltem a kamiennym murem i mamę zawsze dziwiło, że w trudnych warunkach rodziły się tak kolorowe efekty.

Stałyśmy nad grobem. Mama stwierdziła, że dawno nie była na cmentarzu. Gdyby nogi jej nie dokuczały, przejechałaby te kilkanaście kilometrów na rowerze, tak jak zwykle. Wszyscy kiedyś się zestarzeją, ale ta świadomość nie ułatwia sprawy. Najgorsza była złość na samego siebie. Jakby człowiek dzielił się na dwie części: głowę, która chce, i ciało, które nie może.

Elena rozłożyła obrus i wyjęła kubeczki oraz termos. Mama z pewną trudnością usiadła na ziemi, ale nie chciała skorzystać ze składanego krzeselka, które jej oferowałyśmy. Piłyśmy i jadłyśmy przy akompaniamencie drażliwego śpiewu ptaków. Nie było tu nikogo i mijano nas mało samochodów. Mama powiedziała, że to dobrze, że tata pochowany jest obok drogi, która wije się i komplikuje, tak jak życie. Ona sama chyba jednak odpuści sobie myśl o ostatnim spoczynku w morzu. To tutaj było jej miejsce. Później zaczęła mówić o tym, jaką muzykę będą grać i śpiewać na jej pogrzebie.

– Ty zajmiesz się jedzeniem, Eleno. Ma być dobre wino, oczywiście. O trumnie porozmawiam z Karoliną. A ty, Mariano, zajmiesz się rozrywką. Może akordeonista?

– Rozumiem, że musimy o tym rozmawiać?

Dla Eleny był to trudny temat. Mama wyglądała nawet poważnie, kiedy odpowiedziała, że właśnie lepiej teraz, kiedy może jeszcze mówić sama za siebie.

Oparła się łokciami o ziemię i podkuliła nogi. Wszyscy myśleli, że jest młodsza niż w rzeczywistości była, ale z każdym dniem robiła się coraz bardziej krucha. Mówienie o nieprzyjemnych rzeczach było ostatnim, na co miałam ochotę, ale w końcu zdecydowałam się opowiedzieć im o wczorajszym dniu. O tym, że odwiedzili mnie Klara i Anders i opowiedzieli, kto rozbił szybę.

Mama zmarszczyła czoło, gdy powiedziałam, że to ich kolega ze szkoły, chłopiec, który był w sklepie wiele razy – słuchał baśni albo po prostu oglądał zabawki. Wyznałam, zgodnie z prawdą, że jestem jednocześnie rozczarowana

i smutną, że uczeń, którego znam od tylu lat, nosi w sobie taką chęć niszczenia. Cieszyłam się jednak, że chociaż ten wypadek można było uznać za „normalne” wykroczenie.

– Najgorsze z tego wszystkiego było chyba to, że mama tego chłopaka nie chciała mi uwierzyć, kiedy do niej zadzwoniłam. Nie słuchała nawet, co mam do powiedzenia, tylko od razu zaczęła mówić, że zawsze miałam wielu dziwnych klientów. Poza tym zarzuciła mi, że zbyt dużo liczę sobie za czytanie baśni.

Elena zakrztusiła się i teraz kaszłała wściekle.

– Czytasz dzieciom prawie za darmo i jeszcze robią ci za to awanturę. Ludzie nie mają wstydu. Ale to w sumie nic nowego.

Ranek powoli przeobrażał się w dzień. Przeszedł jakiś mężczyzna i położył mały wianek na grobie. Przyglądał się nam ukradkiem. Może zastanawiał się, co to za jedne robią sobie piknik na kocu w czerwonej kratę na cmentarzu, tuż przy grobie.

Mama potrząsnęła głową i zapytała, czy może dołożyć trochę pieniędzy, by naprawić szkodę.

– Teresa zadzwoniła do mnie wczoraj – powiedziała później.

– I dopiero teraz mi to mówisz?

– Właśnie mi się to przypomniało. Pytała, jak się czujesz.

– Ja?

– Tak, ty. Jak się miewa mama? Ty chyba jesteś jej mamą?

Cholerne dzieci. Wyczuwają, co się święci, i dzwonią do babci. Mężczyzna z ławki wstał i przyjrząwszy się nam ostatni raz, udał się do kościoła.

– Napisałam do Victora, że już nie wiem, co dalej z nami będzie.

Słońce świeciło Elenie w twarz, zasłoniła ręką oczy.

– Odpowiedział?

– Jeszcze nie wysłałam maila.

– Kiedy zamierzasz to zrobić?

Elena zapytała „kiedy”, a nie „czy”.

– Nie wiem.

Potem pożałowałam swoich słów i chciałam to odkręcić. Powiedziałam, że nie jestem pewna. Z powodu Teresy i ponieważ teraz nie mogłam porozmawiać z Victorem twarzą w twarz, a powinnam. Wymówki – byłam ich świadoma, gdy to mówiłam. Wiedziałam też, że niedługo to, co napisałam, albo coś innego zostanie wysłane. Dopiero wtedy powinnam poruszyć ten temat z mamą albo siostrami. Niepokój w miasteczku, zagrożone relacje między sąsiadami i znajomymi, mama mówiąca o swoim pogrzebie. Były inne tematy, na których należało się skupić.

– Będziemy tu, cokolwiek się stanie. Nawet jeżeli marne w tej chwili ze mnie

oparcie – powiedziała mama.

Położyłam się obok Eleny i grobu naszego ojca. Tu mogliśmy śmiać się z rozwodów i pogrzebów. Może Bo powiedziałby, że w tej chwili tata jest z nami i patrzy na nas z góry. Ale Bo był w swoim kościele nad morzem, a ktoś inny być może stwierdziłby, że obecność taty to tylko nasze założenie.

Chmury nie były podobne do innych. Pomyślałam o Ivo i opowiedziałam o tym, że zamierzam wystawić nową sztukę z marionetkami. Usłyszałam, że to wspaniały pomysł. Dramat miłosny? Nikt nie potrafił rozebrać się tak jak lalka – aż do gołego drewna. Mama powiedziała, że nawet ona może stać na scenie i ciągnąć za sznurki. Kazać lalkom kopulować to nie sztuka. Pomyśleć tylko, na ile sposobów to robiono. Lalka z lalką, lalka z mistrzem. Wszystko było możliwe, o ile samemu uzupełniało się luki. Miałam jej właśnie powiedzieć, że jest niepoprawna i że to dla niej dobrze, gdy kubek wypadł jej z ręki. Kawa wylała się na sukienkę, mama opadła na bok, złapana przez Elenę.

– Mamo? Co jest? Źle się czujesz? Co się stało?

Krzyki moje i Eleny pojawiły się równocześnie. Mama poprosiła o wodę i potrząsnęła głową. To tylko niezdarność, nic więcej. Karetka? Dajcie spokój.

Zamknęła oczy i odpoczywała spokojnie na kolanach Eleny. Na drzewie rosły takie cudowne jabłka, czy możemy jej jedno zerwać? Zapytałam, czy coś ją boli, i powtórzyła, że tylko zakręciło jej się w głowie. Czasami tak się zdarzało, szkoda tylko, że akurat dziś. Ale gdy ziemia kręciła się tak szybko, zmieniała swoje kolory.

Przez chwilę tak siedziałyśmy. Mama zaczęła potrząsać głową, wszędzie widziała ptaki, zabierały jej jabłka i całe plony, a łabędzia suknia, spójrzmy tylko na pióra, cóż to za praca – zdążyć uszyć dwanaście sztuk. Udało nam się postawić ją na nogi, a ona mówiła dalej do siebie. Potem poprosiła, żebym weszła do kościoła.

– Możesz zapalić świece? Trzy sztuki. Trzy.

Kościół przyjął mnie jak dawno oczekiwanego gościa. Jezus Chrystus wyciągał ręce i błogosławił świat przez okno. Krzyż z przodu był z błyszczącego szkła. Wydawało mi się, że pod kamiennym sklepieniem niesie się echo moich oddechów, a świece, które zapaliłam, były małymi światełkami w zbyt głębokiej ciemności. Moja modlitwa była tak silną prośbą, że powinna się liczyć. Obróciłam się i zauważyłam mężczyznę od wianka. Siedział przy organach, a kiedy wychodziłam, usłyszałam muzykę.

Mama leżała na tylnym siedzeniu, a na jej czole pojawiły się krople potu. Kiedy usłyszała, dokąd jedziemy, otworzyła oczy. Nigdy w życiu. Jeżeli szpital złapie ją w swoje szpony, to ją połknie. Tylko zatrzęś jej się ręka, nie trzeba z tego powodu tam jechać. Możemy zadzwonić po tego doktora, który przyjeżdża

do domu. On lubił się z nią kłócić i to jej starczy, żeby wyzdrowieć.

Na rondzie zawahałam się, a mama powiedziała, że mam być grzeczną córką i robić to, co mama każe. Czuła się już prawie normalnie i przeklinała samą siebie za to, że zniszczyła naszą piękną chwilę. Podjęłam decyzję i pojechałam prosto.

Przy jej domu ktoś wyjrzał przez okno i powiedział, że nie możemy tam parkować. Potem zobaczył mamę i znów zamknął okno. W mieszkaniu mama uśmiechnęła się z ulgą, gdy zdjęliśmy jej buty. Jak miło być w domu.

Elena wyszła na chwilę. Gdy wróciła, powiedziała, że dodzwoniła się do lekarza prowadzącego, który zaraz tu będzie. Mama obróciła głowę i poprosiła, żebyśmy zaciągnęły rolety. Uczniowie. Ma im dziś czytać baśnie, będą tu za jakąś godzinę. Jeśli tylko chwilę odpocznie, na pewno da radę. Elena zaciągnęła mnie do kuchni, gdzie mama nie mogła nas słyszeć. Odruchowo chwyciłam konewkę i zaczęłam podlewać kwiatki mamy, równocześnie mówiąc, że może jednak pojedziemy na ostry dyżur.

– Przed chwilą tam dzwoniłam i mają bardzo dużo pacjentów. Wydaje mi się, że w ten sposób szybciej zostanie zbadana. Lekarz może tu być w każdej chwili, a my przecież zawsze możemy pojechać tam później.

Elena na pewno miała rację, ale i tak się martwiłam.

– Była taka szczęśliwa.

Elena pokiwała głową. Weszła z powrotem do mamy, a ja zadzwoniłam do Karoliny. Odebrała po drugim sygnale i powiedziała, że zaraz tu będzie. Co za dzień.

– Czy stało się coś jeszcze?

– Można tak powiedzieć. Było trochę... zamieszania.

Więcej wybryków dzieci, więcej zniszczeń, nowe spotkanie? Właściwie to nie chciałam wiedzieć. Padłam zmęczona na fotel, gdy Karolina opowiedziała, jak wybrała się z Amnonem na spacer plażą. Było zupełnie pusto.

– Rozmawialiśmy o lecie i o tym, jak wówczas wszystko wygląda inaczej. Wtedy zobaczyliśmy dużo samochodów na parkingu, a wokół nich stali ludzie, nie znałam ich. Amnon twierdził, że niektórzy byli na kolacji u Jana. Potem przyjechał wóz policyjny. Podeszliśmy zapytać, co się stało, a jakaś kobieta powiedziała, że zostali wezwani, aby pomóc w poszukiwaniach.

Kto zaginął? Monica? Klara lub Anders? Czy ktoś wybrał się na wyprawę łódką? Przewrócił się, zgasł mu silnik, nie miał siły płynąć i zaskoczył go chłód? Wybrzeże nigdy nie jest łaskawe, ale każdy wypadek to zawsze o jeden za dużo.

– Kogo szukali?

– Cassiusa. Zniknął ze stajni Jana. Zaginął.

Rozdział dwudziesty pierwszy

Kamienie przy pomoście przesunęły się i trzeba było schodzić po nich ostrożnie, żeby wejść do wody. Była lodowata. Jeszcze przez kilka tygodni będę się mogła cieszyć spokojem tego miejsca. Później campingi i hostele zaczną przyjmować gości, pokoje będą wynajmowane, a tor do minigolfa i boisko wypełnią się turystami. Sklepy otworzą swoje drzwi i będą oferować ubrania spełniające kilkutygodniowe potrzeby odsłaniania ramion i nóg. Rząd stoisk przy plaży będzie wynajmowany latem, a opłata zostanie uiszczona jesienią.

Kąpiel była spontanicznym pomysłem. Wbiegłam do wody marszobiegiem. Chłód kłuł mnie w skórę, ale obudziło mnie to do końca. Później zobaczyłam, że zbliża się do mnie starsza kobieta. Kostium kąpielowy opinał jej się na piersiach i brzuchu, a jego szwy wyblakły.

- Ach tak, dziś mam towarzystwo.

- Cześć, Britta. Jesteś niesamowita, że kąpiesz się niezależnie od pogody.

- To trzyma mnie przy zdrowiu. Przez całą zimę nie byłam nawet przeziębiona. Ale ludzie chyba mi nie wierzą albo wolą być przeziębieni niż wstawać rano. Za każdym razem gdy tu przychodzę, szkoda mi tych, którzy z tego nie korzystają.

Mówiąc „to”, miała pewnie na myśli wszystko. Ławkę, kąpiel, morze i to uczucie bycia równocześnie władcą i częścią świata.

Małymi zdecydowanymi krokami przeszła przez pomost, weszła do wody, popływała chwilę z zacięciem i znów wspięła się na pomost. Wzięła ręcznik. Kiedyś uważała, że wyglądało to głupio, kiedy jej dziadek tak się wycierał, zanim założył szlafrok, a teraz sama robiła tak samo. Niektóre rzeczy rozumiało się dopiero w pewnym wieku.

Nagle zmieniła temat i zaczęła mówić o Amnonie Goldsteinie. Chyba wiedziałam, o kogo chodzi, to on remontował piekarnię? W każdym razie był na spotkaniu emerytów w kościele i tak ładnie opowiadał o swoich rodzicach. Nadal pamiętała, jak jej rodzice mówili o Żydach, którzy uciekli ze swojego kraju. Ich losy były koszmarnie. Dobrze, że kilkoro trafiło tutaj i ich życie stało się choć trochę lepsze. Zrobił dobry uczynek, ten adwokat. Pomyśleć tylko, jak się zezłościł, gdy pobazgrali piekarnię.

- Piekarnię? Tę starą? Ktoś ją pobazgrał?

Kostium kąpielowy wydał mi się zimny na ciele. Sięgnęłam po kurtkę. Britta usiadła ciężko na ławce obok mnie.

- To straszna historia. Tak dobrze to pamiętam. Chodziłam do tej samej

szkoły, co córka piekarki. Tak pięknie tam pachniało, gdy się mijało to miejsce. Nadal czuję smak pokruszonych ciasteczek, pozostałości po pieczeniu, które leżały na talerzu na ladzie. Było tam ładnie. W oknach wisały urocze zasłony, a mieszkanie na górze było naprawdę eleganckie, z zabytkowymi meblami i dużymi obrazami. Tak, piekarka potrafiła ładnie urządzać wnętrze. Była ładna. Ciemna, miała brązowe oczy i odrobinę południowe rysy.

– I co się stało?

– Zniszczyli wszystko.

Britta mówiła ciszej. Jej nogi były białe jak kreda, a fioletowe żyły odznaczały się wyraźnie na tle jej skóry.

– Pewnego dnia, gdy tamtędy szłam, zobaczyłam, że okna były wybite, a drzwi wyłamane. Na ścianach wypisano straszne rzeczy. Piekarka weszła na drabinę i starała się usunąć je szmatą. To były oczywiście kłamstwa. Napisali to czarną lepłą farbą, taką jak smoła.

– Kto to zrobił? I czemu?

– Też się nad tym zastanawiam. Ale zdaje się, że nikogo nie złapali. A potem zniknęły: i piekarka, i córka. Nikt nie wiedział, gdzie się podziały.

– Kiedy to się stało?

– W trakcie wojny, tak jak mówiłam. To musiały być lata czterdzieste.

To, co powiedziała, było dla mnie nowością. Mama nie mieszkała wtedy w mieście, ale ojciec tak. Powinien być w podobnym wieku jak kobieta, z którą rozmawiałam, i w tamtym okresie mieszkał tu przez krótką chwilę. Nigdy nie wspomniał jednak o tym w swoich opowieściach.

– Czy od tego czasu nikt nie mieszkał w piekarni?

Britta potrząsnęła głową.

– Nie... nic mi o tym nie wiadomo. Była w kiepskim stanie. Domem trzeba się zajmować, inaczej podupada, zwłaszcza w towarzystwie słonej wody i szarpiącego wiatru. Ścianę od strony morza muszę malować dwa razy częściej niż pozostałe trzy. Ale teraz już nie maluję sama.

Oparła się o ławkę, wstała, po czym zaczęła się ubierać. Duże majtki i solidny stanik. Wszystko przyklejało się do jej wciąż wilgotnej skóry, musiała trochę się namęczyć, żeby wszystko leżało jak trzeba.

– Nie marzniesz, drogie dziecko?

– Nie jest źle, zaraz się ruszę.

– Ważne jest, żeby potem się ubrać. Żeby nie zmarznąć. Ja zawsze piję coś ciepłego, jak tylko wracam do domu po kąpieli. To najlepsza chwila dnia. Gdy siedzę na kanapie, słucham radia i biorę dolewkę... á propos radia, czy słyszałaś o zaginionym koniu?

Zebrałam swój strój do biegania.

- Tak, słyszałam.

- Ale skandal, co? Nie żebym wiedziała wiele o koniach, ale ten podobno jest wart wiele milionów. Nigdy nie sądziłam, że koń może tyle kosztować... przecież jest ich tyle. W radiu powiedzieli, że drzwi stajni nie można zamykać na klucz. Trzeba mieć możliwość wyprowadzenia koni w razie pożaru. A później trzeba je mocno trzymać, w przeciwnym razie wbiegają z powrotem mimo ognia... Czują się pewnie w swoich boksach i nie rozumieją, że to niebezpieczne. Pomyśl tylko, posiadać coś tak wartościowego i nie móc nawet tego bezpiecznie przechowywać.

- Tak. To musi być trudne.

Britta ubrała się i po wielu próbach udało jej się założyć swoje tekstylne buty. Po kamieniach i przez boisko skierowałyśmy się ku drodze. Pożegnałyśmy się przy skrzyżowaniu. Britta poprosiła, abym pozdrowiła mamę i przekazała jej, że mogą razem chodzić się kąpać. Mogła do niej zadzwonić albo ją odwiedzić. Dobrze by się po tym czuła, ta moja mama.

Uśmiechnęłam się na myśl o tym, co mama by na to powiedziała.

W sklepie zmarzniętymi rękoma zapaliłam światła. Kąpiel ochłodziła mnie bardziej niż mi się wydawało. Zainspirowana przez wiecznie kąpiącą się Brittę, zrobiłam sobie filiżankę kawy i kiedy przeglądałam lokalną gazetę, czułam, jak powoli zaczynam się rozgrzewać.

Artykuł o zaginionym Cassiusie zajmował dużą część pierwszej strony. Na jednym ze zdjęć Jan stał w wejściu do stajni i wskazywał na pusty boks. W artykule wyjaśniał, że nic nie rzuciło mu się w oczy, niczego też nie słyszał. Było to dziwne, bo złodzieje musieli przecież przyjechać z przyczepą na konie. To wykluczone, aby zwierzę samo wydostało się i uciekło.

To była robota profesjonalistów, którzy zajmowali się końmi. Ale w branży nie było ani jednej osoby, która nie znałaby Cassiusa. Sprzedaż tego ogiera albo zrobienie z niego użytku w Szwecji było niemożliwe. To tylko kwestia czasu, kiedy Jan lub ktoś inny dopadnie winnego. Już teraz było mu go żal.

Dźwięk ostro hamującego samochodu sprawił, że wyjrzałam przez okno. Rozpoznałam samochód Jana. Jan wysiadł, zamknął drzwi i wszedł do sklepu. Miał na sobie strój do jazdy konno, a gdy stanął przede mną, zauważyłam, że na twarzy ma dwudniowy zarost. Nie przywitał się, tylko popatrzył mi prosto w oczy i zapytał, co mam mu teraz do powiedzenia.

- To, co się stało, jest straszne. Czy coś już wiesz?

Jak zwykle rozejrzał się po wnętrzu. Miałam ochotę powiedzieć, że nie ukryłam Cassiusa w sklepie, ale ugryzłam się w język. Jan był zrozpaczony i raczej nie w nastroju do żartów.

- No, to co teraz powiesz?

– Ale co masz na myśli?

Nagle wydał się jeszcze bardziej zmęczony i przyznał się, że jest wykończony, bo całą noc nie spał. Jeździł samochodem i biegał po każdym pieprzonym lesie w promieniu kilkudziesięciu kilometrów. Nigdy nie zapomni tego uczucia. Wszedł rano do stajni, a boks był pusty. Gdy wziął filiżankę kawy, którą mu podałam, trzęsły mu się ręce. Co mam teraz na swoją obronę? Czy nie miał racji?

– Nadal nie rozumiem, o co ci chodzi, Janie.

– Już gdy dostałem tamto serce, wiedziałem, że dzieje się coś nienormalnego. Byłem naprawdę wściekły, że nie opowiedziałaś mi o oczach ani że tego nie zgłosiłaś.

– Zrobiłam to później. Wiesz o tym.

– Po tym jak powiedziałem, co o tym myślę, tak. Oświadczyłaś też, że swoje teorie spiskowe mogę zachować dla siebie. Ale wszystkie te dziwne rzeczy, które miały miejsce, na przykład pies Torstena... Poczekaj, daj mi dokończyć. Szkoła, nasi budowlańcy. I teraz to. Czy przyznasz wreszcie, że miałem rację i coś tu nie gra?

– Najchętniej uniknęłabym ponownej dyskusji na ten temat. To, co się stało z Cassiusem, jest tragedią i szczerze ci współczuję. Wiem, ile Cassius dla ciebie znaczy, pomijając kwestie ekonomiczne.

– Skąd możesz to wiedzieć?

Jan odstawił filiżankę i schował twarz w dłoniach. Nigdy go takiego nie widziałam. Gdy powtarzałam, że jest mi bardzo przykro, zadzwonił jego telefon, ale nie przejął się tym. Dolałam mu kawy, a on powtórzył, że to przeczuwał. Wszystko przeczuwał. Coś się nie zgadzało. Dobry koniarz jest obdarzony intuicją. To ona ostrzegła go, że coś jest na rzeczy.

– Nie wierzyłaś mi, tylko coś odburknęłaś. Teraz masz dowody. Oczy, serce, pies, a ostatecznie koń.

– Torsten spacerował przy papierni. Nikt nie wrzucił jego psa do tej dziury.

– Kto tak twierdzi? Torsten. Który, praktycznie rzecz biorąc, jest ślepy.

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Jan mówił dalej. Jedynym pozytywnym aspektem tego wydarzenia była solidarność między koniarzami. Jeszcze większa niż wcześniej sądził. Ludzie przychodzili, dzwoniли albo przejeżdżali wiele kilometrów, aby osobiście zaoferować swoją pomoc.

– Czy znaleźli jakieś ślady?

– Nic. Przeczesał okolicę. Ale są granice obszaru, którego da się pilnować.

Policja też tam była, póki co nic jednak nie wymyślili, cholera. Inaczej byłoby, gdyby to była policja konna albo wojsko. Ci tutaj uważali chyba, że kradzież konia jest podobna do kradzieży auta. Owszem, dotarło do nich, ile wart jest ten ogier, ale tylko dlatego, że on sam im o tym opowiedział, a nie dlatego, że znali się na

hodowli. Teraz Jan miał wszystko czarno na białym. Można było zrobić tylko jedno – wziąć prawo w swoje ręce.

– Co masz na myśli?

Jan spojrzał na swoje kalosze. Chyba dopiero teraz zauważył, jaki jest brudny. Przeprosił na chwilę i wyszedł wytrzeć buty na wycieraczkę.

– Myślę, że sami musimy się bronić i stworzyć straż obywatelską. Żebyśmy mogli wystawiać strażników do pilnowania. To, że społeczeństwo ma nas chronić, to tylko gadanie. Dopiero gdy ma się jakąś własność, rozumie się, że ta ochrona jest niewiele warta. Spójrz tylko na mnie. Jestem ekonomicznym wrakiem.

– Nie mówisz chyba poważnie...

– Jak to? W Stanach nie robią źle, broniąc prawa każdego człowieka do noszenia broni. Z pozwoleniem na polowanie można daleko zajść, a w okolicy ma je kilka osób. Na przykład ja. Mamy się spotkać u mnie i zastanowić, co robimy dalej.

Jan zamilkł. Obok sklepu przeszła kobieta, zajrzała przez witrynę, ale nie weszła do środka, tylko zawróciła.

– Nie wiem, co mam ci powiedzieć. Poza tym, że to, co mówisz, jest zupełnie niedorzeczne. Swoją drogą, właśnie coś mi się przypomniało. Dowiedziałam się, że to chłopiec ze szkoły rzucił kamieniem w szybę. To przykre, ale nie aż tak poważne. Mówię to tylko po to, żebyś wiedział.

– Aha. Jak dobrze, że twoje problemy się wyjaśniły. A widziałaś Amnona?

– Czemu pytasz?

– Tylko się zastanawiam.

– Odwiedził mnie wczoraj wieczorem.

Jan wyglądał na jeszcze bardziej rozłoszczonego.

– Mijałem jego dom, ale było tam ciemno. Nie otworzył, gdy pukałem. Samochodu też nie było. Jeżeli cię odwiedzi, powtórz mu, że chcę z nim porozmawiać.

– Czemu?

Jan opróżnił drugą filiżankę. Jego komórka znów zadzwoniła, ale nadal nie odbierał.

– Bo mam do niego kilka pytań.

– Jakich?

– Na przykład takich, że się przecież przygotowywał. Chodził i rozmawiał, z kim się dało. Kto wie, może dowiedział się czegoś, co może być ważne.

– Czy nadal myślisz, że jego budowlańcy są powiązani z jakąś mafią? Albo że Amnon ma coś wspólnego z zaginięciem Cassiusa... Nie, wiesz co? Twoje teorie spiskowe nie zyskują na wiarygodności tylko przez to, że je powtarzasz.

- A to, że ciągle bronisz Amnona, nie robi z niego lepszego człowieka.

- To tylko mężczyzna, który wprowadził się tu, żeby napisać książkę. Czy to takie dziwne?

- Wszystko było w porządku, zanim tu przyjechał. I nikt nie wie, kim tak naprawdę jest i czy to, co mówi, jest prawdą. Nic o nim nie wiemy.

Przez chwilę świdrowaliśmy się wzrokiem. Potem Jan powiedział, że jest jeszcze jedna osoba, którą chciałby znaleźć, i była to Agneta. Policja chciała wiedzieć, co trzeba zrobić, żeby porwać konia. Oczywiście wytłumaczył im to, ale nie zaszkodziłoby, gdyby wypowiedział się weterynarz. Carina mówiła, że Agneta odwiedza swojego męża w Göteborgu, ale zwykle nie powstrzymywało jej to od odbierania telefonu.

- Ja też nie wiem, gdzie jest.

Jan wyglądał, jakby nad czymś rozmyślał. Zaczął chodzić po sklepie. Podniósł zabawkowego konika, wyciągnął książkę. Pomimo mojej frustracji było mi go szkoda. Stracił swojego ogiera, zwierzę, które szanował i stawiał ponad większość innych spraw.

- Kiedy dzieje się to najgorsze, człowiek ma ochotę zemścić się na całym świecie. W każdym razie na początku. Szczególnie gdy się nie wie, kto jest winny. Wiem, jak to jest. Ale...

- Zemścić się? Tu nie chodzi o zemstę, tylko o sprawiedliwość. Kiedy coś się dzieje, każdy człowiek jest sam i musi ratować samego siebie. Wiem, że się ze mną zgadzasz, nawet jeżeli nigdy tego nie powiesz. Co będzie następane, jak sądzisz? Może twoja karuzela?

Zatrzasnął z hukiem książkę, którą trzymał w ręku, podniósł pozytywkę i ważył ją w dłoni.

- Moja karuzela?

- Niedługo morze będzie pełne meduz. Jeszcze chyba nie dotarły do plaży. Ale dotrą, bądź tego pewna. A może już się poparzyłaś? Jesteś naiwna, jeśli o każdym myślisz dobrze, Mariano.

Meduzy. Akurat gdy miałam mu odpowiedzieć, że wcale nie myślę o każdym dobrze, ale zakładam, że każdy jest dobry, dopóki nie udowodni się, że jest inaczej, otworzyły się drzwi. Do sklepu weszło dwóch policjantów. Przywitali się i powiedzieli, że byli w stajni, a tam dowiedzieli się, że Jan może być tutaj. Dzwonili, ale nikt nie odbierał telefonu. Znaleźli Cassiusa. Stał w lesie kawałek w głąb łądu. Teraz jechał przyczepą do stajni.

Coś się jednak nie zgadzało, Jan też to czuł. Zrobił krok do przodu i zapytał, czy jego ogier jest ranny. Policjant odpowiedział, że zdaje się, że koń ma się dobrze. Ale poddano go operacji. Został wykastrowany.

Rozdział dwudziesty drugi

Schody do piwnicy – ile razy już nimi schodził. Po omacku, ostrożnie stawiając stopy. Tysiąc, może z tysiąc razy, a ten raz i tak był pierwszy. Bo po tej nocy nic nie będzie już takie, jak było.

Stał w swoim laboratorium, w którym półki pełne były butelek z proszkami i płynami. Szczypta tego, kropla tamtego i puff, wszystko mogło wybuchnąć. Słodkie i kwaśne, silne i słabe, żrące i zmiękczające. Płynące myśli, ulepszone i uszlachetnione pomysły, zapisane na kartkach albo w jednym z jego notatników. Te formuły, o których potrafił rozmyślać w łóżku, kiedy sen nie chciał przyjść i był równie ulotny jak dym, który wybuchał z jego mieszanek.

Och, gdyby mógł tworzyć do woli. Praca chemika nie różniła się aż tak bardzo od pracy pisarza, malarza czy fotografa, a może nawet piekarza i krawcowej. Gdzie był świat, jeśli nie w ludziach, we wszystkim, co widzieli, słyszeli i czuli? A później? Zmieszany z własnych doświadczeń, myśli, uprzedzeń i wybaczeń, w tym własnym eliksirze każdego człowieka był świat, były światy.

Piekarz wypiekał swe życie, a krawcowa szyła swe marzenia. Pisarz starał się złapać ulotne słowa, malarz nadawał koloru wrażeniom, fotograf uwieczniał zmiany. Los człowieka to skazanie na niestrudżoność. Zło i dobro, związane ze sobą tak blisko, że nawet ten najdoskonalszy nie mógł uwolnić się od ciężaru ciemności, a największy łajdak nie był w stanie obronić się przed urokiem kociątka albo zachwycającym krótkim życiem letniego kwiatu. A on sam, chemik, stawia wyzwanie wszystkiemu. Nawet swojemu własnemu światu.

Wyjął składniki. Naciągnął rękawiczki, odkorkował butelki. Nalał, odmierzył, trzymał probówkę nad ogniem, przyglądał się temu, jak prawie przezroczysty płyn przyjął kolor ciepła, by na koniec go stracić. Wypił. Probówka wypadła z jego dłoni i rozbiła się o ziemię. Dotknął ręką gardła, o Boże, jak długo jeszcze? Paznokcie, włosy, twarz, ciało. Ból i spokój, cisza spokrewniona ze śmiercią.

Przerażony podniósł lustro. Twarz, jego, a jednak nie. Burza włosów, ostrzejsze rysy, przekrwione oczy pełne pragnienia, zaostrome zęby. Jego głos, ujadający i warczący, gdy mówił sam do siebie, bo kto inny niby miałby tam być? A więc tak ono wygląda. Zło.

Te dzieci były starsze od tych, które zwykle tu bywały. Jedna z dziewczynek westchnęła, gdy wchodzili, podając tym samym w wątpliwość tę wizytę – słuchanie baśni, jakby byli małymi dziećmi. Teraz siedziała w bezruchu.

Mężczyzna, który z nimi przyszedł, zastępował Lisbeth. Gdy jego uczniowie wyszli, podszedł do mnie. Wysoki i szczupły, włosy zebrane w kucyk. Miał może około trzydziestki.

– Oj, ale mnie wciągnęło. Zawsze interesowała mnie ta sztuka.

– Mnie też. Jak długo jeszcze jesteś w szkole?

– Do końca semestru. Lisbeth opowiedziała mi też, że zwykle wystawiasz jakiś numer w szkolnym kabarecie. Podobno ty i twoje siostry występowałyście z marionetkami. Czy zdążycie też to zrobić w tym roku? Właściwie to jestem muzykiem, więc uczyniono mnie też trochę odpowiedzialnym za ten kabaret.

– Zapytam swoich sióstr, ale nie jest to chyba niemożliwe.

Nauczyciel pokiwał głową, założył swoją skórzaną kurtkę i wyszedł do uczniów, którzy czekali w grupkach na zewnątrz. Miło było z nim porozmawiać. Ulżyło mi, że był jeszcze ktoś, kto nie zaczynał rozmowy od tego, co stało się Cassiusowi.

Koszmar dla właściciela ogiera. Tak napisali w gazecie, ale cytowali nie Jana, tylko właściciela jednej z największych stajni w kraju. Zarówno w lokalnych, jak i w większych gazetach poświęcano całe artykuły na wytłumaczenie, jak prawdopodobnie to wszystko się stało.

Zabrano konia i znieczulono dożylnie. Sam zabieg nie był skomplikowany i na pewno nikt się nad zwierzęciem nie znęcał. Przez kilka dni Cassius będzie trochę osłabiony, ale nic poza tym. Najbardziej ucierpiał jego właściciel i osoby zainteresowane hodowlą. Sława ogiera wyprzedzała go. Jeżeli policja nic nie zrobi, znajdą się ludzie, którzy wezmą prawo w swoje ręce.

Posprzątałam po wizycie uczniów. Nigdy nie zapomnę miny Jana, gdy mu to powiedzieli. Załamanie, wściekłość i czysta nienawiść. Zostawił mnie z policjantami, a sam raz po razie mamrotał to samo. Że dorwie tego gnoja, który to zrobił.

W nocy wstałam i pracowałam nad marionetkami. Teraz wyjęłam dziewczynkę w czerwonej sukience i pelerynie. To, że miałam pomysł na nowe przedstawienie, zanim zapytał o to zastępca Lisbeth, było szczęśliwym trafem. Gdy zadzwonił dzwonek u drzwi, byłam poza czasem i teraźniejszością. W drzwiach stała Karolina.

– Cześć, jak się masz?

– Dobrze. W miarę dobrze. Siedzę i zajmuję się lalkami.

Karolina podniosła jedną z marionetek.

– Czy stało się coś nowego?

Moja siostra potrząsnęła głową.

– Nie, ale nie mogę przestać zastanawiać się nad tym, kto mógłby to zrobić.

– Myślisz o Cassiusie?

Karolina pokiwała głową. Przyjechać w nocy, zabrać ogiera, wykonać operację, ryzykować, że ktoś coś zobaczy albo usłyszy, i zdawać sobie sprawę z tego, jaką złość to wywoła. Albo ubaw. Bo w zasadzie wiele osób z tego się śmiało. Ludzie, którzy uważali, że nie można się tak podniecać koniem i że może było to sekretne marzenie wielu kobiet. Dwie klientki Eleny dokładnie tak się wyraziły, kupując chleb, podczas gdy ich mężowie czekali na zewnątrz.

Wiedziałam, że Karolina myśli podobnie jak ja. Nic się od tego nie poprawi. Jan wprost zionął ogniem ze swojej stajni. Agresywnie promował straż obywatelską, mówił o tym nawet w mediach. Każdy, kto czuł się zagrożony, mógł się do niego odezwać. W stajni podobno krzyczał na każdego, kto powiedział coś łagodzącego albo pocieszającego. O tym, co mówił za zamkniętymi drzwiami, zarówno chciano, jak i może nie chciano wiedzieć.

- Widziałaś Amnona?

Potrząsnęłam głową. Policja pytała, czy go znam. We właściwym momencie będę musiała skonfrontować się z Janem i skłonić go do zrozumienia, że teraz musi być jeszcze ostrożniejszy w swoich insynuacjach. Powaga tego, co go dotknęło, wymagała więcej niż tylko jego prostackich i naiwnych podejrzeń.

- Mam nadzieję, że niedługo wróci.

- Masz nadzieję? Chyba ma szczęście, że nie ma go tu w tym największym zamieszaniu. Jan tylko bezczelnie nasłałby na niego policję i Amnon musiałby odpowiadać na osobiste pytania. Dzięki temu może tego uniknie.

Wiatr zmienił się i wiał teraz lekko. Gałązki i liście fruwały za oknem jak małe obłąkane czarownice. Nie chciałam mówić Karolinie, że pracując w nocy, znów myślałam o Amnonie. Mimo że mu ufałam, musiałam sama przed sobą przyznać, że nadal coś ukrywał. Było to uczucie równie silne jak to, żeby mu ufać.

- Wydaje mi się, że i tak chcę, żeby niedługo wrócił - powiedziała cicho Karolina.

Jej ochronny pancerz pękł i widać było, że odczuwa lęk przed pożegnaniem bez pożegnania. Zakończeniem bez słów czegoś, co było, nawet jeżeli nie zostało to wypowiedziane. Ludzie odpychali, wymazywali, zapominali, nie chcieli się spotkać i porozmawiać, odchodzili, zostawiając wszystko za sobą. Robili tak nie dlatego, że czuli za mało, ale za dużo, a ucieczka była ich sposobem na przetrwanie. Ten, który pozostawał na miejscu, poświęcał natomiast swe życie konstruowaniu scenariusza, do którego pasowałaby ta cisza. Jednak za każdym razem, gdy wszystko było już poukładane, znajdował ten ostatni niewłaściwy element, który zawsze pozostawiał dziurę w całości.

Wytłumaczyłam mojej teraz naprawdę młodej siostrze, że wróci. Oczywiście, że wróci.

Rozdział dwudziesty trzeci

Temat: Początek czerwca

Ivo,

próbowałam się do Ciebie dodzwonić, ale nie odbierałeś. Chciałam się dowiedzieć, co u Ciebie i u Daniela. Dziękuję za wysłanie mi twoich fantastycznych lalek i obrazka. Oprawiłam go i postawiłam na stoliku nocnym. Napisałeś, że to bazgroły telefoniczne. Gdybyś tylko zobaczył moje! Kółka, linie, kropki i łuki, przybierające formę jakiegoś krzaczastego wzoru. Z jakiegoś powodu zawsze rysuję ołówkiem.

Przygotowuję też swoje lalki. Niektóre są nowe, a niektóre pochodzą z mojej kolekcji. Za pomocą peruk, ubrań i okularów można sporo osiągnąć. Znajomy pomaga mi z tymi, które powstają od zera. Według niego najwyższy czas, żebym zrobiła coś kreatywnego. Jego teatr lalkowy nazywa się Czarny Kot. Fajna nazwa, prawda?

Wolałabym nie pisać, co się u nas dzieje. Całe nasze miasteczko aż kipi od plotek i oskarżeń. Mamy tu teraz coś, co założyciele nazywają naszą własną strażą obywatelską, i sama nie wiem, co na ten temat powiedzieć. Grupa mężczyzn, którzy spotykają się i okazują połączenie arogancji i udawanej naiwności, a to jest gorsze niż wszystko inne.

Mama źle się czuła, ale ożywiła się, gdy usłyszała o naszym przedstawieniu. Spójrz tylko, jaką moc ma teatr. Co Ty na to, żebym przyjechała na początku czerwca i została na tydzień?

Najserdeczniejsze pozdrowienia, buziaki i jeszcze więcej!

Mariana

Mail do Victora nadal tkwił w skrzynce roboczej. Nie czytałam go, odkąd go tam umieściłam. Bardzo cieszyła mnie ta wymiana pomysłów z Ivo. Tak mogłoby być częściej, zawsze. Moglibyśmy rozmawiać o naszych marzeniach i wizjach, realizować je, tworzyć razem nowe rzeczy – inne, kolorowe, oryginalne...

Moja komórka zawibrowała. Dzwoniła Elena i od razu usłyszałam, że znów coś się stało.

- Halo. Przeszkadzam?
- Nie, nic się nie stało.
- Czy są u ciebie klienci?
- Nie, mów, co się dzieje.

Z drugiej strony Elena westchnęła.

- Tak bardzo bym chciała ci tego oszczędzić. Stoję przed domem Amnona.

Ktoś pobazgrał po jego ścianach.

– Nie!

– Tak. Dziś wczesnym rankiem wyszłam na spacer. Nie mam tego w zwyczaju, ale chyba coś przeczuwałam... Ech, mniejsza z tym. Kiedy mijałam dom Amnona, zobaczyłam to już z daleka. Wróciłam do domu po środki czystości, a Carl przyniósł drabinę.

– Zaraz będę.

– Dobrze. Dzwoniłam do Karoliny, ona też ma jak najszybciej przyjechać.

Kurtka, którą chwyciłam, była zbyt ciepła na dzisiejszy dzień, ale była to najbrzydsza kurtka, jaką miałam, i dlatego nadawała się do brudnej roboty. Celowo nie zapytałam, co napisali, a Elena równie celowo nic mi nie powiedziała. W głębi duszy i tak to wiedziałam. Ale gdy zbliżałam się do domu Amnona, moje serce waliło jak u spanikowanej ptasiej mamy.

Elena stała na drabinie, a włosy spływały jej po plecach. Wściekle szorowała deski. Gdy mnie zauważyła, zeszła na dół. Jej twarz była wilgotna, może spocona od wysiłku. Wybuchnęła, mówiąc, że nie sądziła, iż coś takiego znów się przydarzy. Obydwie wiedziałyśmy, że to nieprawda. Oczywiście, że wszystko mogło zdarzyć się ponownie.

Moja siostra podała mi szmatę.

– Wzięłam najsilniejszy środek, jaki znalazłam. Nie wiem, czy nie uszkodzi drewna, ale i tak jest już uszkodzone.

Nigdzie nie widać było samochodu Amnona. Zapytałam o niego Elenę, ale potrząsnęła głową. Nie było go w domu i nie odbierał telefonu.

– Z jednej strony cieszę się, że to nie on pierwszy to zauważył.

– Zastanawiam się, kto...

– Tak, ja też się zastanawiam.

W ciszy zabrałyśmy się za tę przykrą pracę. Słońce wspinało się coraz wyżej po niebie i wkrótce zrzuciłam z siebie i kurtkę, i bluzę, którą pod nią miałam. Po chwili Elena powiedziała, że ktoś musiał zrobić to w nocy. Chociaż wtedy też nie można było liczyć na spokój. Dom stał przy drodze i zawsze chodził tędy jakiś nocny marek. Kiedyś była to Lisbeth. Ale czym innym było zauważenie, a czym innym zareagowanie.

Zeszła z drabiny i przyjrzała się efektom naszej pracy. Ściana wyglądała koszmarnie, ale udało nam się osiągnąć pewną nieczytelność liter, a swastyki wytarłyśmy tak, że zostały tylko czarne plamy. Nagle usłyszałyśmy za sobą głos Karoliny. Jej ubrania były poplamione, jakby przyjechała prosto z pracowni. Wyglądała na smutną.

– Przepraszam, że zajęło mi to tyle czasu. Miałam klientkę, która nie chciała wyjść, tylko stała i opowiadała mi o tym, co napisali w dzisiejszej gazecie.

Musiałam ugryźć się w język, żeby nie krzyknąć, że ma sobie iść. Czytałyście to?

Ja i Elena zaprzeczyłyśmy.

– To straszne. Straszne. Szczególnie biorąc pod uwagę to.

Przyniosła gazetę z koszyka na rowerze, rozłożyła ją na ziemi, a Elena i ja zerkałyśmy jej przez ramię. Artykuł zajmował całą rozkładówkę. Jan, oczywiście, i zbiorowisko ludzi przy plaży. Archiwalne zdjęcia naszej karuzeli, sklepu, małe portrety mamy i taty. Podsumowanie nierozwiązanego morderstwa na karuzeli i streszczenia dochodzeń, które prowadzono – nietypowe zabójstwo i podejrzenie, że sprawca mógł uciec za granicę. Później dokładny opis tego, co stało się teraz, zwierzęce szczątki, które podrzucono, i oczywiście kastracja Cassiusa jako punkt kulminacyjny koszmarnego rozwoju sytuacji. Były to dziwne wydarzenia, których nie można było do niczego przypisać.

Próbowano znaleźć podobieństwa między tamtym wydarzeniem a tym, co działo się teraz. Krzywe i wypaczone połączenia, które ktoś starał się uzasadnić kiepską logiką i smętnymi górnolotnymi słowami. Nawiedzona okolica. Ślady, które nigdy nie zostały zatarte. Wszystko przesiąknięte drżącą pretensjonalnością i śmiesznymi wróżbami dotyczącymi przyszłości, która teraz leżała w rękach zawsze gotowej do działania ludności miasteczka.

Cassiusowi i kastracji zwierząt poświęcono jednostronicowy artykuł. Dawniej kastrację koni nazywano wałaszeniem i dokonywali jej włóczędzy. Nie był to dobry zawód. Czasami wiodło im się tak źle, że ich dzieci jadły resztki z rzeźni.

Nie miałam odwagi spojrzeć na Elenę, gdy objęła mnie ramieniem. Dzisiaj będzie niebezpieczna. Byłaby gotowa usunąć słońce z nieba, gdyby stwierdziła, że komuś należy się niepogoda. Akurat gdy miałam powiedzieć, że powinniśmy wyjechać na kilka dni, zniknąć, zabrać ze sobą mamę i przypomnieć sobie, że poza naszą wioską też jest życie, zobaczyłam starszą kobietę, która szła, ciągnąc walizkę na kółkach.

Zatrzymała się kawałek od nas i przyglądała się domowi. Nigdy wcześniej jej nie widziałam i sądząc po minach moich sióstr, one też nie. Podeszłam do niej.

– Czy mogę jakoś pomóc?

Była bardzo ładna. Jej płaszcz był dobrej jakości, a w uszach miała kolczyki z pereł i kamieni.

– Z daleka zobaczyłam litery.

Głos miała ciemny jak na tak wytworną osobę. Miałam właśnie powiedzieć, że zrobiłyśmy, co w naszej mocy, gdy zrozumiałam, że chodzi jej o litery drewniane.

– Szuka pani kogoś?

Spojrzała na mnie ostro.

- Amnona Goldsteina. Szukam Amnona Goldsteina.
 - Zgadza się, mieszka tu. Ale nie ma go w domu.
 - Jestem trochę za wcześnie. Mieliśmy spotkać się dziś wieczorem. Ale może będzie pani tak miła i powie mi, gdzie znajdę pensjonat.
 - Niedaleko stąd. Prosto i potem w lewo. Mogę z panią pójść i pomóc z walizką.
 - To miło z pani strony. Dziękuję.
- Należała do tych, którzy zawsze chodzą wyprostowani. Ale i tak zauważyłam, że posmutniała, gdy zobaczyła dom. Skinęła głową w kierunku moich sióstr, a potem wpatrywała się w brudne ściany.
- Widzę, co napisali – powiedziała po chwili. – Może tego nie widać, jak się nie wie. Ale ja wiem. Mama też starała się zetrzeć takie wstydlive plamy. Później zrozumiała, że to bez sensu, i zostawiła wszystko. Wiedziała, że inaczej ją wygonią. Nie dlatego, że coś zrobiła, ale dlatego, że była tym, kim była. I nigdy nie byłaby nikim innym. Przenigdy.

Rozdział dwudziesty czwarty

Jałowce wiły się w bólu wzrastania. Powyrywałam chwasty w zapomnianych kątach ogrodu, gdzie zdążyła się już rozprzestrzenić puszcza, a paprocie rozrosły się wśród kamieni. W szczelinach chodziły stonogi, a mrówki przemieszczały się pod i nad ziemią. Przydałby się środek owadobójczy na tę nadchodzącą jak co roku inwazję.

Niepokój gryzł i szarpał moje myśli, a gdy uparta gałąź nie chciała się poddać, sekator opadł na ziemię. Nie mogłam się przemóc, żeby go podnieść. Pozbycie się zielska nigdy nie da długotrwałego efektu. Zarośla i chwasty zawsze będą się rozrastać. Zamknęłam więc drzwi od domu i wyszłam z ogrodu, ubrana w polarową bluzę, jeansy z plamami od ziemi i w brudnych od trawy rękawiczkach. Twarz też pewnie miałam brudną.

– Dokąd się wybierasz?

Podjechał do mnie Jan. Dopiero wtedy uświadomiłam sobie, jak daleko już zaszłam.

– Do Amnona.

Byłam gotowa na wszystko – coś złośliwego lub uszczypliwego. Ale nie na gorycz w jego głosie, gdy powiedział, że mogłabym być wolontariuszką Czerwonego Krzyża.

– Pewnie znów będziesz okazywać mu współczucie. Szkoda, że ja nie jestem równie delikatny. Może wtedy przejmowałabyś się tym, co mówię. Podwieź cię?

– Czemu miałabym się tym przejmować? Po pierwsze, sądząc po tym, co napisano we wczorajszej gazecie, twoje opinie zyskały posłuch, więc chyba wystarczająco dużo osób interesuje się tym, co mówisz. Po drugie, zapewne wiesz, co stało się z domem Amnona.

Samochód Jana pełził obok mnie niczym duża mrucząca mechaniczna zabawka.

– Tak. Słyszałem. Słyszałem też, że ekipa sprzątająca przyjechała od razu. Ale biorąc pod uwagę kontakty Amnona w branży budowlanej, szybko to naprawi.

– A ty co o tym sądzisz?

– Że to niedobrze, oczywiście. Ale nie jest to szkoda na miarę milionów i na biednego nie trafiło.

– I oczywiście nie masz pojęcia, kto to zrobił?

– Skąd miałbym to wiedzieć, do jasnej cholery?

Mogłam powiedzieć tak wiele. O artykule, o tym, jak się czułam z tym, że losy naszej rodziny ponownie omawiano w prasie, że naszą tragedię łączono

z nowym cierpieniem i że ludzi poniżano wtedy i teraz. Ale siły wystarczało mi jedynie na stawianie jednej nogi przed drugą i miałam nadzieję, że Jan pojedzie sobie dalej. W końcu stanęłam. Jan zahamował.

– Nie spieszy ci się tak jak zwykle?

– Jadę na policję. Chcą ze mną porozmawiać, najwyższy czas. Ty przejmujesz się bazgrołami, podczas gdy Cassius... ale tłumaczenie ci tego jest bez sensu.

Nacisnął na gaz i odjechał. Światła zaświeciły się wściekle na czerwono, gdy zniknął za zakrętem.

Amnon stał przed swoim domem z kilkoma mężczyznami. Gdy mnie zobaczył, odszedł od nich.

– Cześć, Mariano. Dziękuję za to, co zrobiliście wczoraj.

Wziął obie moje dłonie w swoje.

– Kiedy wróciłeś?

– Wczoraj. Elena zobaczyła mój samochód i przybiegła opowiedzieć mi, co zrobiliście.

– I już udało ci się sprowadzić budowlańców?

– I tak się tu wybierali.

– Gdy sprzątałyśmy, przechodziła tędy starsza pani. Miała cię odwiedzić.

– Wiem.

– Odprowadziłyśmy ją do pensjonatu i opowiedziała nam trochę więcej. Rozpoznała drewniane litery. Te inne też.

– Mówiła mi.

– Więc zdążyłeś się z nią spotkać? Wejście do tego domu musiało być dla niej wyjątkowe. Ona i jej mama nigdy tu nie wróciły, ale podobno poczuła się jak w domu, gdy tylko wysiadła z autobusu. Szkoda tylko, że wróciła akurat, gdy dom znów zniszczono.

Amnon mnie puścił.

– Słyszałem o tym, co napisali w gazecie.

– Gdzie byłeś? Cały wieczór do ciebie dzwoniłam.

– Zaczekaj chwilę. Nie idź nigdzie... zaczekaj.

Amnon wydał budowlańcom kilka krótkich poleceń, po czym zaprosił mnie do środka. Stałam dalej w progu, gdy powiedział, że zdawał sobie sprawę, jakie dyskusje sprowokowałby, gdyby powiedział, że zamierza wyjechać. Odwiedzał swoją byłą żonę.

– Proszę, Mariano, nie wejdiesz do środka? Szkoda, że to się przytrafiło, gdy nie było mnie w domu.

Usiadłam przy kuchennym stole i zdjęłam rękawice. Nie było nic dziwnego w tym, co mówił. Mogłam zapytać o jego byłą żonę. Gdzie mieszka, czy ma rodzinę. Ale myślałam tylko o córce piekarki.

- Ta pani... zdziwiła się, gdy zobaczyła list od ciebie. Nigdy nie sądziła, że jeszcze kiedyś zobaczy to miejsce.

Przy oknie uparcie kręciła się mucha. Wlatywała na szybę swoim wibrującym ciałem, więc Amnon otworzył okno i owad zniknął niczym czarna linia w powietrzu.

- Powiedziała, że napisałeś i opowiedziałeś o tym, że kupiłeś ten dom. Chciałeś ją tu zaprosić i porozmawiać o czymś, co stało się wiele lat temu. Nie wiedziała, jak ją odnalazłeś. Ale dziś są możliwości, których kiedyś nie było, a jej nazwisko nie jest popularne.

Amnon pochylił się w moją stronę. Jego oczy pociemniały.

- Mariano...

- Zadzwoiła do ciebie i przekonałaś ją, aby tu przyjechała, a ona zdecydowała się na tę podróż, bo było to dla niej ważne.

Amnon wstał i zaczął chodzić tam i z powrotem. Starał się coś powiedzieć, ale mu przerywałam.

- Znała mojego tatę. Chodzili do tej samej szkoły. Wspomniałam o karuzeli i powiedziała, że chodziła do tej samej klasy, co chłopiec, którego rodzina posiadała właśnie taką karuzelę. Gdy zrozumiała, że to nasz ojciec, zobaczyła jego rysy w naszych twarzach. Szczególnie w mojej.

Amnon znów chciał coś powiedzieć i znów mu przerywałam.

- Powiedziała, że tata potrafił się bronić. Jej mama rozumiała, że zawsze był głodny, i dawała mu chleb, kiedy przechodził obok. Później jej mama straciła wszystko, co zbudowała, ponieważ ludzie zachowywali się nieludzko i prymitywnie.

- Czy myślisz, że tego nie wiem?

Po raz pierwszy podniósł głos. Po raz pierwszy wydawało się, że wypełniają go takie ludzkie emocje, jak niepokój, złość, smutek i zrezygnowanie. Na kuchence gotowała się woda, którą nastawił, a kłęby pary unosiły się do sufitu.

- Ale i tak wydaje mi się, że nie rozumiesz, jak się czuję. Przez całe życie starałam się pogodzić z faktem, że nigdy nie dowiem się, jak doszło do śmierci taty, a odpowiedzialni za to nie poniosą konsekwencji. Może nawet nie żałują. Teraz *muszę* się dowiedzieć, co się stało w tej piekarni, kim jesteś i co tu robisz.

- Chcesz wiedzieć? Naprawdę chcesz wiedzieć?

- Tak. Chcę wiedzieć.

Dopiero teraz zauważył, że woda wrze, i zgasił płytkę zdenerwowanymi ruchami. Wyszedł z pokoju, a ja przez chwilę myślałam, że bardzo go obraziłam i że nie wróci. Ale będzie, co ma być. Chciałam pójść za nim i wykrzyknąć, że jeżeli nie zamierza dokończyć tego, co rozpoczął, równie dobrze mógł zostać sobie po drugiej stronie oceanu. Wtedy żylibyśmy dalej, może i w niewiedzy, ale w takiej

niewiedzy, którą znaliśmy i potrafiliśmy opanować.

Chwilę później wrócił z dwiema piłeczkami z dziurkami i założył je na swoje palce wskazujące. Usiadł naprzeciwko mnie. Na jego twarzy nie było widać żadnych emocji, gdy figurki ukłoniły się i spojrzały sobie w oczy.

Rozdział dwudziesty piąty

Gdy schodził na ląd, wydawało mu się, że morze jest wyjątkowo przejrzyste. Wszystko było czyste i niewinne. Jego własna ojczyzna, która zamieniła się w piekło, w tej chwili zdawała się istnieć tylko w jego głowie, niczym koszmar, który przyśnił mu się pewnej nocy, gdy nie powinien był zasnąć.

Przywitał go jakiś starszy człowiek i wkrótce przemierzali razem spokojny krajobraz. Na łąkach, przy zadbanych gospodarstwach pasły się krowy, a na poboczu rosły kwiaty. Mężczyzna mówił trochę po niemiecku. Kiedy przybyli do miejsca, które na nieokreślony czas miało stać się jego domem, przywitała ich gospodyni, która lepiej mówiła w jego języku. Gdy pokazano mu jego pokój, zalały go ulga i poczucie winy.

Stół jadalny. Adwokat, żona i ich dzieci. Gospoście podające do stołu. Modlitwa przed posiłkiem i on sam, powtarzający w głębi siebie inną modlitwę, innymi słowami. To wszystko było jak teatr. Nawet próby kontaktu z siłą wyższą.

W klasie wyznaczono mu miejsce z przodu. Gdy wszedł do sali, przyglądali mu się z zaciekawieniem, a niektórzy nawet z podejrzliwością. Musiał stanąć na przedzie i opowiedzieć, kim jest i skąd pochodzi. Nauka języka miała być jego pierwszym wyzwaniem. Język był władzą, a on chciał rozumieć wszystkie slogany. Z nauką sobie poradzi. Opanował już matematykę i jeśli weźmie rozpęd w czterech działaniach arytmetycznych, da radę iść dalej.

Całkiem z tyłu siedział chłopiec o równie ciemnych włosach jak jego. Biła od niego obcość, tkwiła w nim jak ostry zapach w ubraniach. Dzieci „mleczne” i „miodowe” były ładnie ostrzyżone i zadbane. Ten z tyłu znał świat. Gdy sam był na tyle nieostrożny, że powiedział coś po niemiecku, widział, że ten z tyłu to rozumie. Już wtedy miał świadomość, że łączy ich znacznie więcej niż tylko wspólny język.

Na przerwie stał sam. Nikt nie okazywał mu wrogości, ale nikt też nie prosił go do zabawy. Czuł ciepło bijące od ściany budynku, gdy opierał się o nią plecami. Mruczał sobie pod nosem słowa, próbując uchwycić śpiewność tego języka.

Obcy chłopiec siedział na ławce kawałek dalej. Nic nie zjadł. Wszyscy inni, tak jak i on sam, mieli ze sobą drugie śniadanie. Chleb był smaczny, choć on dałby radę zjeść dwa razy więcej. Kiedy przesunął ręką po klatce piersiowej, mógł wyczuć pod skórą swoje żebra.

Tak wyglądali jego dziadkowie. Chude, zapadnięte, krusze sylwetki, które

w każdej chwili mogły runąć. Ale oni byli starzy, a on powinien pożyć jeszcze wiele lat. O ile „powinien” nie straciło jeszcze swojego znaczenia. To, co kiedyś było pewne, już takie nie było i nikt nie wiedział, kto przeżyje. Może nawet przyszłość nie przeżyje.

Nagle tego drugiego okrążyła grupa dzieci. Chłopca widać było jedynie między ich ramionami, które go więziły. Potem się wyrwał i znalazł się poza ich kręgiem. Zwinnie unikał ataków i oddawał ciosy. Z nosa lała mu się krew, ale wkrótce lała się też z nosów innych.

Rozejrzał się dookoła. Nauczycielka stała kawałek dalej, obrócona plecami. To teraz wszystko się rozstrzygnie, wiedział to z bezsilnością opartą na wcześniejszych doświadczeniach. Ciężkimi krokami podszedł do niej i zwrócił jej uwagę na to, co się działo. Szybko dotarła na miejsce i rozdzieliła swoich uczniów. Kiedy wrócili do klasy, domyślał się, jakie zasady gry będą teraz obowiązywać.

To mogło stać się w drodze do domu. Ale nikt za nim nie szedł, nikt chyba nawet nie zwrócił uwagi na to, dokąd idzie. Dzieci adwokata dały mu do zrozumienia, że muszą zostać w szkole dłużej, i zapytały, czy da sobie radę sam. Może przysługiwał im wyjątkowy immunitet. Pokiwał głową.

Zdecydował się nie iść prosto przed siebie. Zszedł z głównej drogi i podziwiał krajobraz, raz jeszcze poczuł lekkość i zwiewność. Brzeg morza pokonał, ślizgając się na skałkach. Kamienie tuż przy powierzchni wody były zielone od glonów i częściowo pokryte białymi, podobnymi do muszli formacjami.

Myślał o swoim ojcu. O korespondencji z urzędami, wszystkich wysłanych listach, podróżach do miejsc, gdzie tata przeżywał poniżające chwile, najczęściej po to, aby wrócić bez pozytywnej decyzji. Nawet pokojowe kraje prowadziły swoje ciche wojny i kierowały broń tam, skąd nawoływano do podjęcia zobowiązującego stanowiska.

Z poszarzałej twarzy ojca mógł odczytać, jak zimne mogły być słowa, pisane i wypowiedziane. Jego najstarszej siostrze z wielkim trudem udało się wyjechać do Szwajcarii. Pozostała jeszcze ta młodsza, ale rodzice zrobią wszystko, żeby wysłać także i ją, zanim będzie za późno.

Gdy tylko coś usłyszał, obrócił się w mgnieniu oka, przygotowany na wrogo nastawioną zgrają. Ale to był on, ten drugi. Zdjął buty. Nogi i stopy miał mokre, jakby przeszedł przez wodę. Chłopiec usiadł obok niego. Był równie chudy jak on, ale lepiej umięśniony. Był opalony.

– Danke für deine Hilfe.

– Klar.

– Deutscher?

Zastanowił się przez chwilę.

– Ja. Und du?

– Auch. Danke schon[7].

Przedstawił się i usłyszał, że ten drugi nazywa się Dimitri i przyjechał tu z rodziną kilka tygodni temu. Mieszkali w przyczepie i mieli ze sobą swoją pracę. Karuzelę.

Zaczął opowiadać mu o prześladowaniach, przez które jego rodzina się rozpadła. Nie wiedział, czemu to robił. Dimitri odparł, że jego rodzinę też prześladowano. Kilka osób zniknęło. Oni przetrwali dzięki temu, że przy niemieckiej granicy spotkali żołnierzy, którzy nie znali dalszej drogi. Jego ojciec pokazał im nieznane im wcześniej trasy i w ramach podziękowania dostali list żelazny.

Długo siedzieli razem, opowiadając sobie różne historie, a w końcu także dzieląc się swymi lękami. Kiedy morze się uspokoiło i nadchodził wieczór, poszli razem do miasteczka i rozstali się pod domem adwokata. Dimitri zaprosił go, żeby pokazać mu karuzelę, ale odmówił. Najprawdopodobniej już spóźnił się na obiad. Gdy Dimitri usłyszał słowo „obiad”, w jego oczach coś zabłysnęło. Jutro podzielą się drugim śniadaniem.

Figurki zatrzymały się. Żydowski chłopiec i syn właściciela karuzeli. Więc Amnon cały czas to wiedział. Jego głos stał się głosem Narratora i opowiadał mi historię, a ja byłam skazana na jej dalsze słuchanie.

Nikt nie powiedział mu, że się spóźnił, ale inni już jedli. Przeprosił, odpowiedzieli kiwnięciem głowy. Jedzenia było niemal za dużo. Adwokat i jego żona zapytali, jak minął mu dzień. Mówili po niemiecku, ale kobieta raz na jakiś czas starała się wpleść w swoją wypowiedź szwedzkie słowo, tłumacząc jego znaczenie.

Obydwaj chłopcy zjedli szybko. Spieszyło im się. Z tego, co zrozumiał, byli zdolnymi sportowcami – pływali, skakali wzwyczaj i grali w piłkę nożną. Adwokat nie chwalił się tym, raczej określił to jako coś, co musi zaakceptować.

Najstarsza córka powiedziała, że ma z nim czytać i zrobić to po obiedzie. Podziękował, a gdy już zjedli, weszli do salonu. Dostał książkę, przez którą starał się przebrnąć, ona poprawiała go i czasami śmiała się, gdy bardzo się mylił.

Ładna, z falowanymi blond włosami, była od niego starsza. Może mogłaby skomentować jakoś to, co stało się w szkole, ale nie zastanawiał się nad tym ani nad tym, czy to w ogóle widziała. Dawno z tym skończył – z próbami zrozumienia ludzi.

Kiedy wreszcie mógł pójść do swojego pokoju, leżał długo na łóżku i wodził palcem po kwiecistym wzorze na tapecie. Gosposie poprawiły łóżko po tym, jak sam je pościelił. Było mu z tego powodu wstyd. Komoda, umywalka, bukiet

kwiatów. Miał ochotę wyrzucić to wszystko przez okno. Tylko myśl o Dimitrim była w stanie uspokoić w nim dzikiego zwierza, który chciał krzyczeć, niszczyć, kopać, pluć, bić i płakać.

Zastanawiał się, kiedy dostanie jakieś wieści od swojej rodziny, o ile kiedykolwiek to się stanie. Pomyślał o swoim domu, o kryształowym żyrandolu i o tym, jak kiedyś uważał, że karą było pomaganie w czyszczeniu jego szkiełek. Pomyślał o pastorze, który z powodu kilku kropli złej krwi płynącej w żyłach jego żony stracił swoją parafię oraz obowiązki duszpasterskie wobec Boga i ojczyzny. On zaś był tu, tak niesprawiedliwie uratowany, w kraju, gdzie nawet noc nie miała kontroli nad dniem.

W nocy spał niespokojnie. Przy śniadaniu uśmiechał się, jak na gościa przystało. Dostał swoje drugie śniadanie i po dokładnych rozważaniach wziął dwa jabłka z miski stojącej na jednym ze stołów. Zrobił to otwarcie. Wydawało mu się, że owoce wyglądają, jakby pochodziły prosto z czyjegoś ogródka, a nie jakby zostały kupione za duże pieniądze. Nawet jeżeli jedzenie wydawało się być obiegową walutą także tutaj. Świniak za prace malarskie, dzbanek śmietany za zreperowanie płaszcza.

Poszedł do skrzyżowania dróg, gdzie się umówili. Dimitri siedział już na kamieniu i żonglował czerwonymi piłeczkami. On zafascynowany podziwiał, jak wirowały w powietrzu i jak pozornie łatwo dawały się wciągnąć w obieg z innymi, dopóki jego przyjaciel nie zebrał ich i nie schował do kieszeni. Jak się tego nauczył? Dimitri wzruszył ramionami. Potrafił to od zawsze.

Zadawał więcej pytań i całą drogę do szkoły słuchał anegdot dotyczących życia w ciągłym ruchu. Oczywiście była to wolność, ale taka, której trzeba też pilnować. Wszędzie były władze, porządek i tacy, którzy gardzili ludźmi niepotrafiącymi zadowolić się pozostaniem w jednym miejscu i pod każdym względem niewiedzącymi, gdzie jest ich miejsce.

W przeciwieństwie do niego Dimitri chyba wciąż chciał wiedzieć więcej o ludziach, jakby byli dla niego zagadką, którą może jeszcze da się rozwiązać. Sam schował ludzką naturę do skrzyni razem z zużytymi zabawkami. Takimi, które działały i pełniły swoją funkcję przez jakiś czas, ale był to czas, który minął i już nie wróci.

W szkole zawahał się, ale usiadł na miejscu, które przydzielono mu poprzedniego dnia. Dimitri siedział z tyłu, i gdy się obracał, widział, jak jego nowy przyjaciel ze skupieniem śledzi wszystko, co mówiono i pisano na tablicy.

Na przerwie byli sami, sami też jedli. Podzielił się z Dimitrim swoim drugim śniadaniem, a ten podziękował, ugryzł jabłko i powiedział, że rozstawili karuzelę na polu, tam, gdzie mieszkają. Mogli pójść tam po szkole. Z wdzięcznością kiwnął głową i pomyślał o swoim pokoju, który był najbardziej

przerażający, gdy oświetlało go wieczorne słońce.

Dookoła nich zaczęła się zabawa. Reszta dzieci przyglądała się im z zaciekawieniem i niepewnością. Kawątek dalej stali ci naprawdę niebezpieczni, a na ich czele stał chłopiec o krzepkich mięśniach. Dimitri wytłumaczył, że to syn właściciela okolicznej stajni. Jego ojciec tam był i pomagał przy koniu, który się znarowił. Plotki krążyły wszędzie, ale czasami było to korzystne. Wszyscy wiedzieli, że tacy jak oni znajdują się na koniach.

Myślał już, że udało mu się przetrwać, kiedy w drodze na ostatnią lekcję poczuł szturchnięcie w plecy. Szybko przyciśnięto go do ściany, a napastnik wypowiedział słowa mające utwierdzić go, tego nowego, kim był i tutaj. Nie miał pojęcia, skąd wzięła się w nim ta furia, ale nagle wszystko dookoła zniknęło w białej mgłę, która czasami go otaczała. Gdyby Dimitri go stamtąd nie zabrał, stłukłby tego potężnego chłopca na kwaśne jabłko. Ostatnią rzeczą, jaką zobaczył, była nienawiść promieniująca z jego oczu. Miał nadzieję, że on sam zasygnalizował coś podobnego.

W drodze do domu Dimitri przemówił mu do rozsądku. Trzeba wybierać, kiedy walczyć. Tak jak clowni, którzy jak guma uginali się pod każdym ciosem i odpłacali za to śmiechem i kpinką. Oczywiście czasami człowiek nie miał wyboru, tak jak on wczoraj, ale nigdy nie robił więcej niż to konieczne. Ten, kto chciał przetrwać, używał siły przeciwnika przeciw niemu. W każdym mieście jest taki syn właściciela stajni. Nie ma sensu dać się pokonać pierwszemu lepszemu.

Byli na rynku i przyglądali się kilku sklepom. Ulice krzyżowały się, tworząc ładną kratkę. Ludzie spacerowali po nich, tak jakby ich spokojna egzystencja miała jakieś znaczenie, a wojna istniała tylko na papierze. Później pomyślał, że nie ma prawa ich oceniać. Jest to zniżanie się do poziomu tych, którzy sądzą, że ludzi można zgrupować i przykleić im tożsamość.

Kobieta o ciemnych włosach wyszła z domu i zaczęła zamiatać schody. Zapach niosący się przez drzwi był cudowny. Kiedy ich zobaczyła, pomachała im, żeby przyszli, i zaprosiła ich do środka. Lada, kilka stołów i krzesel, półki wypełnione chlebem i wypiekami. Czuł, jak zaciska mu się żołądek, i wstydził się tego, jak musiał teraz wyglądać. Czuł się jak żebrak. Głód tak szybko potrafi zmienić człowieka.

Kobieta mówiła w ich języku, z nieznanym akcentem. Zapytała, kim jest i co tutaj robi, a on się odprężył. Dimitri stał spokojnie obok niego, nawykły do tego, do czego on musiał się przyzwyczaić. Kiedy siedzieli przy stole, a przed sobą mieli słodkie bułeczki, zrozumiał, co Dimitri starał się mu wytłumaczyć. Temu, kto nie ma domu, mogło wystarczyć miejsce ucieczki.

Dziewczynka pojawiła się znikąd. Była kruchej budowy i miała twarz

w kształcie serca. Oczywiście widział ją w szkole. Po prostu nie wiedział. Podobnie jak Dimitri stał bezbronny, ale też bez strachu. Po chwili zdał sobie sprawę, że znów mówi o sobie i o swojej rodzinie, o której aktualnie nic nie wie, o potrzebie wyjazdu tutaj i o strachu, który temu towarzyszył. Miał nigdy nie płakać, ale jeśli będzie musiał, zrobi to tu. U tych, którzy karmili tę wyjątkową tęsknotę, odróżniającą jednych ludzi od innych.

Zostali zaproszeni na górę i zobaczył mieszkanie urządzone kosztowniej niż by się tego spodziewał. Córka piekarki pokazywała im zdjęcia, tłumacząc, jak osoby za szkłem i w ramach są ze sobą spokrewnione i jak tworzą pewnego rodzaju sieć, obejmującą wiele krajów. Kiedy Dimitri i on podziękowali i mieli wychodzić, odprowadziła ich do wyjścia. Obrócił się w drzwiach i zobaczył, jak piekarka rozpuszcza włosy, które niczym kurtyna zakryły jej twarz.

Figurki uwolniły się od swego twórcy. Tata przed chwilą tu był. Podano mu słodką bułeczkę i zaproszono na górę. Teraz, za chwilę, za pomocą głosu Narratora zabierze tatę Amnona i córkę piekarki do swojego własnego królestwa – do karuzeli z francuskimi obrazami i drewnianymi końmi. Tej, którą rozstawiono na łące niedaleko miejsca, gdzie osiedlili się moi dziadkowie.

Przede mną biegła trójka dzieci. Skąd Amnon wziął trzecią piłeczkę, wiedział tylko on sam. Magia, iluzje, hipnoza. Opanował to wszystko. Był w mojej głowie, zburzył mury obronne i zerwał ogrodzenia z drutu kolczastego. Gdy słońce wpływało do pokoju jego ojca w domu adwokata, czułam to samo. Nic nie było równie straszne jak to, gdy promienie słońca zalewały wszystko swą szczerością.

Widziałam, jak moi dziadkowie witają dzieci. Widziałam, jak dziadek patrzy w niebo i rozpala ogień na dworze, a babcia wynosi garnki i szklanki. Płomienie wzbijały się w kierunku wciąż błękitnego nieba, a ja czułam zapach drewna i grillowanego jedzenia. Ubrudziłam palce, a oblizując je, poczułam smak przypraw – tych samych, które były znakiem rozpoznawczym potraw Eleny. Byłam świadkiem, jak ojciec Amnona śmieje się po raz pierwszy, odkąd tu przyjechał, i jak piękna jest córka piekarki, gdy na jej twarz pada światło, a ona gestem swojej matki odgarnia włosy z twarzy.

Widziałam też karuzelę i obrazy Renoira oraz Moneta. Widziałam, jak trójka dzieci siedzi na drewnianych koniach i macha do siebie. Żadne z nich nie chciało pamiętać wczorajszego dnia ani dowiedzieć się, co będzie jutro. Byli panami świata i w tej chwili pisali swoją własną historię.

Widziałam ich twarze. Miałam świadomość, że o tym, co ważne, mówi się szeptem, nie dyskutuje ani się tego nie rozgłasza. Mówią o tym nasze miny i gesty. Im coś jest prawdziwsze, tym trudniej ubrać to w słowa. W baśniach. Może. Ale to nasza jedyna możliwość.

Tego wieczoru leżał w swoim łóżku szczęśliwy. Poprosił o rozmowę

z adwokatem. Wytłumaczył, co się stało, i znów zadziwiło go zrozumienie, które okazywał mu ten mężczyzna. Nie zdziwiłby się, gdyby ten zrobił mu awanturę – wydawało mu się, że na to zasługiwał. Był zdany na łaskę tych ludzi i powinien dopasować się do ewentualnych zasad, które tu panują. Gdyby jego rodzice usłyszeli, że spóźnił się na obiad, nawet o tym nie uprzedziwszy, byłiby bardzo zawiedzeni.

Ale opowiedział adwokatowi o poczuciu przynależności i usłyszał, że póki tu jest, jest traktowany jak ich własne dziecko. Niosło to jednak z sobą pewne zobowiązania dla obu stron. Ale oczywiście ma czuć się wolny. Kobieta z piekarni była świadomą swoich obowiązków, uroczą kobietą, na dodatek wykształconą, z historią, która wymagała szacunku.

Nie można było też powiedzieć nic złego o tych, którzy odwiedzali ich miejscowość lub zdecydowali się zostać i zasilić ją swoją wiedzą i osobowością. Świat był polem do popisu dla szaleńców, a wszystkim tym, którym udało się uniknąć śmierci, należało podać pomocną dłoń i modlić się o to, by to szaleństwo niedługo się skończyło.

Nie pamiętał, kiedy ostatnio obudził się tak wypoczęty. Tej nocy musiał mieć takie sny, które po przebudzeniu pozostają w ciele w formie dobrego samopoczucia. Na skrzyżowaniu czekał na niego nie tylko Dimitri, ale też dziewczynka z piekarni, ta, której imię brzmiało jak marzenie albo smaczny wypiek. Irina. Ich troje było w stanie kierować niebem i ziemią, pokonać armię. Tego dnia niczego się nie bał, nawet wrony, która nagle wyleciała z krzaków prosto w jego twarz – tak szybko, że nie zdążył obronić się rękoma.

Spędzali razem przerwy. Resztę dnia. Kolejny dzień i jeszcze kolejny. Irina zmuszała ich do ćwiczenia tego języka o jasnej barwie i wkrótce nie musieli się zastanawiać, co mówią inni, a litery stały się jasne. Po południu czytali razem, uczyli się matematyki, historii i geografii, a potem zwiedzali okolice.

Potrafili nurkować w nieznanym im zatokach i wytrzymywali pod wodą coraz więcej minut. Lubił wypuszczać powietrze pod wodą i pozwalać, by otaczały go bąbelki. Powietrze – dowód tego, że oddycha, a więc istnieje. Nadal myślał o rodzinie, ale teraz nosił w sobie więcej nadziei. To, że się nie odzywają, może oznaczać, że wszystko poszło dobrze, że wyjechali za granicę i niedługo wszyscy będą mieszkać razem. Może tutaj, gdzie jest Irina i dokąd Dimitri zawsze będzie wracał.

Tylko w szkole przypominał sobie o reszcie. Syn właściciela stajni ciągle miał na oku jego, Irinę i Dimitriego. Otaczał się swoimi podwładnymi i ostrym tonem wydawał im rozkazy. Raz na jakiś czas, gdy nikt nie słyszał, pozwalał sobie na jakieś wyzwisko.

Pewnego dnia ich wróg przyszedł z torbą pełną kulek, a na przerwie ustawił

potężnego ołowianego żołnierzyka i kazał innym próbować go przewrócić. Nikt nie odważył się odmówić. Kulka po kulce rzucona była w stronę żołnierzyka, ale ten nie przesunął się nawet o milimetr, nawet gdy go trafiano.

Kiedy zadzwonił dzwonek, syn właściciela stajni zebrał swoje kulki, włożył je do torby i potrząsał nią przed nosami innych. Pod koniec dnia podszedł do Iriny. Udając, że go to nie obchodzi, wyjął swojego żołnierzyka i podał Irinie. Popatrzyła na niego i potrząsnęła głową. Syn właściciela stajni zarumienił się i powiedział coś z wyższością, nim odszedł do reszty.

Irina opowiedziała później, że starał się zabrać ją do stajni. Lubiła konie i kiedyś z nim tam poszła. Ale jego ojciec przyglądał jej się ze złością i zadawał wiele pytań dotyczących jej mamy. Później nie miała ochoty tam wracać. Piekarka stała przy ladzie i obsługiwała klientów. Na głowie miała kwiecisty szal z frędzlami. Widział, że ona słyszy każde słowo, a w odpowiedzi prostuje plecy i się uśmiecha.

Już nie czuł strachu przed synem właściciela stajni. Teraz najbardziej bał się tego, że Dimitri nagle zniknie. Wiedział, że jego rodzina i tak została w tym miejscu dłużej niż zwykle. Przyjaciel wzruszył ramionami, gdy go o to zapytał. Teraz jest im dobrze. Czasy się zmieniły, a jego rodzice widzieli już wystarczająco dużo, że cieszą się z chwilowego spokoju. Były tu różne dorywcze prace i rzeczy do naprawy. Każdemu przydają się wakacje w spokojnym miasteczku.

Kiedy miarka się przebrała? Może tego dnia, kiedy szedł do szkoły i widział, jak w pajęczynach błyszcząły krople rosy. Irina miała wtedy na sobie nową sukienkę, a Dimitri przyniósł ze sobą marionetki na piątkową godzinę klasową^[8]. Punch and Judy. Figurki kłóciły się i śmiały, rozstawały się i wracały do siebie. Dimitri nimi kierował i nikt nie rozumiał, jak jest w stanie to robić, mimo że stał tuż przed nimi.

Klasa zamilkła z wrażenia. Nauczycielka klaskała i opowiadała o historii teatru lalkowego, a w trakcie przerwy nikt już ich nie ignorował. Wszyscy mówili o tym, jak piękna jest karuzela – najładniejsza, jaką widzieli. Zadawali wiele pytań, a Dimitri tłumaczył i pokazywał im swoje sztuczki. Starczyło ich dla każdego.

Przy obiedzie tego dnia zrobił coś, co zamierzał od dawna – jeszcze raz zapytał adwokata o piekarkę. Dzięki opanowanemu już językowi mógł teraz pytać i rozumieć, a adwokat jak zwykle wziął go na poważnie.

Sam przywitał Tatianę, kiedy kilka lat temu przyjechała do miasteczka. Udało jej się uciec z Rosji przez Polskę, krótko po śmierci męża. Tylko Bóg i kilka innych osób wiedziało, jak jej się to udało i ile ją to kosztowało. Urodziła się w Taszkencie i wiedziała, jak żyje się pod dyktando Stalina. Nie mówiło się

niepotrzebnie dużo, nawet w domu.

Otaczała się jednak licznym towarzystwem składającym się z akademików, artystów i obcokrajowców, których do Taszkontu ewakuowano. Studiowała medycynę, zanim została zmuszona do pracy w kołchozie. Odkąd stamtąd uciekła, nie mogła już kontynuować studiów.

Jej ojciec był lekarzem, a matka nauczycielką filozofii. Złapano ich kilka lat przed wojną i od tamtego czasu słuch po nich zaginął. Nie chciała mówić o tym, jak zginął jej mąż, ale dla sługusów dyktatury inteligencja okazująca sprzeciw była jak robactwo i pozbywano się jej w podobny sposób.

Adwokat powiedział to ze smutkiem w głosie, a on i tak czuł, jak burzy się w nim krew. Gotowało się w nim tak, że aż usłyszał szum. Przedarł się przez niego głos adwokata, mówiący, że Tatiana nie miała takiej pracy, na jaką zasługiwała ze swoim wykształceniem. Ale zaczęła zapewniać ludziom to, czego wszyscy potrzebowali – chleb. Kiedyś odnajdzie jeszcze swoje miejsce.

Tego wieczoru dzięki róże pachniały mocniej niż kiedykolwiek, a w nocy wróciły do niego sny wypełnione muchami, pajakami i żukami. W drodze do skrzyżowania zobaczył na poboczu martwego szczura. Gryzoń miał duże krwawiące rany na bokach, jego ogon był sztywno wyprostowany, a pazurki wygięte, jakby zginął w walce.

Nauczycielka poświęciła część lekcji na omówienie tego, co działo się ostatnio na wojnie, a on najchętniej zakryłby uszy. Atmosfera była ciężka, a gdy razem z Dimitrim i Iriną poszli po szkole nad morze, pomyślał, że mógłby wypłynąć tak daleko, jak tylko da radę, a potem dać się ponieść wodzie.

Tym razem siedzieli tam tak długo, że dzień zmienił się w wieczór. Wahał się, ale ostatecznie odważył się zapytać Irinę o jej dziadków. Znał ukojenie, jakie mogło przynieść szczere pytanie. Wiele lat później właśnie tak będzie ich pamiętać: Dimitriego, siedzącego z brodą opartą o kolana, obejmującego nogi rękoma. Irinę na plaży, z piaskiem na nogach i dłońmi pełnymi muszli.

Urok wieczoru uwiódł ich i jak się później okazało, zdradził. Zazwyczaj szli do domu znacznie wcześniej. Teraz zasiedzieli się tak długo, że niebo zrobiło się różowe. Dimitri wstał, nagle zdając sobie sprawę ze szmeru w krzakach i kroków zbliżających się ku nim ze wszystkich stron.

Ucieczka była wykluczona – było ich zbyt wielu. Dimitri bił tych, którzy stali dookoła. Jego też bito, a on bronił się z zaciśniętymi pięściami. Wołał o pomoc, ale ktoś zasłonił mu dłońią usta. Czuł, jak zalewają go fale paniki, które stały się silniejsze, gdy zobaczył, jak Irina próbuje bronić się przed szarpiącymi ją rękami.

Syn właściciela stajni przewodził grupie. Po chwili trzymali Dimitriego i Irinę obok siebie, a oni nie mieli możliwości się ruszyć. On sam stał przed nimi jak żaloszny więzień. Jego koszula była zakrwawiona i podarta, a gdy syn

właściciela stajni za nią szarpnął, porwał ją całkiem i odstąpił jego brzuch.

Może by się tym zadowolili i pozwolili im iść, gdyby Irina nie zaczęła płakać. Syn właściciela stajni kazał jej zamknąć mordę. Kiedy dalej płakała, złapał ją za ramiona i zaczął nią potrząsać. Upadła, a on upadł na nią, prosto w krzaki dzikich róż.

Syn właściciela stajni wstał i przyglądał się swojej ręce, tam, gdzie kolce rozdarły jego skórę w długie linie. Pomógł Irinie wstać, ale ona wyszarpnęła mu się i zaczęła go kopać. Znowu ją złapał i unieruchomił jej ręce jedną dłonią. Nóż w jego drugiej ręce wymierzony był w dzikie róże.

Armia syna właściciela stajni stała w kręgu dookoła swojej zdobyczy, każdy z nich z gałązką w ręku. Niezdarnie zdarli z niego ubrania. Wieczór nie był już ciepły, a on mógł się wstydzić za tak wiele rzeczy: za obnażenie swojego ciała i swojego obrzezanego członka, za to, że nie udało mu się lepiej bronić. On, który bez słów obiecał swoim rodzicom, że przeżyje.

Ale jego wstyd dotyczył tylko syna właściciela stajni.

Kiedy pierwszy raz uderzyli go po plecach, nie czuł bólu. Pojawił się po pięciu ciosach, dziesięciu. Prawie go witał – jakby od zawsze wiedział, że jest kara dla tego, kto sądził, że uda mu się uciec, i dlatego mu się należała.

Uśmiechnął się i to było złe – wkrótce miał na głowie wianek z gałązek. Jeden z kolców ukłuł go w czoło, krew przelatowała przez oko i już się nie uśmiechał – śmiał się. Myślał, że nikt dookoła nie wie, jak bardzo się mylą i nie rozumieją tego, dopóki to wszystko nie zdąży się przedawnić. To on będzie nosił winę ich wszystkich, chętnie to robi. Może najchętniej będzie nosił winę syna właściciela stajni.

Potem zobaczył Dimitriego i Irinę. Chciał krzyknąć, że wszystko będzie dobrze, że to nic nie znaczy. Ale nagle znalazł się tuż obok Iriny, podczas gdy tamci rozebrali i bili Dimitriego. Jego przyjaciel inaczej przyjmował ciosy – bronił się i przyglądał im się tak wściekłym spojrzeniem, że mógłby odstraszyć znacznie bardziej doświadczonych katów.

Wtedy i w nim obudził się opór. Uwolnił się siłą i jedną ręką starał się pomóc Irinie. On krzyczał, a ona dołączyła, gdzieś w oddali zaczął szczekać pies, a równocześnie wszyscy słyszeli zbliżający się szum. Nadjeżdżał pociąg – pełen ludzi przejedzie przez tę idealną wioskę.

– Na tory z nimi!

Nawet syn właściciela stajni poczuł, że coś się zmieniło. Kilkoro dzieci obejrzało się za siebie, opuścili ręce, poluzowali uchwyty. Jego napastnik puścił go lekko i wtedy udało mu się złapać dłoń Iriny, a ona pochyliła się w stronę Dimitriego, który w tej samej chwili się wyswobodził. Wkrótce wszyscy troje biegli w kierunku drogi prowadzącej do miasteczka. Nie czuł zmęczenia, nawet

nie miał zadyszki. Nogi poruszały się, a serce biło. Z tyłu słyszeli wycie, a gdy się obrócił, zobaczył, jak za nimi biegną, każdy z nich z gałązką w ręku.

Wdepnął w pułapkę, zaakceptował swoją śmierć, a teraz odzyskał wolność i była ona coś warta. Ciepłe ciało Iriny było obok niego, usłyszał coś po rosyjsku i pobiegł za Dimitrim, gdy ten zbiegł z głównej drogi. Wysoka trawa łaskotała go w tydki i po raz pierwszy zastanawiał się, co pomyślą sobie ludzie, którzy zwykle odwracali wzrok, gdy zobaczą, jak biegną – on i Dimitri nago, a między nimi Irina.

Dimitri pokazał im drogę między skałami i zrosniętymi drzewami. Irina potknęła się o korzeń i odległość zmniejszyła się. Prześladowcy niedługo ich dogonią, a zabawa zacznie się od nowa. Ale gdy byli blisko rynku, Dimitri pokazał, że jest podobny do swego ojca. Stali przy domu, którego nigdy nie widział od tyłu, a piekarnia była tylko kawałek stąd. Centrum było puste. Wypełniło go poczucie wdzięczności, bo jeżeli nikt ich nie zobaczy, nikt nie będzie o tym pamiętać ani o tym opowiadać.

W piekarni świeciło się światło. Piekarka czekała na swoją córkę. Irina ledwo zdążyła zapukać do drzwi, a jej mama otworzyła. Może krzyknęła, może nawet przez chwilę stała w bezruchu, albo może tylko myślał, że tak mogło być.

Wpuściła ich i zamknęła drzwi, ale nie za sobą, tylko między nimi a sobą. On i Dimitri zasłaniali się ręcznikami i fartuchami, podczas gdy Irina padła na podłogę. Przez okno widzieli, jak inne dzieci stoją za latarniami i drzewami, a piekarka mocno trzyma syna właściciela stajni. Potrząsnęła nim z taką siłą, o jaką nie posądzałyby jej, gdyby nie widział, jak podnosi ciężkie blachy. Na twarzy syna właściciela stajni rysowały się złość i pogarda, na przemian się tłumaczył, na przemian oskarżał, aż zamilkł, przykładając dłoń do policzka w miejscu, gdzie uderzyła go piekarka.

Kiedy weszła, widział tylko jej twarz. Gdyby mógł, zmusiłby się, by zapomnieć szczegóły, kolor dzikich róż, tnące ostrze noża. Wcześniej już to robił – manipulował swoją pamięcią i o ile nie zdradzały go sny, szło mu to dobrze. Ale twarz piekarki w tamtej chwili – nigdy jej nie zapomni.

Wzięła ich na górę, pozwoliła im skorzystać z łazienki i zorganizowała dla nich ubrania. Z jednej z szafek wyjęła szklaną butelkę i roztworem z niej przemywała ich rany. Jęknął – nie potrafił się powstrzymać, ale Dimitri nawet nie pisnął. Przeszło mu przez myśl pytanie, skąd ma męskie ubrania, spodnie i koszule dla nich obu. Wiele miał tych pytań, ale przede wszystkim zastanawiał się, co czuła, gdy powiedziała, że odprowadzi ich do domu. Że mają wiedzieć, że to niczego nie zmienia. Jesteśmy, kim jesteśmy, i tacy pozostaniemy, niezależnie od tego, co się stanie. Wartości człowieka nie da się poniżyć i żadne tchórzliwe dranie tego nie zmienia.

Narrator opuścił głowę. Nie zauważyliśmy, kiedy zapadł zmrok. W mojej głowie były tysiące krzyków i może tyle samo pytań. Udało mi się zadać jedno z nich.

- Wierzysz w to?

- W co?

- Że miała rację?

- Odnosnie do czego?

- Kiedy powiedziała, że wartości człowieka nie da się poniżyć.

Amnon położył piłeczeki na stole.

- Tak, myślę, że ma rację. Ale to ciągnęła walka: zarówno mówienie tego, jak i zachowywanie się, jakby tak było.

Może już nie miał siły na więcej. Ja też już ledwo ją miałam.

- Co się stało później?

Amnon dotknął piłeczek. Jedna z nich spadła na podłogę.

- Odprowadziła chłopców do domu. Ale nie wiem, czy adwokat albo twoi dziadkowie dowiedzieli się, co się stało. Może chłopcy poprosili o to, żeby mogli sami o tym opowiedzieć, i zrobili to. Może nie. A potem coś im przeszkodziło.

- Co?

Podniosłam piłeczkę i założyłam ją na palec.

- Amnonie, co się stało?

- Następnego dnia zniszczono piekarnię. Wszyscy przechodzący widzieli, jak piekarka stoi na drabinie i stara się zmyć to, co napisali na ścianach. Kilka tygodni później stąd wyjechała. Piekarnię okradli z tego, co zostawiła. Potem budynek popadł w ruinę.

- Aż do momentu, kiedy przyjechałeś.

- Tak.

- Czy to dlatego tu przyjechałeś? Aby... odbudować to po jej śmierci?

- To było życzenie taty. Dostyc długo to wszystko od siebie odsuwał. Ale wydaje mi się, że im starszy się robił, tym bardziej męczyło go to wspomnienie. Przeżył tyle koszmarów... Ale że to mogło stać się tu, w *tym* kraju. Twój tata i Irina wskrzesili w nim wiarę w życie. Przez chwilę miał nadzieję, zanim wszystko legło w gruzach, w dodatku z powodu innych dzieci. Tata poprosił, żebym tu przyjechał, odnowił dom, znalazł Irinę i jej go przekazał. Chyba starał się ją przedtem znaleźć, ale tak jak mówiłem, mieszkał daleko.

- Dlaczego chciał odnowić dom? Czemu Irina w ogóle miałaby go chcieć albo nawet chcieć tu wrócić, skoro ją i jej matkę tak źle potraktowano?

Amnon potrząsnął głową.

- Nie znasz mojego ojca, dużo czasu zajęłoby mi wytłumaczenie, jaki jest. Jest wiele rzeczy, o których nie mówił i nie chciał dyskutować. Ale jeżeli mam

zgadywać, a snuję domysły na podstawie tego, jak mnie o to prosił, to chce, żeby ten dom ożył, nim on umrze. Chce zobaczyć odrestaurowaną piekarnię i chce, by Irina też mogła ją zobaczyć. Gdybym powiedział, że jest z nią źle, na pewno chciałby pomóc jej też na inne sposoby. Ale to jest dla ich... no, wartości ludzkiej. To symbol. Ale kto wie, o czym mówiła ta trójka dzieci. Może Irina powiedziała, że przede wszystkim życzy sobie, aby jej dom znów był ładny. Czemu budujemy pomniki ofiarom wojny, zamiast dać pieniądze ich rodzinom? Ostatecznie wszystko kręci się wokół odzyskania utraconej dumy.

Na płocie pod oknem siedziała mewa. Morski ptak, który opanował też ład. Przyglądała mi się lodowatym wzrokiem, a jej spojrzenie nie odzwierciedlało niczego więcej niż pustkę.

– Rozumiem. Wydaje mi się, że rozumiem. Ale *dlaczego* tak długo czekałeś z opowiedzeniem tego nam? Mnie, Karolinie i Elenie? Myślałam, że jesteście moimi przyjaciółkami.

Mewa wydała z siebie przeraźliwy krzyk i odleciała.

– Jesteście. Wszystkie. Wystarczyło mi spotkanie was i od razu chciałem wam wszystko powiedzieć. Gdyby nie śmierć waszego taty. Gdy pomyślałem o tym, co musiałyście przeżyć i jak sobie z tym dałyście radę, ty w twoim sklepie, Elena i... Karolina. To było trudne. Zrozumiałem, że o tym nie wiedziałyście. Dla mojego ojca to była trauma i dopiero niedawno mi o tym opowiedział. Nie chciałem dodawać wam ciężaru. Chciałem, żebyście uniknęły tej wiedzy.

– Ale nie uniknęłyśmy.

– Nie. I za to cię przepraszam.

Docierał do mnie obraz. Tata, którego bito. Irina, którą przytrzymywano. Dzikie róże przy plaży.

– Czy twój tata wie, jak zmarł nasz tata?

Amnon przytaknął.

– Tak, wydaje mi się, że wie, ale nie wiem, jak się dowiedział. Nic mi nie powiedział, ale zachęcił mnie, żeby zgłębić ten temat. Może i to wydarzenie przyczyniło się do tego, że chciał stworzyć ten pomnik. Nie wiem. Mogę go o to zapytać, gdy wrócę do domu.

Pomyślałam o mamie, o wszystkim, czym się z nami dzieliła, i o tym, czego nie mogła nam powiedzieć. Jej mąż został przywiązany do konia na karuzeli i zastrzelony.

– O niektórych rzeczach nie chce się mówić. Sam pierwszy to powiedziałaś.

Amnon nie odpowiedział. Wyjrzał przez okno, a jego twarz oświetliło niespodziewane światło. Gdy i ja zobaczyłam dym i płomień, łapczywie wspinające się coraz wyżej i wyżej ku wieczornemu niebu, poczułam, że nic nigdy nie ma końca. Jedyne, czego mogłam sobie życzyć, to nowego początku.

Rozdział dwudziesty szósty

Już z daleka widziałam, jak iskry opadają na krzaki i zarośla, a czarne smugi sadzy latają w powietrzu. Biegłam tak długo, aż musiałam zatrzymać się, by złapać oddech. Z przyciśniętą do boku pięścią starałam się dotrzeć do mojej posesji, przygotowana na to, że wszystko, co uważałam za wartościowe i niezastąpione, właśnie się pali, zmienia w stopione bryły metalu albo wykrzywione rzeźby z plastiku. A nasza karuzela, co z niej zostało? Dymiący, brzydko pachnący stos popiołu, z którego spalone pręty wystawały niczym zapomniane miecze na opuszczonym polu bitwy?

Ulga, którą poczułam, gdy dotarłam na miejsce i zobaczyłam, że nie jest tak źle, była duża, ale krótkotrwała. Ogień pochłonął część szopy i był niebezpiecznie blisko karuzeli. Nasza ochotnicza straż pożarna dotarła już na miejsce, a węże strażackie wiły się po ziemi jak duże żmije i zionęły gaszącymi promieniami.

– Chodź tu, Mariano. Nic nie możesz zrobić.

Elena objęła mnie.

– Co się stało? Co się stało?

– Przed chwilą tu przyszłam. Wydaje się, że ogień szybko się rozprzestrzenił.

Ale idzie dobrze, przysięgam.

Nagle pojawił się przed nami Carl z rumieńcami na twarzy.

– Chyba damy radę. Z karuzelą i resztą szopy.

– Wiesz, co się stało?

Odpowiedział, że nikt jeszcze nie jest pewny.

– Wydaje nam się, że zaczęło się palić w dużym stosie gałęzi i chwastów, o tam.

Wskazał za siebie i pobiegł z powrotem do reszty. Przez trawnik słychać było krzyki, rozkazy i polecenia, podczas gdy trzaski ognia rozbrzmiewały jak pojedyncze strzały z pistoletu.

– Wyrywałam chwasty w ogródku. Ale jak to mogło się zapalić?

– Niebawem dowiemy się więcej. Nie martw się. Już prawie ugasili ogień przy szopie. Będzie dobrze, wszystko się ułoży.

Elena mówiła dalej, na przemian uspokajająco, na przemian dodając mi otuchy. Kawalek dalej, niczym cień na tle tej całej czerwieni, stała Karolina, tak blisko ognia, jak tylko się dało. Ona też tu przybiegła i nie ona jedyna. Ludzie zbierali się w dużych grupach, aby przyjrzeć się płomieniom. Stopniowo ich dostrzegałam.

Elena chwyciła mnie za rękę. Nagle pojawiła się przy nas Monica. Usłyszała

o pożarze w lokalnym radiu. Niesamowicie, jak szybko ci od wiadomości dowiadują się, co się dzieje. Czy wszędzie mają donosicieli?

– I widziałyście, że jest tu policja? Właśnie przyjechali, samochód mnie minął i zaparkował tam. Tak mi przykro! Najpierw myślałam, że to karuzela, i zaczęłam płakać. Jak dobrze, że to nie ona! Czy mogę coś zrobić, pomóc?

Nie udało mi się odpowiedzieć. Amnon dotarł kilka minut po mnie. Teraz już go nie widziałam, ale wydawało mi się, że w środku ognia rozpoznaję piekarkę i jej córkę o pięknym imieniu, tak jak wyglądały kiedyś – Tatianę o ciemnych włosach i Irinę z muszlami w dłoniach. Irinę, która może odpoczywała teraz w pokoju w pensjonacie albo, jeżeli miała możliwość wyjść, stała gdzieś wśród tych ludzi.

Dziś pomodłę się o to, żebym mogła obok kogoś spać, żeby obdarzono mnie łaską słuchania oddechu drugiego człowieka.

– Jesteś wykończona, Mariano. Wejźmy do środka.

– Nie mogę ich zostawić.

Elena była nieugięta.

– Owszem, możesz. Nic się nie poprawi, jeżeli ty się załamiesz.

Monica pokiwała twierdząco głową, a Elena chwyciła mnie pod ramię i zaciągnęła do środka. Ludzie, których twarzy nie mogłam rozpoznać, śledzili każdy mój ruch. Ktoś pokazywał mi palcem. Kiedy weszliśmy do środka, padłam w kąciku bajek, a Elena zniknęła i wróciła po chwili z jakąś tabletką i szklanką wody.

– Gaszenie pożaru idzie dobrze. Masz spaloną działkę, ale za to nie masz już chwastów i będziesz musiała zreperować szopę. Nic poważniejszego się nie stało. Carl pomoże ci w odbudowie, jeśli będzie trzeba. A jeśli miałaś szczęście, to książki akademickie Victora stały we właściwym rogu szopy i zatroszczyły się same o siebie.

Zamknęłam oczy. Jan zorganizował całą akcję naszej ochotniczej straży pożarnej. To w dużej mierze jemu zawdzięczam, że nie było większych szkód. Poza tym to Jan zda dokładne sprawozdanie dziennikarzom, gdy radio odklepie już swoje.

Ból głowy był coraz słabszy, a gdy Elena usiadła obok mnie, nie mogłam się dłużej powstrzymać. Zaczynając wiele razy od nowa, opowiedziałam o tym, co wydarzyło się wiele lat temu, a co zrelacjonował mi Amnon. Nic nie mówiła. Słuchała z zaciśniętymi ustami, a potem z opuszczoną głową. Gdy skończyłam, zapytała, czy sądzę, że mama o tym wie i czy w ogóle mamy odwagę ją o to zapytać.

Z zewnątrz słychać było krzyki i rozkazy. Może samochody muszą przejechać, przyczyny muszą zostać ustalone i oczywiście trzeba odpowiedzieć na pytania.

Może właściciel domu też powinien stać na warcie, tam na zewnątrz, ale na razie to tutaj było jedyne miejsce, gdzie byłam w stanie przebywać.

– Wolałabym tego uniknąć, ale muszę porozmawiać z Janem. O wszystkim.

– Chcesz, żebym zrobiła to za ciebie?

Potrząsnęłam głową. Elena zwróciła uwagę na to, co ja też widziałam: Jan bardzo pomagał przy gaszeniu pożaru. Był chyba wszędzie, jego polecenia dobiegały ze wszystkich stron. A to nie ułatwiało opowiedzenia mu o tym, co jego własny ojciec robił jako chłopiec.

– Amnon był przecież w kościele i przemawiał na spotkaniu dla emerytów. Kto wie, może wtedy stał przed ludźmi, którzy kiedyś bili swoich kolegów i koleżanki, aż lała się krew. Najgorsze jest to, że Torsten był jednym z nich. Kiedy byłam u niego po śmierci George’a, leżał w łóżku i mówił o różnych rzeczach. Wtedy powiedział, że gonili ich cierniowymi gałązkami. Ale kiedy zapytałam, o co chodzi, nie chciał mi wytłumaczyć.

Elena potrząsnęła głową. Torsten. Jakie to smutne. Ale z nim też musimy porozmawiać, nawet jeżeli to będzie trudne dla nas wszystkich.

Poszła po koc i przykryła mnie, mówiąc, że Jan prawdopodobnie nie wiedział więcej od nas o tym, kto zrujnował życie mamy Iriny, niszcząc jej dom i piekarnię. Na pewno były takie rzeczy, których dziadek Jana nie opowiadał jego tacie i których ojciec Jana z kolei nie przekazywał mu inaczej niż poprzez określone opinie i wartości.

Wyciągnęłam się pod kocem. Dźwięki dochodzące z zewnątrz były spokojniejsze. Elena rozglądała się po sklepie.

– Pamiętasz, jak siedziałyśmy w rogu i zgadywałyśmy, co ludzie kupią? – zapytała nagle.

Pamiętałam. Siedząc w kucki, obserwowałyśmy klientów i starałyśmy się ich przejrzeć. Karolina była w tym najlepsza. Podczas gdy Elena i ja dzieliłyśmy się szeptem spostrzeżeniami, ona gapiła się i gapiła, nie myśląc o tym, że może to zostać odebrane jako niegrzeczne i dziwne. Potem potrafiła precyzyjnie powiedzieć, że ta osoba kupi kulki, za to druga lalkę, a trzecia książkę. Ta kobieta kupi blok rysunkowy i da się przekonać do kupna kredek, mimo że w domu są stare, które by wystarczyły. Za to ten chłopiec nic nie dostanie, a ta rodzina już nigdy nie wróci do sklepu.

Elena powiedziała, że dopiero dużo później zrozumiała, iż były dzieci, które uważały, że mamy szczęście – mieszkaliśmy w miejscu, do którego one mogły przyjść dopiero, gdy usilnie o to prosiły.

– Moja koleżanka z klasy z podstawówki jakiś czas temu opowiedziała mi, że gdy byłyśmy w szkole, zawsze zazdrościła nam, że miałyśmy dostęp do wszystkiego w sklepie. Myślała, że wolno nam było czytać każdą książkę, odbijać

wszystkie piłki, grać w gry, otwierać kartony i przymierzać maski oraz kostiumy. Chciałam jej powiedzieć, że tak nie było. Później jednak dotarło do mnie, że to prawda. Mama nigdy nie wyciągała nam z rąk nowych książek, nie kazała odkładać na miejsce lalek ani kostiumów. Była niesamowita, nie przejmowała się błahostkami, oszczędzała siły na ważniejsze sprawy.

Naciągnęłam na głowę koc. Pomyślałam o opowiadaniu Amnona i o pożarze pod moim domem. Czy starczy jej teraz siły, gdy czuje się tak, jak się czuje? W półśnie słyszałam, jak Elena zastanawiała się, czemu dziadkowie tu wrócili. Dobrze się tu czuli – tak zrozumiała po usłyszeniu historii Amnona.

– Ale skoro tatę tak bili? Czemu chcieli tu zamieszkać? Czy myślisz, że tata nic nie powiedział? Może piekarka zatrzymała się kawałek od ich domu, a on wrócił sam z podrapaną twarzą i powiedział, że się z kimś pobił. Może podobne traktowanie spotykało go częściej, a to wydarzenie nie było wcale gorsze od następnych.

Odpowiedziałam cicho spod koca, że mogło być tak, że tata nie opowiedział w domu o tym, co przytrafiło się jemu i jego przyjaciółom, bo wtedy dziadkowie może by się wyprowadzili, a Irina i tata Amnona zostaliby tu sami. Tata nie mógł przecież wiedzieć, że Irina i jej mama wkrótce zostaną stąd wygnane.

Ojciec Amnona tu nie powrócił, ale nasz tak. Osiedli tu jego rodzice i on sam zdecydował się tu zostać po poznaniu naszej mamy. Tutaj ponownie spotkał tatę Jana i nawet pomagał mu w stajni. Czy rozmawiali o dawnych dziejach? Czy padły jakieś przeprosiny, wytłumaczenia? Czemu byłam taka pewna tego, że nad wszystkim rozciągnięto zasłonę ciszy? Zapytałam Elenę o jej zdanie. Zgadzała się ze mną. Nikt nic nie powiedział – tak podpowiadały jej wcześniejsze doświadczenia.

W mojej głowie coś trzaskało i trzeszczało. Pomimo protestów ze strony Eleny wstałam, otworzyłam drzwi i zrobiłam kilka kroków przed siebie. Poza paroma małymi płomykami wszystko wydawało się ugaszone. Kiedy zobaczyła mnie Karolina, ruszyła w moją stronę z zaciśniętymi pięściami. Pachniała dymem, a jej sukienka miała małe dziurki od żaru. Wciągnęłam ją do środka i zamknęłam drzwi. Wykończona zdjęła buty. Trzęsąc się, powiedziała, że policja właśnie bada teren. Niedługo tu przyjdą.

Elena poszła na górę do kuchni. Chętnie oszczędziłabym tego Karolinie, ale czułam, że nie ma na to czasu. Chciałam jej opowiedzieć historię Amnona, zanim wyjdziemy zobaczyć szkody. Pokiwała głową. Amnon przyszedł do niej i powiedział, że rozmawialiśmy o naszych ojcach, nim zauważyliśmy, że się pali. Zaczęłam więc moje opowiadanie, a gdy skończyłam, moja siostra wyglądała na zagubioną.

– Biedactwo. Najpierw to usłyszałaś, a potem... pożar... Przepraszam, trochę

źle się czuję.

Poszła na górę. Zapach kawy wypełnił pokój dokładnie wtedy, gdy do środka weszło dwóch policjantów. Byli to ci sami mężczyźni, którzy odwiedzili mnie wcześniej. Powiedzieli, że nic nie wskazywało na to, żeby ogień podłożono celowo, ale oczywiście ktoś musiał to zrobić. Może podrzuciono tu jeden albo kilka niedopałków. Czy widziałam coś podejrzanego?

Kiedy powiedziałam, że nie było mnie wieczorem i dom stał pusty, pokiwali głowami. Okazja czyni złodzieja. Mógł to jednak być także ktoś, kto po prostu przechodził i nieostrożnie wyrzucił niedopałek. Wróć, gdy dowiedzą się więcej.

Odstawili kubki, które wcześniej podała im Elena, ale nie wyglądali, jakby mieli ochotę wychodzić. Jeden z nich zapytał, czy słyszałyśmy coś więcej o rannym ogierze. Ja i Elena miałyśmy w końcu sklepy, przez które przewijali się ludzie. Do nich zaś dotarły pewne informacje. Oczywiście było, że czynu tego dokonały osoby znające się na koniach i mające wiedzę, jak wpływają na nie różne substancje. Ktoś tak kompetentny jak weterynarz albo znawca koni. Było ich co najmniej troje.

Jeżeli mieli nadzieję na jakąś reakcję, to się zawiedli. Nie odważyłam się spojrzeć na Elenę, ale gdy wyszli, długo na siebie patrzyłyśmy. Elena oświadczyła, że jeżeli powiedzieli to, co wydawało jej się, że usłyszała, to już nic jej nie zdziwi.

– Swoją drogą, wśród ludzi nie widziałam Agnety. A ty?

– Trzy panny młode – usłyszałyśmy ze schodów.

– Zejdz tu na dół zamiast podsłuchiwać!

Karolina przeprosiła.

– Ale czuję się i wyglądam jak ciasto, które Elena przypaliła na blasze. A wy wyglądacie na równie zagubione.

Starła się zażartować i tak jak Elena skłonić mnie do myślenia o czymś innym, ale wiedza o tym wszystkim, co się stało, znów dotknęła mnie z całą siłą. Cassius, historia Amnona, pożar. Będę musiała poinformować o nim Victora. Teresa też się dowie i będzie umierać z niepokoju. Victor pewnie też.

Zmęczona oparłam się o ladę i tak stałyśmy. Elena nalała nam po kubku kawy z mlekiem.

– Co miałaś przed chwilą na myśli?

– Agneta, Carina i Lisbeth.

– Co? One trzy miałyby ukraść Cassiusa i... Nie, to nieprawdopodobne. Może Agneta. Ale Carina? I Lisbeth, ona nadal jest ranna. Czemu miałyby to zrobić, skoro wszystkie kochają Jana? Dlaczego miałyby to zrobić razem? Są przecież konkurentkami.

Elena obróciła się w stronę Karoliny, która wyglądała na jeszcze bardziej

przekonaną.

- Zastanawiałam się nad tym tortem - oświadczyła. - Trzy kobiety, trzy panny młode... W dodatku miałam dziwny sen, a teraz, gdy policja to powiedziała, wszystko zaczęło się zgadzać. Może zdały sobie sprawę, że to ktoś inny jest ich największą konkurencją. A dla Agnety kastracja chyba jest bardzo prosta. Na pewno robiła to już wiele razy. Bez wątpienia bardzo zraniła ją ta scena między tobą a Janem, Mariano. Kto wie, co sobie wyobrażała. Może wesele.

- Ale Carina...

- ... też jest zakochana w Janie i pewnie była wtedy równie zdziwiona i zagubiona. I jest przyzwyczajona do krojenia mięsa. Może ona i Agneta zrozumiały, ile znaczy dla nich Jan i jak nimi manipuluje. A z Lisbeth to wszystko stało się bardziej... sympatyczne. Jest taka bezradna, że trudno się na nią o cokolwiek zezłościć. Poza tym Jan powiedział jej chyba na tej kolacji, że ma być odważniejsza.

Elena nadal nie wyglądała na przekonaną.

- To fantastyczna historia i mogę się zgodzić co do Agnety. Może uda ci się przekonać mnie też odnośnie do Cariny. Ale biedna Lisbeth? Nie, sama nie wiem... Chociaż to prawda, rzeczywiście potrafiła Marianę.

Karolina pokiwała głową.

- W dodatku zawsze była samotna, a w szpitalu pewnie odczuła to jeszcze mocniej. Dostała szansę zabawy z dużymi dziewczynkami. Może zrobienie czegoś wspólnie z nimi i odegranie się na Janie było najbliższym, co mogła mieć z nim wspólnego. Pewnie miała nadzieję, że to szansa pozbycia się uczuć do niego raz na zawsze. Wycięcia ich.

Chciałam odpowiedzieć Karolinie, że jej teoria była jedną z najdziwniejszych, jakie kiedykolwiek słyszałam, gdy przypomniało mi się, co Jan powiedział, gdy mnie pocałował. *Takim to trzeba obciąć fiuta*. I słowa Dietera. Ogier skazany jest na samotność.

Nim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, wszedł Carl. Jego ubranie było pokryte sadzą.

- I jak to wygląda?

- Dobrze. Mieliśmy pełne ręce roboty, ratując te stare drwa. Gdyby ogień tam dotarł, nie wiem, czy dalibyśmy sobie radę. Jeżeli chcesz obejrzeć, jak to wygląda, mogę iść z tobą. Gapie już sobie poszli.

Założyłam kurtkę, a na głowę naciągnęłam kaptur. Ziemia była pokryta spalonymi stosami, drzewa i rośliny doszczętnie się spaliły, a w szopie widać było czarną dziurę. Nadal dymiło się z ziemi i parujące kłęby powietrza kłuły mnie w nos. Ale karuzela przetrwała. Była brudna, ale cała.

- To cud.

Carl pochylił się i przeciągnął po niej palcem.

– A właśnie ją umyliśmy. Trzeba będzie zrobić to jeszcze raz. Ale masz rację. Ta karuzela nie zamierza się poddać.

Kawałek dalej stało kilkoro mężczyzn. Pakowali swoje rzeczy. Wydawało mi się, że widzę wśród nich Jana, ale nie byłam tego pewna.

– Jada?

– Tak. Wrócimy jutro i sprzątniemy. Amnon prosił, żeby cię pozdrowić. Widział, że jesteś w dobrych rękach, i nie chciał ci przeszkadzać. Odezwie się.

Carl zgasił butem jakąś małą iskierkę i powiedział, że pogadał z jednym z policjantów, zanim weszli do mojego domu. Dobry chłopak, rozmawiał z nim, gdy szukali Cassiusa. Pytał o Amnona Goldsteina, więc jeżeli celem Jana było, żeby jego teorie spiskowe chwyciły, to mu się udało. Nawet jeżeli kosztowało to dwie „kulki” warte miliony. Wsunęłam swoje ramię pod ramię mojego szwagra.

– Ale część rzeczy się wyjaśniła. Na przykład moje okno. Nawet jeżeli ten chłopiec jeszcze nie przyznał się do winy. A przed chwilą Karolina przedstawiła swoją fantastyczną teorię, po tym, jak policjanci powiedzieli, że w porwaniu i kastrację Cassiusa mógł być zamieszany weterynarz.

Carl zamarł.

– Agneta? Nie, co...?

Staralam się nie patrzeć na szkody dookoła, gdy odtwarzałam to, co powiedziała Karolina. Carl wyglądał na nieprzekonanego.

– Czy to nie trochę naciągane? A swoją drogą, to nie tłumaczy, skąd wzięło się serce u Jana i oczy u ciebie. Przede wszystkim te oczy, to przez nie ten pożar wydaje się groźny. Nie chcę cię straszyć, ale *może* za to odpowiadać jedna i ta sama osoba. Musimy...

– Nie. To nie tak.

Cienki głos dochodził z drugiej strony karuzeli.

– Klaro, czy to ty?

Zbliżała się do nas jak przestraszone zwierzę i w kółko szeptała to samo.

– To nie było tak. Chciałam dobrze. Chciałam coś dać karuzeli.

Wyglądała, jakby miała się zaraz przewrócić. Zrobiłam krok do przodu i przygarnęłam ją, a ona stała w bezruchu w moich objęciach.

– Nie rozumiem, Klaro. O czym ty mówisz? Czy wiesz coś o oczach w szopie?

– Nie zrobił tego ktoś zły. Tylko ja.

Rozdział dwudziesty siódmy

Siedziałyśmy oparte o środkowy filar karuzeli. Carl poszedł do domu, do reszty.

- Już dobrze. Wszystko się ułoży. Nie jestem zła, przysięgam.
- Wzięłam je ze szkoły.
- Ale po co w szkole oczy?
- Mieli je badać na biologii.

Później słowa same zaczęły z niej płynąć.

- Kiedyś mama powiedziała, że nie spuszcza mnie z oczu. Więc zaczęłam myśleć cały czas o oczach, rysować oczy i zbierać szklane kule. Później jechałam na koniu na karuzeli, to było w zeszłe wakacje, jedno oko było poluzowane, więc zaczęłam w nim grzebać, a kiedy wypadło, wzięłam je ze sobą. Ale koszmarnie wyglądał tylko z jednym okiem, więc przyszedłam później wieczorem i wydłubałam też drugie.

- A twoja mama nic nie zauważyła?
- Zasnęła przed telewizorem.

Wtuliła się we mnie jeszcze mocniej. Pomyślałam o koniu bez oczu. Anders zauważył ich brak i zastanawiał się, co się stało. Carl też wspomniął o ślepym rumaku. Ja sama się nad tym nie zastanawiałam.

- A później?

- Czytałaś nam baśń o myszach zamieszkujących górę. Wszystko było dobrze do czasu, aż znalazły w niej złote kamienie. Wykopały je, ale gdy nic nie dawały górze w zamian, ta się zapadała.

- Chodzi ci o tę baśń, która ma dwa zakończenia? Szczęśliwe i straszne?

- Mhm. Pomyślałam, że skoro wzięłam oczy z twojej karuzeli i nic jej nie dam w zamian, to karuzela się popsuje. Nie wiedziałam, co jej dać, ale przechodziłam obok jakiejś klasy, a na biurku nauczyciela leżały te oczy. Nauczyciel przyszedł i powiedział, że to oczy krowy, które będą oglądać starsze dzieci. Później sobie poszedł i wtedy je wzięłam.

- A później...?

Znów zaczęła się trząść.

- Nic się nie stanie, obiecuję... Klaro, nic się *nie stanie*.

Pokiwała głową.

- Jeśli znalazłabyś te oczy, to wiedziałabyś, że wszystko będzie dobrze z karuzelą, że nic się nie wydarzy. Ale potem napisali w gazecie, że policja myślała, że ktoś to zrobił, żeby być dla ciebie niemiłym.

- A ty się zmartwiłaś, oczywiście.

- Tak, Anders powiedział, że mam pójść do mamy i do ciebie, ale nie chciałam nic mówić mamie...

Potrząsnęłam nią lekko.

- Ale przyszłaś do mnie i bardzo mnie to cieszy. Bardzo, bardzo mnie to cieszy.

Wcisnęła twarz w moją kurtkę i zapytała, czy może dziś u mnie spać i czy mogę zadzwonić do jej mamy. Obiecałam jej, że tak, a ona odsunęła się ode mnie i spojrzała na niebo, które wypełniała niezliczona ilość gwiazd.

Razem zaczęliśmy się zastanawiać nad tym wszystkim, co jest nad nami, nad chmurami z gazów, które dawały światło, zapalały się i gasły według systemu, o którym nie wiemy zbyt wiele. Był tam cały wszechświat, a my jesteśmy w nim tylko małymi kropeczkami. Historia taka jak ta z oczami nie miała tam najmniejszego znaczenia.

Gdy szliśmy do domu, stanęła przede mną.

- Widać, że płakałam?

Wzięłam chusteczkę i otarłam jej policzki.

- Wiesz co, teraz po raz pierwszy widzę, że masz w oczach żółte plamki. Prawdziwe kocie oczy.

- Twoje są zielone. Bardzo zielone.

Zmierziłam jej włosy i poszliśmy przez zniszczoną działkę do domu, gdzie byli już Karolina, Elena i Carl i gdzie sami się ugościli. Usiadliśmy z nimi i zjadliśmy, bo obydwie byłyśmy bardzo głodne. Nikt nie pytał, co robi u mnie Klara. Potem wyszłam na chwilę do drugiego pokoju i zadzwoniłam do Moniki.

Odebrała telefon po drugim sygnale i od razu zapytała o swoją córkę. Poszły wspólnie zobaczyć akcję gaśniczą, a potem wróciły, bo tej nocy Klara chciała spać w domu. Jednak przed drzwiami powiedziała Monice, że zapomniała czegoś i musi po to wrócić.

- Nauczyłam się już, żeby aż tak się nie martwić. Pożar był już w końcu ugaszony.

- Wszystko jest w porządku. Ale muszę ci coś opowiedzieć.

Gdy skończyłam mówić, Monica po drugiej stronie była tak cicho, że zastanawiałam się, czy nadal mnie słucha.

- Halo?

- Tak, jestem. Tylko... nie wiem, co powiedzieć. Jakbyś już nie miała wystarczająco dużo zmartwień.

Wydawała się zagubiona.

- Ale to dla mnie ulga, Monico. Nareszcie mogę o tym zapomnieć. Nawet nie wiesz, jak się cieszyłam, gdy Klara przyszła. To wszystko bardzo ułatwia.

- Dziękuję.

- Nie musisz dziękować. Klara chce tu dziś nocować i oczywiście może. Jeżeli tylko ty się zgadzasz.

Monica odpowiedziała, że mogę zdecydować i zrobić tak jak uważam, że będzie najlepiej. Teraz chciałyby porozmawiać z Klarą. Poszłam po dziewczynkę i zamknęłam drzwi. Nie otwierały się przez następny kwadrans, a w tym czasie zdążyłam już poinformować o wszystkim moje siostry i szwagra. Ich zdziwienie było mniejsze jedynie od ulgi, którą odczuwałam. Kiedy Klara wróciła, Carl poszedł do domu, a Elena i Karolina zostały, nie zapytawszy o to wcześniej ani mnie, ani siebie nawzajem.

Siedziałyśmy na kanapie, Klara między nami, jadłyśmy, opowiadałyśmy o rzeczach, które ją rozśmieszały, i oglądałyśmy stare albumy. W końcu oczy zaczęły jej się zamykać i sama poszła do pokoju Teresy. Tuląc pluszowego krokodyla, zasnęła, gdy tylko oparła głowę o poduszkę. Karolina wyjęła butelkę wina i usiadłyśmy wśród poduszek. Rozmawiałyśmy o Klarze, o dziwnych rzeczach, które my robiłyśmy jako dzieci, o Cassiusie i o tym, czy teoria Karoliny mogła być prawdziwa.

Za każdym razem, gdy mówiłam o pożarze, moje siostry zapewniały, że we wszystkim mi pomogą i mam się niczym nie martwić. Zrobiło się bardzo późno. Włączyłyśmy muzykę skrzypcową i pozwoliłyśmy jej grać dalej, gdy położyłyśmy się spać.

Rozdział dwudziesty ósmy

Nazajutrz wyszło słońce, a w dziennym świetle szkody były jeszcze bardziej widoczne. Carl przyszedł z kilkoma przyjaciółmi, zanim jeszcze zdążyliśmy dokończyć śniadanie. Inspekcja szopy wykazała, że straty były niewielkie. Kilka starych mebli, poduszki i parę kartonów, między innymi tych z książkami, które rzeczywiście należały do Victora. Wczesny poranek u nas oznaczał północ u niego, ale dobrze byłoby mieć to już za sobą.

Victor odebrał po kilku sygnałach, głos miał zmęczony. Chodząc tam i z powrotem, opowiedziałam, co się stało. Zdawkowe „aha” i „rozumiem” Victora nie zdołały ukryć jego zdenerwowania.

Już prawie kończyłam rozmowę, gdy nieoczekiwanie powiedział, że musimy porozmawiać o wielu sprawach. Cieszyłam się, że czuje to, co ja.

– Odezwij się, jak tylko dowiesz się więcej. Chyba że uważasz, że powinienem wrócić do domu.

– Nie, nie musisz. Nie ma tu nic, w czym aktualnie mógłbyś mi pomóc. W razie czego się odezwę.

Stojąc z głuchą już słuchawką w ręku, nie mogłam sobie przypomnieć, czy opowiedziałam mężowi o oczach w szopie i sercu w skrzynce pocztowej Jana. Pewnie nie, ponieważ o to nie spytał. W związku z tym uniknęłam tłumaczenia kolejnego z wielu niewyjaśnionych zachowań dziwnych ludzi – takich jak dziewięcioletnia dziewczynka, zbierająca oczy i biorąca sobie do serca morały z baśni.

Ale musiałam poinformować policję. Wybrałam numer, nadal stojąc na podwórku i patrząc, jak Carl i jego znajomi sprzątaję tuż przed moim nosem. Mężczyzna, z którym rozmawiałam, wysłuchał tego, co miałam do powiedzenia, i nie zadawał żadnych pytań. Później powiedział, że podjadą do domu Moniki albo poproszą ją o przyjechanie z córką, żeby wszystko zostało udokumentowane i dopiero wtedy mogą zakończyć sprawę. Nic więcej nie mogli zrobić. Dziewczynka jest nieletnia i rozumiał, że nie zależy mi na wyciągnięciu konsekwencji. Dodał, że mogę się cieszyć zarówno z tego, że sprawa jest zakończona, jak i z tego, że nie było to coś gorszego.

A jednocześnie nie mógł nie czuć się rozczarowany dzisiejszą młodzieżą. Skąd biorą te wszystkie pomysły? Ale może i kiedyś ludzie byli równie podli. Może po prostu już o tym zapomniał. W tym świecie człowiek szybko się starzeje, a wszystko, czego zdąży się nauczyć, starcza tylko na chwilę. Dotyczyło to zwłaszcza wiedzy na temat innych ludzi.

Na moje bezpośrednie pytanie odpowiedział, że nie mają żadnych podejrzeń, kto podrzucił Janowi serce. Na wszelki wypadek zapytają o to dziewczynkę, ale nie wydaje się, by te dwa wydarzenia były w jakiś sposób ze sobą powiązane. Chyba że czytałam też dzieciom baśnie o sercach w skrzynkach pocztowych.

Była jeszcze jedna rzecz, którą musiałam zrobić. Odwiedzić Jana. Przez chwilę zamierzałam do niego zadzwonić i poprosić, żeby tu przyjechał, ale później zmieniłam zdanie. Tutaj będą nam przeszkadzać. Skupi się na pożarze i wszystko będzie bardziej dramatyczne niż naprawdę jest. Poza tym, jeżeli gdzieś wydawał się się znośniejszy, to właśnie na swoim gruncie.

Przechadzałam się po zniszczonej działce. Krzaki pewnie odrosną dopiero za kilka lat, a trawa w te wakacje będzie zielona tylko miejscami. Ale dźwięk uderzeń młotka, który właśnie dotarł do moich uszu, był uspokajający. Gdy się zbliżałam, Carl zszedł z drabiny i powiedział, że już wiedzą, co trzeba zrobić. Niedługo wszystko znów będzie zadaszone. Spalone rzeczy można chyba wyrzucić, ale lepiej, żebym jeszcze je przejrzała.

Później poszedł ze mną do karuzeli i wskazał kilka miejsc, w których ucierpiała farba.

- Karolina będzie musiała wkroczyć do akcji. Takie precyzyjne malowanie idzie jej lepiej niż mnie. Nie będzie ze mnie Renoira, ale ciekaw jestem, czy Renoir potrafił reperować szopy uszkodzone przez pożar.

- Bardzo się cieszę, że to ty stoisz przede mną, a nie Renoir. Naprawdę jestem ci taka wdzięczna. Za twoją pomoc wczoraj też.

Carl napiął mięśnie i powiedział, że to chyba oczywiste. Teraz, gdy już wiedział, że pożar nie ma nic wspólnego z oczami, sam też czuł się lepiej. Był nawet w stanie uwierzyć w niedopałek, który wylądował w niewłaściwym miejscu, albo że szedł tędy jakiś idiota, któremu coś strzeliło do głowy.

- Gdzie są Karolina i Elena?

- Poszły do pensjonatu, gdy zobaczyły, że jesteś zajęta. Elena uznała, że powinna zajrzeć do tej starszej pani. Ale mają wrócić.

Właściwie było mi to na rękę. Powstrzymałyby mnie albo poszłyby ze mną.

- Powiedz im, że idę na chwilę do Jana.

- Pójść z tobą?

Carl powiedział, że Elena wtajemniczyła go w tę starą historię, gdy wczoraj rozmawiałam przez telefon z Monicą. Rozumiał więc, że mamy o czym rozmawiać. Ale nawet jeżeli Jan nie był aniołem, nie można go było obwiniać o to, co robił jego ojciec jako dziecko. Wczoraj przy gaszeniu pożaru pracował za dwóch. To on zorganizował większość akcji.

- Tak, wiem. Zamierzam mu za to podziękować.

Carl pokiwał głową. On sam uważał, że atmosfera ostatnio trochę się

uspokoila. Ludzie nie wydawali się już tak agresywni, a starsze panie nie wchodziły kupować bułek parami. Gdy to robiły, były niebezpieczne. Prowadziły analizy i głębokie dyskusje. Ten, kto nie został w nie wciągnięty, był szczęściarzem.

– Ale Elena mówi, że biznes na tym korzysta. Obroty majowe mogą być lepsze niż świąteczne, jeżeli dalej będzie tyle wypadków. Czy wiesz, że ma masę zamówień na torty rozwodowe i najlepiej, jeśli będą jeszcze bardziej dramatyczne?

Uśmiechnęliśmy się do siebie, dałam mu klucze do sklepu i powiedziałam, że gdyby przyszedł jakiś klient, może podawać cenę, która będzie mu się wydawała odpowiednia. Carl zagwizdał i powiedział, że potraktuje to dosłownie. Mógłby zrobić tak, jak jego biznesowy kolega, gdy podaje kwotę. Dodać jedynekę na początku albo zero na końcu.

Świadomie wybrałam inną drogę do Jana niż zwykle. Nie chciałam ryzykować spotkania kogoś, kto chciałby mi trochę współczuć. Może tata znał ścieżkę, którą właśnie szłam – przez pole, nad morzem, z niezwykłym jak na tę okolicę widokiem. Dookoła latały jasne motyle, zwiastujące słoneczne lato tym, którzy w to wierzą.

Prawie zmieniłam zdanie i pomyślałam, że może jednak pójdę do mamy i dam się jej pocieszać. Usłyszała podsumowanie pożaru z symboliczną liczbą szczegółów i nie skomentowała tego inaczej niż tylko pytając czystym głosem, czy dobrze się czuję. Ale szukanie u niej ucieczki byłoby tchórzostwem. Skręciłam w kolejną nieznaną ścieżkę, nie mając pewności, czy to właściwy kierunek, aż nagle zobaczyłam posiadłość Jana z zupełnie innej strony. Stąd wydawała się jeszcze większa. Kilka koni biegało po padokach, ale nigdzie nie było widać właściciela. Przyszło mi do głowy, że jeszcze nigdy nie pukałam do domu, aby go znaleźć. Zawsze był na zewnątrz.

Ale po okrążeniu stajni weszłam bez uprzedzenia. Jan siedział przy stole kuchennym, a przed sobą miał pudełko z gotowym jedzeniem. Posiłał się, czytając gazetę, i spojrzał na mnie dopiero, gdy stanęłam tuż obok niego.

– Co tu robisz?

– Dziękuję za miłe przywitanie.

Jan odsunął od siebie pudełko z jedzeniem. Odruchowo spojrzał na swoją bluzę, tak jakby chciał sprawdzić, czy się nie oblał.

– Tylko się zdziwiłem. Gdybyś się zapowiedziała, rozłożyłbym czerwony dywan.

– Na pewno jeszcze znajdzie się ku temu okazja.

– Na pewno. Chcesz coś?

Nim zdążyłam odpowiedzieć, wrzucił pudełko do zlewu i wytarł stół. Udało

mu się upiec szarlotkę, jeżeli to mogło wystarczyć. Przepis jego mamy. Czasami miał na nią taką ochotę, że przygotowanie jej było warte zachodu. Usiadłam, podczas gdy on zaczął nakrywać do stołu.

– Chcę zacząć od podziękowania ci za twoją wczorajszą pomoc.

– Ależ proszę. Chętnie pomógłbym i dziś, ale muszę być tutaj.

– Nie trzeba. Carl jest na miejscu. Ale wszyscy mówią, że to ty jesteś odpowiedzialny za gaszenie pożaru.

– Jak się czujesz?

– Lepiej. Najpierw byłam w szoku. Ale wszyscy byli tacy mili. Swoją drogą, ładnie tu. Chyba nigdy nie byłam u ciebie w kuchni.

Jan nie odpowiedział, ale jego dłoń dotknęła mojej, gdy podał mi kawałek szarlotki. Czując się trochę nieswojo, zapytałam, czy policja dowiedziała się czegoś więcej o Cassiusie.

– Nie. Nadal nad tym pracują, tylko tyle wiem. I chyba tylko tego mogę się spodziewać.

Najwyraźniej nie chciał mówić o tym, czy mu powiedzieli, że mógł być w to zamieszany weterynarz. Powiedział za to, że mam pozdrowienia od Dietera i Johannes. Lady zrobiła na nich wrażenie i jej siostry też.

– Podobno ty i Elena zrobiłyście niezłe show, usuwając bazgroły ze ściany.

– Ktokolwiek nas widział, mógł nam pomóc.

To była najgorsza odpowiedź, jaką mogłam wymyślić, bo dała Janowi szansę na powiedzenie czegoś niemiłego o Amnonie. Na przykład że są mężczyźni, którzy walczą z katastrofami, i mężczyźni, którzy trzymają bezpieczny dystans.

– Wiem, że nie chcesz tego słuchać, i zamierzałam poczekać ze wspomnianiem tego, ale skoro już tu jesteś... Ktoś podpalił ten stos u ciebie i sama na pewno rozumiesz, jak źle to się mogło skończyć. Więc teraz chyba nawet ty musisz się zgodzić, że nie wszystko jest tu w porządku.

Odsunęłam od siebie talerz.

– Dwie rzeczy. Po pierwsze, wiem, kto wrzucił oczy do mojej szopy.

– Aha. Kto?

– Klara. Córnka Moniki.

– Klara?

– Tak, Klara. Może nie wiesz, ale czasami mnie odwiedza.

Mogłam teraz czerpać przyjemność z przyglądania się zmianie nastroju Jana. Od zdziwienia, przez konsternację i niemalże zawód.

– Ale skąd, do jasnej cholery, mała dziewczynka wzięła zwierzęce oczy? I kto ci o tym naopowiadał?

Przedstawiłam mu wybrane fragmenty tego, jak to się stało. Powiedziałam też, że Klara jest jaka jest może dlatego, że miała takie życie, jakie miała, ale też

dlatego że urodziła się z własnym wszechświatem, w którym planety kręciły się inaczej niż w naszym. Albo po prostu myślała i czuła trochę więcej niż inni.

Jan sprzątnął nasze talerze i usiadł. Wiedział dokładnie, kim jest Klara. Zawsze uważał, że ta dziewczynka wygląda jak ranne pisklę. Wokół jego domu było dużo gniazd i zdarzało mu się widzieć na ziemi biedactwo, które zbyt wcześnie wypadło z gniazda. Jeżeli mógł, starał się je podnieść, żeby nie dopadł go żaden kot.

– Powiadomiłaś policję?

– Wyobraź sobie, że tak.

Jan nie rozumiał chyba, że nabijałam się z siebie samej. Dostyc długo siedział, bębniąc palcami o blat stołu. Nie zadał oczywistego pytania, ale powiedziałam mu, że policja porozmawia z Klarą, czy serce w skrzynce na listy to też był jej pomysł, choć wydawało mi się to mało prawdopodobne. Policji też, po chwili zastanowienia. Jan nie skomentował tego, co powiedziałam. Chyba nawet to do niego nie dotarło.

Stwierdził, że dobrze, że te sprawy się wyjaśniły, ale w sumie nie robiło to dużej różnicy, skoro ciągle działo się coś nowego. Na przykład pożar u mnie.

– Dziwi mnie, że nie dotknęło cię to bardziej. Mógł spłonąć cały twój dom. Bazgroły na piekarni tak cię wyprowadziły z równowagi, że wkroczyłaś do akcji niczym żołnierz.

– Janie. Raz jeszcze zapytam. Czy wiesz, kto to zrobił?

– Nie odpuszczisz! Czy sugerujesz, że mam z tym coś wspólnego? Jeżeli tak, to jesteś cholernie bezczelna. Czy ten cały Amnon kompletnie zawrócił ci w głowie?

– Czy nie powiedziałam przed chwilą, jak bardzo ci dziękuję za pomoc wczoraj?

Przyglądaliśmy się sobie wściekle. W końcu Jan powiedział, że nie ma nic do dodania. Nie ma zwyczaju zmieniać zdania, chyba że ktoś udowodni mu, że jest inaczej niż on sądzi. A póki co, nikt nie przyszedł do niego przyznać się do winy.

Jan też miał na wierzchu zdjęcia. Jedno z nich przedstawiało parę stojącą przed posiadłością. Prawdopodobnie byli to jego rodzice. Ojciec Jana był znacznie wyższy od swojej żony. W jeździeckim ubraniu, w ręku trzymał palcat, a mama miała na sobie płaszcz, toczek i eleganckie buty.

– Co w sobie dusisz? Przyszłaś tu z własnej inicjatywy i jakoś nie widzę, żebyś miała ochotę sobie iść.

Z kamienną twarzą wysłuchał historii o naszych ojcach. Gdy skończyłam, wstał i poszedł do kuchni. Gdy wrócił, dyszał, jakby przed chwilą biegł. Położył przede mną dwa duże pudła i otworzył jedno z nich. Wkrótce na stole leżało mnóstwo dyplomów, artykułów, plakietek, a wśród kotylionów w różnych kolorach stały puchary.

Jan dalej wykładał rzeczy, a ja po chwili zrozumiałam, że to nagrody i wyróżnienia. Jego głos przeszedł we wściekły falset.

– Wiesz, co to? Co? No to ci opowiem. To dowody tego, jakimi wspaniałymi jeźdźcami byli mój dziadek i mój ojciec. To nagrody i wyróżnienia ze Szwecji i z zagranicy. Tu... i tu. A widzisz tu? Z wojska? Czy rozumiesz, że gdyby najechano Szwecję w trakcie wojny, mój dziadek stałby w pierwszym szeregu armii? A może jeszcze lepiej, może pomieścisz w swoim łbie, że mężczyźni tacy jak mój dziadek i mój ojciec byli częścią wojska, które w tym czasie potrafiło sprawić, że nawet tak dobrze naoliwiona maszyna jak Niemcy zawahała się, nim zaatakowała?

– Ale Janie... nie mówimy o twoim ojcu, gdy był dorosły.

Jan otworzył drugie pudło i obrócił je do góry dnem, coraz wyższym głosem zastanawiając się, co ze mną, do cholery, jest nie tak. Znamy się całe życie, a Amnona znam zaledwie kilka tygodni. A i tak byłam gotowa uwierzyć we wszystko, co powie. Z tych, którzy byli w to zamieszani, żyje już chyba tylko ojciec Amnona? Oczywiście, na pewno były kłótnie. Ale czy nie mógł tego wszystkiego wyolbrzymić tak, że nabrało to nieproporcjonalnych rozmiarów? Zgrzyty i awantury między ludźmi, którzy różnili się od siebie, występowały zawsze. A jeżeli jest miejsce, gdzie takie rzeczy załatwia się siłą, to jest to święty kraj Izrael. Mogę to przekazać Amnonowi. Może tam powinien pojechać.

– Przestań. Nie chcę więcej tego słuchać.

– Nie mówię tego złośliwie. Jestem tylko realistą, a nie naiwniakiem tak jak ty.

Podniosłam zżółkły dyplom przyznany ojcu Jana.

– Mylisz się, jeśli myślisz, że chcę obwiniać pojedyncze osoby albo słuchać wymówek. To nie o to chodzi. Myliłam się, sądząc, że to, co powiem, zmieni twój punkt widzenia. Na bardziej... ugodowy. Ale to chyba niemożliwe.

Jan też wstał. Chciał podważyć słowa Amnona tylko trochę, żebym była bardziej przyjacielsko nastawiona. Ale to też było chyba niemożliwe. Teraz pokaże mi Cassiusa, tu w zasadzie nie toleruje sprzeciwu. Jeżeli mam zrozumieć, czemu się tak zachowuje, muszę iść z nim obejrzeć jego rannego konia. Z bliska, jeżeli to pomoże.

W drzwiach obróciłam się i zobaczyłam wytarty do czysta stół, przykryty historią ojca i dziadka Jana. Jan chwycił mnie za ramię i wypchnął przed siebie.

Na zewnątrz obydwójce wzięliśmy kilka głębokich wdechów. Jan szedł szybko przede mną, nie mówiąc ani słowa. Cassius chodził po padoku dla ogierów. Wyciągał szyję i rzucał łbem. Nadal był zjawiskowy. Moje stopy zapadły się trochę w ziemię, więc Jan chwycił mnie za rękę i pociągnął w suchsze miejsce. Kawałek dalej rosła brzoza, której gałęzie pokryły się już pierwszymi przebłyskami zieleni.

- Wiesz, że ludzie przyjeżdżają go zobaczyć? Nie jakieś ciekawskie hieny, bo takich bym od razu pogonił. Tylko ludzie, którzy naprawdę kochają konie.

Wszystko nabrało wyraźniejszych konturów. Koń, padok, mężczyzna obok mnie. Brzoza. Wczorajszy dzień i dzisiejszy poranek zaczynały robić swoje. Muszę iść do domu. Jan uratował karuzelę, chciał mi pomóc. Muszę się na tym skupić. Jeszcze tylko jedno.

- Muszę już iść, ale chcę cię o coś poprosić. Obiecałam wystawić małe przedstawienie w kabarecie szkolnym. Później planowałam zaprosić wszystkich do mnie na coś do jedzenia. Jest tyle plotek po tym, co się stało. Musimy rozmawiać ze sobą, a nie za swoimi plecami.

Jan dalej przyglądał się Cassiusowi.

- Co mam robić w szkole, skoro nie mam dzieci? I chyba powinnaś wiedzieć, że nie lubię rozmawiać, gdy nie ma o czym.

- Wiem. Ale zrób tym razem wyjątek. Choćby z tego powodu, że układasz plan tego, jak ludzie mają pilnować miasteczka. Myślisz, że nie widziałam listy, którą starałeś się przede mną ukryć?

Jan wyglądał, jakby poczuł się dotknięty. Powiedział, że nic nie może obiecać. Były osoby, z którymi nie miał ochoty się widzieć. Cassius stanął przed nami. Nigdy wcześniej nie zwracałam uwagi na jego oczy.

- Janie, naprawdę chcę, żebyś przyszedł na przedstawienie.

Cassius opuścił łeb. Jan obrócił się w moją stronę. Skoro tak bardzo nalegam, to się poddaje. Rozkaz ode mnie może przyprawić o dreszcze każdego. Ale przyjdzie przede wszystkim dlatego, że go o to poprosiłam. To coś nowego i powinno zostać docenione.

Rozdział dwudziesty dziewiąty

Temat: Pożar

Ivo,

dzwoniłam i pisałam do Ciebie maile. Nie miałam od Ciebie wieści, odkąd powiedziałaś mi, że Danielowi się pogorszyło. Czy coś się stało?

U mnie wszystko jest na tyle dobrze, na ile może być, biorąc pod uwagę, że miałam pożar na działce i o mało co nie spłonęła nasza karuzela. Ktoś prawdopodobnie podpalił stertę gałązek i chwastów.

Znów wypadek? Nie sądzę, ale nauczyłam się już, że niewytłumaczalne rzeczy nie zawsze są tak straszne, jak nam się wydaje. Jesteśmy dobrzy w dostrzeganiu powiązań tam, gdzie ich nie ma – rozmawialiśmy o tym, ty i ja. Czy pamiętasz lalkarza, który w swoim przedstawieniu używał tylko butów i niczego więcej? Ludzie uzupełnili sobie resztę sami i „widzieli” na scenie stepującego tancerza. Ta umiejętność na pewno ma swoją funkcję, ale teraz nie przychodzi mi do głowy nic, do czego może być ona potrzebna. U nas przyczyniło się to tylko do powstania cierpienia.

Nie pisałam o tym, ale czuję, że chcesz wiedzieć, co u mnie słychać. Ułoży się. Już przedtem się układało. I mogę Ci wyznać coś fajnego: przedstawienie, które będziemy wystawiać dla tutejszych uczniów razem z moimi siostrami, będzie eksperymentalne i odważne.

Trzymaj się! Jeszcze raz, proszę, daj znać, czy pasuje ci ten tydzień w czerwcu. Ja chcę, chcę, chcę znów się z Tobą spotkać.

Mariana

Mail do Victora dotyczący naszego małżeństwa nadal znajdował się w skrzynce roboczej. Nigdy go nie przeczyta, ale i tak zadziałał. Maila do Ivo wysłałam jeszcze przed wyjściem z domu. Miasto spowijała mgła – uciekająca nieobliczalność, dzięki której pojedyncze elementy krajobrazu mogły zrobić nieoczekiwane wejście lub zejście ze sceny. Białe smugi otaczały drzewa i nie zdziwiłabym się, gdyby nagle wyłoniła się z nich Karolina i stanęła obok mnie.

Córka Torstena otworzyła drzwi akurat, gdy miałam zadzwonić. Wyglądała na szczęśliwszą niż ostatnio. Miała na sobie naszyjnik z dużych kulek w różnych kolorach.

– O cześć! Przyszłaś odwiedzić tatę? Jak miło, że znalazłaś na to czas. Straszna ta historia z pożarem.

– Tak, to było okropne.

Przyglądała mi się z zaciekawieniem.

- Czy wiedzą, co się stało?

- Nie, jeszcze nie. To było podpalenie, ale nic więcej nie wiadomo.

Wyglądała na zaniepokojoną i złą. Ludzie tak się zachowują i myślą, że ujdzie im to na sucho. Tak jak ci przedsiębiorcy od składowania odpadów. Są tacy, którzy uważają, że mają prawo niszczyć życie innych.

- Ale tata zawsze się cieszy, jak przychodzisz, a teraz na dodatek posprzątałam. Obydwoje się wtedy lepiej czujemy.

- Masz czas na to wszystko? Mówiłaś, że masz dużo pracy.

Wzruszyła ramionami i zaczęła szukać czegoś w torebce.

- Oczywiście nie jest lekko. Ale udało mi się wreszcie znaleźć kogoś sensownego w gminie i zdaje się, że będziemy mogli uzyskać pomoc. Wtedy jednak tata musi sobie wybić z głowy to, o czym teraz myśli.

- A co to takiego?

Zapięła torebkę i powiedziała, że najlepiej, żeby sam mi o tym opowiedział. Później podała mi rękę na pożegnanie i poszła do swojego samochodu.

Torsten siedział w pokoju dziennym. Wyglądał świetnie, w spodniach, czystej koszuli i zrobionej na drutach kamizelce. Kiedy usłyszał, że przyszedłam, wyłączył to, czego słuchał.

- Czy przeszkodziłam, gdy właśnie zaczynało robić się ciekawie?

Podszedł do mnie i odszukał moje ręce, po czym lekko je ścisnął. Powiedział, że słuchał właśnie audiobooka, bardzo się cieszy, że takie są. Zawsze kochał czytać. Ale teraz mam obok niego usiąść, bo ma mi do powiedzenia coś fajnego.

- Chciałbym jednak zacząć od tego, że bardzo mi przykro z powodu pożaru. Jakie to szczęście, że wszystko tak dobrze się skończyło.

- Tak, miałam szczęście.

Moje odpowiedzi stały się automatyczne.

- Pomagają ci?

Opadłam na sofę i opowiedziałam mu, jak było kilka dni temu i że teraz jest znacznie lepiej. Torsten powtórzył, że to bardzo przykre i że ma nadzieję, że policja niedługo złapie tego nicponia, który to zrobił. Jego dłonie wyglądały, jakby się pomarszczyły i dostały plamek jak zapomniany ogryzek od jabłka. Kiedy położył swoją dłoń na moim policzku, wydawała się chłodna. Spojrzałam w jego prawie ślepe oczy i poczułam, jak nerwy tykają we mnie jak w nerwowym zegarze.

- Co się dzieje?

- Nic. Co fajnego się wydarzyło?

Torsten uśmiechnął się. A więc kilka dni temu odwiedził go stary znajomy. Opowiedział mu o młodej dziewczynie, która chce oddać swojego psa. Ma go od kilku lat, ale teraz dostała pracę, a pies jest tak towarzyski, że nie da się zostawić

go samego. Dlatego nie widziała innego rozwiązania niż sprzedanie lub oddanie go komuś innemu. To dało mu do myślenia. Tam pies siedzi sam w domu, a tu człowiek siedzi sam i obydwójce czują się samotni. Pies ma na imię Bosse, a tu jest ogłoszenie, gdybym chciała spojrzeć.

Na zdjęciu widać było kundla nieokreślonego pochodzenia. Torsten powiedział, że mówiono mu, że Bosse to nie oczywista piękność, no i na pewno nie jest równie mądry jak George. Ale nie wie, czy potrzebuje jeszcze psa przewodnika – już nie będzie wyprawiał się tak daleko.

Pogłaskał zdjęcie Bossego, a ja poczułam, że jeżeli teraz nic nie powiem, to wrócę do domu z niezafatwioną sprawą. Myśl o zasmuceniu kogoś, kto właśnie znalazł promyk nadziei, i sprowadzeniu go do ciemnej dziury wspomnień i smutków była koszmarna. Ale musiałam.

– Torsten. Jest coś, o czym chciałabym z tobą porozmawiać. Byłam u Amnona, a on opowiedział mi o czymś, co stało się, gdy nasi ojcowie chodzili tu do szkoły.

Torsten siedział obok mnie w bezruchu. Gdy skończyłam, przez chwilę milczał. Później powiedział, że nazywała się Tatiana. A jej córka... miała na imię Irina.

Ten zapach znów tu był, zapach, którego wcześniej nie mogłam określić. Woń niewytłumaczonej winy i wyrzutów sumienia. Może powinnam była zrozumieć to wcześniej. Były znaki na to wskazujące – w pytaniach Torstena o zdrowie mamy, w jego hojności podczas zakupów w moim sklepie i w sposobie, w jaki ze mną rozmawiał. Ciągła prośba o wybaczenie czegoś, od czego on nie mógł się uwolnić.

Zgniółł ogłoszenie i rzucił nim o podłogę.

– Uwierz mi, proszę, że całe życie się za to wstydzilem. Wstydzilem się i żałowałem.

Potrząsnął głową. Prześladowało go to – wspomnienie o tym, jak gonili i bili kolegów ze szkoły. Z tyłoma rzeczami się pogodził. Z tym, jak bardzo jego żona cierpiała przy porodzie. Trzeba było ją rozciąć i nie wiadomo było, jak czuje się córka. Powolna utrata pracy. Śmierć jego rodziców. Utrata wzroku, gdy zrozumiał, że już nigdy nie będzie lepiej. Wszystko to potrafił zaakceptować, bo to były rzeczy, które niosło ze sobą życie. Ale to, co wtedy zrobił... nigdy nie będzie mógł tego sobie wytłumaczyć.

Złożył ręce na kolanach. Chciałam powiedzieć, że nic się nie stało, użyć tych słów, które pocieszyły Klarę. Ale nie mogłam. Jeszcze nie.

– Wtedy były inne czasy. Świat nie był taki jak teraz. Na każdym kroku coś przypominało o wojnie. Nie, nie braliśmy w niej udziału. Ale nie było wiadomo, czy wkrótce nie będziemy. Czy nie zaatakują nas niedługo, tak samo jak Norwegię czy Danię. Czytaliśmy to, co udało nam się dorwać, i oczywiście każdy

zastanawiał się, jak to będzie, gdy jego ojciec zostanie wezwany do wojska, żeby walczyć. Byłem jedynym chłopcem w rodzinie, jak miałbym obronić mamę i moje siostry? Byliśmy też głodni. Głód aż świerbił, powodował złość i zmęczenie. Mama starała się nakładać nam tak sprawiedliwie, jak się dało. Tata zawsze dostawał najwięcej, a ja potrafiłem gapić się na to jedzenie i myśleć, że dałbym radę zjeść to wszystko sam.

Miska przed nami wypełniona była świeżymi owocami, które najpewniej położyła tam córka Torstena, zanim wyszła. Torsten zaczął mówić o szkole. Znałam Jana, ale mogłam dać wiarę, że był marną kopia ojca. Nie chciał wierzyć w to, że człowiek może się rodzić zły. Ale gdy myślał o ojcu Jana, czuł jedynie wstyd. Ten mężczyzna nie miał skrupułów, już wtedy było to widać. Męczył wszystko i wszystkich, stojących mu na drodze. Wyrывał skrzydła muchom i szarpał dziewczynki za warkocze.

– Gdyby nie szło mu tak dobrze w szkole, pewnie nie uszłoby mu to na sucho. Ale był zdolny. Chytry, a jednocześnie kulturalny jak hrabia, świętoszkowaty, gdy patrzyła na niego wychowawczyni, a diabeł wcielony, gdy tylko nie było jej w pobliżu. Gdyby ktoś pisnął, to już stał za nim jego ojciec, to znaczy dziadek Jana. Nazywano go generałem i nosił się, jakby cały czas był przygotowany na bójkę i draństwo. Czasami jeździł konno przez wioskę w taki sposób, że ludzie musieli szybko odskakiwać na bok, żeby nie wpaść pod kopyta. Oj, ale czasami się bałem. Najbardziej tego, że będę kolejną osobą, którą będą męczyć.

– Czy męczył też kobietę z piekarni? Tatianę?

Torsten westchnął. Jego głos łamał się, gdy powiedział, że wszystko się pogorszyło, gdy wprowadziła się tu piekarka. Przywiozła ze sobą coś obcego, co przyciągało do niej ludzi. I dziewczynkę. Słodką jak cukier, z typowym dla siebie, zachwycającym urokiem. Śpiewała, miała wysoki, czysty głos, który wyróżniał ją wśród innych. Podobała mu się, ale chodziła własnymi ścieżkami. Nie rozglądała się na prawo i lewo, niezależnie od tego, jak bardzo jej nadskakiwał. Każdy chciał z nią być, ponieważ ona nie potrzebowała żadnego z nich i wcale nie dlatego, że się wywyższała.

Później przyjechała rodzina włóczągów. Przepraszam, ale tak wtedy mówiono. Wtoczyli swoje mieszkanie i rozstawili karuzelę. Prości i porządni ludzie, ale na początku kilka osób źle na nich patrzyło. Jego własna matka, wierząca, zrobiła mu kazanie, że ma trzymać się od nich z daleka, żeby nic mu nie zginęło. Chyba każdy wie, że tacy kradną, jak sroka zauroczona wszystkim, co błyszczący.

Ale atmosfera poprawiała się, a po jakimś czasie ludzie zobaczyli, że przybysze są uczciwi, a karuzela zaciekawiała i dzieci, i dorosłych. Ojciec tej rodziny, mój dziadek, przyszedł z pomocą, gdy koń zaklinował się w płocie

odgradzającym padok. Nikt nigdy nie widział nic śmiesznieszego – koń zwiślał połową ciała poza płotem, jakby był tam przyklejony. Wydawało się, że jedynym rozwiązaniem będzie spiłowanie desek, aż przyszedł mój dziadek i szeptem przywołał konia do porządku. Moja babcia umiała pleść ładne koszyki i wyrabiać inne rzeczy, więc mieszkańcy się przyzwyczaili, po pewnym czasie do mojego ojca też. Był mądry i szybko pracował pięściami – to był jego ratunek. Nawet ojciec Jana miał odwagę atakować go tylko wtedy, gdy ten tracił czujność, ale to zdarzało się rzadko.

– Czasami myślę, że na tym mogło się skończyć, gdyby nie ojciec Amnona. Adwokat, u którego mieszkał, był ważną osobą w miasteczku. Wszyscy wiedzieliśmy, że kłóci się z dziadkiem Jana w radzie gminy. Ale u niego było więcej jedzenia niż u innych. Dzieci były tam lepiej ubrane, no i wspaniałomyślnie zajmowali się ofiarami wojny. To, że dziadek Jana miał swoje zdanie na temat różnych grup ludzi, wiedział każdy i jeżeli miał ochotę, odpowiadał jak chciał na jego poglądy. Wiesz, Mariano, niektóre rzeczy są tak straszne, że nie chce się brać ich na poważnie.

Torsten jeszcze niżej opuścił głowę. Nic dziwnego, że ta trójka się polubiła – mój tata, tata Amnona i Irina. Wszystkie te dzieci, on sam też, chciały stać się częścią tej grupy, ale nikt nie sądził, by było to możliwe. Każdy znał swoje miejsce. Każdy poza ojcem Jana.

Nienawiść była w nim od początku. Zebrał ich i zażądał solidarności. Broń Boże, żeby mu odmówić. Torsten starał się w to nie mieszać aż do dnia, gdy wypełnili jego tornister końskim łajnem. Co mógł wtedy zrobić, mając mamę dorabiającą jako sprzątaczką, która po kilku dobrze przemyślanych kłamstwach ojca Jana przekazanych generałowi mogła stracić pracę? Coś powinien, oczywiście. Wszyscy powinni. Razem daliby radę, tylko że nigdy nie rozumieli, że jest jakieś „razem”. Postrzegali siebie jako samotnych we wszechświecie, w którym stajnia była instancją o takiej samej władzy jak szwedzki rząd i parlament.

Ale i tak przez dłuższy czas szło nieźle. Małe złośliwości były znośne, a mój tata był bystry. Ojciec Amnona też do głupich nie należał, a przed Iriną nikt nie chciał się ośmieszyć. Ale szpiegowali ich. Leżeli w krzakach i przyglądali się tej trójce. Patrzyli, jak się kąpali, rozmawiali albo po prostu siedzieli razem. Kiedyś tata Jana ukradł skarpetki Iriny. Nikt nie odważył się śmiać, gdy włożył je do kieszeni.

– A kiedy... Co stało się później?

– Ach, Mariano. Tamtego wieczoru głównie wygłupialiśmy się na plaży. Nie mieliśmy planu. Ale potem zobaczyliśmy, jak Irina wchodzi do wody w białej sukience, pamiętam ją. Tata Jana stanął i zaczął się jej przyglądać. Wszyscy

wybiegliśmy i zaczęła się draka. Potem ojciec Jana przewrócił się w krzaki i wtedy wszystko poszło nie tak. Możesz mnie pytać wiele razy, ale nie będę wiedział, co mi strzeliło do głowy. Nie wiem, jak to możliwe. Zerwać ubranie z innego człowieka i... Byłem bardzo zły, wściekły, a gdy usłyszałem świst uderzenia... Dziwne było to, że w tamtej chwili byłem pewien, że dobrze robię.

Torsten ukrył jeszcze twarz w dłoniach, nim udało mu się powiedzieć, że kolce rozerwały mu rękę aż do krwi. Kilkoro chłopców zdjęło koszulę, żeby móc trzymać gałązki. Ale przez tę nienawiść on sam nie czuł bólu. Nigdy nie uwolni się od wstydu za to, co zrobił. Nie tylko dręczył i znęcał się, ale uważał, że ma do tego prawo.

Czułam w sobie opór przed wyobrażaniem sobie scen, przed którymi później nie będę mogła się obronić. Wystarczająco ciężko było mi u Annona. Tyle razy spacerowałam tą plażą, słyszałam szum fal, wdychałam powietrze nasycone zapachem róż. W chłodne zimowe poranki mróz barwił kamienie i sprawiał, że woda szeleściła, a w ciepłe letnie dni słońce oślepiało i ogrzewało kamienie oraz piasek. Nie chciałam, będąc tam, widzieć taty i jego kolegów jako dzieci. Swoją traumę z dzieciństwa ujarzmiłam siłą woli i nowymi, prawie zawsze szczęśliwymi wspomnieniami z mojej karuzeli. Wyrządzenie tego plaży... Czy będę miała na to siłę?

Ale Torsten mówił dalej, trochę mocniejszym głosem. Wiele z pozostałych zamieszanych w to osób nadal mieszkało w miasteczku, pewnie sama już sobie to uświadomiłam. Ani razu żadne z nich nie mówiło o tamtym wydarzeniu. Czasami zastanawiał się, czy oni o tym zapomnieli. Nieraz budził się w nocy i myślał, że to się w ogóle nigdy nie stało. Nawet z pastorem nie miał odwagi o tym mówić. Wybaczenie grzechów... jak może być udzielone osobie, która o nie wcale nie prosi?

– Biegliśmy za nimi aż do piekarni. Tatiana wyszła na zewnątrz, złapała tatę Jana i nie pozostawiła na nim suchej nitki. Reszta z nas uciekła po kryjomu, a gdy wróciłem do domu, czułem, jakbym powoli się wybudzał. Tfu, jaki czułem niesmak podczas kolacji! Myłem i myłem ręce, ale rany od gałązek na moich dłoniach nie chciały się zagoić całymi tygodniami. Miałem kolce pod skórą jeszcze przez wiele dni po tym wydarzeniu. Całą noc po tym nie spałem. Byłem świadomy, że przyjdą konsekwencje. Potem zaczęło mi się to śnić.

Skuliłam się na sofie.

– Co się stało później?

Rano udawał chorego, ale nikt mu nie uwierzył, i musiał iść do szkoły. Tam nie działo się wiele, szeptano tylko, że coś się stało u Tatiany. Tylko ojciec Jana szczyrzył zęby. On i inne dzieci jak najszybciej wybrali się do piekarni. Ale jak ona wyglądała! Wybite okna, cała ściana pokryta obelgami i swastykami. Tatiany nie

było widać. Później zobaczył ją tylko raz przez chwilę. Przeprowadziła się i zabrała ze sobą Irinę.

– Jak myślisz, kto to zrobił?

Torsten pokręcił głową. Chodziły plotki, że to generał i kilkoro jego znajomych, ale nikt nie poniósł za to konsekwencji. Adwokat napisał kilka artykułów, które rzeczywiście opublikowano. Był zbyt mądry, aby kogoś wskazywać, ale pisał, że wszyscy jesteśmy tyle samo warci. W szkole nic się nie działo. Może nauczycielom grożono.

– A moja rodzina? Co zrobili?

– Nie wiem. Pojechali dalej, tyle mogę powiedzieć. Z karuzelą. Został tylko ojciec Amnona. Nie widziałem przedtem nikogo, kto wyglądałby na tak samotnego, ale nikt nie próbował się do niego zbliżyć. Nawet gdyby ktoś chciał, to nie miał na to odwagi. Ja też nie. Nigdy nie dałem rady spojrzeć mu w oczy ani go przeprosić. Nie brałem jednak udziału w kolejnych świństwach. Uważałem, że będzie, co ma być – z końskim łajnem w tornistrze czy bez.

Torsten przejechał dłonią po czole, gestem wskazującym na to, że wewnątrz nadal jest tamtym chłopcem z długą grzywką. Pomyślałam o moim ojcu, który miał to szczęście, że miał rodzinę i mógł stąd odejść, podczas gdy tata Amnona został tu sam, bez wsparcia rodziny, skazany na dobro innych, aż w końcu i on stąd wyjechał. Torsten powiedział, że nadal zastanawia się, czemu nauczycielka z nimi nie rozmawiała, czemu nikt z rodziców nic nie powiedział ani nie zrobił. Nic takiego sobie nie przypominał. Mimo że pamiętał sukienkę Iriny.

Za oknami mgła nadal była gęsta. Torstenowi nie robiło to różnicy. Wyznał, że ulżyło mu, że wreszcie to powiedział. Teraz będzie, co ma być. Już prawie się wygadał, gdy był tu Amnon. Coś w nim sprawiało, że chciało się być szczerym. Jakby się odzyskało... pierwotne uczucia i przypomniało sobie, kim się było i co chciało się robić. Jak się zachowywać, żeby czuć się dobrze.

Ale coś ścisnęło go w żołądku, gdy miał ubrać w słowa tamte okropności. Może to śmierć George'a wszystko zmieniała. Nie mógł otrzymać gorszej kary, o ile była to kara. Ale uważał, że już starczy. Tylko co on wie?

Gdybym mogła, powiedziałabym coś o podejrzanych charakterach, które wszyscy w sobie nosimy i które chciwie chcą nas opanować. Prawdopodobnie wszyscy jesteśmy zdolni robić rzeczy niesamowicie złe, ale też i te wspaniałe. Ale ja również nie mogłam znaleźć odpowiednich słów. Gdy obejmowałam Torstena, moje ramię było ciężkie i zdrętwiałe jak pień martwego drzewa. W końcu udało mi się wydusić z siebie, że on i mój ojciec byli dobrymi znajomymi.

– Za każdym razem, gdy go spotykałem, bardzo się starałem. I wiesz co? Powinienem porozmawiać z nim o tamtym wydarzeniu! Ale nie wiedziałem, i mam świadomość, że to kiepska wymówka, czy twój ojciec chce rozmawiać

o dawnych sporach. Na pewno przeżył wiele podłości. Nie wiedziałem, czy chce do tego wracać. A później zmarł w ten tragiczny sposób i było już za późno. To było jak przekleństwo.

W tym momencie zobaczyłam przed sobą George'a. Torsten najwyraźniej też, bo nagle zmienił temat i powiedział, że czasami tak tęsknił za George'em, że czuł fizyczny ból. Później przeprosił za taki przeskok myślowy. Śmierć mojego ojca była dla niego szokiem, tak jak dla nas wszystkich. Dużo mówiło się o gangach i o zemście.

- A tata Jana? Czy mój ojciec miał z nim kontakt?

- Nie mieli ze sobą wiele wspólnego. Czasami coś dotyczącego stajni. Ale czy kiedykolwiek przedyskutowali tamto... Neeee, nie wydaje mi się. Tak jak mówiłem, niektórym łatwiej zapomnieć niż pamiętać.

W pokoju zrobiło się ciemniej i zastanawiałam się, czy Torsten zapala wieczorem lampy, czy może oszczędza na świetle, którego nie potrzebuje. Telewizor zlewał się z szafą, na której stał, kwiatki były tylko kształtami z czarnego papieru, a obrazy wyglądały jak namalowane bezpośrednio na ścianach. Siedzieliśmy jakby we własnym świecie, bez wyjścia ewakuacyjnego, zmuszeni do zajęcia się naszym tu i teraz. Torsten zapytał, czy mam na coś ochotę. Córka zrobiła mu zakupy i mógł poczęstować mnie kawą albo ciastem. Owoce stały w misce na stole.

Znów poczułam się tak jak wcześniej u Jana. Muszę wracać do domu. Zobaczyć, czy Ivo wreszcie odpisał, może zadzwonić do Teresy. Przypomnieć sobie, że w tym świecie są jeszcze szczęście i śmiech.

- Nie, dziękuję. Ale chcę cię poprosić o coś innego. Będę wystawiać teatrzyk lalkowy w szkole z Eleną i Karoliną. Chciałabym, żebyś przyszedł. Wiem, że nie zobaczysz, co dzieje się na scenie, ale usłyszysz. Mama może siedzieć obok ciebie i być suflerem.

- Teatr lalek? Neeee... dawno na czymś takim nie byłem. Ostatni raz byłem na operze. *Carmen*.

- To dla mnie ważne.

Przez chwilę milczał, aż w końcu powiedział, że oczywiście przyjdzie, skoro tak mi na tym zależy. Swoją drogą, zawsze taka byłam. Łagodna z zewnątrz, zdecydowana w środku. Wstaliśmy i gdy podniosłam z podłogi zgniecione ogłoszenie i mu je podałam, ścisnął je tak, jakby nie chciał go nigdy upuścić.

Nie miał zielonego pojęcia o tym, że córka Tatiany, Irina o pięknym głosie, wróciła i mieszkała w pensjonacie, rzut beretem od jego domu.

Rozdział trzydziesty

Na szkolnym podwórku przywitał nas nauczyciel zastępujący Lisbeth i pomógł nam zanieść torby i walizki do auli. Gdy wchodziliśmy na górę, nasze kroki niosły się echem po kamiennej klatce schodowej. Będzie pełna sala, a cała szkoła wręcz tryska energią.

Nauczyciel otworzył ramieniem ciężkie drzwi i przytrzymał je, abyśmy mogły wejść do środka. W auli panowały charakterystyczny zapach i atmosfera oczekiwania. Dookoła biegała młodzież. Pokrzykiwali do siebie, wydając i przyjmując polecenia. Jeden z chłopców miał grać pajaca – miał czerwony nos i duże buty. Inni przymierzali peruki. Kilkoro dzieci przywitało się z nami radośnie. Wydawało mi się, że przemknął gdzieś chłopiec, który wybił moją szybę, ale gdy mnie zobaczył, zniknął za parawanem.

Wysokie okna auli wpuszczały stłumione wieczorne światło. Zamarłam w przejściu i myślami wróciłam do czasów przedstawienia o wróblu, które mój tata wystawiał dla całej szkoły wiele lat temu. Później wszyscy stali na podwórku i rozmawiali o strasznym potworze, który wyskoczył ze skrzyni. Rok później tata już nie żył, a potem, podczas różnych spotkań w auli, w których uczestniczyłam, trudno było mi zrozumieć, co mówią inni. Przeszkadzał mi wróbel, a potwór ryczał głosem taty.

Elena i Karolina poszły do pomieszczenia, które nam przydzielono. Przedzierałam się między dziećmi i dorosłymi, a gdy znalazłam swoje siostry, one już budowały rekwizyty, przedstawiające laboratorium i burdel. Karolina podszywała tkaninę w miejscu, w którym puścił szew. Ze szpilekami w ustach zapytała, czy mama już przyszła.

– Jeszcze nie. Właściwie to się martwię.

– O nią?

Kilka szpilek spadło na podłogę.

– Nie, nie o nią. A może jednak. O innych. Co myślicie, jak zareagują?

Elena wyciągnęła ubrania z samego dołu jednego z pakunków i spojrzała na mnie.

– To przedstawienie, które wystawiamy na swój sposób. Kto zrozumie, ten zrozumie.

– Jan będzie strasznie wściekły. Jeżeli przyjdzie.

Elena wyprostowała się i rozcierała ręce, żeby się rozgrzać.

– Nie tylko on. Ale chyba o to nam chodziło?

Usiadłam. Wstałam i znów usiadłam.

– Uspokój się. Inaczej ja też zacznę się denerwować. Weź to. Poplątało się.

Elena podała mi marionetkę przedstawiającą kobietę, która miała na sobie ubrania wykańczane przez Karolinę jeszcze dzisiejszego poranka: szeroką haftowaną spódnicę, kołnierzyk z koronki i rękawiczki w różnych kolorach. Niezdarnie starałam się rozplątać sznurki, aż w końcu Elena zabrała mi lalkę i powiedziała, żebym wyszła poszukać mamy.

Ponad połowa auli była już wypełniona. Rozpoznałam kilka znajomych twarzy. Rolf i Carina siedzieli w jednym z pierwszych rzędów, a Agneta właśnie nadchodziła i wkrótce usiadła obok nich. Nie sądziłam, że uzna przyjście tutaj za warte fadygi, ale najwyraźniej wyczuła, że coś się będzie działo. Później zauważyłam Monicę i Klarę.

Gdy Klara mnie zobaczyła, podeszła do mnie, a ja pokiwałam Monice, która radośnie mi odmachwała.

– Jak się masz?

Klara, ubrana w jeansy i bluzę, wyglądała jak mniejsza wersja Andersa.

– Dobrze.

Wyglądała na zadowoloną. Oczy miała pomalowane brokatowym cieniem do powiek i tuszem do rzęs. Na jej policzku błyszczała złota gwiazdka.

– Jak ładnie wyglądasz!

– Dziękuję.

Zerknęła na swoją mamę, która gawędziła z osobami siedzącymi obok. Może przed wyjściem stały razem przed lustrem, a Klara po raz pierwszy pożyczyła od mamy cienie i tusz. Sama myśl o tym mnie uszczęśliwiła.

– Wystąpisz w jednym z numerów, prawda? Na pewno pójdzie ci dobrze.

Uśmiechnęła się do mnie i poszła.

Niepokojący ból brzucha powrócił, gdy zobaczyłam mamę wchodzącą pod rękę z Torstenem. Kilka dni temu wraz z Eleną i Karoliną podjęliśmy decyzję o opowiedzeniu jej, co przeżył tata w dzieciństwie. Gdy przyszłam, mama leżała w łóżku, ale słuchała ze skupieniem i zadała nawet kilka pytań. Gdy opowiedziałam o rozmowie z Torstenem, powiedziała, że dla niektórych nie ma większej kary niż ta, którą sami sobie wymierzają. Gdyby wiedziała, co się stało, powiedziałyby to Torstenowi już wiele lat temu. Ale ona nie знаła tej historii. Może tata nie chciał, żebyśmy źle oceniały ludzi spotykanych na ulicy.

Podeszłam do Torstena i mamy i przytuliłam ich po kolei. Obydwoje się wystroili. Torsten miał na sobie garnitur, a mama różową sukienkę. Mama usiadła i powiedziała, że to miejsce jest idealne: z przodu, tak żeby ona widziała, a Torsten słyszał. Dodała, że spokojnie mogę iść i zająć się swoimi sprawami.

– Miło, że jesteście. Przynajmniej ktoś będzie bił brawo.

Torsten wyprostował się trochę, mówiąc, że oczywiście, że zamierza bić

brawo. Na pewno nie ma ładniejszego numeru niż nasz.

Atmosfera zmieniała się. Uczniowie już się przebrali i w kostiumach krążyli za sceną, dopracowując ostatnie szczegóły. Anders też gdzieś tu był. Wiedziałam, że wszyscy jesteśmy dobrze obeznani z tym, co ćwiczyliśmy na próbach. Mimo to oczekiwania publiczności były dla mnie śmiałym wyzwaniem.

To byli żywi ludzie, nieobliczalna masa, której coś mogło się spodobać lub nie. Jednego wieczoru publiczność potrafiła krzyczeć z podziwu, a kolejnego ledwie wstawiała, by dać wyraz końcowemu docenieniu spektaklu. Widzowie potrafili podzielić się swoją przychylnością tak, że aktor na scenie błyszczał, lub okazać zupełny sprzeciw i wtedy każda wypowiedziana kwestia od razu była klapą. Nie ma żadnej przewidywalności – to ciekawe, ale też przerażające.

Gdy już miałam wracać do naszego pokoiku, zauważyłam Jana. Elegancko ubrany, w marynarce, z wahaniem stał w progu. Chciałam już iść, ale zatrzymała mnie Irina, trzymająca pod rękę Amnona, i zapytała, czy się nie spóźnili. Jeżeli tak, to nie była wina jej towarzysza. Amnon odebrał ją z pensjonatu i przyszli tu spacerem.

– Ale nie chodzę już tak jak kiedyś i nie zaradzi temu nawet najuprzejmiejszy kawaler.

Miała na sobie błękitny jak niebo płaszcz, a włosy upięła szylkretowym grzebieniem. Ludzie wokół ciągle spoglądali w naszą stronę, udając, że wcale tego nie robią. Irina położyła dłoń na mojej ręce. W pensjonacie dużo mówi się o pożarze. Wiele osób o mnie myśli, powinnam to wiedzieć.

Usiadła obok Torstena. On słuchał uważnie, gdy mu coś opowiadała. Może to, że kiedyś tu mieszkała. Znów się zgarbił, a ręce złożył na kolanach. Irina próbowała pomóc mu w zdjęciu jej płaszczu i wspólnymi siłami im się udało. Zaśmiała się perliście młodym śmiechem.

Amnon stanął przede mną. On też był elegancko ubrany. Osoby, które wcześniej przyglądały się Irinie, teraz z równie dużym zainteresowaniem patrzyły na niego.

– Jak się czujesz?

– Trochę zdenerwowana.

Amnon uniósł brwi.

– Chyba jesteś przyzwyczajona do większych scen niż ta?

– Tak, ale... wybrałyśmy coś prowokującego.

Amnon pokiwał głową. Nie dziwiło go to. W takim razie rozumie moje nerwy. Mamy wsparcie z jego strony. Niezależnie od tego, co się stanie.

– Wiem.

Mama jeszcze raz spróbowała mnie odgonić. Amnon ścisnął moją dłoń, a ja ruszyłam w stronę naszego pokoiku, gdy podbiegł do mnie Jan i zaciągnął pod

ścianę, gdzie częściowo zakrywała nas ciężka kurtyna.

– Kim jest ta starsza pani?

Krótko wyjaśniłam, kim jest Irina. Jan chyba się zdziwił.

– O cholera. Jak ją znalazłaś?

– To Amnon ją tu zaprosił.

Twarz Jana spoważniała. No tak, mógł się tego domyślić. Chodziło tu o jakiś spadek czy co? No i kiedy to się wreszcie zacznie? Musi pilnować zwierząt, a teraz już każdy wie, że stajni nie można zamykać.

– Daj sobie spokój z komentowaniem wszystkiego i wszystkich. I zachowuj się podczas przedstawienia. Muszę iść.

Jan krzyknął za mną, że nie chce, żebym czuła presję, ale ma bardzo wysokie oczekiwania.

Gdy wróciłam do naszej prowizorycznej garderoby, opowiedziałam siostrze o publiczności, a od nich usłyszałam, że był tu Anders, ale znów gdzieś poszedł. On, odtwórca głównej roli, wydawał się być najspokojniejszy z nas wszystkich. Akurat wtedy weszła Lisbeth razem ze swoim zastępcą. Miała zarumienione policzki i wyglądała wyjątkowo słodko.

– Jesteście gotowi? Uczniowie strasznie się już wiercą i chcemy zaczynać.

Obróciła się w moją stronę i chyba nieco z przymusu powiedziała, że czuje się już prawie dobrze i chętnie brałaby udział w dzisiejszym przedstawieniu. Dostała z powrotem motocykl i nie ma na nim oznak wypadku. Metal dochodzi do siebie najszybciej. Fajnie byłoby, gdyby można było natryskowo lakierować ludzką skórę, tak żeby nie zostawały na niej trwałe ślady. Podwinęła nogawkę i pokazała mi czerwoną bliznę, wijącą się niczym wąż wzdłuż jej łydki.

Powiedziałyśmy, że jesteśmy gotowe, i zostałyśmy znów same. Na zewnątrz ciągle był gwar. Pomyślałam o Ivo. Gdyby siedział na widowni, powiedziałyby mi coś, co dałoby mi nieskończoną energię i siłę. Mogłabym przekazać ją tym, którzy chcą słuchać i oglądać.

Elena wyszła sprawdzić scenę po raz ostatni. Wróciła i powiedziała, że przyszedł Carl z dziećmi. Ich najmłodszy syn występuje, więc zniknął w mgnieniu oka.

– Miło jest zobaczyć Irinę i Torstena. Zastanawiam się, czy już wiedzą, że chodzili razem do szkoły.

Karolina położyła się na podłodze i oddychała, trzymając ręce na brzuchu. Nasza szeptana rozmowa była pełna szybkich zmian tematu, po których można rozpoznać nawet najmniejszą treść. Żadna z nas nie wspominała o przedstawieniu, ale każda powtarzała w głowie swoje ruchy. Anders wszedł po chwili. Usiadł na stołku, więc Karolina wstała, by pomalować mu twarz. Z daleka słyszeliśmy, jak hałas cichnie, a jeden z nauczycieli wita publiczność na

tegorocznym kabarecie. Rozbrzmiała muzyka, a następnie krzyki i śmiechy.

Podczas gdy twarz Andersa się zmieniała, przemijały kolejne punkty programu. Lalki wisiały w gotowości, patrząc na nas i czekając, aż damy im życie. Przez otwarte drzwi słyszeliśmy niektóre sceny, widzieliśmy, jak ktoś przebiega, wyławialiśmy komentarze. Śpiewał chór, a później grupa taneczna przedstawiła numer z musicalu. Ja i Elena założyłyśmy czarne ubrania i rękawiczki, Karolina po odłożeniu farb zrobiła to samo. Mówiliśmy do siebie mało i tylko o tym, co przed nami. Rozciągałam się, rozgrzewając stawy.

Kiedy syn Eleny zaczął numer poprzedzającym nasz występ, umilkły wszystkie szepty. Jego muzyka wypełniła pomieszczenie i sprawiła, że wszystko się uspokoiło. Oczy Eleny błyszczały wyjątkowo. Była z niego dumna, wierzyła w jego talent, ale była też zdziwiona. W tej chwili poczułam, jak bardzo tęsknię za Teresą. Za Victorem też – moje zamarznęte uczucie lekko odmarzało na brzegach. Życzyłby mi powodzenia. I Ivo... Było we mnie tak wiele uczuć i życzeń. Dopiero gdy przez jakiś czas panowała cisza, zrozumiałam, że teraz nasza kolej.

Podłoga skrzypiała, gdy moje siostry i Anders zajęli miejsca na scenie za mną. Przed nami siedziała publiczność. Nie było już widać pojedynczych osób. Stali się jednym wielogłowym organizmem. Miałam już zaczynać przygotowany przez siebie wstęp, gdy moje spojrzenie napotkało inne. Amnona. Nagle usłyszałam własny głos: że kiedyś odwiedziłam miasto we Francji, które całe zmieniło się w teatr. Kilkumetrowe lalki były przymocowane do ogromnych pojazdów.

– Chodziły po ulicach. Kierowali nimi ludzie, którzy w porównaniu do nich wyglądali jak miniatutki. Lub jak lalki, jeżeli tak wolicie. Wspinali się, biegali i rzucali się przed siebie, aby lalki szły do przodu, a dookoła nich stali inni ludzie, którzy bili im brawo. Nigdy, ani przedtem, ani potem, nie czułam tak silnie, że to, czy jesteśmy aktorem, czy publicznością, jest tylko kwestią wyboru strony. Dlatego to przedstawienie chcę poświęcić mojemu tacie. Właścicielowi karuzeli, Dimitriemu.

Cisza była wymowna. Słyszałam tylko oddechy Karoliny i Eleny. Później rozległ się śmiech i nie musiałam się nawet odwracać, żeby zrozumieć, że moje siostry i Anders zaczęli grać.

Rozdział trzydziesty pierwszy

*Tak więc starałam się opisać świat publiczności.
Niebezpieczeństwo, dobro, niepewność, brud i próżności.
Jako publiczność gorzko patrzycie
na biedną marionetkę, zmęczoną życiem.
Ciągnie mnie chyba za wszystkie sznury,
gdy zapowiadam przestępstwa ponure.
I mimo że mam głowę, ręce i nogi,
to przed tą sceną uciec nie mogę.
Przez dolinę cienia zabrać was chciałam
w podróż, tak jak to sobie upodobałam.
Chciałam pokazać niepoprawność tego,
jak ktoś się staje marionetką złego.
Jeśli się odważysz, zobacz własnymi oczami,
że też jesteś, biedaku, związany sznurkami.
Może ty sam masz nad nimi dowodzenie.
I tak każdy się miota po swojej arenie.
Nie, nie zrzucaj tego, co się dzieje, na nich.
Bo możesz tylko sam siebie ganić,
gdy ktoś ci do ucha zacznie głupio podszeptywać
tak, że ty myślisz, że masz źle się zachowywać.
Posłuchaj morału lalki na koniec przedstawienia.
Jestem z drewna, ale mam dar myślenia.
Odetnij sznurek, co źle cię kieruje tam,
i kontroluj lalkę, którą jesteś sam.*

Przez może dziesięć sekund trwała cisza. Później Amnon zaczął klaskać. Następnie ktoś do niego dołączył, a potem jeszcze ktoś. Ktoś wstał.

Anders uklonił się. Jeden z nauczycieli wszedł na scenę i wręczył mu bukiet kwiatów. Chłopak uśmiechnął się tak, jakby powoli zaczynał rozumieć, że to jego publiczność oklaskiwała szczególnie, jako odtwórcę głównej roli.

Elena i Karolina kłaniały się trzymanymi lalkami. Dopiero w garderobie przytuliłyśmy się do siebie.

- Byłaś wspaniała.
- Dziękuję, wy też.

Anders wciąż chyba był szczęśliwy, gdy zdjął kostium i zaczął ścierać makijaż. Elena i Karolina wydostały się ze swoich kostiumów i zaczęły pakować nasze

rzeczy. Czułam ulgę od stóp do głów – euforię po skończonym przedstawieniu.

Do pokoju wszedł zastępca Lisbeth.

– Ależ to było wspaniałe. To, że wybrałyście tę sztukę... i sposób, w jaki ją odegrałyście, te kostiumy i... no, jestem wzruszony.

Ludzie już mu dziękowali za najlepszy jak dotąd kabaret. Nie miał porównania, ale niektóre numery były naprawdę wysokich lotów.

– Czy przyjdiesz do Mariany coś zjeść?

To Elena zadała to pytanie. Sama już żałowałam swojej decyzji. Gdy opadała kurtyna, widziałam, jak Jan siedzi sztywno, chłodny niczym posąg. Ale zastępca pokiwał głową. Lisbeth mówiła mu, że zapraszam do siebie, więc chętnie do nas dołączy. Zawsze trudno jest ochłonąć po przedstawieniu. Zwykle zajmowało mu to wiele godzin.

Wziął kilka walizek, podczas gdy Anders zebrał pudła i niósł je wszystkie razem. Kiedy weszliśmy do auli, była pusta. Tu i tam leżały zapomniane albo porzucone rekwizyty. Na podłodze przed sceną dostrzegłam czerwony nos clowna na zerwanej cienkiej gumce.

Na zewnątrz zaczął zapadać zmrok. Pozwoliłam Elenie prowadzić – sama czułam się niezdolna do odróżnienia hamulca od pedału gazu.

– Od kogo dostałaś kwiaty, Andersie?

– Od mamy i taty.

Elena weszła ostro w zakręt, widać było, że już puściły jej nerwy, gdy zaczęła mówić o tym, jak dobrze poszło. Zauważyła, że mama wyglądała na wzruszoną, a to wystarczyło, by stwierdzić sukces. Swoją drogą, mama z Torstenem mieli pójść przodem. Pewnie już są na miejscu, a jeśli nie, to zabierzemy ich po drodze.

Elena miała rację; gdy skręciliśmy na moją posesję, przed domem stała już grupka ludzi. Wszyscy zaoferowali chęć pomocy, rozdzieliliśmy więc pakunki i wkrótce potem byliśmy już w sklepie, gdzie Elena i Karolina w mgnieniu oka pochowały rzeczy i zaprowadziły gości na górę do mieszkania. Wystawiono tace z jedzeniem, odkorkowano wino, a na stole zaserwowano kawę i herbatę. Zapalono świece, a muzyka grała spokojnie w tle.

Odeszłam na bok. Słyszałam rozmowy i śmiechy, tu mnie ktoś przytulił, tam pogratulował, a ja stałam i sprawdzałam, kto jest obecny. Oczywiście moje siostry, mama i Torsten, Monica i Klara, która ani na chwilę nie odstępowała Andersa. Carl. Lisbeth i jej zastępca, zajęci poważną rozmową w jednym z rogów pokoju. Amnon, siedzący obok Iriny, uważnie napełniający jej kieliszek albo podający jedzenie, cały czas śledzący wzrokiem Karolinę, podczas gdy ona nieustannie krążyła między kuchnią a pokojem. Kilkoro nauczycieli, kilkoro starszych uczniów, dzieci Eleny i Carla.

Nie było jednak Jana. Ani Agnety, Cariny czy Rolfa.

Ale czego się spodziewałam? Szczerej rozmowy, podczas której wszyscy zainteresowani byliby obecni? W takim razie tym stanem gości osiągnęliśmy to, co było realne.

Mama przywołała mnie skinieniem ręki i zaciągnęła mnie do innego pokoju.

– Dobrze to zrobiliście, dobrze. Nigdy nie wyszło wam lepiej.

– Co powiedział Torsten?

Mama mówiła szeptem, mimo że drzwi były zamknięte. Nic nie powiedział. Ale też nie mówiła mu aż tak dokładnie, co widzi. Wiele razy kiwał głową, kiedy na koniec czytałyśmy wiersz. Bardzo chciał tutaj przyjść.

Odepchnęłam natrętną myśl i wyszłyśmy do gości.

– Cześć. Witaj! Jak miło, że jesteś.

Schodami nadciągał właśnie Bo.

– Dziękuję. Jak miło, że to zorganizowałaś. Słuchaj, muszę przyznać, że to było dobre, chociaż musimy porozmawiać na temat tej kościelnej postaci. Jeżeli miała przedstawiać mnie, to mam to i owo do powiedzenia. Ale chyba dasz radę to znieść?

– Wiesz przecież, że tak.

Bo potargał mi lekko włosy.

– To dobrze. Zgadza się z tym, że czasami się mylę. Ale nie wydaje mi się, żeby można było mi zarzucić, że milczę, gdy powinienem protestować. Jestem całkiem głośny, chyba to wiesz.

Nic nie wskazywało na to, żeby był naprawdę zły. Jedynie chętny do dyskusji.

– Wiem, Bo, i cieszę się z tego powodu. Jedzenie i picie jest na stole. Częstuj się.

Wyciągnął stołek i usiadł wśród reszty. Poszłam do kuchni, gdzie zastałam Amnona i Karolinę, stojących bardzo blisko siebie. Na mój widok wzdrygnęli się i odskoczyli. Amnon pierwszy ochłonął i powtórzył to, co już powiedział. Wspaniała gra aktorska.

– Byłem przygotowany na to, że jesteście zdolne, jeżeli chodzi o marionetki. Ale Anders... on będzie kimś. Rozglądałem się po publiczności, kiedy stał z lalką w burdelu. Wzruszył wszystkich. Przedstawienie tak niszczącej, ale silnej miłości między chłopcem a tą piękną lalką... Powiedziałem Karolinie, że musicie to wystawić w innych miejscach.

Moja siostra stała oparta o lodówkę. Miała lekko rozchylone usta. Cała promieniała.

– A jak sztuka podobała się Irinie?

– Powiedziała, że to dar zobaczyć coś tak przemyślanego i tak dobrze wykonanego.

– A czy ona zdaje sobie sprawę z tego, że Torsten był jednym z chłopców

tamtego dnia?

Później zrozumiałam, jakie to mało prawdopodobne.

– Cofam to. Oczywiście, nie rozmawiali o tym. Ale pójdę zamienić z nią słowo.

Jedzenie cieszyło się powodzeniem, tak samo jak zawartość butelek. Zrobiło się znacznie głośniejsze. Irina żywo i w uroczy sposób rozmawiała z Monicą i nie chciałam im przeszkadzać. Klara, Anders i kilkoro innych nastolatków umknęli prawdopodobnie do pokoju Teresy, do którego drzwi były teraz zamknięte. Paru nauczycieli gawędziło z Carlem. Ludzie, którzy na co dzień może nie mieli sobie zbyt wiele do powiedzenia, teraz prowadzili konwersacje. Ktoś zapytał o pożar i musiałam powtórzyć odpowiedź, której już tyle razy udzielałam. Był straszny, mogło skończyć się znacznie gorzej, nikt nie wie nic więcej.

Amnon wrócił do pokoju i usiadł obok Torstena. Zaciągnęłam Elenę do kuchni, gdzie Karolina zaczęła zmywać.

– Co z tymi, którzy tu nie przyszli?

Elena poprawiała jagody zdobiące kilka małych wypieków.

– Mogą sami siebie winić za to, co stracą. Ale nie dziwię się. Nie spodziewałam się, że przyjdą. Pewnie siedzą w swoich małych domkach i zastanawiają się, jak się do tego ustosunkować.

– Jakoś muszą w końcu zareagować.

– Ale to może zająć trochę czasu. Może nigdy się nie dowiemy, co myślą o naszej sztuce.

Spojrzałam na zegar. Było już późno, a nikt nie zbierał się jeszcze do domu.

– Miło, że przyszła Lisbeth i że Anders mimo wszystko dostał kwiaty od rodziców.

Akurat gdy miałam odpowiedzieć, z dołu sklepu dobiegł nas hałas. Mocne, wściekłe uderzenia. Zeszłam do drzwi wejściowych, podczas gdy uderzenia stawały się coraz głośniejsze, po czym przeszły w kopanie i walenie pięściami. Carl stanął nagle obok mnie.

– Kto to?

– Nie mam pojęcia.

Mój szwagier wyglądał groźnie. Ktoś, do cholery, niszczył drzwi. Carl otworzył je tak szybko, że mężczyzna stojący na zewnątrz zachwiał się i o mało nie stracił równowagi.

– Czemu, do cholery, nie otwieracie?

Jan śmierdział alkoholem, a oczy miał przekrwione. Nadal był w tej eleganckiej marynarce, tyle że teraz była porządnie ubrudzona.

– Nie jestem mile widziany? Czyżby okoliczny urwis nie był mile widziany?

– Uspokój się. Uspokój się, mówię.

Carl złapał go za rękę, ale Jan się wyrwał.

– Puść. Nie dotykaj mnie.

Jan spojrzał na mnie. Starał się skupić wzrok w jednym miejscu. Czy to nie tu jest impreza, na którą jest zaproszony, tak jak wszyscy inni?

– Jesteś pijany. Uważam, że powinieneś wrócić do domu.

Wyprostował się. Pijany? Ha! On tak rzadko sięgał po kieliszek. A tam na górze chyba więcej jest takich, co siedzą i się upijają. I rozmawiają. Rozmawiaają, naprawdę! Właśnie dlatego przyszedł. Chciał porozmawiać. Podyskutooować. Rozłożył ręce i nim zdążyliśmy go powstrzymać, on już był na schodach. Zostawił po sobie ślady z błota i żwiru.

Ruszyliśmy za nim, starając się go powstrzymać, ale Jan odepchnął od siebie Carla, a gdy tylko znalazł się na górze w mieszkaniu, wszedł do łazienki i zamknął za sobą drzwi. Goście popatrzyli po sobie, a Elena i Karolina wyszły z kuchni. Amnon stanął obok mnie i Carla pod łazienką. Wewnątrz nieprzerwanie lała się woda.

– Janie? Słyszysz mnie? Jak się czujesz?

Nie było odpowiedzi. Amnon zapukał jeszcze raz i dokładnie wtedy Jan otworzył z hukiem drzwi i wyszedł. Odepchnął Amnona i stanął przed resztą gości.

– Cześć wszystkim. Czy rozmawiacie tu sobie o tym, jak dobrze można się bawić batem?

Bo wstał powoli.

– Janie, myślę, że powinieneś...

Jan gapił się na niego.

– Co powinienem? Nic. Nic poza rozmawianiem z wami o naszej małej społeczności i o tym, jak nam się tu wiedzie. Kto jest tu miły, a kto głupi. To chyba tego chciałaś, tak, Mariano?

Jego ręce drżały, gdy obrócił się w moją stronę.

– Nasze zbiorowe sumienie, które wie, co jest właściwe, a co nie. Razem ze swoimi tak zdolnymi siostrami. Które myślą, że teeatr jest najlepszym sposobem, żeby zmienić społeczeństwo. Praca, polityka i staranie się o to, żeby ludzie brali odpowiedzialność za swoje życie, bo to tym się właśnie zajmujemy, cholerną odpowiedzialnością za nasze życie, nie są nic warte.

– Wszyscy tu doceniają twoje zaangażowanie.

Znów Bo, tym razem głosem duchownego. Jan uklonił się w jego stronę.

– Szczególnie ten, kto obciął jaja mojemu ogierowi, co?

Ciszę przerwał trzask. To Lisbeth upuściła swoją szklanekę.

– Wystarczy!

Jan nie zauważył Amnona. Wbijał wzrok w Lisbeth, która starała się wtopić w ścianę.

– Ale to ma być w porządku? Rujnowanie życia innych, nękanie ich... jak tylko znajdzie się właściwa osoba, która będzie narażona na te wszystkie cholerne...

– Przestań!

Amnon złapał go za rękę, ale Jan się uwolnił.

– Nie ruszaj mnie! Wszystko grało, dopóki się nie pojawiłeś! Wprowadzasz się tu i zaczynasz przeszkadzać... nakręcać ludzi... Notorycznie jesteś u Mariany, ale nic nie robisz, gdy ktoś jej grozi i zaczyna się palić. A ja mam siedzieć i oglądać przedstawienie, w którym czarny charakter ubrany jest w strój jeździecki i bije ludzi batem. Z powodu jakiegoś gówna, które spotkało twojego ojca, chodzisz po domach i... i... manipulujesz ludźmi, podczas gdy ja staram się dopilnować, żeby wszystko się tu polepszyło, staram się stworzyć tu nowe miejsca pracy...

Jan krzyczał tak, że aż ślina ciekła mu z ust.

– Wydaje ci się, że masz do tego prawo, co? Bo Żydom zawsze było ciężko i zawsze wszystkim jest was tak szkoda i w związku z tym macie prawo zachowywać się tak, jak wam się podoba. Jakbyśmy my nie mieli problemów...

– Powiedziałem, że wystarczy!

Amnon i Jan stali naprzeciwko siebie. Po obu ich stronach tkwili Carl i Bo. Amnon i Jan wyrzucali z siebie zarzuty. Później usłyszeliśmy płacz. To Klara wyszła z pokoju Teresy, a Amnon znów zaczął krzyczeć.

– No ładnie. Bardzo ładnie. To ci się udało, chociaż to. Przyjść tu i przerazić dziecko. Czy zdajesz sobie sprawę, co ty wyrabiasz? Jak się czują dzieci, które muszą znosić... rozumiesz, o czym mówię?

– Zamknij się. Zamknij się.

Jan mówił ciszej. Ostatnie zdanie powiedział szeptem. Zatoczył się, gdy zdjął marynarkę i zaczął rozpinać koszulę. Spadła na podłogę. Chwilę siłował się z podkoszulkiem. Nim ktokolwiek zdążył go powstrzymać, stał przed nami z odsłoniętym torsem. Umięśniony, silny. Rozłożył ręce i powoli się obrócił.

Jego plecy były pełne blizn. Wypukłych linii, źle zagojonych ran. Zniszczona i przebarwiona skóra.

I nagle przypomniało mi się, co napisał do mnie Ivo.

Znasz to uczucie, gdy pierwsze wiosenne promienie słońca dostają się do domu i ujawniają jak zniszczone, popękane i zakurzone jest wszystko? Albo gdy skryte w ciemnościach kulisy zostają oświetlone i nagle pojmujesz, co działo się na scenie? Gdy wszystkie słowa, czyny, gesty i zachowania innego człowieka stają się jasne, bo masz już ten ostatni, tłumaczący wszystko kawałek? Ach tak, to dlatego. Czasami przeklina się swą naiwność za to, że nie widziało się tego, co powinno być tak oczywiste dla wszystkich, podczas gdy w innych przypadkach odczuwa się straszny smutek, że ktoś nie chciał albo nie mógł nam czegoś

opowiedzieć.

– Biedny chłopcze. Biedny chłopcze. Co ty musiałeś znosić.

Irina.

Jan spojrzał na nią. Potem zebrał swoje rzeczy i potykając się, zszedł po schodach. Zatrzęsął drzwiami. Amnon stał przez kilka sekund. Potem ruszył za nim.

Rozdział trzydziesty drugi

Przede mną wisały dwie marionetki. Wiatr obracał nimi to w jedną, to w drugą stronę. Nie czuć było żadnych zapachów z fabryk. Została tylko delikatna, szczególna atmosfera.

Otworzyłam ostatniego maila od Ivo. Czytałam go już wiele razy, a mimo to za każdym razem nabierał nowego znaczenia. Jeden przecinek potrafił tyle zmienić, jedno „może” albo „chcę” i jedno „wkrótce” jaśniały przed moimi oczami. Tylko sens był taki sam, tak jak jego niepokój i zagubienie, gdy Ivo opowiadał o chorobie syna, która zmusiła go do odłożenia wszystkich własnych spraw, by czuwać przy szpitalnym łóżku Daniela.

Teraz, gdy Daniel czuł się lepiej, Ivo wszystko widział jaśniej. Nie chciał mnie niepokoić ani obciążać, nie chciał wysyłać pełnych zwątpienia spostrzeżeń o świecie. Zrozumiał, że przez to jeszcze bardziej się martwiłam. Obiecywał, że już nigdy nie będzie próbował oszczędzać mnie ciszą. Nadal, jeszcze bardziej niż kiedykolwiek chciał, abym przyjechała.

Temat: Podzielony teatr

Ivo,

to, co przeżywałeś, to jedna z najtrudniejszych rzeczy, jakie mogą nam się przytrafić. Wspaniale, że Daniel czuje się już lepiej.

Cieszę się, że wróciłeś do swoich przedstawień. Gdy wszystkiego innego zabraknie, pozostają refleksje i praca, tak mi mówiono i często o tym myślę. Niezależnie od tego, przez jakie osobiste zawirowania przechodzę, zawsze czuję się dobrze, gdy robię to, co kocham. Czasami myślę, że największym darem jest to, że zajmuję się czymś, co naprawdę lubię.

Nie zdążyłam opowiedzieć Ci zbyt wiele o przedstawieniu, gdy wczoraj do Ciebie dzwoniłam. Aula była pełna. Przyszło wielu naszych znajomych. Nasz numer był ostatni, więc publiczność i tak miała już za sobą wiele wrażeń, ale kiedy na scenę wszedł Anders – ten chłopiec z talentem aktorskim, o którym Ci opowiadałam – napięcie wzrosło. Był ubrany w przedzieloną na pół marynarkę, a jego pomalowana twarz w jednej połowie przedstawiała dobrego Dr. Jekylla, a w drugiej złego Mr. Hyde’a. Pamiętasz legendarną interpretację Ubu Króla Michaela Meschkego? To stąd czerpałyśmy inspirację, pozwalając Andersowi na bycie jedynym człowiekiem wśród lalek, a one same też były ubrane i umalowane tak, że miały dwie strony.

Podczas sztuki obracałyśmy je. Myślę, że z pomocą odrobiny fantazji każdy znalazł lalkę, z którą mógł się zidentyfikować, nawet jeśli chodziło tylko

o podobną fryzurę czy płaszcz. Kiedy Anders przedstawiał złego Mr. Hyde'a, trzymał bat i lał nim marionetki, które wcześniej otrzymały różne narodowe znaki rozpoznawcze, a niektóre miały zniszczone ubrania. Po tym, jak wybrzmiał nasz końcowy wiersz, minęła chwila, nim publiczność zaczęła bić brawo.

Siedzieli więc, oglądając przedstawienie o mężczyźnie, który myślał, że opanuje zło. Uważał, że jest zdolny do władania tym, co stworzył, a potem poległ, gdy uświadomił sobie swoje podwójne życie. Kiedy umilkły oklaski, wyraźnie widać było, że niektórzy byli zachwyceni, a inni... no cóż? Obojętni? Oburzeni? Nigdy nie dotrzemy do wszystkich, ale cieszymy się z każdej osoby, która bierze do siebie to, co robimy.

Później był akt drugi – spotkanie u mnie i nieoczekiwana wizyta właściciela stajni, Jana, na koniec której obnażył swoje zmasakrowane plecy. Musiał dostawać wiele ciosów, może bito go po jeszcze otwartych ranach. Od tego czasu trudno mi myśleć o czymkolwiek innym. Każdy z nas nosi w sobie coś, o czym reszta społeczeństwa nie ma pojęcia.

Gdy Jan pokazał nam swoje plecy, miałam wrażenie, że cały świat się zatrzymał. On i Amnon wyszli, ale reszta została i po nieśmiałym początku wieczoru zaczęliśmy ze sobą rozmawiać. Ostatni goście wyszli nad ranem. Pewne tematy poruszaliśmy bardzo delikatnie, ale niektórzy opowiedzieli o rzeczach bardzo osobistych.

Przez kilka następnych dni ludzie jakby się unikali, ale może tylko tak mi się wydawało. Miałam jednak wrażenie, że od moich kroków w sklepie niesie się echo, a dzieci trochę spokojniej słuchają baśni. Oczywiście wszyscy wiedzą, co się stało. Znakiem rozpoznawczym małego miasta jest to, że wszyscy wiedzą wszystko o wszystkich.

Tak, teraz nastał tu niebywały spokój. Woda w zatokach tkwi w bezruchu od kilku dni. Orkan złamał wprawdzie kilka drzew i zerwał parę dachów, ale przetrwaliśmy go. Zapach od morza wypełnia wszystkie zakamarki, a gdy wczoraj wieczorem poszłam na spacer, świecił delikatny półksiężyc. Mam wrażenie, że kocham bezwarunkowo. Bo teraz, Ivo, wiem, jak to jest. Nauczyłeś mnie tego.

Amnon wrócił do San Francisco po tym, jak, zdaje się, pożegnał się z większością mieszkańców. Z Janem też. Powiedział, że nawet jeżeli nie rozstali się jako przyjaciele, to zrobili to z pewnym szacunkiem. Jeśli dobrze rozumiałam Karolinę, to Amnon niedługo wróci. Nadal są rzeczy, o których chcę z nim porozmawiać.

Piekarnia została opróżniona z jego dobytku i rzeczy osobistych. Kiedy poszłam tam z Karoliną załatwić kilka spraw, o które prosił, nie czułam nawet

jego nieobecności. Wszystko wyglądało tak, jakby nigdy go tam nie było. Karolina była bardzo blada i włóczyła się po pokojach jak niewidzialna istota, którą stała się teraz po jego wyjeździe. Dał jej swoją menorę i za każdym razem, gdy ją odwiedzam, ma w niej palące się świece, które rozświetlają jej życie. Mnie zostawił swoje marionetki – piłeczki. Dla przyjemności i pożytku, napisał. Ja też za nim tęsknię.

Stało się też coś miłego. Odwiedziła mnie znajoma i zapytała, czy marionetki z przedstawienia są na sprzedaż. Wzięła taką, która była do niej podobna, a gdy mijałam jej dom, lalka wisiała w oknie. Kolejnego dnia przyszło więcej osób. Teraz marionetki o dwóch twarzach wiszą to tu, to tam. Jan nie kupił marionetki, nie spodziewałam się tego. Ale lepsze gałązki oliwne od cierniowych.

Niedługo pojedę do Stanów, żeby porozmawiać z Victorem i spędzić trochę czasu z moją córką. Ale najpierw przyjadę do Ciebie. Nic się nie stało, że musieliśmy to przełożyć. Zajmę się tym. Mama dziewczynki, o której opowiadałam, tej od oczu, zaopiekuje się sklepem. Już dawno nie widziałam kogoś, kto ucieszył się tak bardzo jak ona, gdy ją o to poprosiłam.

Dbaj o siebie i pozdrów swojego syna. Niedługo znów się odezwę. Wystarczy, że widzę Twoje imię, i już jestem szczęśliwa. Nawet gdy piszę je sama. Tak strasznie za Tobą tęsknię. Czy wystarczy doba w czyimś towarzystwie, aby tak dobrze uświadomić sobie, czego się chce? Tak. Tak mi się wydaje.

Twoja Mariana

Rzuciłam okiem na maila i wysłałam go, czując, jak wypełnia mnie radość. Akurat gdy miałam wychodzić, zadzwonił telefon. Po tym, czego wysłuchałam, wyszłam z domu, czując jednocześnie ulgę i zgrzyotę. Zatrzymałam się niedaleko domu i podziwiałam nową wystawę z marionetkami.

Gdy byłam już nad morzem, stwierdziłam, że zatoki były prawie puste. Pod jedną ze skałek jakaś rodzina urządziła sobie piknik. Kilkoro dzieci grało w piłkę nożną, a drogą szła starsza para, trzymając się za ręce.

Na małej plaży zobaczyłam Elenę i mamę. Siedziały na kocyku, opierając się o skałkę. Karolina brodziła w wodzie na skraju morza. Elena miała na sobie czerwoną sukienkę, a na niej kurtkę Carla. Rozpuszczone włosy sięgały jej prawie do pasa. Mama była ubrana w miękki dres i płaszcz, a we włosach miała opaskę. To ona pierwsza mnie zauważyła.

– Cześć! Nareszcie jesteś! Gdzie byłaś?

Usiadłam obok nich.

– Najpierw skończyłam pisanie maila. Później zadzwoniła do mnie policja. Wiedzą już, kto spowodował pożar.

Elena wzdrygnęła się.

- Kto?
- Ten sam chłopiec, który wybił szybę.
- Nie!

Na miejscu tego chłopca byłabym śmiertelnie przestraszona.

- Tak. Ktoś go widział, a kilkoro jego kolegów skontaktowało się z policją. Więc wezwano go na przesłuchanie i dość szybko się przyznał. Pewnie był zły, że na niego doniosłam.

- Zły za to, że powiedziałaś, że zrobił to, co zrobił.

- Wiem. Ale on i jego koledzy myśleli pewnie tylko o małym ognisku i nie rozumieli, jak szybko ogień się rozprzestrzeni. Więc podobno byli dość potulni. Myśl, że mogli spalić karuzelę, była dla nich pewnie dość straszna. Policjant nazwał ją zabytkiem i dokładnie tak jest.

Elena westchnęła głośno. Miała już dosyć ludzi.

- Więc co teraz?

- Zakładam, że pewnie poniesie jakieś konsekwencje, może jakąś karę pieniężną. Ale najbardziej zależy mi na rozmowie z nim. Chcę zrozumieć, czemu to zrobił.

- Przeprosiny chyba też ci się należą?

Karolina weszła jeszcze dalej w morze. Woda sięgała jej już dobrze ponad kolana. Moja siostra prawdopodobnie nie czuła zimna.

- Tak, ale nie oczekuję tego. Od rodziców też nie. Pewnie będą mnie tylko unikać.

Mama uścisnęła moją dłoń i powiedziała, że rozumie mój smutek. Ten chłopiec będzie o tym pamiętał i prawdopodobnie nie zrobi już niczego podobnego. Elena zapytała, czy to możliwe, że to on pobazgrał po ścianach piekarni.

- Policja o to pytała, ale zdecydowanie temu zaprzeczył. Wydaje mi się, że to ktoś, kogo rozochocili Jan i artykuł w gazecie.

- To pewnie ta straż obywatelska, który nigdy naprawdę nią nie była. Jakie to żalosne.

Elena wyrwała kwiatek razem z korzeniem, a mama przyglądała się wodzie, z której Karolina właśnie wychodziła. W jednej ręce trzymała buty. Woreczek, który przed nami położyła, był pełen muszli. Opowiedziałam jej o tym, kto spowodował pożar, i stwierdziła, że to bardzo przykre. Mała Klara i oczy, chłopcy i pożar. Ale Klara była teraz zupełnie innym dzieckiem, więc może wyniknęło z tego coś dobrego. Swoją drogą, które dziecko nie miało głupich pomysłów? My bawiłyśmy się marionetkami. No a ja musiałam bardzo przekonująco opowiadać baśń o złotych kamieniach.

Dzień wczesnego lata. Jeszcze trochę za chłodny na krótkie spodenki

i kąpiele. Ludzie spędzali czas spacerując, pływając łódką lub siedząc na świeżym powietrzu i czytając. Spokój, który zauważyłam ostatnio, trwał nadal.

– Dobrze, że mamy to miejsce, gdzie stoi karuzela – powiedziała nagle mama.

W czasach gdy w centrum miasta jeszcze było zielono, przybywali do niego ludzie ze swoimi zwierzętami i rozbijali namiot wśród domów. Oczywiście wtedy mogli liczyć na dużą publiczność. Potem pojawił się asfalt i cyrki muszą teraz rozstawiać namioty na obrzeżach miasta, najlepiej tam, gdzie ich nie widać i dokąd nikt nie dojedzie. A jak będzie dalej...?

Przerwała w środku zdania. Karolina położyła się na trawie. Wisiorek z karuzelą spoczywał teraz na jej grdyce.

– Amnon wróci za kilka tygodni. Pozdrawia was.

– Pozdrów go od nas – odpowiedziała zadowolona mama.

Elena zapytała, co będzie z piekarnią, a Karolina odparła, że nie wie. Irina zachowa ją dla siebie na okres lata. Później jej córki zadecydują, co dalej.

– Zastanawiam się, czy Irina i Torsten porozmawiali ze sobą.

Znów mama. Spojrzałyśmy na siebie. Irina wyjechała, ale zdążyłyśmy jeszcze spotkać się na obiedzie, żeby porozmawiać o tym, co się stało. Nie wspomniała wtedy o Torstenie, a nikt nie chciał o niego pytać. Ale Karolina powiedziała, że Torsten wysłał list przez Amnona.

– Poprosił o przekazanie go jego ojcu. Najlepiej osobiście.

– Ojej. Jak myślicie, co napisał?

Elena wyglądała na zaintrygowaną.

– Nie mam pojęcia. Może przeprosiny?

– Czy możesz zadzwonić do Amnona i poprosić, żeby zajrzał do środka, zanim przekaże go dalej?

– Mamo! Wstydziłabyś się.

– Zapomniałam, jak to się robi.

Dochodziły do nas śmiechy znad wody. Jacyś śmiałkowie urządzili sobie skoki. Krzyczeli i pluskali się w wodzie. Dmuchana piłka oddalała się coraz bardziej i odpłynęłaby na amen, ale jeden ze śmiałków szybko do niej podpłynął i ją złapał. Kawałek dalej ktoś w kamizelce ochronnej ciągnął kajak.

– Rozmawiałaś z Janem? – zapytała mnie Elena.

– Nie. Natknęłam się na niego w mieście, ale tylko przywitał się ze mną i uciekł.

Jan. Bez przerwy myślałam o nim i o tym, co musiał znosić. Jak się kochał. Z podkoszulkiem na sobie. Byłam tego tak pewna, jakbym stała obok i na to patrzyła.

– Carl słyszał, że Jan już nie chce rozmawiać o kastracji Cassiusa. Absolutnie nie chce też mówić o podejrzeniach, kto mógł to zrobić. Możemy snuć teorie,

jakie tylko chcemy. Nikogo i tak nie złapią.

– Czemu nie chce o tym rozmawiać?

Elena wzruszyła ramionami. Może to zbyt kłopotliwe. Trzy kobiety, którym w dodatku uszło to na sucho. Ale wszystkie trzy wydawały się w jakiś sposób wyzwolone. A teorie spiskowe Jana runęły jak domek z kart.

– My, dorośli, powinniśmy byli zrozumieć, co się dzieje, gdy jeszcze był dzieckiem – powiedziała mama.

Oddychała ciężiej, wydawało się, że z trudem łapie powietrze. Gdy wczoraj do niej zajrzałam, była na przemian obecna i zagubiona. Stare wspomnienia i anegdotki powracały do niej jak szczątki wraku na plażę. Kilka razy poruszała temat przedstawienia. Rozwiązanie, które wymyśliłyśmy na scenie, było genialne. Ledwo nas widziała na tym ciemnym tle, a lalki prawie świeciły. Widok Andersa, gdy najpierw pocałował narzeczoną, a potem bił inną kobietę, mroził krew w żyłach. Nawet ona zapomniała, że patrzy na marionetki.

Znów zaczęła mówić, rozglądając się dookoła.

– Prawda, że teraz częściej robi się ciemno niż kiedyś?

Objęłam ją i poczułam, jak bardzo schudła. Życie powoli z niej uciekało. Karolina usiadła, podciągnęła kolana pod brodę i oparła o nie głowę. Elena przyglądała się wodzie.

– Ale tata zrozumiał. Tak, w końcu zrozumiał i dlatego zmarł. Ten sam mężczyzna, który bił jego, bił też swojego syna. Tak było. Tak właśnie było. Pojęłam wszystko, gdy zobaczyłam jego plecy. Wreszcie to pojęłam.

– Mamo? Co z tobą?

Pokiwała głową. Potem zmarszczyła czoło.

– Mariano, musisz zamykać sklep bardzo dokładnie. Chyba tak robisz? Bo jak nie, to może stać się coś niebezpiecznego. Moje drogie, pamiętacie włamanie tuż przed śmiercią taty? Ci ludzie, którzy to zrobili, znali się na rzeczy, bo wzięli tylko przedmioty o wartości kolekcjonerskiej. Tata cały czas to powtarzał. Policji, tak właśnie, policji! Wszystkim. No tak. Ale nie słuchali! Tak się zezłościł... Czuł, że mu coś grozi. Nam, jego rodzinie...

– Mamo, źle się czujesz?

Elena pochyliła się nad nią. Mama potrząsała głową. Teraz już wszystko rozumiała. Wszystko było jasne, Jan pomógł jej to zrozumieć. Nawet teraz pamięta, co powiedzieli policjanci. Że to wszystko była wewnętrzna robota. *Wewnętrzna*. Chodziło im o to, że grupy włóczęgów nawzajem się okradają, to o to im chodziło. Tak w każdym razie powiedział tata. Siedzieli z założonymi rękoma, wierząc w to, co mówią. A to było kłamstwo! Zawsze tak było. Nie tylko poniżano ludzi takich jak on, ale nie zwracano też uwagi na wykroczenia przez nich zgłaszane.

Z kącika jej ust popłynęło trochę śliny. Elena szepnęła, że powinniśmy wrócić z mamą do domu, ale ona od razu zaczęła protestować. Nie, nie do domu, jeszcze nie! Tak wygodnie siedzi, no i musi skończyć opowiadanie. Tata pojechał na komendę i wdał się w kłótnię, nie miał zwyczaju tak robić, ale tego wszystkiego było za dużo, o jeden raz za dużo. I Jan, mały Jan, nareszcie zrozumiała, nareszcie...

- Co było z Janem?

Karolina i Elena siedziały w bezruchu. Wszystkie trzy myślałyśmy, że mama może w każdej chwili zniknąć w swoich mgłach. Słońce niedługo zajdzie. Mama spojrzała na mnie zdziwiona. Mały Jan... tata... my byliśmy nad wodą, a ona i tata robili sztuczki. Tata miał na sobie białe rękawiczki, chodził tam i z powrotem. Wtedy mały Jan przyszedł cię szukać, Mariano, mówię przecież, że zawsze cię lubił. Na ramionach miał duże siniaki, a gdy tata zapytał, co się stało, powiedział, że się przewrócił.

- Tak? Co stało się później?

Moje serce biło coraz mocniej.

- Wasz tata przyglądał się tym siniakom i zapytał, czy ktoś był dla niego niedobry, ale mały Jan tylko kręcił głową. Ja poszłam w swoją stronę, a tata i Jan zostali, a później zobaczyłam, jak chłopiec biegnie po drodze. Tata wyszedł do karuzeli. Grała muzyka, a później zniknął... On musiał widzieć plecy, musiał je zobaczyć i musiał pójść po broń.

- Widziałaś to?

Głos Eleny był spięty. Mama przyglądała się jej, jakby jej prawie nie znała. Sąsiadka w kuchni i muzyka... Myślała, że to tata pracuje przy karuzeli... nikt nie widział... i później... nikt nie wiedział... z nami... a karuzela... gdzie by się podziała... są wszędzie, w każdym mieście... a sklep... a później... cisza... ale spokojnie, spokojnie...

Ostatnie słowa wypowiedziała szeptem.

- Mamo? Mamo?

Karolina była bliska płaczu. Elena pomogła mamie się położyć. Mama zamknęła oczy. Widziałam jej kruchą figurę, jej delikatne piękno i nagle wspomnienie wróciło, jasne i wyraźne. Zobaczyłam naszą trójkę jako dzieci i naszą mamę. Siedziałyśmy przy kuchennym stole z naszym przerażonym gościem, a tamta kobieta gadała i gadała tak, żeby żadna z nas nie wyszła i nie zobaczyła tego, co miało się stać. Swoją gadaniną o wypadku, uszkodzonym mężczyźnie, masie krwi, *było bardzo dużo krwi*, o piątym mężczyźnie, którego nie powinno tam być, prawdopodobnie dlatego że przyszedł z bronią w rękę, mieszała kłamstwo z prawdą, dając mężczyznom na zewnątrz czas, którego potrzebowali, by dopełnić swojego czynu. Musiało być ich wielu, może kilku

koniarzy pracujących sezonowo albo wezwani szybko znajomi.

Razem przenieśli zakrwawione ciało, zabite nie siekierą, a strzałem. Cicho i skutecznie stworzyli przestępstwo pasujące do nietutejszych i wierzyli, że ani ludzie w nie zamieszani, ani ich najbliżsi nie będą czuli potrzeby dzielenia się prawdą o tym, co się stało.

Tutaj zawsze mieszkali dobrzy ludzie, którzy nie strzelają do siebie i nie biją się na noże.

Czy nasz tata choć jeden raz stracił do nich cierpliwość? Czy poszedł do stajni i znalazł ojca Jana, niosąc w ręku broń, żeby ostatecznie postawić się temu, który dokuczał jemu i jego przyjaciołom, a teraz bił swojego syna? Tak. Tak było. Tak musiało być. A potem padł strzał. Może była to zbłąkana kula, a może nie.

Zbawiciel. Nasz tata. Ustawiona scena. Makabryczna karykatura, która po raz ostatni pokazała naszemu ojcu jego miejsce w społeczeństwie. Był mężczyzną, który jeździł tylko na drewnianym koniu i który nigdy nie będzie taki jak reszta.

Dziwne przestępstwo popełnione przez dziwnych ludzi.

Mama oddychała już inaczej. Wolniej.

– Tata Jana zastrzelił tatę. I nikt nic nie powiedział. *Nikt.*

Po moich policzkach płynęły łzy. Elena spojrzała na mnie zażawionymi oczami.

– Ona teraz umiera. Umiera.

Oddech. Jeszcze jeden. Karolina chwyciła rękę mamy. Ja chwyciłam drugą. Elena głaskała ją po głowie. Siedziałyśmy tak, aż jej klatka piersiowa przestała się ruszać. Patrząc na nią, uświadomiłam sobie, że są ludzie, którzy umierają z uśmiechem na ustach, gdy przeżyli już swoje życie. Podczas gdy inni umierają, żyjąc, nosząc coś ciemnego, brudnego i suchego w sobie każdego dnia.

Rozdział trzydziesty trzeci

– Czasami myślę, że żyła dłużej niż było jej to pisane, ponieważ wiedziała, że jest potrzebna do jeszcze jednego ostatecznego przedstawienia. Później zmarła, żebyśmy mogły żyć dalej, nie niepokojąc się o nią.

Karolina objęła mnie. Miała na sobie ładną ciemnoniebieską sukienkę z aksamitu. Stałyśmy na podwórku przed karuzelą. Było ciepło i świeciło słońce.

– Ta trumna jest chyba najpiękniejsza ze wszystkich, jakie zrobiłaś.

– Tak. Może. Myślałam, że będzie moją najsmutniejszą, ale wyszło inaczej. Za każdym razem gdy byłam bliska płaczu, myślałam o szalonych rzeczach, które robiła mama, i zamiast tego się śmiałam.

Wyjęła liść, który wpadł mi we włosy, i powiedziała, że jest tyle rzeczy, których nie powinno się robić, i że może cieszenie się w złym momencie też do nich należy. Ale dla niej to był właściwy moment. Wszystko inne rozczarowałoby mamę. To tak jak z tortem w kształcie karuzeli, który zrobiła Elena. Temu, kto sądził, że to nie na miejscu, należało powiedzieć, że właśnie tego chciała mama.

– A jak z Victorem?

– Dobrze. Teraz już znacznie lepiej. Nie jest już tak spięty jak wtedy, gdy przyjechał do domu. Chciał chyba czekać, aż będzie po pogrzebie, ale uważam, że dobrze zrobiliśmy, rozmawiając wcześniej. Było to bardziej szczerze.

Spojrzałam w kierunku domu, gdzie za oknem poruszali się ludzie, i pomyślałam, że dziś Victor był bardzo pomocny. Teraz odpowiadał za praktyczne sprawy, organizował i podawał jedzenie w domu, który nadal był nasz. Rozmowę odbyliśmy tu, a nie w obcym mieście, i byłam mu za to wdzięczna.

Byliśmy zgodni, bardziej niż kiedykolwiek. Rozmawialiśmy godzinami. Ledwo wspomniał o rozwodzie, a ja już kiwałam głową i mówiłam, że rozumiem. Już wtedy starałam się powiedzieć mu, że spotkałam mężczyznę, którego wkrótce planuję odwiedzić, ale wydawało się, że Victor nie chciał słuchać. Mówił zamiast tego o swojej nowej miłości, o kobiecie, którą spotkał. Pracuje na uniwersytecie i podziela jego zainteresowania, naukowe i prywatne. Rozumiał ją, a ona jego. Tak to ujął. Przynajmniej ja odczuwałam wielki smutek.

Kolejnego dnia sam zaczął mówić o tym, co powiedziała mama tuż przed śmiercią. Powiedział, że są rzeczy, których nikt nie rozumie – umiejętność pewnego wglądu w życie i prawda, które potrafią pojawić się tuż przed śmiercią. Mimo wszystko to on wiedział o mnie więcej niż większość ludzi i w tej chwili mogłam wziąć sobie do serca jego słowa o mojej rodzinie i wszystkich innych.

Zadawałyśmy sobie pytanie, czy jest coś, co możemy lub powinniśmy zrobić, żeby znowu zajęto się tą starą sprawą, ale uznałyśmy, że w obecnej sytuacji najlepiej będzie poczekać. Nasz ojciec nie żył, ojciec Jana też nie, a o reszcie nic nie wiedziałyśmy. Kobieta, która wtedy nas odwiedziła, żeby opowiedzieć o piątym mężczyźnie, zginęła wiele lat temu w wypadku, gdy jej samochód zderzył się z pędzącym pociągiem.

Może później. Prawdopodobnie później.

Victor zapytał, czy Jan jako chłopiec mógł być świadkiem tego, co się stało. Sama się nad tym zastanawiałam, ale nie potrafiłam mu na to odpowiedzieć. Nie wiedziałam. Jeżeli widział coś jako dziecko, pewnie starał się o tym zapomnieć albo bito go tak, że o tym zapomniał. Może wiedział, może podświadomie coś podejrzewał. Może to z powodu winy, którą czuł, miał potrzebę notorycznego bronięcia swojego ojca, dziadka i ich czynów.

Victor i Teresa mieli zostać jeszcze kilka dni, a potem wrócić do siebie na zakończenie roku. Wydawało się, że Teresa zdecydowała się na kontynuowanie nauki za granicą w towarzystwie Andersa. Anders już wypełniał podania o stypendia. Cieszyłam się, że zajmują się czymś, co wymaga kilku rozmów i spotkań dziennie. Wszyscy kochający się ludzie potrzebują tego raz na jakiś czas, aby złapać oddech.

Ze wszystkiego, co robiłam, odkąd wrócili do domu, najbardziej dumna byłam z tego, że nie dałam Teresie do zrozumienia, jak bardzo będę za nią tęsknić. Biegała po okolicy jak puszczony wolno źrebak, zachwycony latem na własność. Kilka razy sama włączyła karuzelę i na niej jeździła. Pozostała nam jeszcze do odbycia jedna rozmowa – o rozwodzie moim i Victora. Myśl o niej nie cieszyła mnie, ale przeczuwałam, że nie będzie to dla Teresy zaskoczenie.

W kościele moja córka przeczytała wiersz. Przypomniała nam o tym, że życie ciągle idzie do przodu. Ostatnie słowa wymawiała bardzo wyraźnie.

Wszystko śpiewa. Będziecie pamiętać. Jedźcie dalej!^[9]

Łzy parzyły mnie pod powiekami. Akurat wtedy wyszła Elena i przywołałam ją skinieniem dłoni.

– Jak się masz? Na chwilę się wymknęłyśmy.

– Wszystko pod kontrolą, goście jedzą, piją i rozmawiają o naszej mamie. Ale mów, co chcesz, wieniec od Jana był jednym z najpiękniejszych, jakie widziałam. Eksplozja kwiatów. Jak miło, że Amnon też wysłał bukiet. Twój Ivo też. Ludzie są życzliwi.

Mój Ivo. Do którego zamierzam pojechać za kilka tygodni. Napisał, że już odlicza dni, odpisałam mu, że ja też. W tej chwili zauważyłam, że Teresa idzie w naszą stronę. Objęła mnie ramieniem w talii. Miała na sobie białą bluzkę i czarną spódnicę.

- Smutno ci? – spytałam.
- Mmm.
- Czy trzeba pomóc tacie?
- Może. Zastanawiał się, gdzie jesteście.
- Zaraz przyjdę.

Elena wzięła Teresę pod ramię i poszły razem do domu. Karolina poszła za nimi. Ja zostałam. Nie mogłam się przekonać do tego, żeby wejść do środka. Zamiast tego otworzyłam drzwi karuzeli. Schowana przed światem stałam w małym pokoiku, w samym sercu, z ruszającymi się metalowymi słupami. Nadal działała.

Może karuzela przeżyje nas wszystkich. O ile kolejna generacja będzie miała siłę i ochotę przejąć nasz spadek. W chwili kiedy to pomyślałam, zdawało mi się, że czuję rękę mamy na moim ramieniu i słyszę, jak mówi do mnie, żebym pozwoliła światu, by sam się nakręcał.

Później drzwi za mną otworzyły się ze zgrzytem. Gdy się obróciłam, najpierw zobaczyłam tylko sznurki i białe rękawiczki. Marionetka ubrana w czarny płaszcz i kapelusz na głowie. Magik ukłonił się, kładąc rękę na piersi i uśmiechnął się, nawet jeżeli tylko ja dostrzegłam ten uśmiech.

Później w drzwiach pojawił się jej mistrz.

- Amnon! Ale mnie przestraszyłeś! Co ty tu robisz?

Odłożył lalkę. Miał na sobie ciemny garnitur i był dość podobny do marionetki.

- Przyjechałem prosto z lotniska. Nie chciałem nic mówić. Starłem się i nie udało mi się w pełni, ale prawie zdążyłem. Zobaczyłem, jak tu wchodzisz.

Jego ubranie nie było nawet pogniecione po długiej podróży. Pomyślałam, że naprawdę za nim tęskniłam. Wszystkie za nim tęskniłyśmy.

- Bardzo się cieszę, że znów cię widzę. Jak się czujesz? – zapytał.

- No... jak się czuję? Sama nie wiem. Opłakuję mamę. Oboje z Victorem zgadzamy się co do rozwodu. Teresa jeszcze nie wie, drzę z trwogi przed powiedzeniem jej o tym i przed jej wyjazdem. Myślę też o wszystkim, co się stało...

Amnon usiadł na podłodze, a ja usiadłam obok niego. Oparliśmy się o siebie i spojrzeliśmy w górę. To jak taka mała katedra, malusieńka. Później będzie czas, ale teraz było go mało i każda sekunda była na wagę złota.

- Czy pogrzeb był ładny?

- Tak, był, i przyszło wielu ludzi. Dziękujemy za kwiaty.

Pokiwał głową i powiedział, że cieszy się, że chociaż one dotarły na czas.

- Wasz rozwód... nie dziwi mnie.

- Nie. Może dobrze, że to Victor wyszedł z inicjatywą. Znalazł kobietę, którą

rozumie.

- Tak. Cóż mogę powiedzieć.
- No właśnie. Co można powiedzieć.

Amnon strzepnął drobinę kurzu z nogawki.

- I jak było w domu?
- Zdążyłem tylko wrócić i znów wyjechałem.
- Rozmawiałaś z tatą?

Amnon pokiwał głową. Ale tylko przez telefon. Jeszcze nie opowiadał mu o szczegółach. Oznajmił mu tylko, że piekarnia jest wyremontowana i że spotkał Irinę.

- Czy Karolina opowiedziała ci o tym, co mama powiedziała przed śmiercią?

- Tak. Bardzo mnie to wzruszyło. To wszystko, co się działo, gdy nasi ojcowie byli mali... Że też miało ich to prześladować przez całe życie, a ostatecznie może nawet spowodowało śmierć twojego ojca.

Amnon nie pytał nas, czy to prawda, czy nie. Sam to wiedział, w ten sam sposób jak ja i moje siostry. Nie pytał też, co zamierzamy zrobić. Rozumiał, że jeszcze nie podjęliśmy decyzji.

- A jak ty się masz?

- Myślę o tym, co zacząłem. Czy rzeczy, które mają nam się przydarzyć, są odgórnie postanowione. Żyliśmy przecież z naszą przeszłością albo przeszłością naszych rodziców... Z tajemnicami. Nie byliśmy wykluczeni, ale dziwni. Inni. Co jest tego powodem? Czy człowiek jest przez to silniejszy, czy słabszy? Myślałem też o Janie. Wasza trójka i ja mieliśmy chociaż rodziców, którzy dobrze się nami opiekowali i kochali nas. Za to Jan... możliwe, że miał tylko siebie.

- Może staliśmy się jak muszle. Mamy twardsze skorupy, ale bardziej miękkie wnętrza. Ale może Jan też. Kto wie.

Szturchnęłam go.

- Jesteś magicznym mistrzem marionetek. Udało ci się wykonać najtrudniejszą sztuczkę. Słuchać ludzi i traktować ich poważnie, tak, aby się otworzyli. Nawet Jan się otworzył.

- Nie mówił zbyt wiele. Głównie słuchał, gdy mówiłem, że przykro mi słyszeć o tym, co się działo, gdy był mały. Ale poprosił mnie o pozdrowienie mojego taty.

Amnon dodał po jakimś czasie, że tata Jana musiał być mężczyzną, który miał dużo władzy w tym miasteczku. Kto miałby odwagę mu się przeciwstawić? Nikt. A tym bardziej jego syn. Nic dziwnego, że nie mówiono o tym, co robi, o ile ktoś w ogóle wiedział.

- Ja też myślałam dużo o Janie i o tym sercu w jego skrzynce pocztowej. Wszystko zostało wyjaśnione, tylko nie sprawa serca.

Spojrzeliliśmy na siebie.

- Może ktoś chciał mu podarować swoje złamane serce.
- Może. Ale w każdym razie już o tym nie mówi.
- Ale to on powinien dać tobie swoje złamane serce, Mariano.
- Proszę, nie zaczynaj i ty.

Obydwoje zamilkliśmy. Może powinniśmy dołączyć do reszty.

- Zanim przyszedłeś, myślałam o tym, że stoję w sercu karuzeli.

Serce karuzeli. Amnon powtórzył te słowa. Później pokazał lalkę. Szukał w wielu sklepach i ze wszystkich, które widział w tak krótkim czasie, ta była najbardziej podobna do marionetek Josepha Cashore'a. Była dla mnie. Dla mojego sklepu. Dla miejsca, do którego zawsze będę wracać.

Wstaliśmy. Amnon położył ręce na moich ramionach.

- Czy zdecydujemy się na to, by już teraz być szczęśliwi?
- Ty będziesz. Z Karoliną. Ale jeżeli źle się nią będziesz zajmował...

Zaśmiał się, podał mi lalkę i otworzył małe drzwi. Słońce świeciło mocniej niż przedtem. Cały ogród kąpał się w jego promieniach. Za nami błyszczała karuzela. Zobaczyłam Karolinę, biegnącą w naszym kierunku, a im była bliżej, tym bardziej byłam pewna, że jej stopy nawet nie dotykają ziemi.

[9] Fragment wiersza Tomasza Tranströmera *Stacja* w przekładzie Barbary Kobos-Kamińskiej (przyp. red.).

Epilog

Konie stały w bezruchu na padoku. Dokładnie nasłuchiwały, co się dzieje. Flaga lekko powiewała na wietrze. Zapytałam Jana, czemu ją wywiesił. Odpowiedział, że ma dziś urodziny.

– Na coś trzeba sobie czasami pozwolić.

Odstawił swoje narzędzia i zaczął mówić o posiadłości. Zamierzał zrobić małe przemeblowanie. Kupić nową sofę i łóżka. Na zewnątrz prawie wszystko już było gotowe, ale oczywiście są jeszcze rzeczy, które można poprawić.

– A ty na chwilę wyjeżdżasz? Do Monachium, prawda?

– Tak.

– A co będziesz tam robić?

– Odpocznę trochę. Pomogę znajomemu z jego teatrem.

Jan powiedział, że on też zamierza wybrać się w podróż. Do Niemiec. Obejrzenie ogiera nic go nie kosztuje, a ośrodek jest już rozbudowany. Co prawda, ceny były nie do przeskoczenia, ale były też znajomości i możliwości. Nie miał długów pomimo budowy. Gdy wrócimy, będziemy mogli wymienić się doświadczeniami z Niemiec.

– A co ze sklepem?

– Monica stanie za kasą, a Carl zajmie się karuzelą.

– Aha. Gdy ta karuzela skończy się kręcić, to chyba całe miasteczko stanie. To komplement dnia dla ciebie.

Gdy powiedziałam, że to bardzo filozoficzne, Jan odparł, że zawsze był filozofem, nawet jeżeli nie napisał ani jednej książki. Był natomiast bardzo ciekaw książki Amnona, jeżeli kiedyś przyjdzie na nią czas. Może Karolina wie coś więcej na ten temat. Nigdy nie sądził, że królowa elfów we własnej osobie ma ludzkie uczucia. Najpierw sądził, że to ja i Amnon jesteśmy ze sobą. Ale teraz rozumiał, że było inaczej.

Nie patrzył na mnie, wypowiadając te ostatnie słowa. Mówił dalej, swoim starym żargonem. Byliśmy sam na sam pierwszy raz od czasu jego wybuchu u mnie. Ale nadal był tym samym, pełnym energii mężczyzną.

Jan i ja. Dorastaliśmy tu, w tym miasteczku. Na zawsze będzie nas łączyć wspólna historia.

Jan. Może został wyleczony ze swych uprzedzeń i wiary w teorie spiskowe?

Janie. Wiesz, że twój tata zabił mojego tatę?

Sama myśl o wypowiedzeniu tych słów.

– Marzniesz?

– Nie, tylko mną wzdrygnęło.

– Weź to.

Wziął kurtkę, która leżała na ziemi, i okrył nią moje ramiona. Stał wciąż w tym samym miejscu i na pewno tu zostanie. W swojej posiadłości, ze swoimi końmi. Był też pewny tego, że ja wrócę, że jestem tak samo związana z tym miejscem jak on.

– Mąż i córka już pojechali?

– Tak. Victor i ja bierzemy rozwód. Może już słyszałeś.

Słyszał. Ale udawał zdziwionego. Aha, tak też może być. Stał blisko mnie, ale nawet mnie nie dotknął.

Szliśmy powoli w stronę padoku, gdzie Cassius stał z innymi końmi. Już nie był zmuszony do życia w samotności. Po chwili Jan powiedział, że wstał rano i że ćwiczyli skoki. Może znów zacznie startować. Nie miał wątpliwości co do tego, że powrót na tę ścieżkę kariery byłby ciekawy. Nigdy nie denerwował się przed startami. A Cassius był zdolny, to oczywiste.

– Swoją drogą, pożegnanie twojej mamy było jednym z najpiękniejszych pogrzebów, na jakich byłem.

Mama. Nie tak dawno temu stała tu razem ze mną. Jan chciał zaprosić nas na kolację. Może też o tym teraz myślał.

– Dziękuję. Kwiaty od ciebie były piękne.

Jan powiedział, że w śmierci rodziców dziwne jest nie to, że odchodzą. Tylko to, że życie toczy się dalej.

Strzepnął dłonią trochę trawy z ramienia. Już nigdy więcej nie opowie o tym, co przeżył, gdy był dzieckiem. Stracił nad sobą panowanie i obnażył się, ale teraz wszystko już się uspokoiło. Może jego wspomnienia odnośnie do tego, co zrobił i powiedział, były niejasne, a ignorując tamtą sytuację, miał wrażenie, że nigdy się nie zdarzyła. Za kilka lat może i ludzie zaczną w to wątpić.

Prawdopodobnie nigdy nie porozmawiamy o tym, co zaszło między naszymi ojcami, ani o tym, jaką on grał rolę w dniu, w którym zastrzelono mojego tatę. Mój ojciec już nie żył, jego też nie, a moja wiara w to, że odbędziemy tę rozmowę, może nie była uprawniona. Jeżeli Jan zobaczył coś jako dziecko, to leżało mu to na sercu zamknięte niczym wrośnięta w nie kula i załamałby się, gdyby ją usunięto. Jeżeli nic nie widział, a jedynie podejrzewał, to przetrwał to w taki sposób, jaki był dla niego właściwy. Zastłonięty w każdej sytuacji, nawet uprawiając miłość. To, że panował nad sobą, gdy przy jego kuchennym stole opowiadałam, jak jego ojciec znęcał się nad moim, było dowodem jego nieludzkiej dyscypliny.

Co by się stało, gdybyśmy z Karoliną i Eleną zdecydowały się rozwikłać to, co zrozumiałyśmy? Co by się stało, gdybyśmy poszły na policję? Nowa złość, nowe

walki? Nie, nie teraz. Jeszcze przez jakiś czas należał nam się spokój, jeszcze przez jakiś czas chcemy rzeźbić to nasze szczęście czy zadowolenie.

Wyjęłam paczkę.

– To chyba dobrze, że przyszłam w twoje urodziny.

– To dla mnie?

– Tak, uwierzysz? Dostałam podobną od Amnona, gdy wrócił, i pomyślałam, że tobie też się może przydać.

Jan miał minę jakby po raz pierwszy nie wiedział, co powiedzieć. Delikatnie zaczął zdejmować papier. Gdy wyjął marionetkę, wzięłam ją i pozwoliłam jej dla nas zatańczyć. Jan położył swoje ręce na moich i naśladował moje ruchy. Aha. Dziękuję. Ma dar, prawda? Czy trzeba się nią jakoś opiekować? Karmić o ustalonych godzinach? Dać jej do towarzystwa Pinokia?

– Poczekaj.

Wszedł do środka z marionetką. Cassius zarżał. Trawnik był skoszony, a rabatki ktoś świeżo wyplewił. Dzień był taki jak na lato przystało. Jan wrócił z pudełeczkiem z różą na wieczku. Mogę to dać tej małej dziewczynce. Tej Klarze.

Zdjęłam kurtkę i oddałam mu ją. Jan pokiwał głową. Gdy byłam już kawałek od niego, zawołał za mną. Dziękuję za marionetkę. Zobaczymy się przed twoim wyjazdem. Podniosłam rękę w pozdrowieniu, ale obróciłam się dopiero, gdy wyszłam na drogę. Jan nadal stał w tym samym miejscu, przyciskając do siebie kurtkę.

Chętnie powiedziałabym mu to, co mi przyszło do głowy wtedy u Amnona. Że nic nigdy nie ma końca. Że śnieg na wiosnę topnieje i kapie z drzew. I tak co roku. To obietnica, która zawsze się spełnia, i w niej jest odpowiedź, dlaczego mimo smutków, zawodów i marnych prób rozwiązania kolejnej zagadki, pomimo wszystkich nieudanych rzutów kością, mamy siłę iść dalej.

Posłowie

Słońce ogrzewa pokój. Jest wiosenny dzień, maj albo kwiecień. Siedzę w fotelu w biurze mojego dziadka Bernharda, a obok mnie piętrzy się duży stos gazet. Mam trzynaście lat. Uciekam na ten fotel, odkąd byłam mała, a moi dziadkowie przeprowadzili się do Uppsali jako świeżo upieczeni emeryci. Wymykanie się tu, gdy dorośli piją kawę, stało się moją tradycją. Tu mogę siedzieć i czytać w spokoju.

Później do pokoju wchodzi dziadek. Jest mężczyzną, który w swoim otoczeniu budzi respekt – zawsze elegancko ubrany, mówiący z autorytetem dyrektora, gminnego polityka i pastora w jednym. Ja znam go jako hojnego, czasami zabawnego, a czasami trochę poważnego dziadka. Nie mam jeszcze zbyt dużego pojęcia o tym, co robił w przeszłości. Wiem, że prowadził szkołę w Osby oraz że nadal aktywnie udziela się w Kościele Baptystów i angażuje się w sprawę Izraela, ale nigdy nie zastanawiałam się, jakie są tego powody czy skutki.



Tego dnia siada przy dużym i ciężkim dębowym biurku i zaczyna zajmować się czymś, co – jak zakładałam – było kolejnym z artykułów, które publikował w różnych gazetach. Czytam dalej, póki dziadek nie zawoła mnie, żebym na coś spojrzała. Podchodzę do niego, a on wyciąga czarno-białą fotografię.

Na zdjęciu widzę grupę młodych kobiet, jest ich może pięćdziesiąt. Jedne są ubrane w sukienki, a inne w bluzki i spódnice. Mają fryzury, które wówczas wydają mi się staromodne. Dziadek mówi, że to młode Żydówki z Węgier, Czechosłowacji i Rumunii, które pod koniec drugiej wojny światowej stacjonowały w szkole ludowej w Osby, po tym, jak w ostatniej chwili udało się przewieźć je do Szwecji dzięki działaniom hrabiego Folkego Bernadottego^[10]. Przyjechały wieczorem. Najpierw eskortowało je wojsko, a potem pilnowała ich policja, jakby były niebezpieczne.

Przeżyły więcej okropności niż wydaje się, że normalny człowiek byłby w stanie przeżyć. Na rękach mają wypalone numery. Poza tym wiele z nich nosi ślady po biciu, torturowaniu, głodzie i biedzie. Ich dusze były w dużej mierze zniszczone psychicznymi męczarniami.



Tak dziadek opisał te kobiety w gazecie wiele lat temu. Teraz wskazuje tylko

jedną z nich, siedzącą z samego przodu.

- Ta dziewczynka nazywała się Fanny. Miała trzynaście lat, a w Auschwitz straciła pięcioro rodzeństwa i mamę.

Pamiętam, jak przyglądałam się tamtej dziewczynce, mojej rówieśniczce. Była słodka, w rękę trzymała coś, co przypominało lalkę, i uśmiechała się do obiektywu. Dziadek wytłumaczył, że zdjęcie zostało zrobione kilka tygodni po ich przyjeździe. Dziewczynkami dobrze się zaopiekowano i dostały dobre, wartościowe jedzenie. Z czasem zrozumiałam, że mój dziadek był zaangażowany w te rozległe humanitarne działania, a ja w innym czasie lub w innym życiu mogłam być Fanny.

Później dowiedziałam się, że pomoc dziadka nie ograniczała się do pojedynczych działań, ale była częścią większego zaangażowania. Wcześniej niż większość rozumiał, co kryje nazistowska propaganda, i ostrzegał przed polityczną zarazą, jaka groziła Europie. Gdy później wybuchła wojna, dalej publicznie wyrażał swój sprzeciw. Otworzył także swoje drzwi dla uchodźców, którym udało się przyjechać do Szwecji. Walczył o ludzkie traktowanie uciekinierów wojennych i wymagał od odpowiedzialnych za nich tego, co głosił – szacunku dla ludzkiej wartości.

Jego zaangażowanie i niektóre wydarzenia, które miały miejsce w związku z jego akcjami pomocy, posłużyły jako inspiracja do napisania *Córek marionetek*.

Mój dziadek Bernhard dorastał w Närke i był najstarszym z szóstki braci. Jego ojciec był rolnikiem i zmarł, gdy Bernhard miał osiemnaście, a jego najmłodszy brat jedynie dwa lata. Ich mama została sama z dziećmi i gospodarstwem, co wymagało współdziałania rodzeństwa. Dziadkowi pomógł finansowo bogaty rolnik z okolicy i dziadek jako jedyny z dzieci mógł studiować w Uppsali. Tak jak reszta rodziny, był zagorzałym baptystą, radykalnym, ale walecznie tolerancyjnym. Już wtedy nie wahał się mówić, co myśli o niesprawiedliwości, naruszaniu cudzych praw i o tyranii.

W Uppsali spotkał moją babcię Zelmi, która tak jak on straciła ojca, ale dzięki uporowi swojej matki mogła studiować. Babcia i dziadek musieli w krótkim czasie zdać egzaminy. Po zakończeniu studiów wyprowadzili się do Skanii^[11], gdzie dziadek został dyrektorem koedukacyjnej szkoły z internatem w Osby, a babcia dostała pracę jako nauczycielka niemieckiego i francuskiego. Bardzo interesowali się Europą i często podróżowali do Niemiec i Austrii. Dobrze orientowali się w panującej tam sytuacji politycznej.

Już na początku lat trzydziestych dziadek przeczytał manifest Adolfa Hitlera – *Mein Kampf*, krótko po tym, jak został wydany po szwedzku. Lektura go zszokowała. Natychmiast zaczął pisać pełne oburzenia artykuły, w których ostrzegał przed tym niebezpiecznym i bojowo nastawionym ruchem

politycznym. Dzięki stałej współpracy ze „Svenska Morgonbladet” [12], a także dzięki czasowej współpracy z „Expressen” [13] i kilkoma lokalnymi gazetami jego publikacje dotarły do wielu miejsc, a ponieważ był aktywnym politykiem w Folkpartiet [14], uczestniczącym w radzie gminy, jego wypowiedzi nie pozostały niezauważone.

Na odzew nie trzeba było czekać. Uwagi i groźby przychodziły w postaci listów. Czasami były anonimowe, ale miały podejrzany oficjalny charakter. Pisano, że Bernhard Ernestam ma uważać z krytykowaniem Niemiec w ten sposób. Ludzie na wszystkich pozycjach, i tych niższych, i tych wysokich, nie wahali się być posłuszni, gdy hitlerowskie Niemcy pociągały za sznurki. Zachowywali się jak marionetki i byli nimi. Słuchali nałożonych na nich rozkazów nawet w krajach, które uznawano za neutralne.

Podczas wizyty w Berlinie pod koniec 1934 roku mój dziadek odmówił wykonania pozdrowienia hitlerowskiego podczas dużego manifestu. W związku z tym od razu zwrócił na siebie uwagę niemieckiej policji. Wypuszczono go po tym, jak ustalono, że jest Szwedem i „nie wie, o co chodzi”, ale dopiero po wnikliwym przesłuchaniu.

Krótko po wybuchu wojny w 1939 roku mój dziadek został wezwany do lokalnego posterunku policji w Skanii i dostał ostry nakaz, by swoje kontrowersyjne poglądy zachowywać dla siebie. Poza tym dowiedział się, że jego nazwisko widnieje na liście osób niewygodnych, które w razie niemieckiej inwazji w przyszłości zostaną usunięte we „właściwy sposób”.

To wydarzenie przyniosło jedynie taki efekt, że dziadek zaostrzył swoje protesty. Zadbał też jednak o to, by spakowane plecaki stały gotowe na strychu, w razie gdyby rodzina, w tym mój tata, jego starszy brat i starsza siostra, musiała szybko uciekać.

W późniejszych latach wojny oraz po jej zakończeniu Szwecja przyjmowała uciekinierów ze zniszczonej Europy, oferując im powrót do życia i pomoc w jego ponownym rozpoczęciu. W Osby przywitano wiele takich osób, między innymi grupę, w której była Fanny. Niektórzy mieszkali w domu dyrektora, a więc u babci i dziadka.

Wielu z nich stało się ich bliskimi przyjaciółmi i utrzymywali z nimi kontakt nawet po wyjeździe ze Szwecji do USA lub Izraela. Babcia i dziadek byli też w Izraelu, odwiedzając byłych uchodźców albo ich dzieci. Gdy ja sama pracowałam w kibucu w Izraelu w 1978 roku, miałam ze sobą plik adresów osób, które powiedziały, że chętnie mnie przyjmą, gdybym była w pobliżu albo gdybym potrzebowała pomocy.

Szwecja bez wątpienia robiła coś dobrego, najczęściej pod egidą Czerwonego

Krzyża, gdy po zakończeniu wojny przyjmowano do niej ofiary. Ale organizacje, które miały otaczać opieką te osoby, nie zawsze były prowadzone z należyтым współczuciem i ludzkim podejściem, jakich wymagała sytuacja. Dziadek natychmiast się zaangażował w to dzieło, dzwonił i domagał się informacji albo kontaktu z kierownictwem organizacji.

W książce Görana Rosenberga *Krótki postój na drodze z Auschwitz*^[15] cytowany jest jeden z artykułów dziadka ze „Svenska Morgonbladet”. Dziadek, pisząc pod pseudonimem B.J., nawiązującym do jego poprzedniego nazwiska rodzowego Johansson, oburza się w nim z powodu tego, jak izoluje się uchodźców wojennych od otoczenia, zamykając ich w mniejszych i większych obozach ogrodzonych drutem kolczastym. Pisze, że Czerwony Krzyż owszem, prowadzi rozległe działania, ale jego uprzejmość i życzliwość pozostawiają wiele do życzenia.

Nasi goście, zaproszeni do naszego kraju przez Czerwony Krzyż, powinni mieć prawo do bycia postrzeganymi już nie jako numery w nieludzkiej masie „Lagerschwester”. To izolacja od „zwykłych ludzi” działa im na nerwy. Jedynie bardzo mili ludzie powinni mieć prawo do kontaktu z tymi – często żydowskimi – ofiarami nazizmu.

Siedzę, trzymając w ręku oryginał tego artykułu. Słowa dziadka, napisane na maszynie na pożółkłym papierze, ze skreśleniami i odręcznymi poprawkami. Czytam ostatnią linijkę.

När man bevittnat, med vilken fruktan de ~~svåra~~ under första tiden i Sverige
lät sig föras in i sjukrummet - att föras bort som sjuk betyder ju ~~de~~ i kon-
centrationslägret - ^{exempelvis} begriper man fullvärl ~~xxxxxxx~~ deras obehagliga känslor in-
för tvånget att ~~läta~~ sig behandlas av en baltisk läkare. Med rätt eller orätt
betraktas han som en f. d. tysk samarbetsman. Det är opsykologiskt att sammanföra
baltiska flyktingar och koncentrationsleddingar från mellaneuropa i samma läger.
Att man opponerar mot sådant betyder visst inte, att man instämmer med dem,
som vilja kalla våra flyktande bröder från de baltiska provinserna nazistsympati-
sörer. Det är förvisso lika synd om ~~dem~~ som om de förärliga judeflickorna
från Ungern eller Rumänien. Men man brister i psykologisk ~~syn~~ och i pietet
mot Røde Korshjälpens interner, när man skapar onödiga konfliktsituationer av detta
slag.

~~xxxxxxx~~ ^{olustfulla} av samma slag
åtskilliga andra smågrupper från Røde Korshjälpens internat skulle kunna
framföras. Det skapar säkert inte ~~en~~ ^{en} undersökning på vissa håll. För-
söken att mörklägga förhållandena genom ~~skärpning~~ ^{ännu större} av svårigheterna till kon-
takt med internerna böra mötas med bestämda protester.

Vi måste komma ihåg, att det är levande människor, som vi åtagit oss
att rädda, inte en samling nummer bara från diverse tyska barackanhopningar.

B.J.

Musimy pamiętać, że to żyjący ludzie, którym zobowiązaliśmy się pomóc, a nie zbiór numerów z różnych niemieckich zbiorowisk baraków.

Znów chodziło o zaangażowanie na rzecz pojedynczych osób, których nigdy nie powinno się oceniać ze względu na przynależność do grupy, ponieważ każda z nich miała własny los i powinna być zgodnie z nim traktowana - ze zrozumieniem, uwagą i szacunkiem.

Niektóre z historii ludzi, którym pomagał mój dziadek, prywatnie wywarły na mnie duże wrażenie. Jedna z nich wyjątkowe. Opowiedział mi ją mój tata, gdy byliśmy w USA, mniej więcej rok po tym, jak zobaczyłam zdjęcie Fanny. Tata miał wtedy odwiedzić mężczyznę imieniem Martin, mieszkającego pod San Francisco. Nastoletni Martin przyjechał do Osby jako żydowski uchodźca po tym, jak stracił całą swoją rodzinę, poza mamą, w obozie koncentracyjnym. Przez kilka miesięcy mieszkał u dziadka, a później wyjechał do USA.

Spotkanie babci i dziadka zmieniło życie Martina, a po wyjechaniu ze Szwecji regularnie utrzymywał z nimi kontakt i pisał do nich długie listy, w których szczegółowo opisywał, co się u niego dzieje. Było mu trudno i imał się takich prac, jakie dostał. Przyszedł moment, że jego sytuacja ekonomiczna była tak

trudna, że nie wiedział, co dalej robić. Wstydził się tego, że nie wie mu się najlepiej, i zdecydował się przemilczeć swoją trudną sytuację. W konsekwencji do Szwecji nie przychodziły już listy od Martina.

lan^{et} . ^{tr}an^{ra} har ^{tr}et ordnats med goda hem och ~~koncentrationsläger~~ i avvaktan på se-
nare möjligheter till hemför^{sk} . En del ha fått tillfälle att här i lan^{et}
själva förtjåna sitt uppehälle genom lämpliga tillfällighets-anställningar . Det
har förvisso varit mycket att göra för de organ - utlänningskommissionen och
an^{ra} - , som haft till uppgift att ordna med allt detta . Viljan att göra
det bästa möjliga av svåra situationer har tvivelsutan funnits , även om byrå-
kratismen och bundenheten ~~vid~~ ^{vid} den svenska papperskvamen nog ~~vet~~ ^{vet} göra sig
påmin^{na} även i detta arbete .

^{Dok}
~~Vidare~~ måste det nog tyvärr sägas , att allt inte är så bra ordnat för
koncentrationslägerfångarna ,
de i Sverige kvarvarande , som man skulle önska . Medan en del ha det väl
sörjt ifråga om tillvaron och fortforan^{de} prisa vårt lan^d som en gästfrihetens
och godhetens vrå i världen , börja en del an^{ra} känna sig besvikna . Den
första hänförelsen har kämpats undan för undan alltefter som tiden gått . Den
frihet de hoppades på har inte kommit . Sammanförda i större eller mindre läger
höga/
med taggtrådstängsel omkring och med exempelvis primitiva skogshuggarbaracker ~~xxxx~~
att bo i , gå de isolerade från yttervärlden vecka efter vecka , månad efter
månad . När signaturen försökte telefonera till ett sådant läger i Stockholms
närhet , dit några ~~högsta~~ ^{högsta} vänner från de första dagarna i Sverige i början av maj
~~xxxx~~ ^{efter utsläppet i Lidinge} förså , svarade telefonfröken , att " det var hemligt nummer " till ut-
länningslägret , varför hon inte kunde expediera samtalet . Det måste till ^{till någon}
allvarliga ord om hänvändelse till högsta myndighet , ~~xxx~~ innan det gick ^{allt} ~~allt~~ ^{fa}
komma fram och tala med lägrata manlige ledare

Dziadek czuł, że coś było nie tak. Po jakimś czasie bez znaku życia ze strony Martina, wysłał czek na tysiąc koron na ostatni znany mu adres, nie mając gwarancji, czy dotrze on do adresata. W przeliczeniu na dzisiejsze czasy było to około dziesięciu tysięcy koron, a pieniądze dotarły do Martina w ostatniej chwili.

Martin znalazł wyjście ze swoich trudności. Znalazł nową pracę w firmie w branży energetycznej Chevron i ciężko pracował na platformie wiertniczej w Ameryce Południowej, aż w końcu dorobił się wysokiego stanowiska. Kobieta, z którą się ożenił, dobrze rozumiała jego przeżycia. Była Japonką i jako dziecko została internowana i zmuszona do mieszkania w obozie zaraz po bombardowaniu Pearl Harbor. Dzieliała to doświadczenie z większością Japończyków mieszkających w USA.

Wiem, że dziadek wiele razy pomagał ludziom, którzy byli w trudnej sytuacji

ekonomicznej. Może pamiętał o tym, jak jego życie zmieniło się dzięki hojnemu rolnikowi, który wyjął swoją książeczkę oszczędnościową i zaoferował mu czerpanie z niej tyle, ile potrzebuje, co umożliwiło dziadkowi dalsze studia.

utan de ha framför allt behov av att få tala med vänligt inställda människor om sig själva, sina upplevelser, sin ångslan inför framtiden, sina problem av olika slag.

Vänligt inställda människor, var det. Endast mycket vänligt inställda människor borde tillåtas ha något med dessa nazismens - ^{vad är} ~~offra~~ judiska - offer att skaffa.

Man kan knappast säga, att den högste chefen för ett flyktingläger var vänligt inställd, som kunde svara en besökande lottas, vilken i chefsställning tidigare ~~skrivit~~ ^{skött} maten åt det lägstets internerade, när hon begärde att få hälsa på sina vänner: "Det är så sant ^{skönt} ~~faltande~~ med dessa otrevliga flyktingar! När hon påpekade för det första, att hon lärt känna "dessa flyktingar" som rara och tackesamma människor, samt för det andra, att man måste tänka på att de flesta av dem sett sina föräldrar och syskon föras till gaskamrarna i Auschwitz, avbröt han bryskigt: "Det hör inte hit".

Man behöver inte vara så pass negativt inställd för att kunna göra sabotera de möjligheter, som ^{erbjuds} ~~erbjuts~~ till att lätta upp livet för de stackars främlingarna. Det räcker med ämbetsmannastelhet, ~~sak~~ som visserligen sköter sig formellt korrekt, men för vilken det hela bara är rutin utan hjärta.

Med detta är det inte meningen att kasta ut en anklagelse mot ~~sin~~ ^{av} le^{ning} i gemen av RÖ's Korshjälpens internläger. Det finns förvisso mycket av ansvarfyllt, förståen^{de} vilja att verkligen hjälpa. Men faran för schablonmässighet är kanske inte alldeles utesluten, och om det bara funnes ett enda läger med ärlig le^{ning}, så är det ett för mycket.

Ett är visst: allt som kan göras för att hjälpa förintelslägrens ^{överlevande} att glömma ohyggligheterna de varit med om, bör göras. Medhänsyn och ^{förståelse} ~~förståelse~~ bör man betrakta eventuella uttryck för labiliteten i känsloläget hos ^{dessa män} ~~dessa män~~ - ^{avskott}

Ale ten czek to nie tylko hojność i pieniądze, lecz także umiejętność przewidywania przyszłości. Dziadek domyślał się, że Martinowi jest ciężko. Już kilka lat wcześniej, zanim do tego wniosku doszli inni, przeczuwał, że rozwój sytuacji politycznej w Niemczech skończy się katastrofą. W obu tych przypadkach zachowywał się zgodnie ze swoim przekonaniem, by chronić to, o czym pisałam wcześniej – szacunek do wartości ludzkiej. Nie pozwolił na to, aby na jego zdanie wpływała większość. Odkąd usłyszałam historię Martina, zastanawiam się, co decyduje o tym, że jedni mają ten dar, a inni nie.

Po wszystkim łatwo jest wskazać, jak inni powinni byli się zachować. Wcześniej wymaga to odwagi albo raczej działania mimo własnego strachu, a także uporczywości, aby poradzić sobie z krytyką, agresją i żartami.

Martin nigdy nie zapomniał o czeku, który otrzymał jako młody chłopak, a wydarzenie to opisałam w książce *Córki marionetek*. Jak na ironię, usłyszałam,

że akurat to wydarzenie „wydawało się trochę zbyt mało prawdopodobne”. W ten sposób rzeczywistość pokonuje fantazję, a dobro i zło przybierają kształty, których nie mogłyby wymyślić nawet najbardziej kreatywne i pomysłowe osoby.

Często zastanawiałam się nad tym, co myślałby, powiedziałby czy napisałby mój dziadek w kwestii obecnych kontrowersyjnych pytań, szczególnie tych dotyczących ksenofobii, segregacji i dzisiejszej polityki imigracyjnej w Szwecji. Dla niego zawsze w centrum uwagi był człowiek. Podczas dnia uchodźcy, organizowanego w Osby w 1945 roku, w wygłoszanej przez siebie mowie powiedział, że *zasady i paragrafy nie mogą stać się murem uniemożliwiającym duchowe i osobiste wyzdrowienie*. Te słowa są dziś bardzo aktualne.

Jestem pewna, że ten czy inny przywódca miał powody, aby obawiać się wypowiedzi Bernharda Ernestama, wyrażanych w mowie i na piśmie. Nie mam też wątpliwości co do tego, że historia wyglądałaby inaczej, gdyby więcej osób miało odwagę i chęć działać we wspólnym interesie ludzkiej wartości, a nie tylko dbało o własne potrzeby i bezpieczeństwo oraz prowadziło wygodne życie. Jestem bardzo wdzięczna za wartości, jakie przekazał mi mój dziadek.

Na sam koniec parę słów o marionetkach. Czasami mówi się, że są trochę straszne – może spowodowane jest to skojarzeniami, jakie wywołują. Bycie sterowanym przez wszechmocną siłę wyższą, która pociąga za sznurki i sprawia, że podskakujemy tak, jak jej się podoba. Zawsze fascynowałam się marionetkami, ponieważ potrafią być pięknymi dziełami sztuki, ale też dlatego, że pokazują, do czego zdolny jest ludzki mózg. Mina lalki jest zawsze taka sama, a i tak „widzimy”, jak marionetka się śmieje, płacze lub krzyczy. To hołd złożony naszej ludzkiej fantazji.

To, że to głównie Żydzi, Cyganie i grupy włóczęgów zajmowali się tą dziedziną sztuki i należeli do tych społeczności, które ciągle narażone były na prześladowanie i dyskryminację, miało duże znaczenie dla *Córek marionetek*. Dziękuję bardzo Thomasowi Lundqvistowi, mistrzowi marionetek i przywódcy artystycznemu teatru Czarny Kot^[16], za wiedzę i wgląd do magicznego świata marionetek, którym się ze mną podzielił.

Maria Ernestam

[15] W j. szwedzkim *Ett kort uppehåll på vägen från Auschwitz* (przyp. tłum.).

Spis treści

[Prolog](#)

[Rozdział pierwszy](#)

[Rozdział drugi](#)

[Rozdział trzeci](#)

[Rozdział czwarty](#)

[Rozdział piąty](#)

[Rozdział szósty](#)

[Rozdział siódmy](#)

[Rozdział ósmy](#)

[Rozdział dziewiąty](#)

[Rozdział dziesiąty](#)

[Rozdział jedenasty](#)

[Rozdział dwunasty](#)

[Rozdział trzynasty](#)

[Rozdział czternasty](#)

[Rozdział piętnasty](#)

[Rozdział szesnasty](#)

[Rozdział siedemnasty](#)

[Rozdział osiemnasty](#)

[Rozdział dziewiętnasty](#)

[Rozdział dwudziesty](#)

[Rozdział dwudziesty pierwszy](#)

[Rozdział dwudziesty drugi](#)

[Rozdział dwudziesty trzeci](#)

[Rozdział dwudziesty czwarty](#)

[Rozdział dwudziesty piąty](#)

[Rozdział dwudziesty szósty](#)

[Rozdział dwudziesty siódmy](#)

[Rozdział dwudziesty ósmy](#)

[Rozdział dwudziesty dziewiąty](#)

[Rozdział trzydziesty](#)

[Rozdział trzydziesty pierwszy](#)

[Rozdział trzydziesty drugi](#)

[Rozdział trzydziesty trzeci](#)

[Epilog](#)

Posłowie